# Wskrzeszenie Państwa Polskiego

## Szkic historyczny

### Tom I

## 1914—1918

Kraków 1920 :: Krakowska Spółka Wydawnicza

# Wskrzeszenie Państwa Polskiego

# Wskrzeszenie Państwa Polskiego

## Szkic historyczny

Tom I.

1914—1918

Kraków 1920 :: Krakowska Spółka Wydawnicza

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

# P R Z E D M O W A.

*Ceterum libertas et speciosa nomina praetexuntur, nec quisquam alienum servitium et dominationem sibi concupivit, ut non eadem ista vocabula usurparet.* *Tac. hist.*

Danem mi było patrzeć na to, jak pomoc Francji i Anglji, na którą naród nasz oglądał się od czasu rozbiorów, ostatni raz w czasie powstania z r. 1863 tak boleśnie zawiodła. Byłem następnie przez dziesiątki lat świadkiem, jak Niemcy i Rosja, zbratane ze sobą stłumieniem tego powstania, srożyły się nad swoimi polskimi poddanymi, a sprawę polską usunęły z widowni europejskiej. Usunęły skutecznie, gdy Niemcy, związawszy się przymierzem z Austrją, skrępowały ją w jej przyjaznych dla Polski zamiarach, a Rosja, sprzymierzywszy się z Francją i Anglją, wymogła na nich, że sprawę polską uznały głośno za sprawę wewnętrzną Rosji i odtrącały ją od siebie, jako wspomnienie natrętne i wyrzut sumienia.

Kto to wszystko przeżył, odczuł i przebolał przez całe lata, tego nagły zwrot w sprawie polskiej, wywołany wybuchem wojny między mocarstwami rozbiorowemi, nie mógł oszołomić. Nie wyprowadzało mnie z równowagi, gdym ujrzał, jak obie strony walczące zaczęły ubiegać się o nas, jak nam nie szczędziły obietnic, jak w nich współzawodnicząc posuwały się coraz dalej. Każda z tych stron przestrzegała nas, ażebyśmy nie wierzyli obietnicom drugiej, i dowodziła, że gdyby tamta miała zwyciężyć, to znowu przyrzeczeń swych nie dotrzyma. Niewiara do Rosji i niewiara do Niemiec tkwiła też na dnie duszy społeczeństwa pol-

skiego, a objawem jej było, że społeczeństwo nie rzuciło wszystkich swoich sił na jednę stronę, lecz podzieliło się na orjentację rosyjską i austrjacką.

Gdy Rosja w gigantycznych zapasach padła, a ziemie polskie dostały się w ręce Niemiec i Austrji, nie skończyła się ta wewnętrzna umysłów i uczuć polskich rozterka. Trawił nas lęk, czy Austrja ze swoimi zamiarami wobec sprzymierzonych z nią Niemiec się utrzyma. Zaczęły się obietnice koalicji zachodniej, wyzwolonej z zależności od Rosji, a po tylu smutnych doświadczeniach trzeba się było pytać, czy to nie są głosy syrenie, czy gdy przyjdzie do układów pokojowych z Niemcami, koalicja zachodnia nie okupi pokoju znów kosztem Polski. Przegrana Niemiec rozstrzygnęła o naszym losie i to przegrana tak wielka, że koalicja o pokój nie potrzebowała się układać, lecz mogła go bez ustępstw istotnych dyktować.

Dopiero gdy na gruzach państw rozbiorowych państwo polskie niepodległe powstało, zrozumiałem, że każda z tych orjentacyj zadanie swoje spełniła. Austrjacka dlatego, że uchroniła Polskę przed utopieniem się w rosyjskiem morzu, a podniosła myśl państwa polskiego i urzeczywistniła ją w proklamacji z d. 5. listopada 1916 r. Rosyjska orjentacja dlatego, że chociaż szczęśliwie pokonana, nie pozwalała ograniczać budowy państwa polskiego do zaboru rosyjskiego i utrzymywała myśl połączenia ziem polskich. Orjentacja trzecia, koalicyjna, łącząc w sobie myśli przewodnie obu poprzednich: zjednoczenia ziem polskich i utworzenia z nich państwa, dotarła wreszcie do celu, który tkwił na dnie duszy wszystkich Polaków, ale o którym w pierwszych latach wojny każdy mógł tylko marzyć.



Ręka Opatrzności kierująca biegiem dziejów i mszcząca zbrodnię rozbiorów, prześcignęła nasze nadzieje i doprowadziła nas do upragnionego celu. Im jaśniej jednak stawało to przed oczami mojemi, jak wielu innych, tem więcej musiałem się zżymać na prawdziwie potępieńcze swary, które w społeczeństwie polskiem wszczęły się około pytania, które stronnictwo przewidziało ostateczny wynik i ma całą jego zasługę, a które stronnictwo należy potępić, chyba za to, że do wskrzeszenia Polski dążyło na tych drogach, które zrazu jedynie były możliwe. I wówczas powstało we mnie pytanie, czy te potępienia i uroszczenia nie są możliwe w społeczeństwie naszem tylko dlatego, że ogół nie zna wcale tej drogi, po której Opatrzność wiodła nas do własnego znowu państwa. Nie zna dlatego, bo linja bojowa przesuwająca się po ziemiach polskich zasłaniała tym, co byli po jednej stronie to, co się działo po drugiej, a cenzura wojenna kreśliła to, co było najważniejszem.

Praca niniejsza jest pierwszą próbą dotarcia do prawdy dziejowej tych pamiętnych na zawsze lat przez zebranie i wyzyskanie źródeł jej z obu stron linji bojowej. Stwierdzając z nich prawdę, że wszyscy Polacy i wszystkie stronnictwa dążyły do jednego celu i każde z nich ma w nim cząstkę zasługi, powinna działać kojąco na rozdrażnione obozy. Nie jest pisana lege artis, nie podaje charakterystyk działających osobistości, nie wchodzi w szczegóły, nie kreśli barwnych obrazów. Będzie to rzeczą historyków, którzy zajmą się tym ostatnim rozdziałem naszych dziejów porozbiorowych. Mój szkic historyczny pragnie pod świeżem i bezpośredniem wrażeniem, którego historycy mieć nie będą,

stwierdzić drogę, po której z największego upadku doszliśmy do zmartwychpowstania.

Doprowadzam opowiadanie moje do chwili przełomowej, w której Niemcy i Austro-Węgry poprosiły o pokój, przyjmując warunki Wilsona, a tem samem uznając Polskę zjednoczoną, niepodległą i samoistną. Budowa państwa polskiego tem się jeszcze nie dokonała. Brakło mu ustalonych granic, brakło rządu, skarbu i wojska, daleko było do zespolenia dzielnic, które tak odmienne przeszły dzieje, w jedną organiczną całość. Nad tem wszystkiem rozpoczęła się długa i mozolna praca, zależna od koalicji, która państwu polskiemu postanowiła dopomóc, zależna od wrogich na wszystkich kresach sąsiadów, zależna od nas samych, od naszego patrjotyzmu i od zrozumienia tego, czem dla narodu jest własne państwo i jakie jego konieczne warunki. Prace te i usiłowania narodu, gdy dobiegną do końca, zamierzam skreślić w drugim tomie „Wskrzeszenia państwa polskiego".

I.

# KU ZJEDNOCZENIU.

Wybuch wojny między mocarstwami rozbiorowemi.
Polityka polskich powstań i polityka ugodowa.
Zwrot ku Rosji.
Odezwa wielkiego księcia z 14 sierpnia 1914 r.

Zbrodnia, dokonana na Polsce, spoiła trzy mocarstwa rozbiorowe węzłem, który się zdawał nierozerwalnym. Był takim w istocie, ale tylko do chwili, w której Niemcy, wzrósłszy pod skrzydłem przyjaźni rosyjskiej, pokonawszy Francję i związawszy się przymierzem z Austrją, stanęły na poprzek zaborczym planom Rosji. Od tej chwili, od kongresu berlińskiego, wojna pomiędzy państwami rozbiorowemi zawisła w powietrzu, a im dłużej się jej wybuch przeciągał, tem się zapowiadała straszliwszą. Współzawodnictwo Niemiec z Anglją na polu przemysłu i na polu handlu morskiego groziło tem, że wojna świat cały za sobą porwie. Kilka razy, niemal w ostatniej chwili, cofano się przed nią, aż nareszcie z początkiem sierpnia 1914 r. przyszło do katastrofy. Olbrzymie armje Niemiec i Austro-Węgier z jednej, a Rosji z drugiej strony rzuciły się na siebie na ziemi polskiej pod hasłem wyswobodzenia Polaków, jedne z pod rosyjskiego, drugie z pod niemieckiego jarzma. Nie o Polskę szło tym mocarstwom oczywiście, ale ten sam duch zaborczy, który przed półtora wiekiem kazał im Polskę rozebrać, pchnął je teraz na siebie, aby się nawzajem skrwawiły.

Godzina kary dziejowej na nie wybiła, chociaż żadne z nich wówczas nie usłyszało jej głosu.

Czy ten głos usłyszeli wówczas Polacy?

Kilkanaście lat temu byliby go usłyszeli z pewnością. Naród polski, chociaż rozdarty na trzy części, żył jednak wspólną myślą odzyskania utraconej niepodległości i w tym celu chwytał nieustannie za oręż. Chwytał głównie przeciw Rosji i nietylko dlatego, że przeważna część Polski pod jej jęczała jarzmem. Walcząc z Rosją, z jej caratem i z jej narodem, miała Polska uczucie, że spełnia dalej swe posłannictwo dziejowe, że przed barbarzyństwem Wschodu zasłania zachodnią cywilizację. Nie mogła też uwierzyć, żeby państwa zachodnie mogły ją w tej walce opuścić, żeby zbrodnię rozbiorów miały pozostawić bez ukarania, żeby dla przywrócenia zwichniętej równowagi europejskiej nie miały narodowi wybijającemu się na wolność użyczyć pomocy.

Po bolesnych zawodach, po upadku ostatniego powstania, zaszła w tej polityce zmiana. Utracono wiarę w pomoc Francji i Anglji i wyrzekając się bezowocnych powstań, podjęto we wszystkich trzech zaborach próby polityki ugodowej. Godząc się szczerze czy nieszczerze z państwem i rządem zaborczym, usiłowano za tę cenę zdobyć dla społeczeństwa warunki narodowego bytu i rozwinąć je kulturalnie i gospodarczo. Chociaż jednak wyciągniętą przez Polaków rękę tylko jedna Austrja podjęła i ona jedna w Galicji pozwoliła im się swobodnie rozwijać i rządzić, to jednak i w dwóch innych zaborach polityka organicznej pracy wzmocniła siły społeczeństwa i energję jego życiową niepospolicie i pozwoliła mu przetrwać najcięższe czasy. Polityka



ugodowa, okrzyczana przez przeciwników mianem trójlojalizmu, nie zapominała o celu, który przyświecał powstaniom, tylko walkę oręźną odkładała do czasu, kiedy pomiędzy państwami rozbiorowemi przyjdzie do starcia i kiedy jedno z nich sprawę polską podniesie [1].

Wszystko wskazywało, że tem jednem będą Austrja i Węgry, które, zagrożone okoleniem na Bałkanach przez Rosję, zmuszone będą do wojny we własnej obronie, a tylko podniesieniem sprawy polskiej zadać mogą stanowczy cios Rosji. Przygotowaniem do tej akcji było nadanie Galicji swobód narodowych i zaprowadzenie w niej rządów polskich. Polska odbudowana miała się złączyć z Austrją i Węgrami i znaleźć w nich oparcie. Tę nadzieję wyhodowali Polacy w Galicji, a od nich rozchodziła się szeroko między Polakami pod panowaniem rosyjskiem. Tą nadzieją żył naród przez dziesiątki lat, a były chwile, w których wydawała się bliską.

Gdy te chwile mijały, naród nie zrażał się i czekał na dalsze, aż nareszcie przyszło do załamania się nadziei. Minęły dla Rosji najcięższe czasy wojny tureckiej, a potem japońskiej, i Austrja z jej niemocy nie skorzystała. Polacy stracili wiarę w energję i siłę Austrji, która wobec Rosji zajęła stanowisko jedynie obronne,

[1] Literaturę naszą polityczną i działalność stronnictw z czasów przed wybuchem wojny zestawia W. Feldman w dziele: „Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen (1795–1914)". München und Berlin 1917 — oraz szerzej po polsku w dziele: „Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym". Tom I i tom II (od r. 1863 do końca XIX w.), Kraków. Dlatego w przypiskach naszej pracy podajemy tylko literaturę polityczną z czasów wojny.

a w przymierzu z Niemcami szukała ratunku. A kiedy zaś państwa zachodnie, zagrożone rywalizacją Niemiec, zwróciły się ku Rosji, zawarły z nią koalicję i dostarczyły jej środków do podźwignięcia się na polu militarnem i ekonomicznem, wówczas Polacy pod panowaniem rosyjskiem, nie widząc pomocy ani ze strony Austrji ani ze strony państw zachodnich, ulegli urokowi potęgi rosyjskiej i przyszłość Polski ujrzeli tylko w jej związku z Rosją.

Zwrot ten, niespodziewany, podyktowany był nietylko polityką rozpaczy. Odegrały w nim niemniejszą rolę i stworzyły mu podłoże względy ekonomiczne, wielkie widoki, jakie związek z Rosją otwierał dla polskiego przemysłu i handlu i dla ich rozpostarcia się na Wschód daleki. Wojna japońska spotęgowała je dostawami na rzecz armji. Zyski, płynące z tych źródeł, nęciły i sprzęgały społeczeństwo polskie w Królestwie silniej, niż można było przypuścić, z Rosyą.

Zachwiało się zarazem najsilniejsze przedtem poczucie obrony kultury zachodniej przed zgnilizną Wschodu. Szkoła rosyjska i literatura rosyjska zaczęły wydawać swoje owoce i przenikać do duszy polskiej, do duszy nowego pokolenia pod zaborem rosyjskim. Literatura i poezja polska romantyczna nie unosiła go już i nie porywała, bo mąciły ją prądy pseudo-wolnościowe, a zarazem rozkładowe, nadchodzące z Rosji, którym już nie zamykano przystępu. Dla pokolenia wychowanego w szkole rosyjskiej, dla jego dziennikarstwa w Warszawie, Galicja, której rządy spoczywały w rękach polskich i która, dźwigając się z wiekowego zaniedbania, pielęgnowała polską kulturę i tradycję, przedstawiała się jako obraz zacofania i jako system



austrjacki, na którego ocenienie niema dość słów krytyki i szyderstwa.

Ze zwrotu tego w umysłach społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim zdało sobie najlepiej sprawę stronnictwo narodowo-demokratyczne [1]. Zwano je wszechpolskiem, bo powstało, ażeby zwalczać politykę ugodową we wszystkich trzech zaborach. Zacząwszy od walki na trzy fronty i od budowania rządu i wojska polskiego w drodze konspiracji, porzuciło te hasła i poddało się nowemu prądowi społeczeństwa, aby za każdą cenę ster jego w swoje ręce uchwycić. Rewolucja, która w r. 1905 wstrząsnęła Rosją, a odbiła się strajkami przemysłowymi i rolniczymi i zamachami w Królestwie, dostarczyła narodowej demokracji pożądanej sposobności, aby wystąpić w roli obrońcy klas posiadających i ku sobie je przyciągnąć. Walka z rewolucją socjalną otworzyć też miała narodowej demokracji dostęp do rządu i do stronnictw demokratycznych Rosji, która manifestem cara z d. 30 października 1905 r. wstępowała w okres swój konstytucyjny. Przy wyborach do pierwszej Dumy rosyjskiej demokracja narodowa wystąpiła już z uznaniem państwowości rosyjskiej, w zamian za co obiecywała sobie realne zdobycze, autonomię Królestwa kongresowego. Tymczasem dla pozyskania szerszych warstw urządzała strajki młodzieży szkolnej i zebrania rodziców protestujących przeciw szkole rosyjskiej, nakłaniała gminy do zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu, urządzała demonstracyjne pochody i zjazdy chłopskie w Warsza-

[1] „Stronnictwo demokratyczno-narodowe. Czem było, czem jest, czem będzie". Warszawa 1918.

wie, a przedewszystkiem uprawiała krzykliwy antysemityzm.

Społeczeństwo poszło za jej hasłem i powierzyło jej mandaty do Dumy. Tam narodowi demokraci próbowali prowadzić politykę ugodową, ale zarazem nie chcieli tracić popularności w szerokich masach. Dlatego Koło polskie, walcząc o autonomję, nie cofnęło się przed demonstracją antydynastyczną, rzuciło Rosjanom obelgę, że są Azjatami, groziło odmówieniem budżetu. Metoda ta robiła wrażenie na ulicę warszawską, ale skończyła się bezprzykładną klęską. O autonomji Królestwa projektowanej przez Koło polskie Duma nie chciała słyszeć, tem mniej o jakichkolwiek ustępstwach narodowych. Zmniejszono ilość mandatów z Królestwa z 37 do 12, uchwalono samorząd miast z rosyjskim językiem urzędowym i wyłączono gubernję chełmską jako „rdzennie rosyjską" z Królestwa. W Królestwie zapanował nietylko stan oblężenia, uzasadniany czy upozorowany knowaniem i zamachami socjalistów, ale system bezprzykładnej represji ruchu polskiego oświatowego, który się na zasadzie postanowień konstytucji rozwinął.

Mimo tych wszystkich niepowodzeń nowej polityki ugodowej przywódca narodowej demokracji i prezes Koła polskiego w Dumie, Roman Dmowski, w r. 1908 wydał we Lwowie książkę pod tytułem: „Niemcy, Rosja i kwestja polska", w której wywrócił na wspak wszystko, co od czasów rozbiorów wyrobiło się jako wyznanie i przykazanie patrjotyzmu polskiego. Głównego argumentu dostarczyła mu polityka eksterminacyjna, z którą w r. 1907 wobec swoich poddanych polskich wystąpił rząd pruski, a która do samej głębi wstrząsnęła społeczeństwem polskiem we wszystkich



trzech dzielnicach. Wyzyskując to oburzenie, postawił Dmowski twierdzenie, że największe niebezpieczeństwo grozi Polsce nie od Rosji, lecz od Niemiec, które pozbawiły wszelkiej samodzielności Austrję, a w Rosji podtrzymują kurs antypolski, aby ją pokojowo zdobyć. Polska musi się teraz stać przedmurzem dla Rosji przeciw ekspansji Niemiec i to jest jej historycznem zadaniem. Dlatego wyrzec się powinna swoich prowincyj litewskich i ruskich, a dążyć do zjednoczenia ziem etnograficznie polskich w związku i z oparciem się o Rosję.

Program ten niesłychany nie wywołał w społeczeństwie polskiem jednomyślnego protestu. Oburzenie na Prusaków dominowało w umysłach, a urok potęg rosyjskiej sprawił, że wielka większość społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim przebaczyła narodowej demokracji jej niepowodzenia i poszła za programem Dmowskiego, oddając się nadziei, że Rosja wobec rosnącego antagonizmu niemieckiego program ten uzna i zrozumie.

W przededniu wybuchu wojny w r. 1914 wydał Dmowski w Warszawie książkę p. t.: „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce", w której upadek, a nawet „zwyrodnienie" szlachty konserwatywnej uzasadniał tem, że nie umie walczyć bronią nowożytną i porwać za sobą szerszych warstw. Konserwatyści w Królestwie, zorganizowani w stronnictwie realistów, zapomnieli jednak narodowej demokracji, że przed r. 1904 zwalczała ich politykę ugodową, przebaczyli Dmowskiemu z chwilą, kiedy się do nich nawrócił, klęski, do jakich jego „broń nowożytna" doprowadziła w Dumie rosyjskiej, i poszli za nim.

Wybuch wojny światowej zastał więc społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim przygotowane do udziału w niej po stronie Rosji[1]. Zaznaczyli to posłowie polscy w Dumie rosyjskiej i w Radzie państwa już w dniu

---

[1] Walkę stronnictw polskich w pierwszych latach wojny skreślili:

Jędrzej Moraczewski: „Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie". Lausanne, 1915. (Ze stanowiska socjalistów).

Adam Zagórski: „Na przełomie". Szkice polskiej myśli politycznej w latach 1913—1914. Piotrków, 1916. (Ze stanowiska przeciwnego socjalistom).

Bolesław Zarański: „Stosunek państw rozbiorowych do sprawy polskiej w obliczu wojny". (Przegląd polski we Fryburgu szwajcarskim. 1916. Zeszyt I—III).

S. T. Łeski: „Parlamenty państw rozbiorowych a sprawa polska. Styczeń—Maj 1916". (Przegląd polski we Fryburgu szwajcarskim. 1916. Zeszyt I).

St. K-ski: „Postawa społeczeństwa wobec N. K. N. w świetle dokumentów". (Przegląd polski we Fryburgu szwajcarskim. 1916. Zeszyt II).

Wszystkie te artykuły wydane w Przeglądzie polskim napisane są ze stanowiska narodowo-demokratycznego.

(Szymon Askenazy): „Uwagi". Genewa I. Styczeń 1916. Krytyczne to ocenienie przebiegu wypadków wywołało odpowiedź w Przeglądzie polskim we Fryburgu szwajcarskim 1916. Zeszyt I.

Aleksander Ładoś: „Legjony". Fryburg 1916. (Ze stanowiska przeciwnego legjonom).

Konstanty Srokowski: „Na przełomie". Kraków 1916. Zbiór artykułów politycznych drukowanych w „Nowej Reformie", które pismu temu w pierwszych latach wojny dawały wielki wpływ na opinję publiczną w kierunku Komitetu krakowskiego.

Belarius: „Das polnische Problem. Ein Mahnwort an das deutsche Volk". Zürich 1915.

Stanislas Kozicki: „La Pologne depuis le congrès de Vienne. 1815—1915". Paris, 1916. (Ze stanowiska narodowej demokracji).



8 sierpnia 1914 r. w uroczystych deklaracjach, które wywołały burzę oklasków.

Obaj mowcy polscy, Jaroński i Meysztowicz, ażeby uzasadnić oświadczenie się za Rosją, przedstawili wojnę jako walkę świata słowiańskiego z teutońskim, przeskakując przy tem przez pięć wieków historji i walk polskich wstecz aż do Grunwaldu. Dlatego odsunąć trzeba na dalszy plan porachunki wewnętrzne. Z krwi wylanej wspólnie z rosyjską, posłowie polscy do Dumy obiecywali sobie zjednoczenie rozerwanego na trzy części narodu polskiego, posłowie do Rady państwa usunięcie wiekowych nieporozumień i ostateczne utrwalenie zgody polsko-rosyjskiej.

Deklaracje te doprowadziły do odezwy wielkiego księcia Mikołaja, naczelnego wodza armji rosyjskiej, z d. 14 sierpnia do Polaków. Mówiła odezwa o ziszczeniu marzeń ojców i dziadów, o rozszarpaniu na kawały żywego ciała Polski i duszy polskiej, która nie umarła, bo żyła nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania. Mało brakło do potępienia rozbiorów i pochwalenia powstań przeciw Rosji! Zapowiadała pojednanie braterskie z Rosją, połączenie się narodu polskiego w jedno ciało „pod berłem cesarza rosyjskiego i odrodzenie Polski pod tem berłem swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie", wreszcie odwoływała się również do Grunwaldu. Zapowiedzi nie były jasne oprócz „połączenia się narodu", co oczywiście odnosiło się tylko do Polski etnograficznej. Zapowiedziany samorząd pod berłem cesarza rosyjskiego wykluczał przywrócenie państwa polskiego w jakiejkolwiek formie, a mógł być tłomaczony nawet jako samorząd lokalny, bez żadnej terytorjalnej autonomji. Ciasną treść tej odezwy pokrywały jednak wspaniałe

naprawdę słowa. Na społeczeństwo jęczące pod jarzmem rosyjskiem wywarły wrażenie oślepiające.

To też w Warszawie w braku Sejmu zebrało się w dniu 15 sierpnia sześćdziesięciu dwóch najpoważniejszych obywateli stronnictwa narodowo-demokratycznego i stronnictwa realistów oraz ich sympatyków i posłało do wielkiego księcia telegram, w którym wzruszeni głęboko odezwą wyrażają wiarę, „że krew synów Polski, przelana z krwią synów Rosji we walce ze wspólnym wrogiem, stanie się najlepszą rękojmią nowego życia w pokoju i przyjaźni dla dwóch narodów słowiańskich“. Zarazem proszą wielkiego księcia, ażeby ich pragnienia zwycięstw armji rosyjskiej i uczucia wiernopoddańcze złożył u stóp cesarza.

Niedość na tem. W d. 16 sierpnia przedstawiciele czterech stronnictw, demokratyczno-narodowego, postępowego, polityki realnej i zjednoczenia postępowego, zebrani w Warszawie, przystąpili w uroczystej deklaracji do tego telegramu, wypowiadając wiarę niezłomną, że „po ukończonej wojnie istotnie urzeczywistnią się wyrażone w odezwie przyrzeczenia“. Jakby o tem wątpili! Za telegramami warszawskiemi poszły telegramy ziemian polskich gubernji mińskiej, wileńskiej i wołyńskiej.

W tej atmosferze dokonała się mobilizacja wojsk w Królestwie, o której cesarz rosyjski w telegramie z d. 16 sierpnia pochlebnie się wyrażając, podniósł „patrjotyczne uniesienie ducha całej ludności kraju, świadczące o ogólnej jej gotowości stawić się na pierwsze wezwanie do szeregów armji rosyjskiej dla obrony wspólnej naszej ojczyzny przed odwiecznymi wrogami naszymi i całej Słowiańszczyzny“, a dziękował „wszystkim mieszkańcom Królestwa Polskiego za ujawnioną



przez nich w obecnej ciężkiej dla państwa chwili niezachwianą miłość i oddanie Mnie i Rosji“.

Nie zamąciła uniesienia odezwa, którą wielki książe Mikołaj d. 18 sierpnia wystosował do Rusinów galicyjskich, zapowiadając wcielenie ziemi ich jako dziedzictwa św. Włodzimierza do jednej, wielkiej, nierozdzielnej Rosji.

## II.

# KU PAŃSTWU POLSKIEMU.

Hasło pracy narodowej w Galicji.
Przygotowania do wojny z Rosją.
Wyprawa Piłsudskiego 6 sierpnia 1914.
Proklamacje wojsk austrjackich i niemieckich.
Akcja Bilińskiego i Lea.
Uchwały krakowskie z d. 16 sierpnia 1914.

Przełom, który się dokonał w myślach i uczuciach społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim, nie ogarnął odłamu jego w Austrji. Polacy galicyjscy, oddzieleni kordonem granicznym od rosyjskiego imperjum, nie weszli całkiem w sferę jego wpływu i urokowi jego potęgi nie ulegli, z niebezpieczeństwa, którem ten wpływ zagrażał, zdawali sobie jasno sprawę [1]. Nie poddali się też wpływowi Austrji, w której żyli, bo ta Austrja wielojęzyczna, dająca schronienie wielu narodowościom, dla żadnej z nich nie mogła być groźną i żadnej z nich kierunku narzucać. Stosunek, który Polaków łączył z Austrją, a ściślej mówiąc z monarchją austro-węgierską, opierał się na dobrze zrozumianym wzajemnym interesie. Polacy przynosili monarchji niepospolity zasób sił wzamian za opiekę, jakiej im użyczała, zaś w granicach autonomji galicyjskiej żyli własnem swem życiem. Rządząc się sami, mimo trudnych warunków rozwinęli kraj kulturalnie i stworzyli w nim ognisko działalności naukowej, literackiej i artystycznej, z którego zasilały się dwie inne dzielnice w czasach prześladowania. Działalność ta umysłowa, nawiązująca bezpośrednio do rozwoju ducha polskiego, nie doznała tu załamania i odczuwała przykro, jak ostatnie pokolenie w Królestwie odbiegało od tego kierunku i dostawało się pod rosyjskie wpływy.

[1] W ciągu wojny pisali o tej kwestji:
Stanisław Kutrzeba: „Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury". Lwów 1916.
H. J. Sienkiewicz (syn): „Polonais et Russes". Lausanne 1915.
Antoni Chołoniewski: „Istota walki polsko-rosyjskiej". Kraków 1916.



Praca narodowa w Galicji toczyła się pod hasłem zbudowania państwa polskiego z pomocą i w związku z Austro-Węgrami. Wojna między Austrją a Rosją groziła coraz więcej, gotowano się na nią z przekonaniem, że sprawa polska wyjdzie z niej zwycięsko. Uważając się za rodzaj Piemontu, kształcono cały aparat urzędniczy i nauczycielski, ażeby państwo polskie w chwili pierwszej swojej organizacji mogło z niego na szerszym obszarze korzystać, tworzono i rozwijano instytucje, których w innych dzielnicach albo tworzyć nie było wolno, albo też które w obcych znajdowały się rękach. Usiłowania polityków dalej patrzących skupiały się około dwóch kwestji, bez rozwiązania których Galicja nie mogła postawić jednolitego frontu naprzeciw Rosji. Jedną z nich było uświadomienie narodowe i polityczne ludu wiejskiego. Pracowała nad niem od lat szkoła i kościół i z widocznym skutkiem, ale wprowadzenie ludu wiejskiego i jego reprezentantów w życie publiczne kosztowało wiele trudów i nie odbywało się bez walki.

Trudniejszą była kwestja ruska, którą posługiwała

się Rosja, aby w danej chwili podważyć Galicję wschodnią i otworzyć wojskom swoim bramę do Austrji. Widząc niebezpieczeństwo rusofilizmu, który nad ludem ruskim w Galicji ciążył, Polacy poparli usiłowania tych Rusinów, którzy wystąpili pod hasłem odrębności swojej narodowej od rosyjskiego narodu i przezwali się Ukraińcami. Z pomocą Polaków, a także rządu wiedeńskiego ruch ten ukraiński rósł, wytworzył liczną inteligencję i z rusofilizmem walczył zwycięsko. Walczył jednak także nieraz ostrzej z Polakami, pragnąc zrzucić ich rządy, a zarazem wyzwolić się z pod wpływu wielkiej własności ziemskiej, która w polskich zostawała rękach. Toczyła się więc pomiędzy Ukraińcami a Polakami ostra walka socjalna i polityczna, którą Polacy usiłowali zażegnać, próbując ciągle z Ukraińcami układów. Przyświecała im myśl, że Ukraińcy galicyjscy oddziałają z czasem na swoich pobratymców w południowej Rosji, a doprowadziwszy kiedyś do podziału rosyjskiego kolosu, największe niebezpieczeństwo od Polski odsuną[1].

Przeciw polityce tej polskiej w Galicji wystąpiła z początkiem bieżącego wieku narodowa demokracja, która we Lwowie założyła sobie swoje ognisko. Organizując i podniecając ludność polską na wschodzie kraju do walki z Ukraińcami, występując przeciw kompromisom politycznym konserwatystów krakowskich z ruchem ludowym, wywoływała w obozie polskim namiętne walki i utrudniała jego konsolidację. W ostatnich latach przed wojną zgodnie z hasłem, które Dmowski wywiesił, popierała w Galicji tych Rusinów, którzy się uważali za Rosjan, a których ochrzciła nazwą Starorusinów. Skupiła około siebie obóz nietyle liczny, ile żądny walki i ruchliwy, znalazła wśród konserwatystów podolskich sympatyków, którzy ją popierali, wywołała jednak złączenie się obozu przeciwnego, konserwatystów, głównie krakowskich, demokratów i ludowców w t. z. blok namiestnikowski, bo namiestnik ówczesny, Bobrzyński był jego duchowym przywódcą. Walka toczyła się o założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, o reformę wyborczą do Sejmu i o prawa Rusinów, tocząc się jednak w obliczu gotującej się wojny, miała podkład o wiele głębszy, miała przygotować oświadczenie się Polaków za lub przeciw Rosji. Narodowi demokraci walczyli z przeciwnikami zarzutem, że polityka ich nie jest podyktowana interesem polskim, lecz jest im narzucona przez Austrję i leży w jej interesie. Oskarżeni w ten sposób bronili się, zarzucając narodowej demokracji, że przeciw Rusinom głosi politykę, którą sama potępia u Prusaków, a czyniąc tem ujmę Polakom w obliczu świata, gotuje w Galicji zarzewie wojny domowej. Wśród namiętnej walki udało się narodowej demokracji uzyskać poparcie episkopatu i Bobrzyńskiego w r. 1913 wywrócić. Osiągnąwszy przewagę między Polakami we wschodniej Galicji, przyjęła reformę wyborczą sejmową, ale zgoda narodowa i społeczna w Galicji była rozbita.

Reforma sejmowa otwierała dostęp do Sejmu socjalistom, którzy dotychczas mieli go tylko do Rady państwa, a stojąc tam poza Kołem polskiem, na politykę polską nie wywierali wpływu. Pod wpływem przegranej obozu socjalistycznego w Rosji oddzielili się od niego jako „Polska partja socjalistyczna“ i wysunęli za swój cel najbliższy sprawę niepodległości polskiej. Z tych sfer wyszło w r. 1914 hasło do walki

[1] Smolka Stanisław: „Die reussische Welt“. Wien 1916.

z Rosją. Przygotowaniami do niej zajęły się przedewszystkiem niedobitki rewolucji socjalnej z 1905 r., które po jej upadku schroniły się z Królestwa do Galicji, a około których zaczęły się skupiać młode a gorące żywioły [1]. Zaczęto zrazu potajemnie tworzyć związki wojskowe i szkoły dla kształcenia oficerów wojska polskiego, które ma wziąć udział w wojnie austrjacko-rosyjskiej. Później w r. 1910, gdy sfery wojskowe austrjackie za przykładem innych państw zaczęły popierać wykształcenie wojskowe młodzieży i użyczać jej w tym celu karabinów i strzelnic, związki te zorganizowały się jawnie i rozszerzyły pod nazwą strzeleckich. W r. 1912 komendantem ich został Józef Piłsudski. Politycy rozważni zaczęli się tym ruchem niepokoić, obawiając się, że związki takie, niedoczekawszy się *wojny, stracą cierpliwość i spróbują ją sprowokować,* gotując nowe nieszczęście krajowi. Związki te jednak tworzyły się na tle tej samej idei i w tym samym celu, który przyświecał całemu społeczeństwu i dlatego ówczesny namiestnik Galicji Bobrzyński, który przygotowywał kraj i jego administrację do wojny z Rosją, osłaniał je przed interwencją dyplomatyczną rządu rosyjskiego i tylko próbom wytworzenia z pośród nich rządu i władzy w kraju przeszkadzał. Niechętnem okiem patrzyło na nie stronnictwo narodowo-demokratyczne w Galicji. Ale i to stronnictwo nie mogło płynąć przeciw ogólnemu prądowi i musiało patrzeć na to, że ulegające mu stowarzyszenie gimnastyczno-patrjotyczne „Sokół" zajęło się ćwiczeniem wojskowem swoich licznych członków, a później zaczęły w niem powstawać osobne oddziały wojskowe, których twórcą był Józef Haller.

[1] Marjan Kukiel: „Przyczynki do historji wojskowości w Polsce Jak powstał oddział Piłsudskiego". (Kronika polska 1916. Lozanna, tom I).



W ciągu roku 1912 wojna z Rosją wydawała się bliską i ruch wojskowy młodzieży ogarniał wszystko. Zmusiło to Sejm do zajęcia się nim, a owocem rozpraw była rezolucja uchwalona 8 grudnia, w której polskie Koło sejmowe wyraziło przekonanie, że dalecy od wszystkich porywów nierozważnych, potrafimy przez ciągłą spokojną pracę nad skrzepieniem i rozwinięciem własnych sił moralnych i fizycznych przygotować polskie społeczeństwo na sprostanie zadaniom narodowym, wobec jakich w biegu wypadków stanąć możemy. W razie wojny Austrji z Rosją Polacy nie mają więc zachować się biernie, lecz wystąpić na pole walki z własną siłą i z własnem narodowem dążeniem (t. j. utworzyć wojsko polskie i wprowadzić je w bój pod hasłem odbudowania Polski), a przytem oprzeć się o Austrję militarnie i politycznie (t. j. utworzyć to państwo w związku z Austrją).

Pragnął Sejm wszystkie usiłowania w tym kierunku podporządkować Radzie narodowej, złożonej z delegatów wszystkich stronnictw sejmowych, ale w Radzie tej zbyt wielką rolę odgrywali narodowi demokraci i ich sympatycy konserwatywni, t. z. centrum, to też żywioły im przeciwne nie poddały się Radzie i poszły swoją drogą, wytworzywszy Komisję tymczasową stronnictw skonfederowanych.

Wojna, bliska już w r. 1912, wybuchnęła dopiero we dwa lata później, a społeczeństwo polskie w Galicji powitało ją jako zapowiedź wyswobodzenia ojczyzny. Lud powołany na wojnę, chłop czy mieszczanin,

szedł na nią z pieśnią patrjotyczną i z przeświadczeniem, że idzie bić się za Polskę.

Prezydjum Koła polskiego w d. 2 sierpnia zabrało „w tej historycznej chwili głos, ażeby imieniem reprezentacji polskiej ludności tego kraju złożyć hołd monarsze i głośno światu powiedzieć, że ufności, której dał wyraz w swoim manifeście wystosowanym do ludów Austrji, Polacy tego kraju nie zawiodą. „Jesteśmy gotowi do największych ofiar, bądźmy przejęci męskim spokojem. Wierzymy, że nasz naród, który tyle przecierpiał, wróci do swych praw ciągle żywych i jednakich, jak żywem i stałem jest poczucie sprawiedliwości". Stając w deklaracji tej po stronie Austrji, prezydjum Koła polskiego o samodzielnej akcji społeczeństwa polskiego nie wspomniało, tem głębiej wstrząsnęła społeczeństwem tem wiadomość, że Józef Piłsudski, który stał na czele związków strzeleckich, pod wpływem powszechnego zapału, a nie oglądając się na nikogo, w d. 6 sierpnia z pierwszym oddziałem wyruszył z Krakowa i przekroczył granicę Królestwa, dając hasło do walki narodu polskiego z Rosją. Za pierwszym oddziałem poszły następnie dalsze, a korzystając z cofnięcia się wojsk rosyjskich, dotarły aż do Kielc.

Wyprawa ta partyzancka dokonała się za zgodą i z poparciem sfer wojskowych austrjackich, które w planach swych wojny z Rosją brały w rachubę powstanie polskie. Nie zdając sobie sprawy z przełomu, jaki się w ostatnich latach dokonał w umysłach społeczeństwa polskiego w Królestwie, były przekonane, że na pierwszą wiadomość o wypowiedzeniu wojny ziemie polskie w zaborze rosyjskim pokryją się jak



w r. 1863 całą siecią oddziałów powstańczych, które przez niszczenie mostów, telegrafów i zapasów wojennych wojsku austrjackiemu, wkraczającemu do Królestwa, oddadzą nieocenione usługi.

Do tego celu służyć miała proklamacja, którą w d. 9 sierpnia naczelna komenda wojska austro-węgierskiego wydała do narodu polskiego. Zapowiedziała w niej Polakom „wyzwolenie z pod jarzma moskiewskiego", a domagając się od Polaków poparcia, wzywała ich, „aby zawierzyli ochotnie i z pełną ufnością naszej opiece, sprawiedliwości i wielkoduszności". Tylko tyle i nic więcej! Jako pobudka wojenna dla Polaków w Królestwie było to stanowczo za mało. Proklamacja zawierała jednak stanowcze minus, które zmrozić musiało Polaków. Wzgląd na sprzymierzeńca niemieckiego podyktował komendzie austrjackiej myśl, aby proklamacją swoją objąć także i Niemcy. Wyniknęło stąd takie horrendum, jak frazes, „że naród polski rozwija się wspaniale pod berłem Austro-Węgier i N i e m i e c i wezwanie, aby naród ten zawierzył sprawiedliwości i wielkoduszności nietylko cesarza Franciszka Józefa, lecz także cesarza Wilhelma. Wrażenie tej proklamacji na Polaków było oczywiście fatalne.

Tłomaczy ją usiłowanie sfer wojskowych austrjackich, aby prowokując partyzantkę polską, do niczego się wobec niej nie zobowiązać. Dlatego ze sferami polskiemi politycznemi nie zawiązano w tej mierze żadnych stosunków, dlatego całą sprawę traktowano jako wyłącznie wojskową bez odniesienia się do rządu austrjackiego. Traktowano ją nadto z takiem lekceważeniem, że oddziałom partyzanckim wyruszającym do boju dano najgorsze uzbrojenie i nie przyznając się

do nich, zachowano sobie furtkę, aby się ich przy pierwszej sposobności wyprzeć.

Z większą stanowczością w sprawie partyzantki polskiej, na którą również liczyła, była gotową postąpić sobie naczelna komenda wojsk niemieckich. Proklamacja jej wydana do Polaków, a rozrzucana niemieckiemi balonami po Królestwie, odbijała korzystnie od austrjackiej. Wzywając Polaków do powstania przeciw rosyjskiemu barbarzyństwu, wspominając „jęki Sybiru, krwawą rzeź Pragi i katowania unitów", zapowiadała, że „wolność wam niesiemy i niepodległość". Tak hasło „niepodległość" w toku wojny pierwszy raz padło z ust Prusaka, tylko że żaden Polak nie mógł w nie uwierzyć, Polak, który pamiętał świeże gwałty i wywłaszczania, wóz Drzymały i katowania dzieci polskich, wzbraniających się odmawiać pacierz po niemiecku. Proklamacja niemiecka byłaby wywarła wrażenie, gdyby w niej była się mieściła zapowiedź przywrócenia praw narodowych Polakom w zaborze pruskim. Nominacja Polaka, ks. Likowskiego, arcybiskupem gnieźnieńskim, która równocześnie nastąpiła, za taką zapowiedź nie wystarczała. Cesarz Wilhelm, przyjmując ks. Likowskiego na audjencji, nie krył się przed nim, że ma zamiar wskrzesić państwo polskie, oczywiście z ziem mających się zdobyć na Rosji, bo o przyłączeniu do niego zaboru pruskiego nie myślał. Proklamacja niemiecka wydała się też Polakom krwawą ironją, a w szczególności poddanym pruskim, którzy dla zrzucenia jarzma niemieckiego gotowi byli poddać się nawet Rosji. Prędko skończyła się idylla pruska. Zanim proklamacja niemiecka dotrzeć mogła do mieszkańców Królestwa, w Kaliszu d. 4 sierpnia na wojsko niemieckie padło z domów kilka strzałów, a fakt ten dla komendanta niemieckiego wystarczył, aby strzałami armatniemi zburzyć środek bezbronnego miasta. Tę proklamację szczerze pruską zrozumieli Polacy w Królestwie, o ile jeszcze się wahali, czy mają się rzucić w objęcia Rosji.



W najtrudniejszem położeniu znaleźli się przywódcy społeczeństwa polskiego w Austrji. Partyzantka oddziałów Piłsudskiego, źle uzbrojonych i gorzej jeszcze wyekwipowanych, zmuszonych utrzymywać się z rekwizycji u miejscowej, niechętnej im ogółem biorąc ludności Królestwa, wyjętych z pod ochrony prawa międzynarodowego, groziła poświęceniem i zmarnowaniem licznego zastępu młodzieży bez najmniejszego widoku i celu, a nadto wzburzeniem ludności wiejskiej w Królestwie przeciw powstańcom i przeciw idei, którą ze sobą nieśli.

Pogarszały rzecz odezwy, jakie się ukazały. W jednej „Rząd narodowy", którego nikt nie znał, oznajmiał z Warszawy, że się utworzył, wzywając wszystkich Polaków, ażeby się skupili pod jego władzą, i mianując Piłsudskiego komendantem polskich sił wojskowych; w drugiej Piłsudski, oznajmiając, że wkroczył do Królestwa, ażeby je zająć w imieniu władzy Rządu narodowego, dodawał, że „poza tym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni". Odezwy te zrobiły najgorsze wrażenie, bo bezimiennego rządu narodowego nikt nie uznał, a groźby, zawarte w odezwie, ogół poczytał za próbę terroru. W kilka dni później Komisja skonfederowanych stronnictw polskich naprawiała złe, ogłaszając się zastępstwem rządu narodowego, ale przez to pomiędzy nią a innemi organizacjami, a w szczególności Komitetem

lwowskim, działającym z ramienia Rady narodowej, przedział się jeszcze pogłębił i groził wewnętrzną walką.

Rozpoczynała się więc wojna światowa wśród najgorszych warunków, wśród wyprawy partyzanckiej nie obmyślanej, wśród głękokiej rozterki w społeczeństwie polskiem i braku jasnego programu w sprawie polskiej ze strony Austrji. Wszystko to groziło zaprzepaszczeniem ostatniej sposobności wskrzeszenia państwa polskiego, jaką wojna z Rosją otwarła. Politycy polscy w Austrji zdawali sobie z tego jasno sprawę, a dwaj z pośród nich, stojący podówczas u steru spraw polskich, Leon Biliński i Juljusz Leo, poczuli się z mocy swego stanowiska do obowiązku, aby niebezpieczeństwu zaradzić.

Pierwszy z nich, minister wspólny skarbu, brał udział w radzie najwyższej, która oświadczyła się za wojną. Podniósł też myśl i pracował nad nią usilnie, aby monarcha Austro-Węgier wydał manifest zapowiadający połączenie Królestwa kongresowego z Galicją i utworzenie z nich osobnego państwa polskiego połączonego z Austrją i Węgrami. Projekt manifestu obliczony był na bliską, jak wówczas mniemano, chwilę oswobodzenia Warszawy, a kładąc nacisk na stosunek, który Polaków w Austrji od pięćdziesięciu lat łączył z monarchą, streszczał się w słowach następujących:

„Jeżeli Bóg Wszechmocny obdarzy zwycięstwem wojska sprzymierzone, to kraj wasz będzie nierozerwalnie wcielony do związku moich państw w ten sposób, by wespół krajem moim zamieszkałym przez waszych rodaków tworzył jednolite królestwo polskie, którego administrację z uwzględnieniem najwyższych



interesów i potrzeb naszej monarchji powierzę rządowi narodowemu odpowiedzialnemu przed Sejmem w Warszawie".

Drugi z przywódców polskich, Leo, prezes Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim i w Sejmie galicyjskim, poczuwał się do obowiązku, aby reprezentację polską w Austrji powołać do zabrania głosu w sprawie najwyższej polityki narodu. Pojechał w tym celu do Wiednia i zetknąwszy się z decydującemi czynnikami, poruszył myśl, aby bezładną partyzantkę przekształcić w formację wojskową regularną, w legjony polskie, walczące pod sztandarem i komendą polską obok armji austrjacko-węgierskiej. Spotkawszy się z sympatycznem przyjęciem tej myśli, chociaż jeszcze bez żadnych zobowiązań, wrócił do Krakowa, a porozumiawszy się z najbliższymi, zwołał na dzień 16 sierpnia wszystkich polskich posłów na Sejm i do Rady państwa, polskich członków Izby panów i reprezentantów polskiego stronnictwa niepodległościowego z Galicji i Królestwa, którzy w Sejmie nie zasiadali, na naradę w Krakowie.

Zgromadzenie to powzięło jednomyślnie szereg doniosłych uchwał. Przedewszystkiem uchwaliło zjednoczenie wszystkich stronnictw i ich zarządów w jeden Naczelny Komitet Narodowy, jako najwyższą instancję w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich", następnie utworzenie narazie dwóch legjonów polskich, jednego w zachodniej, drugiego we wschodniej Galicji, pod komendą polską, opierających się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich. Oddziały polskie użyte być mają do walki przeciw Rosji na ziemiach polskich w związku z monarchją austro-węgierską. Wszyscy

walczący w szeregach oddziałów polskich muszą mieć prawa kombatantów i muszą otrzymać uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk regularnych, a oddziały obejmować winny wszystkie gatunki broni. Komitet naczelny wejdzie w porozumienie z rządem monarchii austro-węgierskiej oraz naczelną komendą wojskową armji austrjackiej celem utworzenia naczelnego dowództwa nad legjonami i omówienia stopnia i jakości ich zależności od komendy austro-węgierskiej. Na podstawie tych uchwał wybrano Naczelny Komitet Narodowy, złożony z reprezentantów wszystkich stronnictw pod przewodnictwem prezesa Koła polskiego, Juljusza Leo, a dzielący się na dwie sekcje, krakowską i lwowską, z których każda zarządzać miała autonomicznie w działach organizacyjnym, wojskowym i skarbowym. Koło polskie wydało równocześnie płomienną odezwę do narodu, w której, wyrażając radość, że długo oczekiwana godzina walki z Rosją wybiła, wezwało naród do czynu, bo w dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele, ale też wiele musimy ofiarować, bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje. Odezwa wzywała Polaków, aby na szalę tej największej wojny rzucić godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli, wzywała do „zjednoczenia się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tę przyszłość. Stańcie w obronie wolności naszej i wiary ojców".

Uchwały krakowskie wywołały zapał w najszerszych warstwach ludności polskiej w Galicji, posypały się składki na pierwsze potrzeby legjonów od osób prywatnych, gmin i instytucyj społecznych, składki idące w miljony, napływali ochotnicy. Komitet prowadził



układy z Komendą armji. D. 22 sierpnia Piłsudski oznajmił strzelcom swoim, że zgłosił przystąpienie do organizacji szerszej, zapewniającej wojsku polskiemu większe środki i silniejsze działanie; oddziały nasze mają być kadrami dla formujących się legjonów. Komitet uzyskał istotnie d. 27 sierpnia zgodę Naczelnej Komendy armji na utworzenie dwóch polskich legjonów na czas wojny, jednego w Krakowie, a jednego we Lwowie. Użyte będą legjony na froncie rosyjskim u boku wojsk austro-węgierskich. Organizację mieli przeprowadzić dwaj jenerałowie austrjaccy Polacy, Baczyński i Pietraszkiewicz, jako komendanci legjonów i pośrednicy pomiędzy Naczelnym Komitetem a Komendą. Miało stanąć pod bronią w każdym legjonie ośm batalјonów po tysiąc ludzi, czyli dwa pułki i dwa do trzech szwadronów. Ochotnicy mogą się zgłaszać w Krakowie i Lwowie oraz w legjonach na terenie Królestwa bez otwierania tam formalnego werbunku. Obywatele austrjaccy, obowiązani do służby wojskowej, potrzebują pozwolenia na wstąpienie do legjonu. Uzbrojenie bronią repetjerową nastąpi w miarę zapasów, reszta legjonistów otrzyma karabiny Werndla. Oficerowie aż do kapitana włącznie są wybierani, komendantów batalјonów i pułków wyznacza Komenda naczelna na wniosek komendantów legjonów, językiem służby i komendy jest język polski, utrzymanie legjonów jest rzeczą armji i t. d. Oddziały strzelców, znajdujące się obecnie w Królestwie pod komendą Piłsudskiego, utworzą pułk pierwszy pierwszego legjonu w armji Kummera i dostarczą instruktorów do utworzenia pułku drugiego.

W d. 3 września Piłsudski ze swoimi strzelcami w Kielcach, a w d. 4 września oddziały, ćwiczące się

w Krakowie, wykonały przysięgę monarsze Austro-Węgier i legjony polskie stały się czynem. Do przysięgi, złożonej cesarzowi Austrji i królowi Węgier, przez oddział Piłsudskiego odczytujący rotę kapitan Zagórski, ulegając panującemu nastrojowi, dodał samowolnie słowa „i królowi polskiemu". Nie spełniło się natomiast oczekiwanie Koła polskiego, że rząd austro-węgierski zdobędzie się na wydanie manifestu zapowiadającego utworzenie państwa polskiego z Kongresówki i Galicji, chociaż minister spraw zagranicznych hr. Berchtold i cesarz na niego się godził. Usiłowania Bilińskiego rozbiły się o opór ministra węgierskiego Tiszy, który przeciwny był wojnie i nie chciał ogłoszeniem państwa polskiego przecinać pokojowych układów z Rosją, rozbiły się jeszcze więcej o opór Niemiec, które pragnęły najpierw Rosję pokonać, a potem dopiero o łup się układać.

Naczelny Komitet Narodowy i legjony nie powstały jako narzędzie Austrji, lecz były wynikiem myśli i dążenia Polaków, aby sprawę polską Austro-Węgrom, a przez nie także Niemcom, czy chcą czy nie chcą, narzucić. Wśród wielkiej wojny światowej Polska miała zdobyć się na objaw, któryby woli jej wskrzeszenia własnego państwa dał świadectwo, a takim objawem, zrozumiałym dla swoich i dla obcych, mogła być tylko siła zbrojna, walcząca za Polskę i dźwigająca jej sztandar na polach bitew [1].

---

[1] Ideę legjonów tłomaczy E. K. La verité sur les legions polonaises. Lausanne 1915. Przekład polski: Prawda o legjonach 1915, oraz artykuł: O woli narodowej. (Uwagi I. Styczeń. Genewa 1916).



Powstanie legjonów i rozterki w ich łonie kreślą broszury: „Pod sąd! Historja legjonu wschodniego". W Sosnowcu 1914. „Sprawozdanie sekcji wschodniej Komitetu narodowego?" Bez miejsca i daty druku. Aleksander Ładoś: „Legjony". Fryburg 1916. (Ze stanowiska narodowej demokracji).

Obfita literatura o walkach legjonów ma charakter pamiętnikowy. Historję ich początkową kreśli Adolf Inlender: Wielka wojna 1914—1915. Ze szczególnem uwzględnieniem walk na ziemiach polskich oraz dokładną działalnością legjonów polskich. Wiedeń 1916, i Kasper Wojnar: „Wojna światowa i sprawa polska z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wielkiej wojny i dzieje legjonów polskich". Piotrków 1916.

## III.

# KOMITET NARODOWY WARSZAWSKI.

Akcja Królestwa przeciw uchwałom krakowskim.
Rozbicie legjonu wschodniego.
Polityka Rosji w zajętej Galicji i udział w niej narodowej demokracji.
Odezwa Komitetu narodowego w Warszawie 25 listopada 1914.
Legjon polski po stronie Rosji.

Nie wszyscy uczestnicy zgromadzenia krakowskiego z dnia 16 sierpnia równym do wojny z Rosją pałali zapałem. Byli pomiędzy nimi i narodowi demokraci i ich sympatycy, konserwatyści podolscy, którzy wiedzieli, ku której stronie zwracają się sympatje Królestwa. Temperatura wojenna antyrosyjska w Krakowie i w Galicji na taki jednak wzniosła się stopień, że stanąć przeciw niej i jednomyślność naruszyć nie mieli odwagi. Jedno tylko wymogli, przeprowadzili uchwałę, że „stanowienie o politycznych sprawach Królestwa może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją w Królestwie polskiem, zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji“, t. j. na połączeniu wszystkich stronnictw w komitet narodowy. Postanowienie to ciężko zaważyło na szali dalszych wypadków i stosunku Królestwa do Galicji. Mogli Polacy zgromadzeni w Krakowie wstrzymać się od jakiejkolwiek uchwały przed osiągnięciem porozumienia z Królestwem. Ale wypowiadać Rosji wojnę, oczywiście



nie o Galicję, lecz o Polskę, a równocześnie uświęcać kordon rozbiorów i przyrzekać, że się go utrzyma, w tem tkwiła sprzeczność, której ani logicznie obronić ani dotrzymać nikt nie był w stanie. Najgorętsi zwolennicy walki z Rosją przyjęli ten warunek tylko pod przymusem i przypuszczając, że legjony zdobędą opinję publiczną Królestwa.

Można było uchwałę tę tłomaczyć tak, że Polacy z pod obu zaborów porozumieli się ze sobą i licząc się z tem, że wynik wojny zawsze jest niepewny, podzielili się rolami i za obopólną zgodą jedni stanęli po stronie Rosji, drudzy po stronie Austrji. Którakolwiek strona zwycięży, po jej stronie znajdzie się część Polaków i ta troszczyć się będzie o dobro narodu. Przebiegła taka polityka nie leżała jednak w usposobieniu Polaków. To co ich rozdzieliło, sięgało głęboko, aż do ich duszy, objawiło się w ich oburzeniu i w oskarżeniach bolesnych, któremi nawzajem się obrzucali [1].

[1] Odgłosem tych walk jest obfita literatura polemiczna. Mnóstwo rzeczy drukowano tajemnie w postaci krótkich broszurek i świstków. Ważniejsze broszury skierowane przeciwko orjentacji rosyjskiej znane mi są:

Stanisław Koźmian: „Podczas wojny“. 1914. Wiedeń.

Michał Rostworowski: „Wojna a społeczeństwo polskie“. Kraków, 1915.

Kucharzewski Jan: „W imię jedności“. Fryburg szwajcarski, 1915.

Ignacy Rosner: „W krytycznej chwili“. Wiedeń, 1915. Drukowane jako rękopis.

„O naszą przyszłość“. Bez wymienienia autora, drukowane jako rękopis w Krakowie, 1916.

„Z Rosją czy przeciw Rosji“? Napisali Michał Łempicki, Tytus Filipowicz, Henryk Tennenbaum, Tadeusz Grużewski, Medard Downarowicz, opatrzył wstępem Stanisław Tugutt. Warszawa, 1916.

Zwolennicy zjednoczenia pod berłem cesarza rosyjskiego widzieli w zwolennikach wskrzeszenia państwa polskiego w związku z Węgrami i Austrją bezwiedne narzędzia polityki, nie już austrjackiej, lecz wprost niemieckiej, nie pojmowali wprost, jak jakikolwiek Polak może jej zaufać po tylu dowodach wiarołomstwa i zachłanności pruskiej, widzieli w nich germanofilów i chrzcili ich tą nazwą. Przekonani o zwycięstwie walca żelaznego rosyjskiego, który miał zmiażdżyć Berlin i wszystko, co mu stanie na drodze, oburzali się na nich, że legjonami swemi podrażnią Rosję i dadzą jej powód do wycofania się z obietnic na rzecz Polski. Ci znowu nie mogli pojąć, jak Polacy z Królestwa mogli zerwać z wiekową tradycją Polski, jak mogli zerwać z tem wszystkiem, co we wspaniałej poezji i literaturze porozbiorowej znalazło wyraz, a czem naród żył i oddychał, nie mogli pojąć naiwności swoich rodaków z Królestwa, którzy po tylu doświadczeniach zawierzyli jeszcze raz Rosji i to Rosji zwycięskiej, panującej nad całą Słowiańszczyzną. Wszak rzucenie się społeczeństwa polskiego w objęcia Rosji umocniło ją tylko w przekonaniu, że jej polityka dotychczasowa najlepsze wydała owoce i że zmieniać ją byłoby błędem. Na obelgę germanofilstwa odpowiedzieli obelgą rusofilstwa.

Do jakiegokolwiek porozumienia między oboma obozami polskimi nie mogło przyjść, a to tem mniej,

---

W. Feldman: „Zur Lösung der polnischen Frage". Offener Brief an Herrn George Cleinow, Redakteur der „Grenzboten" und Herrn Maximilian Harden, Redakteur der „Zukunft". Berlin, den 21 Oktober 1914.

Dr. Moritz R. v. Straszewski: „Die polnische Frage". Wien, 1915.



że zarówno Rosja, jakoteż Austrja spoglądały z niedowierzaniem na własnych poddanych i śledziły ich, czy przypadkiem nie knują zdrady. Zmuszało to jednych, aby głośno potępiali drugich i nawzajem. Tak stało się, że Polacy nietylko w szeregach armji państw rozbiorowych przeciw sobie walczyli, ale także w życiu publicznem, podzieleni na dwa obozy, stanęli ze sobą do politycznej walki.

Początek do walki tej wyszedł z Warszawy. Już w dniu 28 sierpnia stronnictwo polityki realnej i stronnictwo narodowo-demokratyczne ogłosiły protest przeciw odezwie Koła polskiego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, uzasadniając go obszernie tem:

że zwycięstwo koalicji rosyjsko-francusko-angielskiej daje narodowi polskiemu widoki zjednoczenia wszystkich ziem polskich z dostępem do Bałtyku, podczas gdy zwycięstwo przymierza niemiecko-austrjackiego musi doprowadzić do nowego rozbioru Polski, podyktowanego przedewszystkiem przez Prusy,

że nawet w chwili obecnej Rosja wystąpiła z programem w kwestji polskiej w odezwie wielkiego księcia, przyjętej entuzjastycznie przez opinję francuską i angielską, podczas gdy Austrja kwestji polskiej wcale nie postawiła, co zresztą uwydatnia się w odezwie galicyjskiego Koła polskiego,

że dzisiejsza wojna nie jest lokalną wojną między Austrją a Rosją, w której stanowisko Polaków po stronie Austrji, aczkolwiek politycznie nieracjonalne, mogłoby być psychologicznie zrozumiałe, ale jest powszechną wojną narodów przeciw panowaniu prusactwa, mającego na swe usługi Austrję, że zatem rola Polaków jako obrońców największego wroga narodowej przyszłości jest wprost potworna,

że legjony polskie uzbrojone przez Austrję nie mogą żadną miarą mieć samodzielnego znaczenia militarnego, ale są jedynie przeznaczone do odegrania roli narzędzia politycznego, mającego służyć do pozyskania Królestwa na rzecz Austrji, a tem samem Niemiec,

że kraj nasz z natury swego położenia ponosi w tej wojnie największe klęski, że klęski te zmniejsza rozkaz naczelnego wodza armji rosyjskiej o poszanowaniu mienia i życia Polaków wszystkich dzielnic, że zaś tworzenie legjonów polskich w Galicji prowokuje armję rosyjską do postępowania wręcz przeciwnego wobec ludności polskiej tej dzielnicy.

Z tych powodów stronnictwa narodowo-demokratyczne i realistów uznały stanowisko zajęte przez Koło polskie i Komitet narodowy w Krakowie za zgubne dla sprawy polskiej, tłomaczyły je sobie tylko obałamuceniem społeczeństwa galicyjskiego fałszywemi z gruntu wiadomościami o przebiegu wojny i towarzyszących jej wypadkach, a przedewszystkiem o usposobieniu społeczeństwa polskiego w Królestwie i zaborze pruskim. Stwierdzając wreszcie, że społeczeństwo polskie w Galicji stanowi zaledwie piątą część narodu polskiego, że zatem wystąpienie jego przedstawicieli w tak ważnej chwili w imieniu całego narodu polskiego jest uzurpacją, stronnictwa zajmujące stanowisko zgodne z wolą olbrzymiej większości narodu wezwały naczelny Komitet narodowy w Galicji do natychmiastowego zaprzestania wszelkiej akcji, której program nakreślony jest w jego komunikacie.

Podobne protesty ogłosiły jeszcze Partja postępowa w Warszawie dnia 3 września i Zjednoczenie postępowe w Warszawie dnia 6 września.



Tymczasem akcja legjonowa w najwyższym stopniu niepokoiła Rosję. Już dnia 29 sierpnia wielki książę Mikołaj wystąpił przeciw legjonistom „naruszającym miłość braterską armji rosyjskiej dla ludności polskiej zakordonowej“ i oskarżył ich, że używają kul wybuchowych, na co szereg polityków polskich z Królestwa w dniu 31 sierpnia w telegramie do dzienników rosyjskich napiętnował legjonistów jako „nieświadomych obrońców germanizmu, wrogów sprawy polskiej i całej Słowiańszczyzny“ i potępił oczywiście używanie kul wybuchowych.

Nie dość na tem. Dnia 9 września ukazała się odezwa naczelnego dowództwa rosyjskiego do Polaków, według której cesarz rosyjski polecił im oznajmić, że w razie zwycięskiego zakończenia wojny „wszystkie części dawnej Polski tak będące pod władzą niemiecką, jak austrjacką i rosyjską zjednoczy w jedną całość autonomiczną i odrodzi się Polska pod władzą rosyjskiego cesarza“. W związku z tem główny dowódca rosyjski oznajmił jednak, że jest bardzo rozgoryczony tym faktem, że zagraniczni Polacy tworzą oddziały Sokołów (tak nazwał legjonistów) i z bronią w ręku występują przeciw rosyjskim wojskom. Dla tych Sokołów będzie bez litości i rozkazuje ich na wypadek pojmania rozstrzeliwać jako wrogów Słowiaństwa i nie będzie ich uważał jako stronę wojującą. Rząd austrjacki musiał wziąć legjony w obronę i w nocie wysłanej dnia 2 października do państw neutralnych wykazał, że jako wojsko regularne odpowiadają wszystkim warunkom uznania ich za stronę wojującą.

Strach Rosji przed propagandą legjonów był jednak przedwczesny, bo wszystko w Królestwie z wyjątkiem socjalistów i nielicznej inteligencji niepodległościowej

uprzedzone było przeciw nim, tak chłop, jak szlachcic, jak przedewszystkiem ksiądz. Potępiał je głośno biskup kielecki ks. Łosiński, broniąc rosyjskiej orjentacji. Legjony zjawiły się w Królestwie z początku pod najgorszą w jego oczach firmą. Szli na czele strzelców ludzie znani z rewolucji socjalnej z 1905 r., a towarzyszyła im agitacja socjalna, usiłująca tam, skąd wojsko rosyjskie się cofnęło, objąć rządy. Chociaż też oddziały strzeleckie przekształcone zostały w legjony, to uprzedzenie wywołane przez strzelców, przeniosło się na legjony. Widziano w nich dalszy ciąg rewolucji socjalnej. Nawet centralny komitet obywatelski zawiązany w Warszawie dla niesienia pomocy ludności dotkniętej wojną, a kierujący komitetami obywatelskimi na prowincji, uważał za wskazane w dniu 9 września ogłosić odezwę przeciw akcji legjonów na terenie Królestwa, w której przestrzegał rodaków, aby się nie dali uwieść podszeptom, nie dali się brać na lep żadnym agitatorom i dowódcom wojsk obcych i groził, że skutkiem zwycięstwa Niemiec i Austrji byłby tylko nowy podział Polski, oczywiście między Niemcy a Austrję.

Z oskarżeniami o socjalizm i z agitacją socjalną rozpoczętą przez oddziały strzeleckie w Królestwie trzeba się było porać. Komendant legjonów, jenerał Baczyński zaraz dnia 9 września zniósł komisarjaty wojsk polskich rządu narodowego utworzone w kilku miejscowościach Królestwa, oświadczając, że z legjonami nie mają nic wspólnego, że prawo ustanawiania takich organów służy wyłącznie komendzie legjonów, że legjony nie mają żadnego związku z tajnym rządem narodowym, który zresztą według uchwały z dnia 16 sierpnia przestał istnieć, że komenda legjonów stoi w związku z Naczelnym Komitetem Narodowym jedynie



w sprawach zaopatrywania wojska w odzież i w potrzeby materjalne oraz w sprawach treści organizacyjnej, że wreszcie legjony przeszły z dniem 8 września na żołd skarbu wojennego armji austro-węgierskiej i stąd będą otrzymywać pożywienie, rynsztunek i wszystkie inne potrzeby. W ten sposób komenda legjonów starała się rozprószyć obawy, jakie akcja legjonowa w ludności Królestwa wywołała. Ziarno nieufności raz zasiane, kiełkowało jednak ciągle, a dopomagała mu do wzrostu narodowa demokracja. Jeszcze w r. 1915 po tylu bohaterskich czynach legjonów dzienniki tego stronnictwa w Warszawie karmiły czytelników oskarżeniami legjonów o socjalizm, grabież i bandytyzm, robiąc wyjątek tylko dla uwiedzionych młodzieńców.

Przeciwnicy legjonów nie poprzestali na tem, że im podrywali grunt w Królestwie. Obawiając się, że legjony zrażą Rosję i posłużą jej za pretekst do cofnięcia przyrzeczeń, dołożyli starań, ażeby stłumić je w samem ich źródle, w Galicji. Wypadki wojenne popchnęły ich wprost do tego.

Plan mocarstw centralnych polegał na tem, że Niemcy pozostawiwszy na wschodzie tylko słabą obronę Prus wschodnich, całą swoją przemożną siłą rzucą się na Francję i zadawszy jej stanowczy cios, znaczną część swoich wojsk zwrócą dopiero przeciw Rosji, o której mniemano, że dłuższego czasu będzie potrzebowała, zanim wszystkie swoje wojska wyprawi na plac boju. Cały ciężar odparcia Rosji spadł więc na razie na Austrję. Plan ten zupełnie się nie powiódł. Niemcy zdruzgotawszy nagle twierdze belgijskie wdarły się zwycięsko do Francji, ale nad Marną spotkały się ze wszystkiemi siłami francuskiemi, kiedy spodziewały się, że część ich Włochy należące do trójprzymierza

odciągną. Spotkały się też z armją angielską nad brzegiem morza. Bitwa skończyła się ich przegraną. Tymczasem doszła ich wiadomość o wielkich klęskach na wschodzie. Musiały ograniczyć się we Francji do utrzymania linji obronnej, a co tylko można na wschód wyprawić. Armja rosyjska wdarła się do Prus wschodnich, a zgotowała klęskę Austro-Węgrom, które wypowiadając wojnę Serbji oddawały się złudzeniu, że z Rosją nie będą miały do czynienia i dwie piąte swoich sił pchnęły do Serbji. Gdy wybuchła wojna z Rosją, trzeba było cofnąć je do Galicji, ale nim to nastąpić mogło, przyszło już do walnej rozprawy z Rosją, której mobilizacja wbrew przypuszczeniom była zawczasu przeprowadzoną. Wojska austrjackie uprzedzając najazd rosyjski rzuciły się naprzód w Lubelskie i odniosły zwycięstwa pod Kraśnikiem i pod Komarowem, ale tymczasem wojska postawione dla obrony Lwowa zostały przez przeważne siły Rosjan pobite i wszystkie siły austrjackie musiały nagle się cofać. Lwów już dnia 3 września był stracony, Przemyśl wkrótce oblężony, wojska austrjackie oparły się dopiero nad Wisłoką. Armja rosyjska rozlała się po Galicji, a jenerał-gubernator zjechawszy do Lwowa, objął ją z wyjątkiem zachodnich powiatów w posiadanie.

Popłoch niebywały ogarnął ludność Galicji, zwłaszcza, że zwycięstwo rosyjskie spadło na nią niespodziewanie. W tej atmosferze narodowa demokracja, która dotychczas z musu szła za ogólnym prądem i zasiadała w naczelnym Komitecie narodowym, uznała, że można pójść za kierunkiem przychodzącym z Królestwa i odsłonić przyłbicę. Delegaci jej w Komitecie prowadzili od początku obstrukcję, wywodząc, że Austrja nie dotrzymała przyrzeczeń, które Leo przywieźć miał



z Wiednia, że nie przyjęła wszystkich żądań, jak Komitet je uchwalił. Czynili z nich warunki, których niedotrzymanie pociągać za sobą powinno cofnięcie się od legjonów. Większość Komitetu stała na innem stanowisku. Gdyby legjony powołała Austrja, gdyby były jej wojskiem najemnem, mogłyby stawiać jej warunki. Ponieważ stworzyli je Polacy w interesie Polski, muszą się zadowolnić tem, co dla nich od Austrji mogą uzyskać. Osobną armją polską podlegającą Komitetowi legjony być nie mogą, skoro nie Polska, lecz Austrja ma je uzbroić, ekwipować i utrzymywać, a muszą być związane z armją austro-węgierską, aby mieć opiekę prawa międzynarodowego, muszą wykonać przysięgę wojskową, jakiej żąda Austrja. Formuła przysięgi, czy w niej jest żądany dodatek o Polsce, czy go niema, nie posiada znaczenia, bo o legjonach będą rozstrzygać tylko ich wojskowe czyny. Na tem tle toczyły się spory w Komitecie. Gdy wojska rosyjskie zbliżały się do Lwowa, delegaci sekcji wschodniej Komitetu w dniu 29 sierpnia wyprawili ze Lwowa kilka tysięcy legjonistów, którzy się tam organizowali i prowadzili ich uciążliwym marszem aż do miasteczka Mszana, demoralizując ich po drodze przeciw idei legjonów, wykazując jej bezowocność i szkodliwość, a uderzając w to, że nie będą wojskiem polskiem i za Polskę bić się nie będą. Gdy już demoralizacja ta osiągnęła pewien skutek, prezes Komitetu sekcji wschodniej, Tadeusz Cieński i członek jej, hr. Aleksander Skarbek zamiast wykonać polecenie Komitetu, nakazującego wezwać legjonistów do złożenia przysięgi, w dniu 20 września zawiadomili legjonistów, że starania o zmianę warunków w kierunku odpowiadającym bardziej naszym uczuciom i pragnieniom narodowym nie odniosły skutku, legjoniści

będą obowiązani złożyć w najbliższym czasie przysięgę wojskową przepisaną dla pospolitego ruszenia. Dlatego muszą się w trzech dniach zdecydować, czy pozostają w legjonie wschodnim, czy też opuszczają jego szeregi. Wskutek tej odezwy kilka tysięcy legjonistów rozeszło się, a tylko tysiąc pięćset zgłosiło się do legjonu zachodniego, formującego się w Krakowie, idąc za Józefem Hallerem, który przeciw akcji Skarbka najsilniej wystąpił.

Ustanowiony na Galicję jenerał-gubernator hr. Bobryński, obejmując władzę, oświadczył prezydentowi miasta, że „Galicja wschodnia i Łemkowszczyzna (tak zowią się okolice w Karpatach zachodnich zaludnione przez Rusinów) jest odwieczną częścią jednej Wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjską i administracja tych ziem powinna być na zasadach rosyjskich", które gubernator stopniowo będzie wprowadzał. „W Galicji zachodniej przeszłość historyczna jest inna, skład ludności polski. Kiedy dzielne nasze wojsko wyzwoli tę część Galicji, z radością zastosuję tam zasady ogłoszone w odezwie naczelnego wodza, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naturalnie pod warunkiem, że ludność polska ujawni życzliwy stosunek względem władz i wojsk rosyjskich".

Zasady te odpowiadały programowi narodowej demokracji, ale wzburzały opinję publiczną Lwowa, która z niemi nie była oswojona[1]. Dlatego Komitet narodowy warszawski wysłał w październiku delegatów swoich do Lwowa, którzy przywódcom tamtejszym tłomaczyli, że cały naród polski pod zaborem rosyjskim wypowiedział się za Rosją, że tylko Rosja rozwiązać może sprawę polską, że Austrja idzie na pasku Niemiec i nie może w sprawie tej się angażować. Polityka Polaków galicyjskich sprzeciwia się więc interesowi ogółu Polaków, a wystawienie legjonów może sprowadzić cofnięcie swobód przyobiecanych w odezwie wielkiego księcia. Popierając te wywody, przywódca narodowej demokracji galicyjskiej, Stanisław Grabski dowodził, że Polacy galicyjscy powinni w interesie całego narodu ponieść ofiary, gdyż Austrja już jest złamana. Przywódcy polscy we Lwowie z wyjątkiem narodowych demokratów na ten zwrot w polityce narodu zgodzić się jednak nie chcieli, nie chcieli też utworzyć filji narodowego Komitetu warszawskiego, a nawet sympatycy narodowej demokracji z pośród konserwatystów postanowili dochować wierności Austrji. Smutna rzeczywistość otwierała im oczy. Program rusyfikacji wschodniej Galicji, zapowiedziany w mowie jenerał-gubernatora, wchodził bez żadnej zwłoki w życie. Dnia 15 października zamknięto wszelkie kluby, związki i stowarzyszenia oraz wszelkie zakłady szkolne, internaty i kursa, z wyjątkiem pracowni szkolnych, aż do wydania specjalnego pozwolenia. Zgraja czynowników rosyjskich zalała kraj, wprowadzając język rosyjski i system rosyjski razem z łapownictwem do urzędowania. Do szkół sprowadzano nauczycieli z Rosji, a dla nauczycieli Rusinów urządzano kursa nauki rosyjskiego języka. Zjechał arcybiskup Eulogjusz ze swoim szta-

[1] Dr. Marcell Chlamtacz. „Lembergs politische Physionomie während der russischen Inwasion" (3. X. 1914—22. VI. 1915). Wien, 1916.

Przysiecki Feliks. „Rządy rosyjskie w Galicji wschodniej". Piotrków, 1915.

Lwowianin. „Wobec nowej ofensywy rosyjskiej w Galicji". („Przegląd polski" we Fryburgu szwajcarskim. 1916. Zeszyt II.).

bem i dzieło nawracania unitów na prawosławie skutecznie rozpoczął. Gdzie gminę unicką nakłoniono do oświadczenia się za prawosławiem, a takich w kilku miesiącach najazdu znalazło się około sześćdziesiąt, tam sprowadzano popa z Rosji, który zabierał cerkiew i zakładał szkołę rosyjską parafjalną. Metropolitę unickiego hr. Andrzeja Szeptyckiego wywieziono do Rosji.

Nie powstrzymało to Grabskiego od szukania z hr. Bobryńskim bliższych stosunków. W tym celu wręczył mu memorjał, w którym dowodził, że cały ruch antyrosyjski w Galicji aż do utworzenia legjonów i naczelnego Komitetu narodowego jest sztucznym wytworem rządu austrjackiego, który w tym celu „z partji radykalnych i judofilskich" organizował obóz germanofilski, a zwalczał obóz słowiański, złożony z „iście polskich partyj", a organizowany przez narodową demokrację [1]. Postępowanie narodowej demokracji oczyszczał Grabski z możliwych zarzutów. W Sokole urządzała ćwiczenia wojskowe, gdyż w ten tylko sposób mogła odciągnąć młodzież od związków naprawdę antyrosyjskich. Zgodziła się na legjony, ale zdemaskowała je jako austrjackie, przez co straciły porywający gorącą młodzież charakter romantyczny. Na naczelny Komitet narodowy zgodziła się z konieczności, aby germanofilom nie pozostawić kierowania społeczeństwem, ale wymogła, że Komitet na Królestwo działalności swej nie będzie roz-

[1] „Narodowo-demokratyczni pomniejszyciele Ojczyzny". (I. Memorjał p. Stanisława Grabskiego, wiceprezesa stronnictwa narodowo-demokratycznego, złożony b. rosyjskiemu jen.-gubernatorowi hr. Bobryńskiemu. Korespondencja hr. Bobryńskiego z b. szefem rosyjskiego sztabu jeneralnego Januszkiewiczem). Warszawa, 1918.



ciągał i doprowadziła do rozejścia się legjonu wschodniego.

Legitymując się temi zasługami, a zarazem artykułami redagowanego przez siebie „Słowa polskiego", w których Lwów oddychający tradycją powstań polskich przerabiał na modłę „słowiańską", przedłożył Grabski gubernatorowi w dniu 25 grudnia prośbę, aby mu wolno było zwołać do Lwowa około stu najwybitniejszych polskich działaczy z rozmaitych stronnictw, zarówno z Królestwa Polskiego i z zajętych przez wojsko rosyjskie okolic Galicji, jakoteż i z pomiędzy działaczy znajdujących się w Austrji i na Węgrzech, którzy mogliby przyjechać do Lwowa przez Rumunję. Spodziewa się w ten sposób zjednoczyć przedstawicieli wszystkich polskich stronnictw politycznych i ostatecznie nakłonić galicyjskich Polaków, aby przystąpili do ruchu ogólno-polskiego na korzyść Rosji. Równocześnie zaś poddał myśl, aby celem pozyskania zaufania ludności polskiej w zachodniej Galicji opublikować jej zasady przyszłego samorządu Polski, niemniejsze od tych, jakie dotychczas mieli Polacy w Galicji. O wschodniej Galicji nie było przytem mowy, bo na przyłączenie jej do Rosji Grabski z narodową demokracją zupełnie się godził.

O udzielenie pozwolenia toczyły się pertraktacje, ale ostatecznie do niego nie przyszło, głównie z tego powodu, że o sprawach polskich chciano, aby rozprawa toczyła się w Warszawie, nie zaś w „rosyjskim" Lwowie. Jenerał-gubernatorowi, który poza rusyfikacją kraju nie okazywał Polakom nieprzyjaźni, a ochraniał ich życie i mienie od grabieży i gwałtów, zależało jednak, aby Polacy galicyjscy potępili głośno legjony. Czyniąc zadość jego żądaniu, narodowi demokraci

i konserwatyści podolscy w dniu 10 listopada, zastrzegając swoją lojalność wobec Austrji, ogłosili takie potępienie. Już uchwalając legjony — twierdzili w odezwie — zastrzeżono, że Polakom w Galicji nie wolno w tej sprawie angażować Królestwa, a skoro opinja Królestwa oświadczyła się przeciw legjonom i legjon wschodni się rozwiązał, to pozostała część legjonistów, podlegająca przeważnie wpływom socjalistów, powinna powrócić do normalnych zajęć, o ile nie musi powrócić do armji austrjackiej. Odezwę tę podpisało dwudziestu czterech znanych polityków, pomiędzy nimi Leon hr. Piniński, Włodzimierz Kozłowski, Józef Milewski, Stanisław Grabski.

A więc! Dnia 30 września rozbito legjon wschodni rzekomo dlatego, aby nie stał się zbytnio austrjackim, a pozbawiwszy wskutek tego legjony kilku tysięcy młodzieży niesocjalistycznej, oskarżono je dnia 10 listopada, że są zbyt socjalistyczne i zażądano, aby się rozeszła i reszta. Jak wówczas, tak i teraz nie zapomniano przestrzedz, aby obowiązani do służby wojskowej w Austrji do armji austrjackiej wrócili.

Wojna wydawała się rozstrzygniętą. Rząd rosyjski zgodził się na utworzenie Komitetu narodowego polskiego w Warszawie [1], w którego skład weszli najpoważniejsi politycy, posłowie Królestwa polskiego do obu ciał prawodawczych państwa, byli posłowie oraz kierownicy pracy społecznej w kraju, ażeby skupić około wspólnej sprawy wszystkich rodaków wyrażających dziś ujawnioną wolę narodu. Tak naprzeciw Naczelnego Komitetu Narodowego, utworzonego 16 sierpnia w Krakowie, stanął podobny Komitet narodowy w Warszawie, ten ostatni z uczuciem odniesionego już nad tamtym zwycięstwa. Uczucie to bije z każdego słowa odezwy, którą w dniu 25 listopada ogłosił: „Armja rosyjska wstąpiła już na rdzenną ziemię polską należącą do Austrji i oczekiwać należy jej wkroczenia do odwiecznych siedzib naszego narodu, pozostających pod panowaniem pruskiem... Wróg nie zatrwożył nas swoją potęgą, nawet gdy stanął u wrót stolicy kraju, ani nie złudził nas swojemi obietnicami... Zawiodły go nawet nadzieje w utworzone w Austrji polskie oddziały zbrojne, do których pociągnięto część nieświadomej, złudzonej narodowemi hasłami młodzieży. Oddziały te, przeznaczone do przeciągnięcia ludności Królestwa na stronę Austrji i Niemiec, napotkały na niechęć i opór we wszystkich warstwach społeczeństwa, mającego jasną świadomość swych celów... Celem jest zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu“...

Wojowniczy ton Komitetu narodowego warszawskiego wobec Komitetu narodowego krakowskiego objawił się w następujących ustępach odezwy:

„Nie pomogła zręczna intryga rządu austrjackiego, która na krótki czas wytworzyła pozory poparcia tej akcji zbrojnej przez wszystkie żywioły polityczne Galicji. Dziś jest rzeczą jawną, że oddziały strzeleckie miały i mają przeciw sobie nietylko opinję Królestwa

[1] Powstały więc dwa Komitety narodowe, których urzędowe tytuły brzmiały: pierwszego, krakowskiego „Naczelny Komitet Narodowy“, drugiego, warszawskiego, „Komitet Narodowy Polski“. Ażeby uniknąć stąd długich tytułów i zamieszania, zwać będziemy pierwszy Komitetem krakowskim, a drugi Komitetem warszawskim, zaś po przeniesieniu jego do Petersburga, petersburskim. Powstał jeszcze później „Centralny Komitet Narodowy“ stronnictw lewicowych w Warszawie, który zwać będziemy Komitetem lewicy, wreszcie Komitet polski w Paryżu, który będziemy zwać Komitetem paryskim.

i zaboru pruskiego, ale także większość rodaków naszych z dzielnicy austrjackiej. Nawet dla najmniej świadomych umysłów stało się zrozumiałem, że ci nieliczni, którzy łączyli swe nadzieje z Austrją, jako jedynem państwem, w którem nasze prawa narodowe znalazły w pewnej mierze uznanie, przeceniali jej samodzielność, nie dostrzegali tego, że zeszła ona do roli powolnego narzędzia polityki pruskiej".

Komitet warszawski nie poprzestał jednak na zamiarach rozbicia legjonów walczących z Rosją, lecz postanowił zjednać sobie jej względy, tworząc legjony walczące za Rosję. Próby w tym kierunku za zgodą naczelnego wodza armji rosyjskiej podejmowali różni ludzie prywatni, pierwszy już w listopadzie 1914 Gorczyński, który ogłosił się naczelnikiem legjonu polskiego do walki z Niemcami i próbował do niego werbować. Wówczas prasa nie poparła tego przedsięwzięcia, lecz dnia 25 stycznia 1915 r. Komitet narodowy warszawski ogłosił, że zająwszy się tą sprawą, przeprowadził rokowania z władzami wojskowemi i uzyskał dla legjonów polskich organizację wojska regularnego na zasadach pospolitego ruszenia z komendą polską, (a więc organizację taką samą, jaką uzyskały legjony w armji austrjackiej), postanowił też „organizację legjonów w tej postaci poprzeć z całą siłą ze względu na jej wagę dla naszej sprawy" i w porozumieniu z władzami wojskowemi utworzył Komitet organizacyjny legjonów polskich. Gdy jednak odezwa ta zbudziła nadzieję, że rząd rosyjski zgodził się na utworzenia osobnego wojska polskiego, Komitet, czy to z własnego sumienia, czy też ulegając żądaniu rządu, ogłosił 1 lutego wyjaśnienie, że legjony polskie tworzą składowe części armji rosyjskiej i są zorganizowane



na zasadach pospolitego ruszenia, a więc formacji tworzonej na czas wojny i ulegającej po wojnie rozwiązaniu.

Przedsięwzięcie nikły wydało skutek, czy to dlatego, że nie mogło nawiązać do tradycji legjonów Dąbrowskiego, czy też dlatego, że myśl skrzyżowania się legjonów polskich po stronie austrjackiej i rosyjskiej przerażała największych zwolenników „zjednoczenia pod berłem cesarza rosyjskiego". Około tych legjonów nie rozwinęła się poezja i nie powstała żadna okolicznościowa literatura. Trudno się nawet dowiedzieć, co się z legjonem tym stało. Odbierając mu jego wyjątkowe stanowisko, zamieniono go na zwykłe drużyny ochotnicze na ogólnych w wojsku rosyjskiem przyjętych zasadach. Podobno nie doszedł do liczby paru tysięcy, a walczył gdzieś w Radomskiem z wojskiem niemieckiem, poczem słuch o nim zaginął.

## IV.

# KOMITET NARODOWY KRAKOWSKI.

Secesja z Komitetu 8 listopada 1914.
Rozterki jego wewnętrzne.
Byt legjonów zachwiany.
Reorganizacja Komitetu.
Przeniesienie akcji do Królestwa 22 grudnia 1914.

Ciężkie przejścia czekały Komitet w jego własnem łonie i wobec społeczeństwa polskiego w Galicji. Rozbicie legjonu wschodniego przez narodową demokrację w d. 20 września 1914 r. wywołało burzę na posiedzeniach Komitetu, a wielu jego członków oskarżało Cieńskiego, hr. Skarbka i tych, którzy rozbicie to uskutecznili, wprost o narodową zdradę. Ujęli się za nimi nietylko narodowi demokraci, ale także konserwatyści podolscy, zasiadający w Komitecie, wystąpili z niego i ogłosili to w d. 8 listopada, podając za powód „że nie mogli się godzić i biernie patrzeć na samowolne i daleko idące działania polityczne wbrew najważniejszym zasadom układu z d. 16 sierpnia dokonywane przez jednę grupę (socjalistów), a przez inne (demokratów polskich i konserwatystów krakowskich) tolerowane. Z drugiej strony od początku niemal, a ostatnio z powodu sprawy oddziału wschodniego, nad której niepomyślnym wynikiem i oni szczerze boleją, podawano w wątpliwość ich uczucia narodowe i dobrą wolę narodową w sposób usuwający podstawy wspólnej pracy“.



Usunięcie się nietylko narodowych demokratów, ale także sympatyzujących z nimi konserwatystów z Komitetu osłabiło jego powagę w społeczeństwie polskiem w Galicji. Nie mógł już uchodzić za jego zgodny wyraz. Pozostali w nim socjaliści, niepodległościowcy, demokraci polscy, ludowcy i konserwatyści krakowscy, ale walczono z nim przedewszystkiem argumentem, że w nim socjaliści rej wodzą. Było ich dwóch i dwóch zastępców. Argument ten skutkował przedewszystkiem wobec episkopatu galicyjskiego, który się odwrócił od Komitetu, a gorszył się tem, że biskup sufragan lwowski ks. Bandurski popierał głośno Komitet i legjony.

W najtrudniejszem położeniu znaleźli się konserwatyści krakowscy, ci, którzy zasiadali w Komitecie i ci, którzy ich popierali, bo narodowa demokracja wypuściła przeciw nim wszystkie zatrute strzały z kołczana, który w nie obfitował. Czuli najlepiej, że exodus konserwatystów podolskich osłabił ich wobec stronnictw radykalnych, jednak zdecydowali się wytrwać i najprzykrzejszą walkę ze stronnictwami temi w Komitecie i poza nim staczać. Opuszczając Komitet, wiedzieli, że się zaraz rozbije, a z nim rozbiją się legjony, że idea, którą wypisały na swoim sztandarze, padnie u swoich i u obcych, a na jej miejscu stanie niepodzielnie „autonomja w rosyjskiem imperjum“. Za związkiem z Rosją nie mogli iść konserwatyści krakowscy, którzy wychowali się w doktrynie historycznej i politycznej, jaką poprzednie ich pokolenie zbudowało po roku 1863 i w obronie której zwycięsko walczyło. Doktryna ta całą treść dziejów Polski widziała w obronie kultury zachodniej i tylko w związku z tą kulturą wskazywała jej przyszłość. Weterani pierwszego pokolenia jeszcze

żyli, Stanisław Tarnowski i Stanisław Koźmian, i za tym się i teraz wśród wojny odzywali kierunkiem, a młodsi, biorący w życiu publicznem udział, nie mogli się go i nie chcieli zaprzeć. Pozostali w Komitecie i wtedy, kiedy inni konserwatyści go opuścili, kiedy Komitet wskutek zagrożenia Krakowa przez wojska rosyjskie i jego ewakuacji musiał się przenieść do Wiednia i z każdym dniem tracił grunt pod nogami.

Tłumy uchodźców gromadziły się w Wiedniu. Zapędził je tam strach przed rosyjskim najazdem, a zwiększała przymusowa ewakuacja niektórych miast i wsi, przedewszystkiem zagrożonej oblężeniem twierdzy Krakowa. Ludzie oderwani od swoich zajęć i majątków, pozbawieni środków do życia, skazani na próżnowanie na wiedeńskim bruku, złem byli tłem dla komitetu, który w najcięższej chwili ratować miał sprawę ojczystą. Przybywali z kraju ze wspomnieniem, że wojsko rosyjskie wobec ludności polskiej zachowuje się przyjaźnie, zaś pułki austrjackie, a przedewszystkiem węgierskie, pozbawione wszelkiej karności, od początku wojny grabią kraj bez litości i dopuszczają się wszelakich gwałtów. Pół biedy, dopóki szły naprzód, ale kiedy zaczęły się cofać, przypisały swoje klęski zdradzie najpierw ludności ruskiej, a następnie polskiej. Zaczęło się też masowe ściganie rzekomych zdrajców i wieszanie ich na podstawie wyroków sądów wojennych i bez tej podstawy. Okrucieństwem odznaczył się w tem wódz jednej grupy wojsk austrjackich, arcyksiążę Józef Ferdynand. Armja, za którą tak się od lat ujmowali Polacy, stanęła wrogo przeciw nim i wywołała w szerokich masach ludności nienawiść do niej i do Austrji. Rozpacz i zwątpienie miotały też uchodźcami w Wiedniu, a demokracja narodowa zbierała pomiędzy nimi obfite żniwo. Wszystkiemu winna była Austrja, jej rząd i jej armja, a od tych oskarżeń krok tylko prowadził do rezygnacji i oddania się Rosji i jej obietnicom. Ludzie z najwyższych warstw społecznych, mężczyźni i kobiety, którzy zbiegli do Wiednia, w wylewie swych skarg tracili przytem nietylko wszelką miarę, ale w hotelach, kawiarniach i na miejscach publicznych wszelką ostrożność i wywołali w rządzie i u ludności wiedeńskiej jeden krzyk, że Polacy zdradzają Austrję.



Kiedy żywioły, przeciwne Komitetowi, podcinały w ten sposób jego stanowisko wobec naczelnej komendy wojsk austro-węgierskich, od której zależały legjony, żywioły niepodległościowe w Królestwie, popierając legjon walczący pod wodzą Piłsudskiego i dostarczając mu ochotników, utworzyły osobną „Organizację“ nazwaną „narodową“ i uzasadniały to w ogłoszeniu z d. 23 września tem, że Komitet składa się tylko z reprezentantów stronnictw polskich w Galicji, a Królestwo nie może pozostać bez własnego ośrodka myśli i czynu wyzwoleńczego. Sprzeciwiało się to układowi krakowskiemu z d. 16 sierpnia, w którym stronnictwa niepodległościowe postanowiły zjednoczyć się z innemi stronnictwami w naczelny Komitet narodowy. Organizacja zaznaczała nadto swoją ideową różnicę. Komitet był za budową państwa polskiego w związku z Austrją. Organizacja wywieszała sztandar niepodległości bez pytania, jak i z czyją pomocą ją urzeczywistnić zamierza, i wywoływała tem mniemanie, że działać zamierza mimo, a może nawet wbrew Austrji. Komitet krakowski ogłosił też w d. 31 sierpnia, że „Dziennik urzędowy komisarjatu wojskowego“, wy-

dawany w Kielcach, nie wychodzi za jego wiedzą i zezwoleniem i w żadnym z nim nie zostaje stosunku.

Organizacja, na której czele stanęli Michał Sokolnicki i Witold Jodko, w d. 2 października 1914 zawarła zato układ z komendą dziewiątej armji niemieckiej operującej w Królestwie, mocą którego otrzymała prawo swobodnego ruchu, werbowania ochotników do legjonów i propagandy na obszarze zajętym w Królestwie przez wojsko niemieckie. W zamian zato Organizacja zobowiązywała się niszczyć środki komunikacyjne na tyłach armji rosyjskiej, na Wiśle i na wschód od niej, organizować opór ludności przeciw Rosji w miastach polskich, przedewszystkiem w Warszawie i dostarczać armji niemieckiej wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich i o szpiegostwie rosyjskiem. Armja niemiecka aż do dalszego postanowienia zrzekała się używania pułków polskich w znaczeniu wojsk regularnych, czyli dopuszczała je tylko w znaczeniu partyzantki, za którą nie odpowiada.

Niebardzo widocznie Organizacja dotrzymała zobowiązań, które na siebie przyjęła, skoro już 2 listopada armja niemiecka układ ten zawiesiła, a w d. 9 grudnia za nieistniejący uznała. Organizacja w d. 22 listopada poddała się naczelnemu Komitetowi, ale w ciągu swej dwumiesięcznej działalności przyniosła mu znaczną ujmę, bo ludność Królestwa identyfikowała ją z Komitetem i akcję legjonów brała za dalszy ciąg rewolucji z 1905 r. Stosunkiem z wojskiem niemieckiem Organizacja płoszyła wojsko austrjackie i podawała szczerość Komitetu w wątpliwość.

Wszystkie te wewnętrzne rozterki zeszły się i tłomaczyły nową wielką przegraną na polach bitew Austrji i Niemiec. Pierwsze klęski, poniesione w Prusiech wschodnich, a nawet we Francji, nie złamały ich wcale. Na odsiecz Prusom pospieszył genjalny wódz Hindenburg i pod Tannenbergem starł do szczętu jednę z armji rosyjskich. Na pomoc Austrji przybyły siły niemieckie z Francji i z końcem września rozpoczęła się nowa wspólna ofenzywa przeciw Rosji, w której Hindenburg dotarł pod Warszawę, a wojska austrjackie pod Demblin, oswobadzając równocześnie oblężony Przemyśl. Inna armja austrjacka, przybywając z frontu serbskiego, wkroczyła przez Karpaty wschodnie, dążąc do Lwowa. Na krótko jednak uśmiechnęło im się to szczęście wojenne. Ogromne wojska rosyjskie odparły Niemców z pod Warszawy, a wskutek tego i Austrjacy cofnąć się musieli aż pod sam Kraków. W połowie listopada wojska rosyjskie stanęły na granicy Ślązka. Inne oddziały ich zaczęły przechodzić przez Karpaty.



Popłoch, wywołany pierwszemi zwycięstwami Rosji, zamienił się u ludów Austrji w przekonanie, że już ostatnia jej godzina wybiła, a u Polaków w Galicji w uczucie, że ze zwycięstwem Rosji liczyć się muszą. Nawet stronnictwo konserwatywne krakowskie zachwiało się w zdaniach, z pośród im najbliższych odezwały się bowiem głosy, czy wobec wielkich zwycięstw Rosji nielepiej dla sprawy polskiej zająć stanowisko wyczekujące.

Komitet wytrwał i nie tylko się nie cofnął, lecz stale szedł naprzód. Pozwoliło mu na to i uratowało go męstwo legjonów. Pierwsza brygada pod wodzą Piłsudskiego wyprzedzała wojsko austrjackie w pochodzie naprzód, a zasłaniała jego odwrót, porywała za sobą do ataków chwiejące się oddziały austrjackie i zabłysnęła w szeregu bitew męstwem, wytrwałością na

trudy i sprawnością bojową. Druga brygada, zaledwie zorganizowana przez departament wojskowy Komitetu, nie wykończywszy jeszcze swego wykształcenia wojskowego, rzucona nagle dla obrony Węgier, pod wodzą komendanta legjonów jenerała Durskiego oraz pułkownika Zielińskiego, oczyściła komitat węgierski Marmarosz-Sziget z wojsk rosyjskich, zbudowała drogę przez Karpaty i stanęła w morderczych walkach na ich straży. Komitet naczelny krakowski mógł już w październiku 1914 r. odezwać się do podlegających mu Komitetów powiatowych, że trzy pułki legjonów zbudziły nieprzebrzmiałą sławę oręża naszego w przeszłości, a co najważniejsza wyniosły sprawę polską do rzędu tych, których rozwiązanie w obecnym konflikcie europejskim stało się niezbędnem. Dla tego nie wolno nam zatrzymać się w pół akcji.

Tymczasem legjony wskutek strat ponoszonych w morderczych walkach topniały, a dobrowolny dopływ ochotników z Królestwa na zapełnienie luk nie wystarczał. Komitet zwracał się do naczelnej Komendy austrjackiej, domagając się pozwolenia na zasilanie bataljonu, z którego miały się wypełniać te luki ochotnikami, którzyby się do legjonów zgłaszali z armji, oraz ochotnikami z pośród jeńców rosyjskich Polaków. Na prośby te Komenda d. 19 listopada nietylko odpowiedziała odmownie, ale zarazem oświadczyła, że w tej chwili wcale nie planuje dalszego rozwoju polskich legjonów i równocześnie zarządza, aby na przyszłość wstrzymano werbunek do nich.

Chwila, o której Komenda wspomniała, była oczywiście najgorszą dla Austrji, w razie niepowodzenia mogła być ostatnią. Przychodziły na Komendę chwile zwątpienia i odzywały się i w niej głosy, czy za odstąpienie Galicji nie możnaby uzyskać pokoju z Rosją? Legjony polskie, walczące po stronie Austrji, wydawały się pokoju tego przeszkodą, a Komitet uprzykrzonym natrętem. Dla Komendy stracił Komitet wartość z chwilą, kiedy się okazało, że wyprawiwszy legjony do Królestwa, nie zdoła porwać tamtejszej ludności i wzniecić ogólnego powstania. Dla osiągnięcia tego celu Komenda zgodziła się na wyjątki zaznaczające polskość legjonów, wyjątki, które armja niechętnie tylko tolerowała. Gdy cel ich upadł, wyjątki zaczęły razić. Polityczny cel legjonów, ideę połączenia Królestwa z Galicją i utworzenia z nich państwa polskiego w związku z monarchją austrjacko-węgierską, rozumiał rząd, rozumieli światlejsi politycy austrjaccy i węgierscy i uznawał sędziwy cesarz i z tem się nie taił, ale nie rozumiała go i nie uznawała Komenda armji, która w dziwnem krótkowidztwie przedstawiała sobie, że w razie zwycięstwa w całej monarchji zaprowadzi na wpół militarne rządy, która nie doceniała korzyści, jaką może mieć dla monarchji skupienie w niej przeważnej części narodu polskiego. Kiedy szczęście wojenne nie dopisało, Komenda, zwróciwszy całą uwagę swoją na reorganizację armji, nie miała czasu i ochoty, aby się zajmować organizowaniem legjonów i dostarczaniem im wszystkiego, czego im było potrzeba, a czego brakło nieraz dla różnych oddziałów armji. W takiej chwili żądanie Komitetu o uzupełnienie werbunku spotkało się z odmową Komendy.

Nie zraził się tem wszystkiem Komitet, lecz zebrawszy się w d. 22 listopada w Wiedniu na narady, dokonał swojej reorganizacji. Zaprosił konserwatystów podolskich, ażeby do niego napowrót wstąpili, co

jednak pozostało bez skutku i porozumiał się z Organizacją narodową, przyjął kilku jej reprezentantów do swego grona, za co Organizacja się rozwiązała. W miejsce Juljusza Leo, który jako prezydent miasta Krakowa pozostał tam, jako w twierdzy zagrożonej oblężeniem, wybrał prezesem swoim dotychczasowego prezesa sekcji zachodniej Komitetu, Władysława Jaworskiego i uchylił podział na dwie sekcje.

Najważniejsze postanowienie. jakie na tem zebraniu zapadło, odnosiło się do Królestwa. Komitet stwierdził, że ludność Królestwa wskutek strasznych klęsk wojny popadła w zupełną bierność. Nakłada to na Komitet obowiązek organizowania Królestwa w tych jego częściach, które zajęła Austrja. Organizacja byłaby dobrowolna, a miałaby na celu przyjmowanie ochotników do legjonów, zbieranie dobrowolnych datków na ten cel i spełnianie tych wszystkich zadań, których konieczność jest wskazaną przez stan gospodarczy i kulturalny kraju. Komitet działałby za zgodą rządu w granicach mu wyznaczonych. Gotów jest przeprowadzić taką samą organizację w częściach kraju zajętych przez armję niemiecką, jeśli tylko rząd austrjacki w porozumieniu z niemieckim udzieli mu na to pozwolenia.

Wszystkie te uchwały były zmianą postanowień powziętych przez Koło polskie sejmowe w d. 16 sierpnia, ale Komitet na wytłomaczenie swe przytaczał, że Koła polskiego w chwili zajęcia kraju przez wojska rosyjskie zwołać było niepodobna. Nie przeszkodziło to, że Komitet oprócz zarzutu ulegania wpływom socjalistów i zarzutu denuncjacji za broszurę „Pod sąd", wystawił się nadto na trzeci zarzut wiarołomstwa. Szafowali tymi zarzutami najwięcej ci, którzy nie śmieli



się przyznać do tego, że mają Komitetowi za złe wytrwanie w polityce antyrosyjskiej.

Spełniając swoje uchwały, Komitet w d. 7 grudnia wniósł memorjał do ministerstwa spraw zagranicznych, a d. 15 grudnia do naczelnej Komendy armji, domagając się w nich zgody na rozciągnięcie akcji politycznej i werbunkowej do legjonów na Królestwo. W memorjałach tych prezes Komitetu przedstawił jego stanowisko. Wbrew oświadczeniom pewnych partji (w Królestwie) stwierdził, że niema wśród Polaków rusofilów. Oświadczenia tego rodzaju wywołała obawa przed represaljami rosyjskimi. Polacy, jeśli chcą zachować swoją narodowość, nie mogą być przyjaciółmi Rosji. Pod rządami rosyjskimi zdążają do wynarodowienia, które się dokonywa na najniebezpieczniejszej drodze, mianowicie na drodze moralnego zwyrodnienia. Niemożliwem jest też dla Polaków zbliżenie do Prus, albowiem one mogą ze względu na narodową jednolitość państwa posługiwać się wobec Polaków jedyną tylko metodą, mianowicie zniszczenia... Interes Polski polega na związku z Austrją, jest też identycznym z interesem monarchji. Zamiast innych argumentów wystarczy wskazać, że zwycięska Austrja nigdzie indziej, jak tylko w kierunku Polski może się rozprzestrzenić. Naczelny Komitet narodowy reprezentuje tę właśnie politykę w związku z Austrją. W nim złączyła się dokoła legjonów cała ideowa Polska.

Tym razem Komitet z wnioskami swymi był szczęśliwszym. Naczelna Komenda armji w d. 22 grudnia celem pokrywania strat w legjonach zgodziła się na utworzenie bataljonu, który miał ochotników przyjmować, a wyćwiczonych do legjonów odsyłać, i na przeniesienie departamentu wojskowego Komitetu z Ja-

błonkowa na Śląsku do Sosnowca w Królestwie i przyrzekła mu tam prawo prowadzenia werbunku do tego bataljonu przez emisarjuszy i zorganizowania tego bataljonu. Dnia 31 grudnia minister spraw zewnętrznych zezwolił Komitetowi nadto na wysyłanie delegatów politycznych do Królestwa i oświadczył prezesowi Komitetu:

„Co się tyczy agitacji prowadzonej przez politycznych wysłańców, to zgadzam się zupełnie z Panem, że cel tej propagandy możnaby ująć jako połączenie znajdujących się pod rosyjskiem zwierzchnictwem obszarów Polski z Galicją w ramach austro-węgierskiej monarchji. Nie wyjaśnione jeszcze położenie wojenne sprawia, że ministerstwo spraw zewnętrznych nie może obecnie z łatwo zrozumiałych powodów dać w tym kierunku wiążących oświadczeń. Fakt jednak, że rozszerzenie działalności Komitetu narodowego na Królestwo polskie znalazło uznanie naczelnej Komendy armji i ministerstwa spraw zewnętrznych, dowodzi, że postawione przez Komitet narodowy cele odpowiadają intencjom obu tych władz".

Przeniesieniem działalności swojej werbunkowej i politycznej na teren Królestwa odpowiedział Komitet krakowski na agitację, jaką Komitet warszawski rozwinął na terenie wschodniej Galicji, ażeby się pogodziła z poddaniem jej pod rosyjskie berło. Upadła tem samem fikcja, którą jeszcze uchwała krakowska z 16 sierpnia uznała, że każda dzielnica o sobie rozstrzyga. Z chwilą walki o przyszłość Polski kordon graniczny między jej zaborami nie dał się utrzymać.

# V.

# RYWALIZACJA MOCARSTW.

Pogrom armji rosyjskiej.
Rusyfikacja Galicji wschodniej.
Propaganda niemiecka.
Polityka Austro-Węgier.

Uznanie i życzliwość naczelnej Komendy i ministerstwa spraw zewnętrznych dla legjonów i dla Komitetu narodowego, objawione im z końcem grudnia 1914 r., wywołane były zwrotem, jaki nastąpił na polach bitew. Kiedy wojska rosyjskie, odparłszy Niemców z pod Warszawy, stanęły u granic Śląska, zastały tam armję austrjacką, a tymczasem Hindenburg skoncentrowawszy siły niemieckie pod Toruniem, uderzył na Rosjan z północy, w morderczej bitwie pod Łodzią w końcu listopada 1914 r. zadał im wielką klęskę i zajął całą zachodnią część Królestwa. Kilka dni później armja austrjacka po zwycięskiej bitwie pod Limanową odparła Rosjan na linję Dunajca i Nidy.

Wojna potoczyła się dalej. Naczelny wódz rosyjski wielki książę Mikołaj, powstrzymany w pochodzie na Berlin, rzucił wielkie siły przez Karpaty na Węgry, ażeby dotrzeć do Budapesztu i połączyć się ze Serbją. Przemyśl padł 19 marca 1915 r., uparte walki rozwinęły się wśród zimy wzdłuż całego grzbietu Karpat, którego Austrjacy z największym wysiłkiem bronili. Z zapędzenia się wojsk rosyjskich w Karpaty skorzystali jednak Niemcy i Austrjacy, z początkiem maja

połączonemi siłami uderzyli na tyły wojsk rosyjskich nad Dunajcem i zadali Rosji taką klęskę, że się z niej naprawdę podźwignąć już nie zdołała. Parta nieustannie wstecz, traciła w dniu 3 czerwca 1915 r. Przemyśl, 22 czerwca Lwów, 19 lipca Radom, 30 lipca Lublin, 5 sierpnia Warszawę. Dnia 19 sierpnia jenerał Beseler zdobył szturmem Modlin i wojska rosyjskie z Królestwa zostały wyparte. Przedtem jeszcze jenerał Hindenburg zniszczył przy jeziorach mazurskich nowy najazd rosyjski na Prusy wschodnie. Wojska niemieckie posunęły się na Kurlandyę i Litwę. Dnia 7 maja zdobyły Libawę, 17 sierpnia Kowno, 2 września Grodno, w połowie września Wilno. Niebezpieczeństwo rosyjskie było zażegnane.

Królestwo wyzwolone z pod rosyjskiego panowania przeszło pod okupację wojsk austrjackich i niemieckich, a w miarę jak przechodziło, Komitet krakowski zyskiwał dla swojej działalności obszar coraz to szerszy, a Komitet warszawski go tracił i po zajęciu Warszawy z niej się usunął.

Drugim faktem przemawiającym głośno przeciw ugodzie z Rosją, oprócz pokonania jej i wyparcia z ziem polskich, było jaskrawe odsłonięcie jej polityki wobec Polaków w czasie zajęcia Galicji. Na Polskę etnograficzną mogli się godzić przywódcy narodowej demokracji i realistów, ale widoku, do czego to prowadzi, widoku cara rosyjskiego ogłaszającego z balkonu pałacu namiestnikowskiego we Lwowie Galicję wschodnią za kraj rdzennie rosyjski, widoku propagandy caro- i prawosławia, ogarniającej ziemię, uprawioną od sześciu wieków przez polską pracę i kulturę, tego widoku nie mógł przełknąć ogół polski, a nawet wielu sympatyków narodowej demokracji. Zachłanność



Rosji na wschodnią Galicję w czasie, kiedy jeszcze dla Polski etnograficznej nie zdobyła ani piędzi ziemi z zaboru pruskiego, który do Polski przyrzekała przyłączyć, otwierała oczy Polakom.

Rozstawała się zresztą Rosja z Polską w sposób czysto rosyjski. Dopóki wojsko rosyjskie szło naprzód, utrzymywało w szeregach swych karność. Gdy przyszło mu z Warszawy i z Królestwa ustąpić, z rozkazu czy wbrew woli swych dowódców zaczęło całe okolice palić i niszczyć, a ludność ich i jej dobytek w panicznym popłochu w głąb Rosji ze sobą na nędzę i zniszczenie porywać. Jeżeli też Królestwo w miarę ustępowania wojsk rosyjskich i ich klęsk nie stanęło odrazu frontem przeciw Rosji, to tłomaczono sobie tem, że prowincja czeka na hasło ze swej stolicy, z Warszawy. Przedstawiano sobie Warszawę taką, jaką była w chwili wybuchu rewolucji kościuszkowskiej i powstań z 1831 i 1863 roku, kiedy całemu społeczeństwu wydawała hasło walki za wolność. Hasła tego oczekiwano i teraz z chwilą oswobodzenia Warszawy; oczekiwały go legjony, Komitet krakowski, Koło polskie we Wiedniu i ten odłam narodu, który już do walki z Rosją stanął i do odzyskania niepodległości dążył.

Warszawa zawiodła. Po usunięciu wojska rosyjskiego i armji czynowników, po ustąpieniu ochrany i otwarciu X pawilonu cytadeli, miljonowe miasto dostarczyło legjonom kilkuset ochotników. Zdziwili się nawet Niemcy, którzy zająwszy Warszawę zezwolili na werbunek pięciu tysięcy, ażeby pozbyć się nieprzyjaznego elementu. Stronnictwa warszawskie nie pogodziły się ze sobą i nawet na krótką chwilę nie wytworzyły wspólnej organizacji, któraby z Komitetem

krakowskim porozumieć się i kierownictwo sprawy publicznej objąć mogła.

Przyczyny się znalazły. Warszawę zajęły nie legjony, jak było zamierzone, i nie Austrjacy i Węgrzy, lecz armja niemiecka po złamaniu rosyjskiej i armja ta miała jej bronić nadal, kiedy wojska austrjackie z legjonami broniły Lublina i Lwowa. Warszawa miała więc wrażenie, że przechodzi pod rządy pruskie, których się bała więcej, niż rosyjskich [1].

Na obszarze Królestwa z orjentacją rosyjską rywalizować skutecznie mogły tylko Austro-Węgry, monarchja katolicka, z wielu ludów złożona, żadnemu nie groźna, wszystkie biorąca w opiekę, Polakom od pół wieku życzliwa, przynosząca państwu polskiemu w posagu Galicję, bogatą w drzewo i w węgiel i w to, czego Królestwu brakowało, w sole i w ropę naftową. W monarchji tej państwo polskie stanęłoby na równych prawach z węgierskiem i austrjackiem, a związek trzech państw, liczący sześćdziesiąt milionów ludności, stanąłby jako prawdziwa potęga w Europie środkowej. Związek zawarty z Austrją i Węgrami dla wspólnej obrony nie przynosiłby ujmy państwu polskiemu, a zapewniałby mu bezpieczeństwo wobec Niemiec i wobec Rosji. Bez tego związku groziłoby Polsce nawet zjednoczonej, że będzie zgniecioną przez dwa takie kolosy, jak Rosja i Niemcy, a chcąc tego uniknąć, będzie musiała oddać się jednemu z nich w opiekę i zależność. Argumentom tym nie byłoby się oparło

[1] „Okupacja Warszawy". Zbiór dokumentów i głosów prasy dotyczących sprawy polskiej w związku z zajęciem Warszawy przez wojska niemieckie. Sierpień 1915. We Fryburgu szwajcarskim 1915.



wielu mieszkańców Królestwa, nawet z tych, którzy zrezygnowali się na autonomję rosyjską, ale taką Polskę w związku z Austrją i Węgrami musieli mieć daną.

Tymczasem nawet takiej zapowiedzi nie usłyszeli. Dochodziły ich natomiast wieści, że Niemcy do takiego rozwiązania sprawy nie dopuszczą, że rokowania ich z Austrją nie doprowadzają do żadnego wyniku. Pokonawszy Rosję, oba mocarstwa centralne nie pogodziły się z sobą nietylko co do celu wojny, ale nawet na to, aby w odzyskanem Królestwie zaprowadzić jednolitą, wspólną administrację i do niej powołać Polaków. Wręcz przeciwnie, jednolite dotychczas Królestwo podzielone zostało na dwa obszary okupacyjne i administracyjne, niemiecki i austrjacko-węgierski, a granica tych okupacji zgadzała się prawie całkiem z granicą trzeciego rozbioru Polski. Jakże tu przekonać niewierzących, że tej granicy przy ostatecznym pokoju nie ustalą na zawsze?

Lekceważyli Niemcy nietylko Polaków, ale także i Austrję, która w wojnie z Rosją taką okazała słabość i bez ich pomocy z pewnością byłaby legła. Nie chciały oddać jej Królestwa, obawiając się, ażeby nie urosła zbyt w siłę i nie stała się kiedyś dla nich niebezpieczną, ażeby Poznańskie nie ciążyło do Królestwa połączonego z Galicją.

Co jednak mają począć z Królestwem, w tem Niemcy same nie mogły się pogodzić. Cesarz Wilhelm nosił się z myślą utworzenia państwa polskiego i wytknięcia mu granic daleko na wschód, a związania go z Rzeszą niemiecką. Był za tem kanclerz Bethmann-Hollweg i większość sejmu Rzeszy, widząc w takiem państwie polskiem wał ochronny przed Rosją i nowem francusko-rosyjskiem przymierzem. Odstąpienia jakiej-

kolwiek części zaboru pruskiego na rzecz państwa polskiego nie dopuszczali, ale zdawali sobie sprawę, że wobec wskrzeszenia państwa polskiego polityka dotychczasowa wobec ludności polskiej w Prusiech musi uledz zmianie. Tego jednak obawiały się najbardziej stronnictwa narodowe pruskie, hakatystyczne, na których opierała się polityka antypolska. Germanizacja prowincji polskich była ich najwyższym celem, przed którym ustąpić powinien interes ogólny Niemiec. Utworzenie jakiegokolwiek choćby najmniejszego państwa polskiego wzmacniało żywioł polski w Prusiech, dlatego stronnictwa te domagały się poprostu albo oddania Królestwa Rosji i zjednania sobie tem w przyszłości jej względów, albo podziału Królestwa między Niemcy i Rosję, w ostateczności między Niemcy a Austrję. W sejmie Rzeszy opartym na powszechnem i równem głosowaniu stronnictwa te tworzyły mniejszość, ale w sejmie pruskim opartym na systemie kurjalnym miały wielką liczebną i moralną przewagę. Popierając wojnę bezwzględną aż do zupełnego zwycięstwa i podyktowania pokoju koalicji miały poparcie sztabu generalnego i stawiały śmiało czoło kanclerzowi i większości sejmu Rzeszy, na którą składało się „Centrum" katolickie i socjaliści.

Walka ta wewnętrzna osłabiała akcję Niemiec w sprawie polskiej. Co w tym kierunku zdziałał cesarz, kanclerz i większość sejmu Rzeszy niemieckiej, to psuli hakatyści, mający swoją twierdzę w sejmie pruskim.

Po zajęciu Warszawy kanclerz niemiecki Bethmann-Hollweg skorzystał z pierwszej sposobności i przy otwarciu parlamentu niemieckiego w dniu 19 sierpnia



1915 r. zwrócił się do Polaków. Zapewnił ich, że wspomnienie o dawnych walkach Niemców z Polakami nie umniejsza czci dla namiętnej miłości ojczyzny i wytrwałości, z jaką naród polski bronił swojej starej wysokiej kultury i swego zamiłowania wolności wobec Rosji, wyraził nadzieję, że obsadzenie granic od wschodu usunie dawne przeciwieństwa między Niemcami a Polakami i uwolniony z jarzma rosyjskiego kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie mógł właściwości swego życia narodowego pielęgnować i rozwijać, oświadczył wreszcie, że Niemcy będą kraj obsadzony przez nich przy możliwym współudziale jego ludności sprawiedliwie administrować, starać się wyrównywać nieuniknione trudności, jakie za sobą przynosi wojna i leczyć rany, jakie krajowi Rosja zadała. Wojna nie przywróci dawnych stosunków, musi przyjść do nowego ukształtowania.

Mowa wypowiedziana z tego samego miejsca, z którego przeciw Polakom grzmiał Bismark, a obelgi ciskał jego następca Bülow, wielkie wywarła wrażenie. Niemcy zadarłszy śmiertelnie z Rosją, podnosiły wobec całego świata sprawę polską.

Dnia 19 grudnia 1915 chwalił się kanclerz w sejmie Rzeszy, że w okupacji niemieckiej Królestwa wybudowano przeszło 4000 kilometrów nowych dróg i szereg nowych linji kolejowych, zaprowadzono ordynację miejską powołującą obywateli do współdziałania w życiu publicznem, podjęto naukę szkolną, w miejscu języka rosyjskiego dla nauki elementarnej wprowadzono język ojczysty dzieci, a w Warszawie otwarto uniwersytet i politechnikę, wyliczał wreszcie środki podjęte dla ulżenia nędzy.

W dniu 6 kwietnia 1916 r., polemizując z mowami

ministrów koalicyjnych, odezwał się kanclerz: Historja posunęła się nieubłaganym krokiem naprzód i nie zawróci z drogi. Niemcy i Austro-Węgry nie miały zamiaru poruszania kwestji polskiej i poruszył ją los bitew. Teraz ona istnieje i czeka na swoje rozwiązanie. Rozwiążą ją Niemcy i Austro-Węgry... Po takich wstrząśnieniach nie zna historja status quo ante... Ta Polska, którą opuścił czynownik rosyjski, wymuszający jeszcze w pośpiechu łapówkę, którą opuścił kozak rosyjski paląc i rabując, już dziś nie istnieje. Nawet członkowie Dumy otwarcie to powiedzieli, że nie można sobie wyobrazić powrotu czynownika na to miejsce, na którem w tym czasie pracowali Niemiec, Austrjak i Polak uczciwie dla dobra kraju. Także p. Asquith mówi o zasadzie narodowości. Jeżeli to czyni, jeżeli staje na stanowisku niepokonanego i niepokonalnego przeciwnika, to czy może rzeczywiście wyobrazić sobie, żeby Niemcy kiedy dobrowolnie wydały z powrotem wyswobodzone przez nich i przez ich sprzymierzeńców narody mieszkające między morzem Bałtyckiem a bagnami Wołynia z pod panowania reakcyjnej Rosji, czy to są Polacy, czy Litwini, czy Bałci i Łotysze. Nie Panowie! Rosja nie śmie drugi raz wprowadzić swoich wojsk na nieosłonięte granice Prus wschodnich i zachodnich, nie śmie jeszcze raz za pieniądze Francji uczynić z kraju nad Wisłą bramy, którą może wpaść do nieosłoniętych Niemiec!

Mowy te kanclerza sejm Rzeszy przyjmował oklaskami, a większość jego, zdając sobie sprawę, że w polityce wobec Polaków w Niemczech zajść musi zmiana, uchwaliła zmianę ustawy o zgromadzeniach, która ograniczała używanie języka polskiego.

Tej koniecznej konsekwencji podniesienia sprawy



polskiej przez Niemcy nie uznawała większość sejmu pruskiego. Rząd pruski, licząc się z tą większością, nie wnosił projektu zmiany ustaw antypolskich, utrzymywał nawet w budżecie wydatki wstawiane na germanizację prowincji polskich, a tłomaczył tylko Polakom, że w ciągu wojny zmiany ustaw przedsiębrać nie podobna. Zmieniając ustawy na rzecz Polaków, trzebaby przystąpić do zmiany ustaw, których żądają stronnictwa niemieckie popierające wojnę, np. socjaliści, a tak wielkie reformy wywołałyby wewnętrzne walki, szkodzące wojnie. Odraczając zmianę praw na czas pokoju, rząd pruski uspakajał Polaków tem, że w praktyce administracyjnej zaniechano szykan, że niestosowano niejednego uciążliwego przepisu, że wstrzymano wywłaszczenie, tolerowano język polski przy nauce religji. Wreszcie rząd pruski, nie mogąc dłużej milczeć, w dniu 18 stycznia 1916 przez usta ministra Loebella zapewnił „Prusaków pochodzenia polskiego", że rząd z całą objektywnością i przychylnością dyktowaną stanowiskiem Polaków w tej walce Niemiec o życie, przystąpi do zbadania polityki wewnętrznej tyczącej się interesów polskich. Aż do tego czasu należy poprzestać na łagodnem, przychylnem dla uprawnionych interesów obywateli państwa pruskiego pochodzenia polskiego stosowaniu postanowień obowiązujących ustaw.

Wszystkie te oświadczenia kanclerza Rzeszy i ministra pruskiego na Polakach pod zaborem pruskim nie czyniły żadnego wrażenia. Wspominali nie tak dawne rządy kanclerza Capriviego, który odstępując od Rosji, zbliżył się do nich i pamiętali, że rządy te skończyły się prędko pod naporem pruskim i że sam cesarz Wilhelm wydał wówczas hasło do prześladowania

Polaków. Nie wierzyli słowom i umizgom niemieckim, nie widząc czynów [1].

Na wynurzenia kanclerza mowca polski Seyda oświadczył zadowolenie Polaków, że prawo narodu polskiego do rozwoju życia narodowego i jego starej kultury jest uznanem, że dobro narodu niemieckiego i polskiego nie zostaje we wzajemnem przeciwieństwie. Uznając dalej, że chwila obecna nie jest odpowiednią do omawiania wszystkich krzywd, jakie nam w przeszłości wyrządzono, wyraził nadzieję, że wojna przyniesie także uregulowanie stosunków politycznych narodu polskiego, iż w przyszłości będzie miał zapewniony swobodny rozwój życia narodowego.

Nie wierząc Niemcom, Polacy z pod zaboru pruskiego przeciwni byli rozwiązaniu sprawy polskiej przez Niemcy i Austrję, a przyznawali się do orjentacji rosyjskiej i koalicyjnej. Dzienniki poznańskie nie pozostawiały pod tym względem żadnej wątpliwości. Posłowie na sejm pruski nie chcieli jednakże stwierdzeniem tego faktu narażać ludności polskiej na nowe prześladowania; milcząc o sprawie polskiej, ograniczali się do żądania zmiany ustaw ukutych w Prusiech przeciw Polakom. Ustawy te uzasadniane były zawsze ich wrogiem wobec państwa stanowiskiem. Teraz od początku wojny Polacy złożyli dowód, że zarzut ten nie miał podstawy, głosowali za wszystkiemi zarządzeniami potrzebnemi na cele wojenne, wylewali na polach bitew krew za państwo, nie zepsuli niczem jedności, na której tak zależało cesarzowi i państwu, mieli więc słuszną pretensję, że za to otrzymają równouprawnienie z Niemcami i uchylenie wszystkich

[1] „Polityka Poznańskiego". („Kronika polska". Lozanna, 1916, tom II.).



ustaw i rozporządzeń przeciw nim ukutych. Gdy jednak rząd pruski nic z tego nie uczynił, lecz ograniczył się do obiecania możności późniejszej zmiany ustaw o wywłaszczeniu i zakazie osiedlania się oraz zaprowadzenia z powrotem nauki w języku polskim w szkołach ludowych, Polacy w Sejmie pruskim w d. 9 marca 1915 przez posła Trąmpczyńskiego wnieśli protest i usunęli się od głosowania nad budżetem. Mowcy niemieccy, zabierający głos w dyskusji, przyznawali potrzebę rewizji ustaw antypolskich, ale po wojnie i z różnemi, dalekiemi zastrzeżeniami. Projekt ustawy o włościach rentowych dla inwalidów wojennych wywołał ze strony polskiej wniosek, aby zaznaczyć, że wzgląd na narodowość i religję przy uzyskaniu włości nie będzie odgrywał roli, spotkał się ze życzliwemi oświadczeniami, ale nie został przyjęty. Zaznaczano przytem, aby kolonizacja niemiecka nie doznała zmiany, a nie kryto się z widokami, że się ją na kraje nowo zdobyte rozciągnie. Rozgoryczało to Polaków, którzy d. 21 marca 1916 r. przez posła Niegolewskiego wnieśli znów protest przeciw temu, że pozycje budżetowe, które mają być użyte jako broń zaczepna przeciw narodowości polskiej albo też faktycznie jako takie służą, mimo proklamowanego wewnętrznego pokoju i nadal zostały do budżetu wstawione.

Protesty te polskie powinny były zasłonić kanclerza przed atakami reakcji pruskiej, ale zadania tego nie osiągnęły. Wzburzenie opinji publicznej przeciw jego polityce polskiej objawiło się w powodzi memorjałów i adresów wnoszonych przez najpoważniejsze korporacje, domagające się aneksji i germanizacji ziem polskich. Napór stał się tak wielkim, że kanclerz przeprowadził w Niemczech zakaz ogłaszania czegokol-

wiek o celach wojny i zakaz taki uzyskał także od Austrji. Czyniąc to, podjął myśl przeciągnięcia na swoją stronę Polaków w Królestwie i zajętej przez Niemców Warszawie. Jako generał-gubernatora osadził w niej Beselera, zdobywcę Antwerpji i Modlina, jenerała z ambicją, ażeby na swojem stanowisku pokojowem coś wielkiego stworzyć. Zaczęła się na szeroką skalę propaganda przez ludzi i umyślnie założone dzienniki. Kilku Polaków, powołanych z Poznańskiego do administracji niemieckiej w Królestwie, jak hr. Hutten-Czapski, hr. Kwilecki, dodawało jej znaczenia.

Oprócz Rosji i Austro-Węgier jako trzeci pretendent do Polski wystąpiły więc Niemcy. Najmniej z pewnością do tego miały warunków. Polityka ich germanizacyjna prowadzona w zaborze pruskim od czasów rozbiorów, a zaostrzona szyderczem podeptaniem prawa od czasów Bismarcka, wzburzyła na nich myśli i uczucia Polaków do tego stopnia, że w porównaniu nawet barbarzyństwo rosyjskie wydało się znośnem. Dla osiągnięcia swego nowego celu, dla pozyskania Polaków Niemcy nie chciały też poświęcić żadnego swojego interesu, a tem mniej swojej pychy. Od chwili zajęcia Królestwa interes swój widziały w tem, ażeby z niego wyciągnąć i wyssać wszystko, co się da, na rzecz wojny. Wywoziły więc ze swojej okupacji w drodze rekwizycji wszelkie płody surowe oraz drzewo, którego wyrąb z lasów rządów urządziły na najszerszą skalę. Wywoziły części maszyn lub psuły je, ażeby wstrzymać całą produkcję przemysłowo-fabryczną Królestwa i dla fabryk niemieckich pozyskać polskiego robotnika, który po zamknięciu polskich musiał tam wędrować. Zatrzymano w Niemczech wszystkich robotników rolniczych, którzy tam



przed wybuchem wojny poszli na sezonowy zarobek, a nie dość na tem zarządzono w Królestwie przymusową brankę robotników do Niemiec. Robotnik polski w fabrykach i na roli niemieckiej zastąpił robotnika Niemca, który się bił na frontach za niemiecką ojczyznę. Potęgując tem wszystkiem nędzę w Królestwie i wywołując w najszerszych warstwach ludności żywiołową ku sobie nienawiść, Niemcy sądzili, że ludność ta wszystko to przyjmie i przecierpi wdzięczna im za to, że ją uwolnili z pod rosyjskiego jarzma, i wielce się dziwili, gdy wdzięczności tej nie ujrzeli. Nie chcieli bowiem zrozumieć, że jarzmo rosyjskie o wiele się Królestwu wydawało od niemieckiego lżejszem.

Liczyli Niemcy na to, że Polaków pozyskają wprowadzeniem języka polskiego do szkół i założeniem polskiego uniwersytetu i politechniki w Warszawie, kiedy rząd rosyjski na kilka miesięcy przed opuszczeniem Warszawy nie chciał Polakom, tak sobie wiernym, na założenie prywatnego uniwersytetu pozwolić. Dopuszczali też język polski do urzędowania w pewnej mierze, o ile administracji ich niemieckiej nie przeszkadzał. Jednak i tego środka polonizacji szkół i urzędów nie umieli wyzyskać, gdyż równocześnie przeprowadzali organizację kościoła ewangielickiego[1] i gmin żydowskich w Królestwie, nie zważając na protesty ewangielików-Polaków i żydów assymilowanych, bo szło im o to, ażeby polonizacji protestantów i żydów przeszkodzić i w Królestwie ich utrzymać jako przednią straż germanizmu. Wkraczając do Warszawy,

---

[1] L. K. Fiedler: „Die Deutschen in Polen. Anlässlich der ewangelisch-augsburgischen Synode in Lodz am 18 Oktober 1917". Berlin-Charlottenburg 1917, als Manuskript gedruckt.

uchylili wszystkie zawiązki organizacji szkolnej, gospodarczej i sądowej, które Polacy w chwili ustępowania Rosjan zaimprowizowali, a na ich miejsce wprowadzili administrację niemiecką, przekonani, że ludność odczuje zaraz dobrodziejstwa tej administracji, doskonałej, sprężystej i uczciwej. Mylili się i w tem, bo na zrorumienie dobrych skutków administracji niemieckiej ludność Królestwa potrzebowała czasu, a narazie uginała się tylko pod jej bezwzględnością i czuła się upokorzoną, że nie pozwolono jej rządzić się i organizować, może gorzej, ale jej samej.

We wszystkiem tem okazali w Polsce tę samą niezdolność zrozumienia psychiki innych narodów, którą zrazili do siebie cały świat, a nawet swoich sprzymierzeńców: Turków, Bułgarów i rzesze ludów w Austrji i na Węgrzech. Wojskowi i urzędnicy niemieccy, prowadząc propagandę na rzecz połączenia Królestwa z Rzeszą niemiecką, nie krępowali się też względem na sprzymierzeńca, wygadywali na Austrję, jej słabość i nieład. Gdy jej program miał zwyciężyć, grozili rektyfikacją granicy zachodniej równającą się podziałowi Królestwa. Gdy im Polacy tłomaczyli, że Królestwo, łącząc się z Rzeszą, utraci widoki na przyłączenie Galicji, odpowiadali, że Austrja i tak niedługo się rozleci, a Galicja jak dojrzały owoc spadnie Polakom z drzewa. Tylko o przyłączeniu do Polski Poznańskiego nie chcieli słyszeć.

Wywody te nie byłyby całkiem skutkowały, gdyby nie argument, że Królestwo, idąc z Niemcami, uratuje dla siebie Litwę. Powstała alternatywa, co lepiej brać, Galicję czy Litwę? Za Litwą przemawiało, że jeśli się jej teraz nie weźmie, to będzie na zawsze straconą dla polskości, zaś Galicja, pozostając przy Austrji, polskość swoją utrzyma. Poszedł w tym kierunku przedewszystkiem Władysław Studnicki, a założywszy w lipcu 1916 r. klub państwowców, ściągał do niego członków i w obronie orjentacji niemieckiej wojował ze wszystkimi i na wszystkie strony [1], wywołując tem oburzenie w społeczeństwie, które propagandzie niemieckiej stanowczy opór stawiło.



Propagandzie tej Austro-Węgry nie umiały skutecznie przeszkodzić. Minister-prezydent austrjacki hr. Stürgkh nie miał odwagi zwołania parlamentu, bo bał się obrazem walki domowej narodowości austrjackich ośmielać nieprzyjaciół; tem samem jednak w braku oparcia o parlament nie miał żadnego wpływu. Minister-prezydent węgierski hr. Tisza, oparty o większość parlamentu, mógł mieć wpływ polityczny, ale przeciwny od początku wojnie, obawiał się zarówno jej złego jak dobrego wyniku. Zły mógł się skończyć katastrofą Węgier, dobry mógł się skończyć zmniejszeniem jej wpływu w monarchji, gdyby do niej przybyli, czy Polacy czy Serbowie. Za utworzeniem państwa polskiego i za trjalizmem w monarchji przemawiał jego współzawodnik hr. Andrassy, ale Tisza odpowiadał na to, że Węgry, poniósłszy w wojnie takie ofiary, nie mogą jej zakończyć zmniejszeniem swego wpływu, gdyby ten wpływ ograniczył się z połowy do trzeciej części. Wobec tego biernego stanowiska Tiszy nie mógł minister spraw zagranicznych, a jego przyjaciel, bar. Burian,

---

[1] Studnicki Gilzbert Władysław: „Die Umgestaltung Europas durch den gegenwärtigen Krieg. Die Polenfrage in ihrer internationalen Betrachtung". Wien 1915.

Studnicki Władysław: „List otwarty do Henryka Sienkiewicza". Lausanne w kwietniu 1915.

rozwinąć śmielszej polityki, a cała władza w monarchji skupiła się w rękach naczelnej Komendy armji, na rzecz której i jej wodza arcyksięcia Fryderyka zgrzybiały już cesarz Franciszek Józef zrzekł się faktycznie swej władzy. Gdy zaś arcyksiąże Fryderyk dla braku woli był tylko nominalną głową Komendy, faktycznym władcą Austro-Węgier stał się szef sztabu jenerał Conrad. Władze polityczne w interesie wojny zostały mu podporządkowane.

Jenerał Conrad wzrósł i wychował się w wojsku austrjackiem i był nietylko jego wodzem, ale także reprezentantem wybitnym jego ciasnych przekonań i uczuć. Armja austrjacka była sama dla siebie osobnym światem, który nie dopuszczał walk narodowościowych toczących się w monarchji, a stając ponad niemi, Austrję widział tylko w sobie. Korpus oficerski, a tem więcej sztab jeneralny, był jednak przeważnie niemieckim, na austrjackich Niemcach się opierał, innych narodowości nie rozumiał, a nieprzyjaźnie odnosił się do tych, które jak Węgrzy i Polacy nie chcieli uznawać jego wszechwładnych rządów. Program austro-polski, przyłączenia Królestwa do Galicji i monarchji, mogli rozumieć politycy i ministrowie austrjaccy i węgierscy, mógł za nim się oświadczyć cesarz Franciszek Józef, ale nie rozumiał go jenerał Conrad i wrogo się do niego odnosił, bo Polacy, utworzywszy państwo w związku z monarchją, gotowi byli żądać wojska polskiego, za którem poszłoby osobne wojsko węgierskie i koniec panowania niemiecko-austrjackiego sztabu. Niechęć Conrada i sztabu do Polaków objawiła się też przedewszystkiem w popieraniu idei ukraińskiej. Nie rozumieli jej, nie zdawali sobie z niej sprawy, ale wyobrażali sobie, że Ukraińcy dopomogą im do osła-



bienia Rosji, a za to niczego nie będą żądać, bo ich reprezentanci tak są lojalni dla Austrji, z nienawiści do Polaków domagają się w Galicji nawet po zakończeniu wojny rządów militarnych niemieckich, a jak najrychlej podziału Galicji na polską i ukraińską [1].

Osobliwszą przyjemność sferom wojskowym sprawiał każdy pozór posądzenia Polaków o zdradę Austrji. Bóg jeden wie, ile ludzi tej manji prześladowczej padło ofiarą. Po odzyskaniu Lwowa, który, zakosztowawszy systemu rusyfikacyjnego, powracające wojska austrjackie przyjął z zapałem, pierwszym krokiem tego wojska było zarządzenie śledztwa przeciw Polakom podejrzanym o zawiązanie stosunków z władzami rosyjskiemi, bo szło głównie o to, aby Polaków wobec Austrji skompromitować. Potrzeba było aż rozkazu cesarza, aby ten zapęd śledczy poskromić.

Niechęć do Polaków odbiła sie jednak najgorzej na administracji wojskowej w okupowanej przez Austro-Węgry części południowej Królestwa. Niedopuścił jenerał Conrad, aby obok władz wojskowych powstała administracja cywilna, jaką na swojej okupacji zaprowadzili Niemcy, a tem mniej administracja polska. Administrację zaprowadzono czysto wojskową, a chociaż do niej z konieczności dla znajomości języka ściągnięto nieco urzędników Polaków z Galicji, to nie dano im żadnego wpływu. Zorganizowano ją natomiast z oficerów niemieckich, czeskich, a najliczniejszych żydowskich, którzy kryli się przed służbą na froncie. Buta i deprawacja wielu z tych oficerów szła w parze z ich niechęcią do ludności. Brak subordynacji wy-

[1] Program sfer wojskowo-publicystycznych niemieckich w Austrji pojawił się pod tytułem „Denkschrift aus Deutsch-Oesterreich" 1915 als Manuskript gedruckt.

stępował w sposób jaskrawy. Jenerał-gubernator lubelski, gdy nim został przyjazny Polakom bar. Diller, nie mógł wiele zdziałać, bo każdy komendant okręgu znosił się bezpośrednio z naczelną Komendą armji i robił, co mu się podobało. Administracja ta, zamiast jednać ludność polską dla Austrji, odwracała jej umysły ku dawnemu związkowi jej z Rosją. Widział to hr. Stürgkh, ale oświadczał, że wobec zwycięskiej armji i minister-prezydent jest bezsilnym. Był rzeczywiście bezsilnym, gdy jenerał Conrad, usuwając Polaka Korytowskiego, w r. 1915 na namiestnika Galicji przeprowadził jenerała Collarda, który umiał po polsku, ale zresztą był jego ślepem narzędziem.

Nie odnosiły żadnego skutku interwencje najwybitniejszych polityków polskich i Komitetu krakowskiego. W d. 3 czerwca 1915 r. Komitet wręczył ministrowi spraw zewnętrznych memorjał, w którym wywodził, że ludność Królestwa wtedy dopiero chwyci za oręż z żywiołową siłą, gdy pozna zamiary tych, którzy w zwycięskim pochodzie zbliżają się coraz więcej do stolicy Polski, że ludność ta uważa niepodległość Królestwa za dogmat narodowy, a domaga się nadto połączenia wszystkich części legjonów w Królestwie i rozszerzenia samorządu w obszarach zajętych przez wojsko austrjackie. Na ten memorjał otrzymał Komitet w d. 20 lipca odpowiedź, w której minister bar. Burjan oświadczył, że naczelna Komenda połączenie wszystkich części legjonów rozpatrzy ponownie, gdy warunki natury wojskowej na to pozwolą, zaś rozszerzeniu samorządu się sprzeciwia, gdyż współudział ludności miejscowej w administracji już dzisiaj osiągnął najdalszą granicę, jaka jest dopuszczalną ze względu na istnienie zarządu wojskowego. Co do pytań skierowanych wprost do ministra, oświadczył Burian, że „zajęcie stanowiska dzisiaj jest jeszcze niemożliwem", oczywiście ze względu na brak porozumienia z Niemcami, dodał jednakże, że „Polacy w Austrji okazywali zawsze rządom Jego C. i K. Apostolskiej Mości zaufanie i nie mieli powodów żałowania tego. W tych historycznych chwilach mogą Polacy z ufnością oczekiwać swojego losu. Możliwość rozwoju narodowego, którą mieli dotychczas, będzie po szczęśliwej wojnie z pewnością jeszcze pomnożona. Te wielkie ofiary, które Polacy w tej wojnie złożyli w mieniu i krwi dla ojczyzny, przyniosą całkiem pewnie swe owoce".



Ze względu na Niemcy nie umiał Burian więcej powiedzieć. Trwając uparcie przy programie austropolskim, wierzył, że jest jedynie możliwym i że siłą własną zwycięży, nie rozwijał też za nim żadnej propagandy w Królestwie. Minister spraw zewnętrznych austro-węgierski utrzymywał w Lublinie i w Warszawie obok gubernatorów wojskowych swoich reprezentantów i miał możność stanowiska te obsadzić ludźmi, którzy rodem swoim, majątkiem i stanowiskiem politycznem mogli reprezentować monarchję i osobą swoją starczyć za program. Nie uczynił i tego, tak, że cała propaganda austro-polskiego programu spadła na barki Komitetu krakowskiego.

## VI.

# AKTYWIŚCI I PASSYWIŚCI.

Akcja komitetu krakowskiego.
Secesja lewicy.
Polska organizacja wojskowa.
Passywiści.

Komitet krakowski, walcząc na obszarze Królestwa z orjentacją rosyjską, ujrzał w Niemcach współzawodnika, który podkopywał w ludności zaufanie do Austro-Węgier i krzyżował całą jego polityczną akcję. Po zajęciu Warszawy, nieoglądając się już na rząd austro-węgierski, postanowił Komitet z programem austro-polskim głośno wystąpić i siebie przynajmniej ratować. Odezwa Komitetu z d. 8 sierpnia 1915 r., wzywając społeczeństwo polskie, aby się nie dało zachwiać na drodze tej, na którą d. 16 sierpnia 1914 r. wstąpiło, ostrzegała, że o granicach państwa polskiego mówić przed ukończeniem wojny nie jest rzeczą realnych polityków, ale stwierdzała, że złączenie niepodzielonego Królestwa z niepodzieloną Galicją jest podstawą dążeń Polaków; wypowiadała pewność, że w kwestji publiczno-prawnego stanowiska państwa polskiego do monarchji austro-węgierskiej może być osiągniętem porozumienie, i głosiła wiarę, że sprawa polska może być rozwiązaną tylko przez pokonanie Rosji i przez utworzenie państwa polskiego. Do takiego samego wystąpienia posunęło się i Koło polskie wiedeńskie. Odezwa



jego z d. 9 sierpnia 1915 r. stwierdzała, że naród polski widzi najpewniejsze zabezpieczenie swojej przyszłości politycznej w monarchji habsburskiej i domaga się, by niepodzielone Królestwo kongresowe, złączone z Galicją w jednę samodzielną całość, powstało jako królestwo polskie w związku monarchji habsburskiej.

Odezwa Komitetu wywołała gwałtowną remonstrację rządu niemieckiego, jako ogłoszona wbrew zakazowi pisania o celach wojny. Urzędnik cenzury, który na to zezwolił, pociągnięty został do odpowiedzialności, a rząd austrjacki musiał zakazać ogłoszenia odezwy Koła, mimo jej treści na wskróś austrjackiej, co oczywiście jako objaw jego słabości najgorsze wywarło wrażenie.

Pozbawiony czynnego poparcia rządu austro-węgierskiego, Komitet krakowski nie dał jednak za wygraną i trwając nadal na stanowisku, że pracuje nie dla Austro-Węgier, lecz dla Polski, walczył za swoim programem austro-polskim na obszarze Królestwa przeciw orjentacji rosyjskiej, a teraz już także przeciw orjentacji niemieckiej, biorąc zarazem ludność w obronę przed nadużyciami, administracji austrjackiej. Nie zaniedbał niczego. Urządzał zjazdy polityczne i uroczystości narodowe, zakładał dzienniki polskie i niemieckie („Polen“ w Wiedniu i „Polnische Blätter“ w Berlinie), wydawał broszury zwalczające historycznie i politycznie organizację rosyjską [1] i zyskiwał tem ruch-

[1] Wymienić tu należy broszury:
Wasilewski Leon: 1) Polityka narodowościowa Rosji. 2) Rosja wobec Polaków w dobie konstytucyjnej. 3) Na wschodnich kresach Królestwa polskiego. 4) Dzieje męczeńskie Podlasia, wszystkie wydane w Krakowie 1916.

liwsze i goretsze żywioły. Siłą jego w tym kierunku był departament jego wojskowy, prowadzący werbunek do legjonów.

Szedł ten werbunek zrazu po grudzie, bo ludność wiejska w Królestwie uległa więcej niż jakakolwiek inna warstwa rządom rosyjskim. Gdy emisarjusze departamentu w powiecie olkuskim z początkiem 1915 r. spróbowali werbunkowi nadać charakter rekrutacji, tłum wzburzonych chłopów napadł na koszary legjonistów w Bolesławiu. Padły strzały i kilka trupów. Wskutek wniesionych skarg Komenda austrjacka interweniowała i akcję werbunkową poddała pod kontrolę pułkownika Grzesickiego. Kierował nią szef departamentu wojskowego Komitetu krakowskiego podpułkownik Sikorski, urzędujący w Piotrkowie. Werbunek oddano w ręce oficerów legjonowych rozmieszczonych w powiatach okupacji austrjackiej, a oficerowie ci w interesie werbunku uświadamiali ludność narodowo, popierali przytem jej potrzeby kulturalne i gospodarcze i usuwali uprzedzenie do legjonów. Organem propagandy były dzienniki „Wiadomości polskie" i „Dziennik narodowy", wydawane w Piotrkowie i rozchodzące się szeroko. Werbunek do legjonów, choć w skromnych rozmiarach, szedł bez przerwy i wystarczał przynajmniej do wypełnienia wielkich luk, które w legjonach wyrywała wojna. Zwracali uwagę ochotnicy ze Śląska cieszyńskiego, który uczucia swoje polskie krwią chciał przypieczętować.

Usiłowania Komitetu, aby w Królestwie poza żywiołami radykalnymi pozyskać żywioły umiarkowane, odnosiły powoli skutek. Oprócz narodowego związku robotniczego, narodowego związku chłopskiego i różnych lokalnych zrzeszeń powstał zrazu w Łodzi związek zowiący się Ligą państwowości polskiej, złożony z inteligencji miejskiej i wiejskiej, który po zajęciu Warszawy rozrósł się i zasilił tz. Secesją, politykami, którzy wystąpili ze stronnictwa nar. demokracji. Liga stanęła jako środek między Kołem międzypartyjnem a Lewicą, a na czele jej stanął Michał Łempicki, poseł do Dumy, który wraz z Alfonsem Parczewskim nie poszedł za swoimi kolegami, lecz głośno wystąpił do walki z Rosją [1]. W memorjale przesłanym Komitetowi krakowskiemu z d. 14 kwietnia 1916, zapewniła go Liga, że program połączenia zaboru rosyjskiego z Galicją w jednę całość państwową pozostającą w związku monarchji habsburskiej, uważa za swój, a w legjonach widzi tej polskiej myśli państwowej najświetniejszy wyraz.

Miał Komitet wielki środek propagandy, jakiego nie posiadało żadne inne zrzeszenie polityczne, a była nim sława legjonów. Męstwo ich przeszło oczekiwanie. Uznawały je głośno sfery wojskowe Austro-Węgier i Niemiec i obaj ich cesarzowie. Żołnierz nie-

---

Kulczycki Ludwik: 1) Królestwo polskie 1815—1914. 2) Panslawizm a Polska. 3) Państwa centralne, Rosja a Polska, wydane w Krakowie 1916.



---

[1] „W naszej sprawie". Grabiec: Niepodległość czy nowy rozbiór? Genewa, czerwiec 1915 r.

„W naszej sprawie". Czem jest i do czego dąży Liga państwowości polskiej. 1917. Drukowane jako rękopis. Bez miejsca druku.

M. Łempicki: „Grand problème international". Lausanne, 1915.

Łempicki Michał: „List polski do wielkiego księcia Mikołaja". Piotrków 1916, przekład z francuskiego.

miecki, uchodzący za pierwszego w świecie, uznając cnotę wojskową polskiego żołnierza, bratał się z nim na frontach demonstracyjnie. Schlebiało to miłości własnej społeczeństwa polskiego. Nowe legjony stanęły nie gorzej od dawnych Dąbrowskiego i Kniaziewicza, sława wojenna i poezja opromieniła je w oczach społeczeństwa [1]. Kiedy program autonomji w obrębie rosyjskiego imperjum miał za sobą tylko argumenta rozumowe, podyktowane rezygnacją, to idea legjonów, wskrzeszenie Polski niepodległej, poruszała wszystkie struny uczucia i wyobraźni polskiej. Nakoniec i ci, którzy zrazu widzieli w nich tylko obałamuconych młodzieńców, straceńców lub najmitów austrjackich, musieli wobec nich kapitulować. Pogrzeb legjonistów, którzy padli na placu bitwy, zamienił się w Warszawie na manifestację powszechną, od której nikt się nie usunął.

Czcząc legjonistów, zwolennicy autonomji w obrębie Rosji wyklinali wprawdzie nadal Komitet, który legjony organizował, ale i z tem nie byliby długo wytrwali, gdyby nie cios, który spotkał legjony ze strony, od której tego najmniej się mogły obawiać.

W miarę ustępowania wojsk rosyjskich z Królestwa otwierała się dla stronnictw antyrosyjskich, które dotychczas działać mogły tylko w ukryciu, możność jawnego działania i manifestowania swego kierunku. Z takiemi manifestacjami występywały różne stronnictwa niepodległościowe już w marcu i kwietniu 1915 r. w Piotrkowie, Radomsku, Częstochowie, Włocławku.

[1] Jan Zabiełło: „Poezja polska w latach wielkiej wojny" (w miesięczniku: Rok polski. Kraków 1916, zeszyt 8—9).



Najważniejszym z nich był zjazd w d. 3 czerwca 1915 r. w Piotrkowie, w którym wzięły udział wszystkie warstwy społeczne, niewyłączając ziemiańskiej, a który stanął solidarnie za Komitetem krakowskim.

Po zajęciu Warszawy nie przyszło do zrzeszenia się wszystkich stronnictw w Warszawie i do porozumienia się z Komitetem krakowskim celem utworzenia jednej organizacji dla całego narodu, czego Komitet krakowski w odezwie swej z d. 8 sierpnia oczekiwał [1]. Utworzyło się tylko chwilowe zjednoczenie stronnictw niepodległościowych, wśród których najważniejszą rolę odgrywali socjaliści polscy, ale do których przyłączyła się także Liga państwowości polskiej przeciwna Rosji, a skupiająca w sobie żywioły umiarkowane. Zjednoczenie to wybrało osobny Komitet naczelny, który w d. 5 sierpnia 1915 r. wydał odezwę za niepodległością, za legjonami i za przeobrażeniem ich w armję polską. Komitet ten nie połączył się jednak z krakowskim, lecz oświadczył, że zamierza prowadzić niezależną politykę polską i dążyć będzie do skoordynowania swej działalności z akcją Komitetu kra-

[1] Pisząc o akcji stronnictw występujących w tych czasach w Warszawie, trzeba z góry zrezygnować z zadania, aby je wszystkie wymieniać. Istotną rolę odgrywały tylko 1) polska partja socjalistyczna, tworząca z kilku radykalnemi stronnictwami lewicę, 2) demokracja narodowa łącząca się z 3) realistami w Koło międzypartyjne, 4) Liga państwowości polskiej. Do każdego z tych stronnictw przyczepiały się mniejsze i najmniejsze stronnictwa, które różniły się od nich w niektórych szczegółach, a rezerwowały sobie każdej chwili secesję i przechodziły nieraz do innego ugrupowania. Poza niemi stała „Socjaldemokracja Polski i Litwy" i „Bund", które głosiły walkę socjalną i występowały przeciw wojnie i przeciw narodowym polskim dążeniom. Nie miały na nie wpływu.

kowskiego. O skoordynowaniu tem wzmianka jest także w odezwie jego z d. 25 sierpnia, ale niezależność polityki znalazła wybitny wyraz w postawieniu żądania, aby legjony, zebrane razem, oddane zostały pod komendę polskiego wodza, uznanego przez naród, tj. Piłsudskiego, ażeby przetworzone zostały na „samodzielną“ armję polską, oraz aby werbunek oddany został w ręce władz politycznych tworzącej się Polski. Bez tego ogół społeczeństwa nie stanie do walki z Rosją. W nowej odezwie z d. 1 września Komitet powtórzył te warunki, ale poszedł jeszcze dalej, bo postanowił odroczyć dalszy werbunek aż do czasu, gdy zostaną usunięte przyczyny tamujące rozwój legjonów, lub do chwili, gdy odpowiedzialna reprezentacja polityczna Królestwa poweźmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję.

Nie łatwo było odgadnąć, co stronnictwa niepodległościowe przez takie postawienie sprawy zamierzały osiągnąć. Nie mogły przecież liczyć na to, że okupanci wstrzymaniem werbunku i zanikiem legjonów się przerażą, bo na legjonach nie zależało im do tego stopnia, aby sobie pozwolili takie warunki dyktować. Nie oni utworzyli legjony, ale legjony były im narzucone przez Polaków, aby sprawę polską wśród wojny światowej na widowni utrzymać. Cofnięcie werbunku zrozumiano też w Polsce jako pretekst Piłsudskiego i jego stronników do wycofania się z przedsięwzięcia, za którem ogół nie poszedł i któremu nie dało władzy nad społeczeństwem, jakiej dając hasło do walki z Rosją, oczekiwał.

Rozłam w obozie popierającym dotychczas legjony odbił się zaraz w legjonach, jeżeli z nich nie wyszedł.



Legjony nie powstały i nie walczyły razem. Brygada pierwsza, w której oficerami byli przeważnie socjaliści, walczyła w Królestwie i w Galicji zachodniej; brygada druga, w której wszystkie warstwy społeczne były reprezentowane, walczyła w Karpatach. W brygadzie pierwszej Piłsudski talentem swoim wojskowym, a zarazem osobliwszym darem obcowania z podlegającymi mu oficerami i żołnierzami, zdobył sobie wpływ tak dominujący, że legjoniści widzieli w nim wodza nietylko swojej brygady, ale koniecznie także wszystkich legjonów, skoro się razem zgromadzą. Kult ten dla Piłsudskiego znalazł także swój wyraz w konspiracji pod nazwą „Polskiej Organizacji wojskowej“, która oddała się bezwzględnie pod jego rozkazy, nawet na wypadek kolizji z Komendą legjonów. Organizacja powstała jeszcze przed wojną w Królestwie, w którem związki strzeleckie nie mogły się jawnie tworzyć i dlatego tworzyły się tajnie w różnych miejscowościach. Po wkroczeniu Piłsudskiego do Królestwa część ich członków wstąpiła do legjonów, druga poza frontem bojowym pozostała w postaci konspiracji. W r. 1915 Piłsudski postanowił związki te rozszerzyć pod nazwą „Polskiej Organizacji wojskowej“ jako czynnik nietyle wojskowy, ile polityczny.

Komenda Organizacji wydawała do członków formalne rozkazy. W marcu 1915 ukazał się rozkaz polecający członkom byłych związków i drużyn strzeleckich, którzy dotąd nie zgłosili się do swych władz, aby natychmiast zameldowali się w najbliższych komendach obozowych lub miejscowych Polskiej Organizacji wojskowej, będącej odpowiednikiem legjonów na terenie zajmowanym przez wojska rosyjskie. Niezameldowani zostaną pociągnięci do surowej odpowie-

działności jako dezerterzy. W d. 3 maja 1915 ukazał się drugi rozkaz komendy, który wskazywał Organizacji cel polityczny, wypowiadanie już dziś, niezależnie od tego, kto będzie zwycięzcą, postulatów streszczających się w jednem haśle: Wolnymi być chcemy i musimy. Trzeba więc dążyć do rozszerzenia kręgów chwytających za broń aż do momentu, w którym rozkaz komendanta głównego J. Piłsudskiego wszystkie siły wysunie na front bojowy. Rozkazanie więc członkom, aby gromadzili i przechowywali broń i amunicję, organizowali intendanturę i kasy wojenne. Organizacja ta stała poza organizacją legjonów i poza organizacją Komitetu krakowskiego.

Kult Piłsudskiego nie ogarniał drugiej brygady walczącej w Karpatach pod wodzą naczelnego komendanta legjonów, w której największy wpływ wywierał dowódca bataljonu, potem pułku, Józef Haller.

W ciągu 1915 wskutek starań Komitetu krakowskiego brygada ta wróciła na front polski na Wołyniu. Oficerowie jej w d. 16 sierpnia 1915 Komitetowi krakowskiemu przesłali wyrazy głębokiej czci i podzięki za wskrzeszenie idei legjonów, której wiernie na dalekiej obczyźnie służyliśmy i przy której nadal niezłomnie stać będziemy". Nie poszedł też za hasłem wstrzymania werbunku szef departamentu wojskowego Komitetu krakowskiego podpułkownik Sikorski, lecz przeciwnie jak najgorliwszą propagandę za legjonami i werbunkiem prowadził.

Legjony walczyły dalej mężnie, ale w kraju wśród obozu, który je stworzył i który stał przeciw Rosji, toczyła się walka za i przeciw werbunkowi, za i przeciw legjonom, za i przeciw Komitetowi krakowskiemu i jego departamentowi wojskowemu. Odbywały się



różne zjazdy i zapadały przeciwne sobie uchwały. Dnia 18 grudnia 1915 zjazd mający zorganizować Radę narodową oświadczył się za normalnym rozwojem legjonów i za porozumieniem z Komitetem krakowskim. Zjazd polskiej partji socjalistycznej w początkach stycznia 1916 r. uznał wstrzymanie werbunku. Dnia 22 zebrali się przedstawiciele wszystkich stronnictw aktywistycznych i uchwalili wspólną deklarację, która jednak nie wyszła poza ogólnik, że dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie państwa niepodległego, zabezpieczonego własną armją, i nie dotknęła punktów spornych. Tem jaskrawiej uczynił to Komitet centralny narodowy, ograniczony już do stronnictw lewicy. W memorjale z 25 marca 1916 przesłanym Komitetowi krakowskiemu zaznaczył „odrębność w traktowaniu sprawy polskiej przez polityków obu naszych dzielnic. Polityka Królestwa wysuwała jednogłośnie postulat niepodległości, który nie przesądzał losu naszego narodu w sposób tak stanowczy, jak to uczynił Komitet krakowski w swojej odezwie w sierpniu 1915 r.". Memorjał przedstawiał dalej obszernie wszystkie błędy, zaniedbania i winy okupantów, które zmroziły zapał ludności, nawet po zajęciu przez nich Warszawy i tamowały napływ ochotników do legjonów, a więc brak zdeklarowania się mocarstw centralnych, co z Królestwem zamierzają uczynić, a stąd obawa, aby się nie skończyło na jego podziale, dalej nadużycia władz okupacyjnych rozdrażniające ludność, wreszcie nieoddanie komendy legjonów Piłsudskiemu. Z tych wszystkich powodów rzucił memorjał myśl rozwiązania legjonów, albowiem niemal powszechną staje się w Królestwie opinia, że legjony odegrały już swoją rolę, roznosząc po świecie sławę oręża pol-

skiego. Dalsze ich istnienie w dotychczasowych niezmiennych warunkach będzie niewątpliwie jedną z poważniejszych przyczyn szerzącego się niezadowolenia i rozdźwięku pomiędzy polityką Galicji a polityką Królestwa.

D. 2 czerwca 1916 groźba Komitetu lewicy przyjęła już kształt wyraźniejszy, prawda, że tylko ze strony lubelskiego wydziału Komitetu lewicy. Wydział ten oświadczył Komitetowi krakowskiemu, że porozumienie z nim może nastąpić tylko na gruncie zaniechania przez Komitet ten działalności w Królestwie, któraby nie była prowadzona za zgodą organizacji narodowej Królestwa, a w pierwszej linji żądał zwinięcia działalności politycznej departamentu wojskowego w Królestwie, która znajduje się zwykle w sprzeczności z dążeniem organizacji narodowych (lewicowych) Królestwa.

Wobec takiego rozbicia stronnictw, które szły przeciw Rosji, te stronnictwa polskie, które jej pozostały wierne, nie były zmuszone kapitulować. Wiary ich w odezwę wielkiego księcia Mikołaja nie osłabiło czynownictwo rosyjskie w Warszawie, które aż do ostatniej chwili pogromu wojsk rosyjskich utrzymało twardo system rusyfikacyjny, a naigrawało się z Polaków, tłomacząc im, że autonomja przyrzeczona w odezwie ogranicza się do samorządu lokalnego miast i ziemstw, jaki jest w Rosji. Wiarę swoją do tej odezwy stronnictwa objawiły najgłośniej w tem, że całe ich sztaby oraz wielu członków razem z wojskami rosyjskiemi opuściło Warszawę i przeniosło się do Rosji. Arystokracja polska, której podstawą były latifundja w prowincjach zabranych, znalazła się w wielkiej części po



wschodniej stronie linji bojowej. Komitet narodowy warszawski przeniósł się do Petersburga i spotkał się tam z narodowymi demokratami, którzy w chwili oswobodzenia Lwowa zbiegli z niego razem z cofającem się wojskiem rosyjskiem. Dmowski spotkał się z Grabskim i rozwinęli zaraz żywą akcję. Stosunek z najwyższemi sferami ułatwiał im nadal prezes Komitetu hr. Wielopolski.

Sukcesami Komitet ten nie mógł się pochwalić i żadnej dla Polaków nie uzyskał ulgi. Do urzeczywistnienia odezwy wielkiego księcia miano się zabrać po ukończeniu wojny i po zdobyciu ziem polskich na Austrji i Prusiech. W biurach ministerjalnych opracowano projekt nadający Królestwu samorząd lokalny w postaci ziemstw, szkoły polskie i namiestnika z radą przyboczną, ale zatrzymujący rosyjskie sądownictwo i administrację, bez śladu autonomji politycznej. Dopiero, kiedy Rosja traciła Warszawę, prezes ministrów Goremykin w d. 1 sierpnia 1915 oznajmił w Dumie, że car rozkazał radzie ministrów opracować projekt przyznający Polsce po ukończonej wojnie prawo swobodnego urządzenia swego życia narodowego, kulturalnego i gospodarczego na zasadzie autonomji pod berłem cesarzów rosyjskich i przy zachowaniu jedności państwowej. Zebrała się istotnie komisja złożona z Polaków i Rosjan i obradowała aż do września bez żadnego wyniku. Pozostało po jej naradach tylko oświadczenie złożone przez członków polskich, „iż społeczeństwo polskie ogranicza swe dążenia narodowo-polityczne do granic Polski etnograficznej, uważając, iż poza temi granicami w kraju północno i południowo-zachodnim, a także w innych częściach cesar-

stwa Polacy powinni otrzymać zupełne równouprawnienie".

Po zajęciu przez Niemcy i Austrję Królestwa i części Litwy posłowie polscy podjęli starania, ażeby w Dumie przeprowadzić równouprawnienie Polaków w obrębie Rosji, a przynajmniej uchylenie przepisów wyjątkowych przeciw nim wydanych. Wyliczyli ich sporą ilość we wniosku uczynionym w Dumie, a więc: niezaprowadzenie samorządu w trzech gubernjach, a w sześciu innych samorządu ograniczającego prawa Polaków, ograniczenia w nabywaniu dóbr ziemskich przez Polaków, ograniczenie Polaków w służbie państwowej, zakaz używania języka polskiego nawet w instytucjach prywatnych i t. d. Przedstawiali, że skoro wojska rosyjskie odzyskają napowrót Litwę. w której rząd niemiecki dopuścił do używania polskiego języka i do szkół polskich, to przecież niepodobna, aby wprowadzić napowrót przepisy rosyjskie, które tego niedopuszczały. Wywiązały się stąd w Dumie bardzo sympatyczne dla Polaków rozprawy. Poseł Miliukow powiedział, że gdy wojska rosyjskie odzyskają Królestwo, niepodobna sobie przedstawić, że za niemi przyjdzie znów i zajmie stanowisko czynownik rosyjski. Poseł Makłakow wyznał, że „Polska była zdawna dziedziną rosyjskiego urzędnika rusyfikatora. Walka z polskością stanowiła całą mądrość administracyjną. I oto poza plecami wielkiego księcia dziennikom zabroniono pisać o autonomji, urzędnikom zaś rosyjskim wyjaśniono w okólnikach, że odezwa nie dotyczy Polaków rosyjskich, krótkie zaś nasze rządy w Galicji stały się skandalem europejskim". Duma uchwaliła wezwanie do rządu o zniesienie ustaw wyjątkowych i rząd podjął się wniesienia projektu, ale na tem oświadczeniu się skończyło. Kiedy jednak wszystkie wnioski i przedstawienia Polaków nie odnosiły najmniejszego skutku, ministrowie Goremykin 1 sierpnia 1915 r., a Sazonow 24 lutego 1916 r. wywieszali hasło autonomji Polski i we Francji i Anglji zbierali za to oklaski. Niesłychane to było widowisko dla Polaków, jak minister rosyjski, odpowiadając Niemcom za „jarzmo rosyjskie", o którem odzywali się do Polaków, piętnował Niemców za ich politykę wobec Polaków i nazywał ich „tyranami Poznania". Mówił Sazonow:



„Jak okrutna ironja brzmią pochwały, które sobie Niemcy same wystawiają za dobrodziejstwa, któremi rzekomo obsypują ludność obsadzonych obszarów. Prasa niemiecka zwłaszcza jest dumną z założenia uniwersytetu w Warszawie. Jest to pułapka, którą miano pozyskać zaufanie zniszczonej przez Niemców Polski. Ale zamiar ten z góry skazany jest na fiasko. Od początku wojny Rosja wypisała na swoim sztandarze zjednoczenie części rozkawałkowanej Polski. Cel ten objawiony przez monarchę i naczelnego wodza leży na sercu społeczeństwu rosyjskiemu. Cel ten znalazł aprobatę sprzymierzeńców i jest niezmiennym teraz jak i poprzednio. A jakżeż patrzą Niemcy na te uświęcone dążenia całego narodu polskiego? Skoro tylko Niemcom i Austro-Węgrom udało się wtargnąć do Polski, pospieszyły się podzielić między siebie tę część dotąd niepodzielonego obszaru polskiego, aby zaś osłabić wrażenie, jakie ten zamach wywarł na aspiracjach polskich, sądzili oni, że powinni się przychylić do kilku podrzędniejszych życzeń ludności polskiej. Dlatego założono uniwersytet polski. Ale nie trzeba zapominać, że autonomja Polski, którą tutaj w tejże sali, z tej trybuny proklamował szef rządu cesarskiego, zawiera

w sobie polskie szkoły narodowe wszystkich stopni, nie wyłączając nauki uniwersyteckiej. Nie można więc oczekiwać, by naród polski za miskę soczewicy ofiarowaną przez Niemcy, zrzekł się swoich uświęconych dążeń, by zamknął oczy na to nowe przez Niemcy przygotowane ujarzmienie i zapomniał o braciach swoich w Poznaniu, gdzie dla przypodobania się kolonistom niemieckim zawzięcie tępi się element polski. Słychać, że Niemcy zamierzają za cenę nowych obietnic i urojonych ustępstw pobrać w obszarach okupowanych kilkaset tysięcy Polaków, aby ci dali się zabijać jako żer armatni dla trjumfu germanizmu. Nie chcę wierzyć, by naród polski, który ożywiony wysokiem poczuciem naordowem, które zaraz na początku wojny było celem urzeczywistnienia drogiego każdemu Polakowi ideału narodowego, pospieszył przyłączyć się do Rosjan, mógł się dać uwieść i zgodził się na przelewanie krwi swojej dla tyranów Poznania".

Łatwiejszą niż emigracji polskiej w Rosji okazała się rola narodowej demokracji i realistów tych, którzy pozostali w Królestwie i po wyjeździe Komitetu do Petersburga utworzyli ścisły związek pod nazwą „Koła międzypartyjnego". Nie mieli nad sobą rządu rosyjskiego, nie byli narażeni na odmowę żądań, nie musieli już manifestować się za Rosją i popierać legjonów mających walczyć po jej stronie. Mieli wymówkę, że rządy militarne okupantów na toby im nie pozwoliły. Wystarczyło, że się zamknęli sami w sobie i że propagandzie za niepodległością i za utworzeniem państwa polskiego w związku z Austro-Węgrami, wreszcie werbunkowi do legjonów walczących z Rosją przeciwstawili bierny opór. W poufnych rozmowach tłomaczyli się, zwłaszcza ci, którzy posiadali ziemię, że muszą iść razem z chłopem, który stoi przy Rosji, bo inaczej przeciw nimby się zwrócił. Mówili toż samo księża. Najwięcej było takich, którzy myśleli i czuli pod wpływem obawy, że szczęście wojenne może się odwrócić, a wtedy zemsta powracającej fali rosyjskiej wywarta na tych, którzy poszli z Austrją, byłaby straszna.



Pracowali nad przeciągnięciem realistów do polityki czynnej konserwatyści krakowscy, a zwłaszcza Zdzisław i Adam hr. Tarnowscy, opierając się na stanowisku swem społecznem i na bliskich stosunkach pokrewieństwa i powinowactwa z najwybitniejszymi realistami, ale bez skutku. Wielu realistów uważało rozwiązanie austro-polskie za najlepsze, ale nie miało odwagi z tem zdaniem wystąpić, dopóki zwycięstwo mocarstw centralnych nie było pewnem ponad wszelką wątpliwość. Ci śledzili przebieg wojny z uczuciem złożonem z nadziei i trwogi, bo pomimo zajęcia Królestwa przez mocarstwa centralne szala zwycięstwa w wojnie światowej chwiała się nieustannie.

W połowie r. 1915, kiedy wojska niemieckie i austrjackie zdobywały Królestwo i szły na Litwę, Włochy wypowiedziały wojnę i rozpoczęły niekończące się szturmy na wyżynę Krasu, ażeby opanować Trjest. Wydawało się wielu, że to już o zwycięstwie koalicji rozstrzygnie, kiedy się pokazało, że Austrja wszystkie szturmy włoskie odpiera, a w połączeniu z Niemcami i Bułgarją druzgocze Serbję i Czarnogórę i ziemie ich zajmuje. Na wiosnę 1916 Niemcy uderzają na Verdun, Austrja przez Tyrol na Włochy. Zwycięstwo ich wydaje się bliskiem. Dla osiągnięcia go mocarstwa centralne ściągnęły jednak znaczne siły, a w szczególności

artylerję z frontu wschodniego i osłabiły go tak, że Rosja podjęła na niego atak na całej linji. Wojska niemieckie utrzymały front litewski z niemałym trudem, ale wódz armji austrjackiej na Wołyniu arcyksiążę Józef Ferdynand zdemoralizował ją lekkomyślnością swoją tak, że w maju 1916 r. pod Łuckiem uległa natarciu jenerała Brusiłowa, w wielkiej części dostała się do niewoli, a resztki jej cofnęły się w popłochu. Dla uniknięcia zupełnej klęski na wschodzie trzeba było ściągać na gwałt wojska z Włoch i z Francji. Z ich pomocą udało się przerwę frontu wschodniego naprawić, ale ofenzywa we Francji i we Włoszech spełzła na niczem. Włochy przeszły znów do ataków na Trjest, a Rumunja wypowiedziała wojnę i w końcu sierpnia wtargnęła do Siedmiogrodu. Francuzi i Anglicy w jesieni wystąpili do morderczych walk nad Sommą. Sprawa dla mocarstw centralnych przedstawiała się najgorzej. Ci Polacy, którzy na wiosnę 1916 zaczęli już przypuszczać ich zwycięstwo, w lecie tegoż roku byli przekonani o grożącym im pogromie i liczyli się z powrotem Rosji do Królestwa. Wszyscy, niewierzący w zwycięstwo mocarstw centralnych, wobec ich okupacji w Królestwie zajmowali bierne stanowisko. Od biernej polityki nazywano ich passywistami, ale passywizm ten był bronią, którą wszystkie usiłowania aktywistów, pragnących porwać cały naród do walki z Rosją, udaremnili.

Wodą na młyn passywistów była niedola kraju, wywołana wojną i błędami okupantów. Passywiści dalecy byli oczywiście od tego, aby ludność do przetrzymania tych klęsk i utrapień widokiem lepszej przyszłości zachęcać i pocieszać, bo tę lepszą przyszłość widzieli tylko w związku z Rosją. Szerokie warstwy



ludności Królestwa, pozbawione żywego narodowego poczucia, przypisując swoją niedolę najazdowi Prusaków i Austrjaków, zapominały o pożogach całych okolic i uprowadzeniu ludności przez cofające się wojska rosyjskie, bo te były zjawiskiem do pewnych okolic ograniczonem, a wspominały dobre czasy rządów rosyjskich przed wojną, w których praca rolnicza i przemysłowa nie doznawały przeszkód, a ucisk czynowników i srogość praw rosyjskich łapówką można było łagodzić. Ludność stała przeciw okupantom.

Przygotowani na powrót Rosji passywiści starali się o to, aby za zachowanie się swoje w czasie okupacji niemieckiej zasłużyć sobie na świadectwo nieposzlakowanej lojalności. Sprzeciwiali się w Warszawie zmianie nazw ulic i usunięciu pomników, przypominających najgorsze czasy rosyjskiego ucisku, mieli wielkie wątpliwości z „nielegalnem" wprowadzeniem polskiego języka do urzędowania, a namyślali się nawet, czy mają przyjąć ofiarowany przez Niemców polski uniwersytet i szkołę politechniczną.

Nie przeszkadzało im to jednak, że z władzami ustanowionemi w Królestwie utrzymywali stosunki i brali udział we wszystkich czynnościach niepolitycznych, do których ich powołano w ciałach samorządnych i w związkach humanitarnych i gospodarczych, a władze okupantów powoływały ich tam jako ludzi spokojnych i posesjonatów chętniej, niż krzykliwych i niepewnych niepodległościowców. Gdy władze niemieckie zaprowadziły rodzaj sejmików, złożonych z obywateli mianowanych, powołały do nich niemal samych wyznawców Koła międzypartyjnego. Wbrew wszelkim pozorom bliżsi oni byli Niemcom niż aktywiści, bo sympatje ich rosyjskie nie były już Niem-

com niebezpieczne, natomiast aktywiści, stojący za programem austro-polskim, za legjonami, popierani przez sprzymierzeńca Austro-Węgry, krzyżowali projekty Niemiec na Królestwo.

Najwybitniejszym reprezentantem tego kierunku przeważającego w Królestwie stał się Zdzisław ks. Lubomirski, który po oswobodzeniu Warszawy, delegatów Komitetu krakowskiego przybyłych do niego zapewniał o zwycięstwie Rosji. Gdy wojsko rosyjskie się z Warszawy cofało, pozostał w niej jako prezydent miasta, *który, otrzymawszy nominację od rządu rosyjskiego*, nie krył się z tem, że jest wobec niego w słowie. Utrzymali go jednak na tem stanowisku Niemcy, bo chociaż im się nieraz hardo stawiał, to jednak, pozostając na swem stanowisku, składał dowód, że z rządami niemieckimi wytrzymać można.

## VII.

## PAŃSTWO POLSKIE.

Ugoda Komitetu krakowskiego z Kołem polskiem 18 marca 1916.
Reforma administracji w okupacji austrjackiej.
Korpus posiłkowy polski 20 września 1916 i dymisja Piłsudskiego.
Państwo polskie niepodległe proklamowane 5 listopada 1916.
Wyodrębnienie Galicji 4 listopada 1916.

Kiedy dnia 16 sierpnia Koło polskie sejmowe w Krakowie razem z nienależącemi do niego stronnictwami socjalistycznem i niepodległościowem ustanowiło naczelny Komitet, wybrany ze wszystkich stronnictw i ogłoszony jako „najwyższa instancja w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacji zbrojnych sił polskich“, wydawało się rzeczą naturalną, że Koło polskie wiedeńskie, którego kompetencja mieściła się właściwie tylko w ramach Rady państwa austrjackiej, działalność swoją ogólno polską wobec tej najwyższej instancji polskiej zawiesza. Rząd austrjacki nie zwoływał zresztą Rady państwa, a nikt o zwołanie Koła polskiego się tak dalece nie upominał, zwłaszcza w tych czasach, gdy sprawa wojenna ukształtowała się źle i nikt do przyjmowania ciężkiej odpowiedzialności się nie kwapił. Gdy jednak położenie na korzyść się zmieniło, odezwały się głosy za Kołem

polskiem. Odezwały się głównie wskutek tego, że narodowi demokraci i konserwatyści podolscy, wystąpiwszy z Komitetu, ujrzeli się bez wpływu na tok sprawy publicznej. Do Komitetu wstąpić napowrót nie chcieli, bo to byłoby tłomaczone jako przyznanie się do błędu popełnionego przez secesję. Z Koła polskiego nie wystąpili i w razie zwołania Koła zyskiwali głos napowrót.

Przygotowało się zwołanie Koła aktem lojalności austrjackiej. Dla zmazania niekorzystnego wrażenia, jakie głosy zrozpaczonych i wyprowadzonych z równowagi uchodźców, zwłaszcza ze sfer szlacheckich, wywołały w Wiedniu i u najwyższych czynników w państwie, podjęto myśl przedłożenia adresu wiernopoddańczego monarsze. Ułożono go i podpisano. Podpisało kilkuset szlachty, nawet narodowi demokraci, nawet hr. Skarbek. Minister skarbu Biliński wyrobił audjencję u monarchy, na której d. 9 stycznia 1915 marszałek kraju Niezabitowski adres odczytał i wręczył. Monarcha odpowiedział łaskawie. Gdy zaś wkrótce potem Koło polskie zwołano do Wiednia, prezesem wybrano Bilińskiego, który już przestał być ministrem.

Koło polskie zyskało bardzo poważnego kierownika, a jeszcze zręczniej postąpiło, gdy wybierając komisję polityczną, zaprosiło do niej członka izby panów, byłego ministra spraw zagranicznych, hr. Agenora Gołuchowskiego. Według uchwały z d. 16 sierpnia 1914 r. nowo wybrany prezes Koła powinien był objąć prezesurę naczelnego Komitetu narodowego i prezes Komitetu Jaworski tego wprost żądał, ale Biliński wymówił się tem, że nie wszystkie stronnictwa zasiadające w Kole zasiadają w Komitecie. Rozpoczęła się też ze strony Komisji politycznej Koła akcja rów-



noległa z akcją Komitetu. Chociaż prezes Komitetu i prezes Koła polskiego i jego komisji politycznej zawiązali ze sobą stały stosunek i we wszystkiem mieli się porozumiewać, to jednak opinja publiczna w kraju i za granicą wstąpienie Koła na widownię publiczną tłomaczyła na niekorzyść Komitetu. Zarzucano mu, że w nim czynnik socjalistyczny zbyt wielką odgrywa rolę, że wskutek tego żywioły umiarkowane w Królestwie odwracają się od niego, że wreszcie Komitet dąży do przetworzenia się w rząd narodowy. Koło miało to wszystko naprawić, zawiązać stosunek z Kołem międzypartyjnem w Królestwie i przeciągnąć je do orjentacji austrjackiej, a przez to uzyskać stanowczy wpływ w rządzie i w komendzie armji austro-węgierskiej.

Nic z tego wszystkiego się nie spełniło. Dla Królestwa Koło polskie wiedeńskie i prezes jego Biliński byli o wiele więcej Austrjakami, niż Komitet i prezes jego Jaworski. Koło międzypartyjne wygadywało na Komitet od socjalistów, ale przeciwne mu było naprawdę nie dlatego, lecz dla jego propagandy austropolskiej. Zbierali się na poufne narady konserwatyści krakowscy z realistami, jeździł do Warszawy po jej oswobodzeniu hr. Gołuchowski, ale w zachowaniu się stronnictwa skupiającego w sobie żywioły konserwatywne Królestwa nie osiągnęli żadnej zmiany. Komitet krakowski miał za sobą w Królestwie socjalistów i niepodległościowców, a zyskiwał zwolenników w inteligencji umiarkowanej. Koło polskie nie miało i nie pozyskało dla siebie nikogo.

Konkurencja Koła z Komitetem wywarła jednak ujemny skutek na stosunek jego do rządu i do komendy austrjackiej, które wiedziały, że Komitet nie

pozyskał za sobą opinji większości Królestwa, na czem wielce im zależało. Minister spraw zagranicznych w rokowaniach swoich z Niemcami o Królestwo nie mógł się odwołać do faktu, że Królestwo ciąży ku Austro-Węgrom i w rozmowie z Polakami zaznaczał, jak dalece mu na tem zależy. Uwierzył, bo mówiono mu, że Komitet opinję Królestwa sobie naraził, a Koło ją na rzecz Austro-Węgier nawróci. Nastał więc w r. 1915 czas, w którym Komitet tracił wpływ u rządu i u komendy armji, a Koło polskie, nie pozyskawszy Królestwa, dla siebie go nie zdobyło. W biurach ministerjalnych i wojskowych odprawiano Polaków z niczem, mówiąc, że ze sobą są niezgodni, i zasłaniano się przed Komitetem Kołem i odwrotnie.

Przykrem tem doświadczeniem nauczeni zrozumieli nareszcie Polacy w Kole i w Komitecie, że szkodliwej konkurencji tych instytucji należy koniec położyć. Rozpoczęły się między Kołem a Komitetem rokowania, w których Zdzisław hr. Tarnowski jako pośrednik pomiędzy Komitetem a konserwatystami podolskimi główną odegrał rolę. Dnia 12 stycznia 1916 posłowie socjalistyczni wstąpili do Koła polskiego i do komisji jego politycznej, d. 2 marca konserwatyści podolscy wstąpili do Komitetu, a d. 18 marca stanął układ pomiędzy Kołem polskiem a Komitetem, mocą którego Komitet ograniczył się do spraw legjonowych, a komisja polityczna miała prowadzić politykę narodową. D. 29 kwietnia mogło się już odbyć w Krakowie zgromadzenie takie samo, jak 16 sierpnia 1914 r. i zatwierdzić ten układ. Prezesem Komitetu został wybrany prezes Koła Biliński, a zastępcą jego w Komitecie dotychczasowy prezes Komitetu Jaworski.

Nie obeszło się bez pewnego rozdźwięku. Zamierzał Biliński uroczyste zgromadzenie, podjęte pod hasłem zgody, poprzedzić nabożeństwem, do którego odprawienia zaprosił jednego z ks. biskupów. Biskupi zjechali się w Krakowie i nie przybyli na zebranie. Zależało Bilińskiemu na pozyskaniu do Komitetu ks. Witolda Czartoryskiego, który z niego w r. 1914 wystąpił. Napisał więc do niego list, kładąc w nim nacisk na potrzebę jedności narodowej. Ks. Czartoryski odmówił, a odmowę swoją uzasadnił obszernym listem, w którym zasłonił się postanowieniem z d. 16 sierpnia 1914, że bez Królestwa niema się stanowić o jego politycznych sprawach, zaś Królestwo przeciwne jest Komitetowi krakowskiemu i werbunkowi do legjonów. Akcja Komitetu zwiększa rozłam między dzielnicami.

Listowi temu nadał ks. Czartoryski publiczne znaczenie, rozsyłając jego odpisy różnym politykom. Biliński odpisał i użył przytem wyrażenia, że obawiałby się ciężkiej szkody dla sprawy publicznej, gdyby jej rozwiązanie oddano w obecnych strasznych warunkach politycznych Królestwa inicjatywie jej ludności. Kładąc nacisk na straszne warunki, miał na myśli okupację niemiecką Warszawy i obawę powrotu Rosji. Gdy jednak ks. Czartoryski list ten udzielił Kołu międzypartyjnemu do wiadomości, ustęp ów zrozumiany został jako obraza Królestwa. Koło międzypartyjne wystosowało też 25 kwietnia pismo do ks. Czartoryskiego, w którem, solidaryzując się z jego stanowiskiem, upraszało go, aby dalej je reprezentował. Uważano odtąd ks. Czartoryskiego za delegata Koła międzypartyjnego w Galicji. Niedość jednak było na proteście tego Koła. Potrzeba było wykazać, że nie cała Galicja stoi za

Kołem polskiem pogodzonem z Komitetem narodowym.

W d. 28 marca kilkadziesiąt osób z narodowej demokracji i jej sympatyków wystosowało list do Bilińskiego, zawierający obszerną parafrazę listu ks. Czartoryskiego. W obu listach uderzało zdanie, że postępowanie Komitetu, narzucające działanie Królestwu, szkodliwe jest dla interesów austrjackiej monarchji! Ks. Czartoryski dodał, że Królestwo uznaje i aprobuje nasze stanowisko uczciwe wobec Austrji. Po dwóch latach wojny odezwało się jeszcze hasło polityki dzielnicowej i hasło lojalności, jednych wobec Rosji, a drugich wobec Austrji. Tylko nie wobec Prus.

Zgoda Polaków, która w Austrji drugi raz na tle państwa polskiego w związku z Austrją i Węgrami przyszła do skutku, wywołała wrażenie w świecie, bo rozeszły się wieści, że oddziałała na Polaków w Królestwie i nawet na emigracji. Otrzymawszy takie informacje, ministerstwo spraw wewnętrznych rosyjskie rozesłało je wszystkim urzędom w d. 26 kwietnia do wiadomości i wywołało tem memorjał, który w dniu 23 czerwca sześciu członków Dumy i rady państwa Polaków rozesłało ministrom i dowódcom oddziałów wojskowych i w którym prostowało usilnie wiadomości o zwrocie opinji polskiej na rzecz Austrji.

Zgoda Polaków objawiła się zwiększonym ich wpływem w Austrji. Komitet na ręce ministra spraw zewnętrznych przedłożył obszerny memorjał w sprawie administracji wojskowej austrjackiej w Królestwie, w którym wykazał, że oficerowie, którym powierzono administrację, nie są do niej zupełnie uzdolnieni, i zażądał oddania części administracji urzędnikom cywilnym. Domagał się następnie, ażeby na stanowiska



wojskowe w Królestwie mianowano Polaków, a usunięto z nich żywioły wrogie Polakom. Wykazał szczegółowo, jak żywioły te pracują nad podkopaniem zaufania ludności do Austrji, które na początku okupacji przez spolonizowanie szkół i dopuszczenie narodowych obchodów się zbudziło. Uskarżył się na niedopuszczenie żywiołów miejscowych do administracji, nawet do szkolnej, na uchylanie samorządu gminnego, na politykę przemysłową obliczoną na korzyść austrjackich karteli i t. d. Nie omieszkał wytknąć, że administracja na terenie okupacji niemieckiej w kilku kierunkach lepszą jest i przyjaźniejszą Polakom. Wielki nacisk położył wreszcie Komitet na to, że gubernja chełmska wyłączona przez Dumę rosyjską z Królestwa, chociaż zajęta przez wojsko austrjackie, nie podlega dotychczas jenerał-gubernatorowi w Lublinie i administrowana jest osobno razem z kilku powiatami wołyńskimi.

Tym razem memorjał ten odniósł skutek. Minister spraw zagranicznych br. Burian, widząc, że widoków monarchji na Królestwo nie można poświęcać bucie i krótkowidzeniu sfer wojskowych, postawił się wobec nich i uzyskał, że już 5 czerwca 1916 gubernja chełmska uznaną została za część Królestwa, a w tymże miesiącu na okupacji austrjackiej zorganizowano administrację cywilną w rękach urzędników Polaków pod kierunkiem Madejskiego i przekazano jej znaczną część agend sprawowanych dotychczas przez zarząd wojskowy. Stosunki nie bez tarć z wojskowością zaczęły się zmieniać na lepsze.

Zmienić się miało na lepsze także z legjonami, które mężne i karne w boju, poza tem przedstawiały

obraz rozpolitykowania[1]. Stawiani na ich czele jenerałowie austrjaccy Polacy najpierw Durski, potem Puchalski, z trudem tylko zdołali utrzymać karność. Obok komendanta powstała rada pułkowników, dyskutująca o legjonach, która w końcu pod wpływem Piłsudskiego postawiła żądanie wydzielenia legjonów z armji austrjackiej i utworzenia z nich osobnego polskiego wojska, inaczej zaś ich rozwiązania. Podanie to poparł komendant legjonów jenerał Puchalski, a Komitet krakowski w d. 26 czerwca 1916 uchwalił zwrócić się do ministerstwa spraw zewnętrznych i naczelnej Komendy armji z pismem, żądającem stworzenia warunków ideowych dla wzrostu legjonów polskich i warunków rozszerzenia podstaw polityki legjonowej. Pismo wykazało ujemne skutki braku urzędowego oświadczenia, dotyczącego celu wojny Austro-Węgier w sprawie polskiej, a z drugiej strony wykazało wpływ doniosły, któryby złożenie takiego oświadczenia wywarło na rozwój legjonów i ich idei. Stąd płynie konieczność domagania się od rządu Austro-Węgier deklaracji w sprawie polityki polskiej. Pismo stwierdzało, że naród polski uważa legjony za wojsko polskie i że żądaniem narodowem jest nadanie legjonom komendy z ludzi pochodzących z szeregów legjonów polskich.

Zdając sobie sprawę, jak dalece spełnienie tych życzeń zależy od poparcia ich przez wszystkie stronnictwa, Komitet zwrócił się do przedstawicielstwa trzech grup politycznych Królestwa, t. j. Koła międzypartyjnego, Ligi państwowości polskiej i Komitetu lewicy

[1] A. Ł. „Przesilenie w legjonach". (Przegląd polski. Fryburg szwajcarski 1916. Zeszyt III).



z propozycją odbycia wspólnej narady, mającej określić stosunek tych grup do Komitetu krakowskiego i jego instytucji. Życzenie to pozostało bez żadnego skutku. Jeździł w tej sprawie wiceprezes Komitetu Jaworski w sierpniu 1916 r. do Warszawy i ani u realistów ani w stronnictwach lewicy nie znalazł poparcia.

Zanim jeszcze w sprawie przekształcenia legjonów zapadła decyzja, pułkownicy legjonów w d. 30 sierpnia przedstawili Komitetowi żądania swoje wychodzące poza zakres memorjału wniesionego do naczelnej Komendy, bo domagające się od Komitetu, aby porozumiał się z delegacją stronnictw w Warszawie celem utworzenia prowizorycznego rządu polskiego, przed którym komenda legjonów własna powinna być odpowiedzialną, aby dalej we wszystkich sprawach wojskowych powoływaną była komisja wojskowa złożona z wyższych oficerów frontu, zaś zniesiony wojskowy departament Komitetu i wstrzymany werbunek aż do spełnienia wszystkich żądań, a legjony cofnięte z frontu na spoczynek.

Żądanie, skierowane przez Komitet do Austrji, w ciągu najbliższych miesięcy uwieńczył natomiast skutek. Dnia 20 września cesarz austrjacki zezwolił, aby legjony polskie nosiły nazwę „Polskiego korpusu posiłkowego", rozszerzone zostały na dwie pełne dywizje piechoty, otrzymały narodowe chorągwie polskie, a oficerowie austrjaccy, przydzieleni do legjonów, nosili mundur legjonowy.

Akt ten, wieńczący dawne życzenia legjonów, zeszedł się z dymisją Piłsudskiego. Dla poparcia swoich żądań wniósł był Piłsudski podanie o dymisję jeszcze 25 lipca. Komenda armji zwlekała z jej załatwie-

niem, gdy jednak Piłsudski z końcem sierpnia przestał spełniać rozkazy komendy niemieckiej, której z brygadą swoją podlegał, Niemcy zażądali jego bezzwłocznego usunięcia. Otrzymał najpierw urlop, a następnie dymisję.

Sprawę tę wyjaśnił Komitet lewicy w osobnym komunikacie wydanym d. 6 października: Wyruszający w d. 6 sierpnia 1914 r. do boju z Rosją, poddali się kompromisowi, którym było utworzenie legjonów i naczelnego Komitetu narodowego. Komitet miał z legjonami współdziałać w utworzeniu samodzielnego rządu polskiego, zdobyć dla niego uznanie u mocarstw sprzymierzonych i uzyskać zapowiedź niepodległej ojczyzny. Pokazało się jednak, że Komitet tego spełnić nie może i nie umie. Komitet nie zdobył się na energję, chociaż stronnictwa niepodległościowe po zajęciu Warszawy zaznaczyły w d. 1 września 1915 r., że żołnierza dalej dawać nie będą, że postanowiły to odroczyć do czasu, gdy odpowiedzialna reprezentacja Królestwa polskiego poweźmie miarodajną dla całego społeczeństwa decyzję. Komitet owszem wbrew ich woli i w walce z niemi prowadził werbunek w Królestwie, a podtrzymywał sztucznie słabe grupy tutejsze, by tylko można było wykazać się w Wiedniu, że są u nas żywioły, które tak samo myślą, jak Komitet. Wówczas Piłsudski, nie doczekawszy się pomocy od Komitetu i od Królestwa, rozpoczął akcję na własną rękę i zwracał się do naczelnej Komendy austrjackiej armji z żądaniem uzależnienia legjonów od władzy narodowej. Daremne były jednak jego oświadczenia, że jeśli to uczynionem nie zostanie, on nadal odpowiedzialności przyjmować nie może. Nie mógł nas i jego łudzić projektowany w ostatnich czasach korpus, który istoty



rzeczy nie zmieniał i sprawa została ostatecznie załatwiona przez dymisję... Odpowiedzialność za to spada w Królestwie na żywioły, które trwają w bierności i te, które fałszywie tendencje jego przedstawiają, w Galicji na naczelny Komitet narodowy. Wywód kończył się oświadczeniem, że dla stworzenia armji wszystkie siły wytężyć potrzeba.

Komitet lewicy zerwał stosunki z Komitetem krakowskim, a dwaj niepodległościowcy z Królestwa wystąpili z Komitetu.

Pojawiły się próby rozbicia legjonów. Oficerowie najwięcej oddani Piłsudskiemu, wnosili tłumnie dymisje. Komitet lewicy rozpoczął gorliwą agitację. Obudził się jednak przeciw temu opór. Akt z d. 20 września oznajmili oficerom i żołnierzom wojska polskiego w polu brygadjerzy Józef Haller, Marjan Januszajtis i Zygmunt Zieliński, oświadczając, że niezłomnie trwać będą na raz obranej drodze, bo obowiązek Polaka jest równoznaczny z obowiązkiem żołnierza w szeregach, na których sławę złożyły się walki i krew legjonów. Obowiązek ten, powiedzieli, pełnić będziemy nadal, biorąc pełną odpowiedzialność przed wami i narodem za nasze stanowisko i czyny. Pułkownik Sikorski, przybywszy do Warszawy, wyjaśniał sprawę na licznych zebraniach. Komitet krakowski w d. 18 października 1916 wezwał legjony do wytrwania aż do bliskiego powstania państwa i utworzenia armji polskiej. Toż samo czyniła Liga państwowości polskiej, klub państwowców, narodowy związek chłopski, Liga kobiet i różne zrzeszenia bezpartyjne. Legjony przesunięte z Wołynia na front litewski do Baranowicz, wytrwały.

W chwili, kiedy się to działo, wskrzeszenie państwa polskiego było już rzeczą pomiędzy Niemcami a Austrją rozstrzygniętą.

Długo, za długo, przez dwa lata przeciągały się ich pertraktacje, w których oprócz obu monarchów i ich ministrów, zabierały także głos naczelne Komendy wojskowe. Przebieg rokowań toczących się pomiędzy rządami państw zależał też bardzo od przebiegu wojny, od przewagi, jaką każde z tych państw na froncie wschodnim okazywało. Klęska Austro-Węgier w pierwszych miesiącach wojny i uratowanie ich przez armje niemieckie, odbiło się w tem, że Niemcy, a nie Austrja zajęły Warszawę, a że tem samem zdobyły sobie przeważny wpływ na Królestwo. Dochodziły jednak Polaków wiadomości, że pomimo tego w zimie 1915 r. gotowe były oddać Królestwo Austrji, ale pod warunkiem, że interesy ich ekonomiczne i militarne w Królestwie będą zabezpieczone.*) Minister spraw zewnętrznych bar. Burian nie chciał przyjąć oferty pod tak uciążliwymi warunkami, bo wierzył najmocniej w to, że Królestwo w końcu musi przypaść Austro-Węgrom. Gdy jednak w maju 1916 r. spadła na nie klęska pod Łuckiem, dostały się w zupełną zależność militarną od Niemiec. Sztab jeneralny niemiecki, oceniając trzeźwo położenie, przedstawił na wspólnych naradach, że siły mocarstw centralnych się wyczerpują, kiedy koalicja czerpie je z nieprzejrzanych zasobów. Pomoc istotna może Niemcom i Austrji przyjść tylko z Polski z pod zaboru rosyjskiego, w którym Rosja nie mogła przeprowadzić całej mobilizacji i który armję dochodzącą do miljona mógłby wystawić. Szło o to, jak do jej utworzenia nakłonić Polaków? Jenerał austrjacki Conrad wyraził wątpliwość, czy się to uda; za to jenerał-gubernator warszawski Beseler, opierając się na tem, co od Polaków niejednokrotnie słyszał, oświadczył, że Polacy stworzą armję, byle im ogłosić niepodległe państwo. Dla Prusaków, dla Głównej Komendy niemieckiej przez nich opanowanej, był to warunek twardy, ale przyjęli go, skoro nie było innej drogi.

* Ważny ten epizod nie jest dotychczas ponad wszelką wątpliwość stwierdzony. Zaprzeczał go minister bar. Burian,



Wysunęły więc Niemcy projekt utworzenia państwa polskiego z zaboru rosyjskiego i zażądały, ażeby to państwo związane było z Rzeszą niemiecką. Austro-Węgry zrozumiały, czem im to grozi i zarzekły się przeciw temu projektowi, ale swojego projektu utrzymać już nie miały siły. Jeśli upaść ma myśl połączenia Królestwa z Galicją w państwo polskie w związku z Austro-Węgrami, to niech Królestwo utworzy państwo niepodległe, niezawisłe ani od Austro-Węgier ani od Niemiec, nie skrępowane żadnemi konwencjami i bez obcięcia jego granic, czem Niemcy ciągle groziły. Niewidząc innego sposobu rozwiązania sprawy, a rade z obalenia myśli pierwotnej austrjackiej dnia 11 sierpnia, Niemcy na ten projekt się ostatecznie zgodziły. Austrja, jakkolwiek Niemcy natrząsali się z jej słabości, okazała w tem swoją siłę, bo Niemcy ostatecznie na tego sprzymierzeńca musiały się oglądać. Polacy, którzy ją uważali nieraz za narzędzie Niemiec, zawdzięczali jej pierwsze uznanie niepodległości. Tak we dwa lata po wypowiedzeniu wojny, z pokonania Rosji siłami Niemiec i Austro-Węgier i z rywalizacji pomiędzy temi dwoma państwami narodziło się państwo polskie niepodległe, chociaż tylko do zaboru rosyjskiego ograniczone. Oba mocarstwa zobowiązały

się utworzyć niepodległe Królestwo polskie z dziedziczną monarchją i rządem konstytucyjnym oraz z własną armją jednolitą, na razie pod dowództwem niemieckiem. Zamiar utworzenia tego państwa ma być jak najrychlej przez obu monarchów ogłoszony, urządzenie państwa ma później nastąpić. Polska ma otrzymać Wilno, a granice jej, o ile tylko przy zawarciu pokoju da się to osiągnąć, mają być jak najdalej na wschód wysunięte. Polska ma być przyjętą do przymierza z obu mocarstwami i jej zewnętrzna polityka do tego będzie się stosować. Oba mocarstwa gwarantują sobie dotychczasowy stan posiadania w ziemiach polskich. Niemcy żądały rektyfikacji swojej granicy z państwem polskiem ze względów militarnych, ograniczonej do koniecznej potrzeby, żądały wciągnięcia państwa tego do swojego związku cłowego, żądały uchylenia podwójnej okupacji i zaprowadzenia jednolitej administracji, ale na to bar. Burian się nie zgodził.

Czynniki decydujące w Austro-Węgrach miały poczucie podwójnej przegranej. Traciły widoki przyłączenia Królestwa i zwiększenia monarchji dwunastu miljonami polskiej ludności, traciły równocześnie przywiązanie, z jakiem Polacy w Galicji odnosili się dotychczas do Austrji. Było rzeczą do przewidzenia, że Polacy galicyjscy grawitować będą do niepodległego państwa polskiego i że do różnych irredent narodowych, trapiących monarchję, przybędzie nowa, polska. Wyrażając te obawy, minister Burian zaraz po dojściu do skutku porozumienia z Niemcami zwrócił się do Bobrzyńskiego z zapytaniem, jaka na to może być rada? Otrzymawszy odpowiedź, że przeciw irredencie można oddziałać tylko udzieleniem Galicji takiej autonomji, aby ludność jej nie miała powodu zazdrościć zbytnio



rodakom swoim w Królestwie, przyjął tę radę i uzyskał dla niej zgodę ministra-prezydenta austrjackiego i cesarza. Nadanie autonomji Galicji postanowiono ogłosić równocześnie z proklamacją Polski niepodległej. Proklamacja ta z powodu rokowań o jej brzmienie odwlekła się nieco i nastąpiła dopiero d. 5 listopada 1916 r.

Monarchowie Austro-Węgier i Niemiec postanowili z ziem polskich wydartych z pod panowania rosyjskiego utworzyć samoistne państwo z dziedziczną monarchją i konstytucyjną formą rządu. Granice jego oznaczone będą później. W przyłączeniu do obu mocarstw sprzymierzonych nowe Królestwo znajdzie rękojmię, której potrzebuje dla swobodnego rozwoju swoich sił. We własnej armji żyć mają nadal sławne tradycje wojsk polskich z dawnych czasów i pamięć o tych Polakach, którzy w ostatniej wielkiej wojnie brali udział. Organizacja, wyszkolenie i kierownictwo tej armji uregulowane będą za wspólnem porozumieniem. Sprzymierzeni monarchowie żywią niezłomną nadzieję, że życzenia co do państwowego i narodowego rozwoju Królestwa polskiego spełnią się odtąd, przy nieodzownem uwzględnieniu zarówno ogólnych politycznych stosunków Europy, jako też pomyślności i bezpieczeństwa ich własnych krajów i ludów. Wielkie zaś mocarstwa, które od zachodu z Królestwem polskiem sąsiadują, z radością patrzeć będą, jak na ich

[1] Marjan Seyda: „Proklamacja austro-niemiecka". (Przegląd polski we Fryburgu szwajcarskim 1916. Zeszyt IV.).

„Le manifeste du 5 Novembre et l'opinion polonaise". Extrait du Moniteur polonais 1917. Lausanne.

„Wyjście z błędnego Koła". Dyskusja w państwach czwórprzymierza. Bez daty i miejsca druku.

granicy wschodniej powstaje i zakwita nowe państwo, wolne, szczęśliwe i cieszące się ze swego życia narodowego.

Manifest ten ogłoszony został d. 5 listopada 1916 uroczyście przez jenerał-gubernatora na zamku w Warszawie i przez jenerał-gubernatora lubelskiego w jego pałacu w Lublinie; przyjęty okrzykami przez zgromadzonych notablów i pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“, której wtórowały tłumne na ulicach rzesze.

## VIII.

## PRZYJĘCIE MANIFESTU

Wrażenie manifestu.
Próba utworzenia armji polskiej przez Niemców.
Zapowiedź Sejmu i Rady stanu.
Komitet petersburski.
*Ustępstwa rosyjskie.*

Po stu przeszło latach wstawało z martwych państwo polskie. Zgładzone przy trzecim rozbiorze, budziło się do życia nie wskutek zbrojnego powstania i nie wskutek pomocy tylekroć oczekiwanej państw zachodnich, lecz niezbadanem zrządzeniem Opatrzności wśród wojny między trzema mocarstwami rozbiorowemi, jako czyn dwóch z pośród nich, z których jedno Polakom od pół wieku sprzyjało, drugie imienia polskiego było do niedawna śmiertelnym wrogiem.

Wrażenie, które manifest wywołał w Europie, można porównać tylko z wrażeniem tłumu, który nagle ujrzał człowieka wstającego z grobu. Rosja, która od wieku trzymała straż nad grobem Polski, odepchnięta teraz od niego, podniosła krzyk, aby kamień grobowy jak najrychlej przywalić, a wtórowali jej w tem wszyscy jej sprzymierzeńcy: Francja, Anglja i Włochy, wyścigając się w tem nawzajem i tłómacząc Polakom, że w nowym całunie autonomicznym, jaki im sprawi Rosja, będzie im najlepiej. Wielu w to uwierzyło.

Dnia 14 listopada rząd rosyjski przez dyplomatycznych swych zastępców w państwach neutralnych zało-

żył uroczysty protest przeciw pogwałceniu prawa międzynarodowego przez ogłoszenie manifestu, uznał ten akt za nieważny i stwierdzał, że prowincje Królestwa polskiego nie przestały być częścią państwa rosyjskiego, a mieszkańcy ich są zobowiązani przysięgą złożoną na wierność cesarzowi. Równocześnie minister Protopopow w Dumie rosyjskiej potwierdził odezwę wielkiego księcia Mikołaja z 14 sierpnia 1914 r. Na to ministrowie francuski i angielski w telegramach z d. 16, a włoski w telegramie z d. 17 listopada powitali protest rosyjski, a wyrazili radość z powodu przyobiecanej Polsce autonomji i zjednoczenia, a następnie wszystkie trzy rządy wręczyły państwom neutralnym protest swój przeciw niepodległości Polski i zamierzonej armji polskiej. To też minister rosyjski Protopopow w d. 2 grudnia zapewniał, że wynik walki, która Rosję czeka, jest przesądzony, ale wymaga jeszcze niemałego natężenia. Wróg w dalszym ciągu zajmuje część naszego terytorjum. Należy nam je odwojować i temsamem wrócić siłą oręża czasowo oderwane Królestwo polskie. Tego mało. Powinniśmy wyrwać wrogom odwieczne zakordonowe ziemie polskie i chcemy na nowo stworzyć swobodną Polskę w etnograficznych jej granicach i w nierozerwalnej łączności z Rosją.

Kto przypuszczał, że ogłoszenie niepodległej Polski i wprowadzenie jej w grono państw europejskich powitane będzie przez wszystkich Polaków jednym okrzykiem triumfu, ten się omylił. Naród polski, podzielony od początku wojny na dwa obozy, zachował ten podział także wobec manifestu o niepodległem polskiem państwie. W najbliższych dniach po jego proklamacji pojawiło się mnóstwo odezw i deklaracyj polskich stronnictw politycznych, korporacyj i instytucyj.



Jedne z nich, chociaż manifest zjednoczenia ziem polskich nie zapowiadał, wypowiedziały radość z ogłoszenia niepodległości. Drugie dlatego, że zjednoczenia nie zapowiadał, wystąpiły przeciw ogłoszeniu niepodległości. *Dwie te myśli przewodnie, wyrażane poczynając od* najwyższego uniesienia i modlitwy dziękczynnej do Boga, przechodziły przez całą skalę uczuć, ażeby skończyć na proteście i gryzącem szyderstwie.

Na czoło w objawach entuzjazmu wysunęła się Galicja, jej Koło polskie sejmowe i przez nie stworzony Komitet narodowy. Kiedy Koło polskie w d. 3 października 1916 zebrało się na narady w Krakowie [1], a prezes jego Biliński oznajmił mu, że projekt połączenia Galicji z Królestwem upadł i Galicja ma otrzymać autonomię, powstała w Kole taka burza na ministra Buriana, że uchwalono mu votum nieufności. Gdy jednak ochłonięto z pierwszego wrażenia i przekonano się, że muru się głową nie przebije, gdy państwo polskie niepodległe, chociaż tylko z zaboru rosyjskiego powstające, zostało ogłoszone, fakt ten poruszył do głębi uczucia i wyobraźnię społeczeństwa polskiego w Galicji. Dnia 12 listopada zebrało się Koło polskie sejmowe na uroczyste posiedzenie, na którem prezes Biliński żywą, serdeczną radością powitał fakt, że jedna z dzielnic zyskuje samodzielny byt państwowy i złożył hołd i najgorętszą podziękę wielkodusznemu monarsze, wraz z zapewnieniem niezłomnej wierności i najgłębszej wdzięczności za rozszerzenie autonomji Galicji. Mowę tę przyjęto okrzykiem na cześć cesarza i okrzykiem na cześć Polski naszej, Polski wolnej,

[1] „Dwa posiedzenia" (Komisji politycznej 29. VII w Wiedniu i Koła polskiego w Krakowie 3. X 1916). Drukowane jako rękopis. Bez miejsca druku.

Polski niezawisłej! Koło polskie i Komitet narodowy miały uczucie, że do ogłoszenia państwa polskiego przyczyniły się walką legjonów, do której d. 16 sierpnia dały hasło. Chociaż ani Galicja ani Poznańskie w skład państwa polskiego wejść nie mają, to Galicja uzyska szeroką autonomję i rządy swoje polskie nad wschodnią swoją częścią utrzyma, a położenie Polaków w Prusiech pod wpływem państwa polskiego musi się zmienić. W chórze niekłamanej radości, który się odżywał z Galicji, pierwsze miejsce zajęli może ci, których płytka frazeologja piętnowała niegdyś mianem „straży pożarnej" i którym nieraz odmawiano polskiego narodowego poczucia. Jeden z weteranów tego kierunku, Stanisław hr. Tarnowski, na uroczystem posiedzeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaproszony do zabrania głosu, w ostatniem w swem życiu przemówieniu:[1]

„Ogłoszenie" — mówił — „niepodległego państwa polskiego! To, o czem marzyła, czego pragnęła, za co cierpiała Polska od półtora wieku, to się stało! to jest! Pojąć trudno, uwierzyć trudno: a jednak to prawda, tak jest!... Przywrócenia niepodległości państwa przez tych, co je zabrali, dzieje świata nie znają... Niedocieczone są drogi Boskie, a w tym fakcie niepodobna jest nie widzieć zmiłowania Opatrzności, zrządzenia sprawiedliwości. Niewdzięcznością, głupstwem, grzechem byłoby zamykać serce i oczy na to, co się stało, i nie schylać głowy w największej pokorze, w najrzewniejszej wdzięczności przed tą wszechmocną wolą... Przyjął Bóg te ofiary, tę krew, te łzy, te boleści, te modły,

[1] Stanisław Tarnowski: „Po ogłoszeniu niepodległości Polski (przy obchodzie w Uniwersytecie Jagiellońskim 4 grudnia 1916)". Kraków 1916.



co się od rozbiorów z tej ziemi do nieba wznosiły... Ale w tej chwili, w której ta nowa Polska powstaje, zwraca się myśl i uczucie do tych wszystkich walk o niepodległość"...

Nie mniej gorąco odezwał się na uroczystem posiedzeniu miasta Warszawy jej przewodniczący Brudziński:

„Powracamy do swego, w mękach i bólu w trudach i znoju odbudować Ojczyznę naszą wolną i niepodległą. Przyjdzie nareszcie chwila, gdy na terenie międzynarodowym będziemy mieli własnych rzeczników, gdy na zamku zasiądzie nasz własny polski król, gdy naszego honoru narodowego bronić będą i naszych własnych granic pod narodowym sztandarem nasze własne polskie wojska. W jak cudne słowa ubrałby chwilę obecną ten, który rzekł niegdyś w chwilach rozpaczy do narodu: „Ojczyzno moja, jak cię cenić, ten się tylko dowie, kto cię stracił".

Wobec tych słów Tarnowskiego czy Brudzińskiego, jakąż antytezą było odezwanie się polskiego członka petersburskiej Rady państwa Szebeki:

„Austro-Niemcy ogłaszają niezawisłość Królestwa polskiego, licząc na zaćmienie polskich umysłów mirażem upragnionej wolności i na usprawiedliwienie tą „niezawisłością" szatańskiego zamiaru przymusowego wyzyskania żywej siły Polski w swych przerzedzonych szeregach... Niezawisłość fałszywa, jak flaga zatknięta dla przewozu kontrabandowego towaru za cenę wciągnięcia narodu-męczennika w rzeź bratobójczą". Jakiego brata miał przytem mówca na myśli?

Słowa te rywalizowały z wynurzeniami socjaldemokracji Królestwa polskiego i Litwy:

„Niepodległa Polska! Szalbierze dyplomatyczni śmieją

się w kułak z tej „niepodległości“. W jakiż sposób może zachować swą niepodległość mały skrawek ziemi wciśnięty między trzy kolosy militarne?... Dziś, kto pożreć nie potrafi, sam zostanie pożarty. I dziś to obiecują nam darowanie Polsce niepodległości. Cyniczne szyderstwo!... A lud polski, który ginął dla trzech rządów rozbiorowych, ma teraz dźwignąć sobie nowy, czwarty tron i potokami krwi podnosić jego chwałę“.

W innych protestach więcej było poczucia godności narodowej i umiarkowania, a wszyscy passywiści wystąpili z nimi: Koło międzypartyjne ze swoimi sympatykami, na emigracji Dmowski z Piltzem, Marjanem Seydą, Maurycym hr. Zamoyskim i kilkunastu innymi Polakami w Lozannie, Paderewski z wydziałem narodowym polskiego Komitetu ratunkowego w Ameryce. Protest Dmowskiego miał osobliwsze znaczenie, bo ogłoszony został 11 listopada przed protestem koalicji i służył do przekonania jej, że Polacy nie idą za manifestem. Sienkiewicz, nagabywany o podpisanie tego protestu, odmówił.

W krytyce manifestu wyzyskiwano oczywiście wszystko to, na co nie dawał odpowiedzi, a więc przedewszystkiem brak określenia granic polskiego państwa. Jeżeli granica jego wschodnia wobec toczącej się jeszcze wojny z Rosją podaną być nie mogła, to rzecz ta jest zrozumiałą i może być nawet tłómaczoną na korzyść Polski. Ale dlaczego nie stwierdzono obecnej granicy pruskiej i nie uchylono zmory jej rektyfikacji? Domyślano i nie mylono się w tem, że kwestja ta jest otwartą i stanowi przedmiot wielkich targów, w których Austrja broniła granicy Królestwa wobec głównego sztabu niemieckiego.

Ogłoszenie niepodległego państwa polskiego wzmocniło i pomnożyło szeregi aktywistów, do których przystępowali teraz ci, którzy do pracy około budowy państwa chcieli się zabrać. Znaleźli się pomiędzy nimi tacy, którzy nie przychylając się ani do orjentacji rosyjskiej ani też do austrjackiej, szli tylko za hasłem niepodległości, a teraz ujrzawszy je urzeczywistnione, chociaż na ciaśniejszym obszarze, ulegli wpływowi tego hasła. Było takich wielu także na emigracji, którzy i nadal oczekiwali wszystkiego od państw zachodnich, ale nie dali w siebie wmówić, że budowanie państwa polskiego w Warszawie ma być dla Francji czy Anglji kamieniem obrazy. August Zaleski, Bolesław Motz i inni bronili tego przekonania na emigracji publicystycznie. Inni wracali do kraju, a do nich należał Jan Kucharzewski, który wśród aktywistów w Warszawie zaczął wybitną odgrywać rolę.

Obóz passywistyczny, chociaż mocno wyszczerbiony, wytrwał jednak w swej opozycji. Naginający się zręcznie do zmieniających się okoliczności, ubrał się teraz w stare hasło „neutralności“. Polacy mogą przyjąć to, co im państwa neutralne dają, i mogą wziąć w tem udział, ale tylko o tyle, o ile przez to ich neutralność wobec koalicji nie jest postawioną na próbę. Mogą więc wziąć udział w instytucjach dobroczynnych, ekonomicznych, szkolnych, samorządnych, sądowych i t. p. Tego im nawet Rosja nie może wziąć za złe. Ale nie mogą wziąć udziału w rządzie, któryby zawarł przymierze z państwami centralnemi i wystąpił do wojny z Rosją. Mogliby nawet poprzeć legjony czy wojsko polskie, ale tylko wówczas, gdyby ono było wojskiem czysto obronnem, a nie było przeznaczone do wojny z Rosją.

Wystąpiło z tą teorją przed innemi stronnictwo re-

alistów. Krytykując proklamację z dnia 5 listopada, oświadczyło, że obecne warunki okupacyjne są w wysokim stopniu uciążliwe i dlatego wskazane są wszelkie starania, podjęte celem zmiany obecnego położenia, już przez zaniechanie ciężkiej w skutkach ekonomicznych dla kraju gospodarki, już to przez powierzenie Polakom niektórych gałęzi życia publicznego, jak sądownictwa i szkoły. Natomiast zabiegi o stworzenie obecnie już armji polskiej i ujęcie w nasze ręce administracji kraju są wręcz przeciwne woli znacznej większości ludności polskiej [1].

W trudnem położeniu znaleźli się posłowie polscy w sejmie pruskim. Ze wszystkich Polaków oni właśnie mieli najwięcej powodów do wniesienia protestu przeciw proklamacji, która ich do państwa polskiego nie dopuszczała. Nie byłaby ich wstrzymała od wniesienia protestu mowa ministra Löbella, który bronił utworzenia państwa polskiego tem, że zabezpieczy Niemcy od wschodu, że fakt ten przypieczętowany jest krwią legjonów, a umocniony będzie, jeśli nowe bataljony

[1] Kolportowano w lipcu 1916 r. „Koncepcję rozwiązania sprawy polskiej przez członków klubu międzypartyjnego w Warszawie", o której nie mogę powiedzieć, czy wśród nich naprawdę się urodziła, czy też jest na nich gryzącą satyrą. Brzmi jak następuje:

1) Rządy państw centralnych ogłaszają utworzenie państwa polskiego i wybierają jednego z książąt krwi na panującego. 2) Równocześnie legjony zostają odwołane z frontu. 3) Król polski, ewentualnie zwołany sejm konstytucyjny ogłasza neutralność Polski, uchwala podatki i tworzy armję (legjony jako kadry). 4) Jeżeli państwa sąsiednie neutralność tę uznać zechcą, to Polska w dalszej wojnie udziału nie bierze. W razie nieuznania neutralności przez Rosję, armja polska podąży na granicę i prowadzić będzie wojnę defensywną w obronie własnego kraju.



ochotnicze bronić będą Polski od niebezpieczeństwa zagrażającego od wschodu. Zastrzegając się, że Niemcy nie odstąpią państwu polskiemu piędzi swej ziemi, zapowiedział po wojnie rewizję ustawodawstwa i praktyki administracyjnej przychylną dla ludności polskiej, ale zatrzymanie ochrony niemieckości w prowincjach wschodnich. A jednak Polacy protestu nie wnieśli, bo uprzedziła ich w tem hakatystyczna większość sejmu pruskiego, z innych naturalnie powodów. Przerażona powstaniem państwa polskiego u granic Prus i przewidując oddziaływanie jego na Polaków w Prusach, większość ta zaraz w d. 20 listopada zażądała od rządu wojskowych, gospodarczych i ogólno-politycznych gwarancyj dla Niemiec w państwie polskiem, zaś nienaruszenia niemieckiego charakteru prowincyj pruskich na wschodzie. Protest polski przeciw utworzeniu polskiego państwa byłby oczywiście wodą na młyn hakatystów. Dlatego mówca polski ks. Styczyński wniósł protest, ale przeciw żądaniu hakatystów, które wielką większością uchwalone zostało, a oświadczył, że manifest cesarzów napełnia nas zadowoleniem, ponieważ wynikł ze świadomości międzynarodowego charakteru sprawy polskiej i w zasadzie uznaje prawo narodu polskiego do utworzenia państwa samodzielnego.

Cechą charakterystyczną wszystkich protestów było zresztą to, że żaden z nich nie wspomniał już o autonomji Polski w obrębie rosyjskiego państwa, lecz wszystkie przeszły na stanowisko Polski niepodległej. Było to niezaprzeczonym skutkiem manifestu.

Koalicja nie myliła się wcale twierdząc, że ogłoszenie niepodległości Polski wywołane było zamiarem wyciągnięcia z niej licznego żołnierza. Przyrzekając

wystawienie czterech do pięciu dywizyj polskich już na miesiąc kwiecień 1917 r., a potem dalszych, jenerał Beseler stawiał żądanie, ażeby w Królestwie uchylić podwójną okupację i podwójną administrację.

Chociaż jednak połączenie okupacji w Królestwie w jednę całość wydawało się niezbędnym warunkiem nietylko szybkiego utworzenia wojska polskiego, ale także warunkiem organizacji polskiego państwa, to bar. Burian sprzeciwił się temu żądaniu stanowczo, obawiając się, żeby cofnięcie okupacji austrjackiej z Królestwa nie było zrozumiane jako wyrzeczenie się wszelkiego wpływu Austro-Węgier na utworzenie polskiego państwa i oddanie go pod wyłączny wpływ Niemiec. Układy skończyły się kompromisem, który nie zadowolnił ani Niemiec ani też Austrji, a nie wyszedł na korzyść Polski. Niemcy otrzymały dowództwo wojska polskiego, które miało powstać, ale Austrja zatrzymała swoją okupację.

Utrzymując tę okupację Austro-Węgry otrzymały tem samem współudział w organizacji tego wojska. Każdy szczegół tej organizacji wymagał porozumienia się dwóch generał-gubernatorów, dwóch komend naczelnych, niemieckiej i austrjackiej, a ewentualnie dwóch monarchów i ich rządów. Proceder ten byłby przewlekał i utrudniał utworzenie polskiego wojska nawet w tym przypadku, gdyby pomiędzy oboma stronami panowała najlepsza harmonja i zgoda. Było do niej jednak daleko. Przebieg wojny zaznaczony klęskami Austrji, wyrodził u Niemców poczucie wyższości i butę, której nie umieli ukryć, zaś u Austrjaków poczucie pokrzywdzenia, które stopniowało się aż do tego, że nie umieli ukryć radości z niepowodzeń wojsk niemieckich. Polacy w Królestwie stali się też przedmiotem



nietyle współdziałania, ile rywalizacji rządów i komend obu mocarstw, co oczywiście odbijało się na nich fatalnie i przeszkadzało wszelkim próbom konsolidacji.

Układ o Polskę przyszedł pomiędzy mocarstwami do skutku bez udziału Polaków. Nawet Austro-Węgry nie dopuściły ich do udziału, a miały takich, jak kilkakrotny minister i prezes Koła i Komitetu krakowskiego Biliński, jak Adam hr. Tarnowski, który jako poseł austrjacko-węgierski w Sofji do przymierza nakłonił Bułgarję, a mianowany ambasadorem w Waszyngtonie, niedopuszczony tam wskutek zepsucia się stosunków do tej funkcji, był do dyspozycji ministra spraw zagranicznych. O to, czy Polacy zgodzą się na wystawienie armji, pytano Beselera i Conrada, ale nie zwołano notablów polskich i nie postawiono ich wobec alternatywy, że mogą mieć ogłoszoną niepodległą Polskę, jeżeli zgodzą się na werbunek i na rekrutację do polskiego wojska. Nie uczyniwszy tego, przesądziwszy o wszystkiem, na kilka dni przed postanowioną już proklamacją niepodległości, uznano za stosowne odbyć z Polakami ceremonję jakiegoś układu i oznajmiwszy im, co postanowiono, wezwano ich, aby wysłali deputację do Berlina i do Wiednia i sformułowali swoje życzenia. Deputacja, którą prowadził prezes Rady miasta Warszawy Brudziński, wyjechała i d. 27 i 30 października przedstawiła życzenia. Podnosząc postulat niepodległego państwa żądała ustanowienia regenta dla wykonywania pełnej władzy rządowej na obszarze polskiego państwa, uchylenia granicy pomiędzy obiema okupacjami, utworzenia prowizorycznej Rady stanu z żywiołów miejscowych polskich celem wypracowania konstytucji i projektów praw oraz zorganizowania polskiej administracji, wreszcie utworzenia

przy Radzie stanu departamentu wojskowego do zorganizowania polskiego wojska, którego kadrami mają być legjony. Ostatni moment realizacji polskiej państwowości tworzyć powinno proklamowanie króla polskiego, a jako ostateczny akt odbudowania Polski ustalenie jej granic przy zawarciu pokoju.

Na życzenia te otrzymała delegacja odpowiedź ministra Buriana, że na razie jeszcze spełnione być nie mogą, ale że minister starać się będzie w odpowiednim czasie życzeniom tym odpowiedzieć, przyczem odwołał się do tego, że już obecnie w tym kierunku pracowano. Podobnie kanclerz niemiecki Bethman-Hollweg, nie wchodząc w szczegółowe życzenia Polaków, wskazał na to, że Niemcy wspólnie z nimi pracować chcą nad stopniową budową państwa polskiego. Pokazało się, że w tych wszystkich tak ważnych punktach ministrowie jeszcze się ze sobą nie porozumieli.

Odsyłając przeprowadzenie proklamacji na drogę dalszych rokowań, mocarstwa przystąpiły zato do natychmiastowego tworzenia armji. Niemcy tworząc niepodległe państwo i wojsko polskie, mieli uczucie, że czynią Polakom tak wielki dar, iż ci pozostawią im zupełnie wybór dróg i środków, które do celu prowadzą. Z zetknięcia się zaś ze społeczeństwem polskiem na okupacji wynieśli wrażenie, że społeczeństwo to, rozbite na tyle stronnictw, samo państwa swego zbudować nie potrafi. Postanowili więc uszczęśliwiać Polaków bez nich, a choćby nawet wbrew nim.

Dnia 9 listopada ukazała się nowa proklamacja obu generał-gubernatorów, w której oświadczyli, że „groza i niebezpieczeństwo tego ciężkiego czasu wojny i troska o wojska nasze stojące przed nieprzyjacielem



zmusza nas zatrzymać jeszcze tymczasem samym w naszym ręku administrację waszego państwa, chętnie jednakże chcemy państwu temu z waszą pomocą już teraz stopniowo dać te urządzenia państwowe, które mają dać rękojmię jego silnemu ustanowieniu, jego budowie i jego bezpieczeństwu. Przy tem stoi na pierwszym planie polskie wojsko. Jeszcze walka z Rosją się nie skończyła, jest waszem życzeniem w niej wziąć udział... Pod ukochanemi przez was barwami i sztandarami macie ochraniać waszą ojczyznę... Zbierzcie waszych mężów zdolnych do broni za przykładem walecznego polskiego legjonu i we wspólnej pracy z armją niemiecką i sprzymierzoną z nią austro-węgierską połóżcie podwaliny pod armję polską...“

Proklamacja ta nie rozstrzygnęła pytań, do których poprzednia, z 5 listopada dała powód. Podejrzliwa opinja polska, nie wyczytawszy w niej odpowiedzi na najważniejsze pytania związane z polskiem wojskiem, wyciągnęła stąd wniosek, że wbrew naszym żądaniom są rozstrzygnięte, że wojsko polskie wcielone będzie do armji niemieckiej, że legjony polskie do tego wojska nie wejdą, że żadna władza państwa polskiego do tego wojska nie będzie mogła się mieszać, że wojsko to wysłane będzie na front francuski i t. d.

Na utworzenie wojska polskiego z chwilą proklamacji tworzącej państwo polskie Polacy byli przygotowani. Nie zapowiadał opozycji Piłsudski, który w d. 5 listopada pod świeżem wrażeniem proklamacji napisał z Krakowa list do jednego z pułkowników legjonów. Winszował w nim towarzyszom broni, że doczekali tej chwili triumfu idei naszej. Wspomniawszy dalej, że z chwilą jego ustąpienia dali wyraz swoim uczuciom i odpowiednik swego położenia przez podawanie się

do dymisji, wyraził zdanie, że teraz muszą wykazać uzasadnioną cierpliwość i ufność, że żołnierz polski w światowej wojnie znajdzie nareszcie ojczyznę w postaci własnego rządu, własnego wojska. Nazajutrz d. 6 listopada zebrali się w Warszawie przedstawiciele Ligi państwowości, Komitetu lewicy i licznych zbliżonych do nich politycznie związków i instytucyj i uchwalili adres do legjonów, w którym podnosząc ich męstwo oświadczyli, że dziś najszersze koła społeczeństwa widzą w nich umiłowane wcielenie najszczytniejszych ideałów... Naród polski gotów jest z państwami centralnemi ponieść wszelkie ofiary w obronie swej państwowej przyszłości, gotów jest wziąć udział w formowaniu wojska polskiego, organizowanego na podstawie legjonów przez polskie ministerjum wojny. Tegoż dnia Piłsudski w liście do Brudzińskiego prostując błędne wiadomości o nim rozszerzane, wypowiedział swoje przekonanie, że żołnierz, o ile nie jest najemnikiem, musi posiadać za sobą rząd, który mu wyznacza cele i metody, wyznacza wodzów i kierowników... O ileby Królestwo miało reprezentację polityczną uznaną przez oba państwa okupacyjne, sprawa byłaby zupełnie rozstrzygniętą... Z chwilą uformowania czegoś, co jest polską władzą rządową, natychmiast zwrócę się do niej z memi powolnemi służbami.

Gdy jednak generał-gubernatorowie w d. 9 listopada zapowiedzieli tworzenie polskiego wojska, najprzyjaźniejsza tej myśli Liga państwowości polskiej oświadczyła się w d. 10 listopada gorąco za tem, ale stawiając dwa warunki, że armja polska może powstać tylko na rozkaz i wezwanie organu polskiej władzy narodowej i że tylko legjony mogą być podwaliną polskiej armji narodowej. Natomiast „Polska Organi-



zacja wojskowa“ w d. 11 listopada wydała odezwę za utworzeniem polskiej, polskiemu rządowi podlegającej armji, wzywającą wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby wstąpili do „Polskiej Organizacji wojskowej“, prowadzącej dalej dzieło związków strzeleckich z 1914 r. Beseler nie sprzeciwił się temu, bo do legjonów, reprezentujących kierunek austro-polski, nie miał nabożeństwa i w pierwszej chwili przypuszczał, że może na podstawie Polskiej Organizacji wojskowej łatwiej przyjdzie mu oprzeć wojsko polskie, niezależne zupełnie od Austrji. Otwarto nawet w Warszawie biura werbunkowe Organizacji. Zgłaszający się do nich nie szli pod broń i usuwali się od wojska, jakie z legjonów miało się tworzyć.

Nie skończyło się na domaganiu się rządu przed wojskiem. Dnia 12 listopada Komitet centralny lewicy zwołał w Warszawie liczne zgromadzenie, na którem przemawiano, że najpierw musi być zwołany Sejm polski i utworzony rząd polski, a potem armja. Wygodną tę drogę przyswoiło sobie zaraz Koło międzypartyjne i na zebraniu w Lublinie stwierdziło, że realizacja proklamowanej zasady niepodległego państwa polskiego, odbyć się może tylko przy udziale swego społeczeństwa polskiego, a to przez prawnie wybranych jego przedstawicieli, do których należy też decyzja o kierunku polityki polskiej i zachowaniu się narodu. Socjaliści poszli najdalej, bo prawo dysponowania krwią polską przyznawali tylko takiemu rządowi polskiemu, który będzie się opierał na zaufaniu szerokich warstw ludu i na powszechnem i równem prawie wyborczem. Tłumne zebrania publiczne, pochody, okrzyki i manifestacje za armją, inscenizowane w Warszawie, a taksamo zawarunkowane, były też nie poparciem, lecz raczej demonstracją prze-

ciw armji polskiej takiej, jaką Beseler zamierzał utworzyć.

Wobec tych demonstracyj jenerał-gubernatorowie pospieszyli z wyjaśnieniami. W odezwie z d. 15 listopada, normującej zgłaszanie się ochotników do wojska polskiego w urzędach gminnych tłómaczyli, że chcąc wojsku polskiemu zapewnić uznanie za wojsko państwa prowadzącego wojnę, potrzeba było przyłączyć je czasowo do wojska niemieckiego pod względem naczelnego dowództwa i stosunków prawnych. Co się zaś tyczy żołdu, utrzymania, ekwipunku, renty inwalidów i troski o rodziny i sieroty, żołnierze wojska polskiego będą mieć prawa i przywileje żołnierzy armji niemieckiej. Komunikat ogłoszony d. 18 listopada wyjaśniał dalej, że wystawienie armji polskiej uskutecznią Niemcy z współudziałem oficerów austro-węgierskich, zaś kadry wojska polskiego utworzą legjony polskie (korpus posiłkowy), które cesarz Franciszek Józef odstąpił armji polskiej. Zgodził się też Beseler na wniosek Komendy legjonów, aby legjony uznane zostały jako kadry armji polskiej, aby werbunek oddany został władzom legjonowym i aby legjony rozmieszczone zostały w Warszawie i w miastach Królestwa.

Sprowadzono legjony z frontu litewskiego pod Baranowiczami i rozlokowano je po Królestwie, ażeby przez przypływ ochotników rozrosły się z kompanij w bataljony, z bataljonów w pułki i t. d. Komendantem legjonów d. 14 listopada został hr. Szeptycki, dotychczas komendant trzeciej brygady legjonów.

Widząc, że bez udziału Polaków organizacji tego wojska przeprowadzić się nie da, Beseler przyspieszył w d. 13 listopada ogłoszenie postanowienia o Sejmie i o Radzie stanu, oznajmiając, że udał się do swego kolegi w Lublinie z wezwaniem, aby do tego postanowienia przystąpił.



Rada stanu powstać miała z wyborów 70 posłów przez sejmiki obwodowe a w Warszawie i Łodzi przez reprezentację miasta. Posłowie ci wyborem stosunkowym powołać mają ośmiu członków Rady stanu, a czterech dalszych mianuje generał-gubernator, który także obejmuje przewodnictwo. Rada stanu obraduje nad przedłożonymi jej projektami ustaw, ma także prawo inicjatywy i przygotowuje uchwały sejmu. Sejmowi mogą być również przedkładane projekty ustaw do narady i powzięcia uchwały. Służy mu prawo uchwalania podatków i pożyczek. Ażeby już z góry otrzymał określone zadania, ma postanawiać o funduszu dotacyjnym przewidzianym w ordynacji okręgowej, o funduszu meljoracyjnym krajowym i o funduszu odbudowy zniszczonych miejscowości. Obrady Rady Stanu i Sejmu, w których szef administracji, jako komisarz rządowy, bierze udział, prowadzone będą w języku polskim. Ponieważ przeprowadzenie wyborów i potrzebne porozumienie z generał-gubernatorem w Lublinie zajmie jeszcze dłuższy czas, przeto w porozumieniu z austrjacko-węgierskiemi władzami ma być jak najrychlej powołaną prowizoryczna Rada stanu dla Królestwa polskiego.

Powstać więc miała instytucja stanowiąca zawiązek polskiego rządu, mogąca w sprawie wojska polskiego z Beselerem współdziałać, ale i tą zapowiedź nie ułagodziła opozycji.

Nie przyjęli Polacy oferty niemieckiej utworzenia wojska polskiego rzekomo dlatego, że Niemcy przed utworzeniem wojska nie zgodzili się na polski rząd i nie oddali mu władzy. Gdyby jednak Niemcy z Austro-Węgrami na ten warunek się zgodziły, to i tak wątpić

należało, czy oferta ich byłaby przez ogół przyjęta. Zapowiadano już warunki dalsze, żądano sejmu przed utworzeniem rządu, a tem samem odraczano rzecz bez terminu, bo w czasie wojny o przeprowadzeniu wyborów do sejmu nie mogło być mowy. Większość społeczeństwa polskiego nie chciała przyjąć oferty niemieckiej, bo nie chciała przyjąć państwa z ramienia mocarstw centralnych i wystawić wojska, któreby po ich stronie walczyło. Passywiści nie ukrywali się z tem przekonaniem. Lewica obawiała się, że przykładając rękę do utworzenia wojska z ramienia Niemiec, nie dojdzie do władzy, a skompromituje się w opinji publicznej, i wolała zamknąć się w konspiracji „Polskiej Organizacji wojskowej". Liga państwowości polskiej nie miała siły i odwagi, żeby za przyjęciem oferty głośno się oświadczyć, uczynił to tylko klub państwowców, nie mający żadnego wpływu.

Nie było wprawdzie Polaka, którybу wątpił, że Niemcy zdolni są wystawić znakomite wojsko polskie, że Beseler, zdobywca Antwerpji i Modlina, włoży w to całą swoją wiedzę i zapał. Wielu, zwłaszcza wśród polityków galicyjskich, którzy w rządzie brali praktycznie udział, rozumiało, że prawdziwy rząd polski może powstać tylko na podstawie polskiego wojska. Wszak trudno żądać, ażeby wojska niemieckie i austrjackie zaraz z kraju się cofnęły, bo któżby obronił go przed natychmiastowym rosyjskim najazdem? Trudno zaś pomyśleć sobie rząd polski, któryby władzę swą w kraju opierał na wojsku obcem i używał go do przeprowadzenia swoich rozkazów. Wielu rzeczy można żądać od Niemiec i od Austrji, ale nie tego, aby ich wojskami rząd polski dysponował. Rozumowano natomiast, że armją polska choćby pod niemiecką komendą doda siły żądaniom polskim wobec Niemiec i wobec Austrji w czasie wojny, a jeszcze więcej w razie ich zwycięstwa, że rozszerzy granice państwa polskiego na wschód, w głąb prowincyj zabranych, w których tyle jest ludności polskiej i pomników polskiej kultury, ale których żaden pokój nam nie przyzna, jeśli ich w czasie wojny własnym orężem nie zajmiemy. Jeżeli koalicja zwycięży, to inaczej będzie traktowała Polskę, która jej przyniesie gotowy rząd i armję silną, niż Polskę taką, którą z zamętu wywołanego ruiną państw rozbiorowych będzie musiała sama wyławiać i tworzyć. A wreszcie! Po tylu bezskutecznych a ciężko okupionych zbrojnych porywach możemy mieć na swojej ziemi armję polską, kilkakroćstotysięczną, wybornie wyćwiczoną i uzbrojoną i nie mamy się tego chwycić oburącz, lecz stawiać pytanie po pytaniu, warunek po warunku? To w wielu głowach i sercach nienajgorzej polskich nie mogło się pomieścić.



Wszystkie tę argumenty nie skutkowały jednak wobec tych, którzy swoje nadzieje położyli w Rosji, a obawiali się, że koalicja zwycięska mścić się będzie na Polsce za utworzenie armji walczącej z Rosją. Nie skutkowały także wobec tych, którzy wprawdzie przeciwni byli Rosji, ale Prusaków obawiali się jak *Danaos dona ferentes*, a w wojsku polskiem przez nich tworzonem widzieli konia trojańskiego. Dlatego legjony, które jako kadry armji polskiej przymaszerowały do Warszawy, nie wzbudziły powszechnego zapału. A jednak marsz tych legjonów, okrytych kurzem bitew i blaskiem chwały, mógł nietylko oddziałać na wyobraźnię i uczucie, lecz także pobudzić do głębszej myśli. Od początku wojny, pomijając krótki epizod z „Polską

Organizacją narodową", Niemcy przeciwni byli legjonom, które niosły sztandar niepodległości polskiej, nie pozwalali też na obszarze swojej okupacji werbować do legjonów i zgłaszać się do nich. Na polach bitew chwalili męstwo legjonistów, nie skąpili w udzielaniu im krzyżów wojskowych, ale o tem cenzura nie pozwalała pisać w dziennikach wychodzących na ich okupacji. Teraz, gdy d. 1 grudnia 1916 legjony przybyły do Warszawy, jenerał Etzdorf wyjechał na ich spotkanie, a jenerał-gubernator Beseler witał je z konia na placu saskim [1].

Warszawa obchodziła uroczyście rocznicę konstytucji trzeciego maja i dumna była z tego, że pochód trzykroćstotysięczny we wzorowym porządku przeszedł przez jej ulice, ale ci, którzy kierowali jej nastrojem, obawiali się następstw, jakieby pociągnęło trzykroćstotysięczne wojsko polskie, postawione nad Dnieprem i Dźwiną, ale zorganizowane przez Niemców i pod ich komendą. Słaba tylko pozostała nadzieja, że w drodze podjętych rokowań i przez powołanie Polaków do współudziału w utworzeniu wojska rzecz cała na lepsze wejdzie tory. Licząc na to, Niemcy w końcu 1916 roku nie dali jeszcze za wygraną, a także niejeden z Polaków.

Proklamacja z d. 5 listopada nie pozostała bez wpływu na stosunek Rosji do Polaków. Rząd rosyjski założywszy przeciw niej protest u państw neutralnych, oprócz tego w komunikacie z d. 14 listopada oświadczył, że „rządy niemiecki i austro-węgierski, korzystając z czasowego zajęcia przez ich wojska części te-

[1] „Warszawa legjonom". Przyjęcie delegacji legjonów polskich w d. 6 listopada 1916. Piotrków 6 listopada 1916.



rytorjum państwa rosyjskiego, proklamowały oderwanie ziem polskich od cesarstwa rosyjskiego i utworzenie z nich samodzielnego państwa, przyczem oczywiście wrogowie nasi mają dokonać w Polsce poboru rekruta dla wzmocnienia swoich armij. Rząd carski upatruje w tym akcie Niemiec i Austro-Węgier nowe brutalne pogwałcenie przez naszych wrogów zasadniczych podstaw prawa międzynarodowego, które zabrania zmuszać ludność ziem siłą zbrojną okupowanych do podnoszenia oręża przeciw własnej ojczyźnie. Rząd uznaje rzeczony akt za niemający znaczenia. Co do istoty kwestji polskiej, Rosja od początku wojny już po dwakroć wypowiedziała swoje zdanie. W zamiarach jej leży utworzenie Polski zjednoczonej ze wszystkich ziem polskich i nadanie jej po ukończeniu wojny prawa swobodnego budowania własnego bytu narodowego, kulturalnego i ekonomicznego na podstawach autonomji pod berłem monarszem cesarzów rosyjskich z zachowaniem jedności państwowej". Mimo jednak, że komunikat na końcu zapewniał, że to postanowienie cesarza pozostaje niezmienionem, zmiana jego nie dała się uniknąć.

Kiedy Rosja utraciła faktycznie Polskę, a armje państw centralnych dążyły nad Dźwinę i nad Styr, nęcić Polaków dalej zjednoczeniem ziem polskich przez Rosję było rzeczą śmieszną. Autonomja wystarczała, dopóki Rosja była zwycięską; skoro przegrała, cena pozyskania Polaków musiała pójść w górę. Komitet petersburski podniósł ją zaraz, domagając się dla Polaków w związku z Rosją osobnego państwa i nadając tej kombinacji nazwę niepodległości Polski, aby z proklamacją z d. 5 listopada tem skuteczniej rywalizować. Posłowie polscy do Dumy i do Rady państwa w d.

2 i 5 grudnia 1916 r. podnieśli to żądanie i otrzymali oświadczenie rządu, że chce utworzyć „wolną Polskę". Utworzono też nową komisję dla sprawy polskiej złożoną z kilku ministrów i byłych ministrów i trzech Polaków.

Tegożsamego wyrażenia o utworzeniu „wolnej Polski ze wszystkich trzech rozdzielonych obecnie dzielnic" użył car w d. 25 grudnia w rozkazie do armji i floty. Wywołało ono w Polakach wątpliwość, którą prezes Komitetu petersburskiego hr. Wielopolski starał się usunąć, a uzyskawszy audjencję u cara, ogłosił na jej podstawie w dziennikach 6 stycznia 1917, że „słowa rozkazu tego o wolnej Polsce z trzech jej części rozumiane są w ten sposób, że zjednoczona Polska otrzyma własny odrębny ustrój państwowy, z własnemi izbami prawodawczemi i własną armją". Licząc się z tem, że wojsko rosyjskie wkrótce wkroczy do Królestwa posłowie polscy przedłożyli memorjał carowi, w którym na ten przypadek proponowali odezwę cara do narodu polskiego, potwierdzającą zamiar zjednoczenia ziem polskich i zawierającą główne podstawy specjalnej organizacji Polski na zasadach odbudowania Królestwa polskiego złączonego z cesarstwem rosyjskiem jednością tronu w osobie cesarza Wszechrosji, króla polskiego, wspólnym zarządem sprawami cerkwi prawosławnej, wspólnością państwowej polityki zagranicznej, systemu monetarnego, systemu monopoli i akcyzy. W zakresie wszystkich pozostałych spraw Królestwo polskie zarządzane będzie na podstawie specjalnego aktu urządzającego, z własnemi instytucjami prawodawczemi, własnym skarbem i własnym rządem (ministerjami). Nastąpi ogłoszenie Kościoła rzymsko-katolickiego jako korzystającego w kraju ze specjalnej



opieki rządu i cieszącego się całkowitą swobodą w zakresie kierowania swojemi sprawami.

Zanim ten ustrój będzie wprowadzony, a stały rząd Królestwa polskiego mianowany, cały zarząd cywilny Królestwa podlegać będzie chwilowo bezpośredniej władzy wojskowej cesarza jako wodza naczelnego. Przy wodzu naczelnym powstanie chwilowy urząd naczelnika urzędu cywilnego, zamianowanego z pośród obywateli Królestwa, oraz Rada zarządzająca złożona z 12 osób, mianowanych przez cesarza na wniosek naczelnika zarządu cywilnego. Członkowie jej podzielą między siebie sprawy. Rada wydawać będzie rozporządzenia administracyjne, podlegające najwyższemu zatwierdzeniu. Naczelnik urzędu przedkładać będzie nominacje i zwolnienia urzędników do najwyższego zatwierdzenia. Język polski będzie urzędowym we wszystkich instytucjach rządowych i społecznych Królestwa, ale każdy Rosjanin może się do nich zwracać w języku rosyjskim i ma prawo w tym języku otrzymać odpowiedź. W korespondencji z organami państwowymi poza Królestwem obowiązuje język rosyjski.

Taką nadzieją kołysali się Polacy przebywający wówczas w Rosji i na tej nadziei opierali się passywiści z Kołem międzypartyjnem w Królestwie.

## IX.

# REWOLUCJA ROSYJSKA.

Uznanie niepodległości Polski przez rząd rewolucyjny rosyjski 30 marca 1917.
Rozłam między Polakami w Rosji.
Sprawa wyodrębnienia Galicji.
Polacy austrjaccy przeciw Austrji 28 maja 1917.

Jeszcze proklamacja z d. 5 listopada nie wydała swoich owoców i fale wywołane przez nią w opinji publicznej polskiej do równowagi się nie ułożyły, kiedy zaszedł wypadek, który nią wstrząsnął o wiele głębiej. W d. 15 marca 1917 rewolucja obaliła carat rosyjski i postawiła w jego miejsce republikę, która miała zerwać z systemem brutalnego ucisku, a opierając się na wyzwolonych siłach rosyjskiego narodu, ze zdwojonym zapałem podjąć walkę z Niemcami i Austrją [1].

Jednym z warunków powodzenia w tej walce było stanowcze przeciągnięcie na swoją stronę Polaków. Parły na to i państwa zachodnie, które dotychczas ze względu na carat sprawę polską uznawały za sprawę wewnętrzną Rosji. Chcąc tego dopiąć, nie mógł nowy rząd rosyjski pozostać w tyle poza państwami centralnemi i ich manifestem z d. 5 listopada. Dnia 30 marca 1917 r. wydał więc proklamację do Polaków, w której obietnice czynione przez stary rząd rosyjski nazwał

[1] W. Feldman: Die russische Revolution und die Polen. Berlin-Charlottenburg. Als Handschrift gedruckt 1917.



„kłamliwemi, których dotrzymać nie chciał". Teraz „naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przyznaje także polskiemu, bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swoim losie według własnej woli. Rząd prowizoryczny, wierny układom ze swoimi sprzymierzeńcami, wierny wspólnym planom walki przeciw światu germańskiemu, dopomoże do utworzenia niezawisłego państwa polskiego ze wszystkich terytorjów, w których Polacy tworzą większość, jako rękojmi trwałego pokoju w przyszłej, nowozorganizowanej Europie. Państwo polskie połączone z Rosją wolną unją militarną, utworzy silny wał przeciw naciskowi państw centralnych na ludy słowiańskie. Wolna zjednoczona Polska sama określi swoją formę rządu, wyrażając swą wolę w konstytuancie, zwołanej na zasadzie powszechnego prawa głosowania do stolicy Polski. Rosja żywi przekonanie, że ludy złączone wiekowem współżyciem z Polską otrzymają w ten sposób zupełne zabezpieczenie obywatelskiej i narodowej egzystencji. Rosyjska konstytuanta ostatecznie potwierdzi nową braterską unję. Ona również da swoją zgodę na zmianę terytorjalną rosyjskiego państwa, konieczną dla utworzenia Polski wolnej we wszystkich obecnie jeszcze rozdzielonych częściach"...

Proklamacja ta rosyjska, pomijając różnicę słów, zgadzała się z proklamacją państw centralnych z d. 5 listopada 1916 w uznaniu państwa polskiego niepodległego, różniła się zato tem, że żądała unji militarnej z Rosją, kiedy państwa centralne mówiły o „przyłączeniu nowego Królestwa do obu mocarstw sprzymierzonych", różniła się dalej tem, że głosząc zjednoczenie ziem z przeważającą polską ludnością, odbierała Polsce wszelkie widoki na kresy wschodnie, na Litwę

i Galicję wschodnią, kiedy państwa centralne utrzymując granicę kordonów, otwierały Polsce widoki na opanowanie kresów wschodnich. Istotna różnica obu proklamacyj polegała na tem, że państwa centralne rozporządzały tem, co siłą oręża zdobyły, Rosja zaś rozporządzała tem, czego na nich nie zdobyła i co ze swojego utraciła.

Największy skutek proklamacji rosyjskiej objawił się w tem, że państwom zachodnim w sprawie polskiej rozwiązała ręce. Przez trzy niemal lata państwa te związane sojuszem z Rosją szły ślepo za przyjętym warunkiem nieporuszania sprawy polskiej. Uznawszy ją za wewnętrzną sprawę Rosji, odstępowały od tego chyba w tem, że oklaskiwały głośno wspaniałomyślność cara, który przyrzekł Polsce zjednoczonej autonomję w rosyjskiem jednolitem państwie. Ci Polacy, którzy przyszłość Polski oparli o Rosję, a znając ją wiedzieli, jak kruche są jej obietnice, tłómaczyli, że w przymierzu Rosji z państwami zachodniemi mieści się gwarancją autonomji, ale nie przekonali swoich przeciwników, którzy wiedzieli, że Rosja zwycięska niczego nie dotrzyma. Lepiej nikt ich w tem nie poparł, jak rząd rosyjski rewolucyjny, który w proklamacji swojej obietnice czynione przez cara Polakom nazwał kłamstwami, których dotrzymać nie chciał.

Polacy, którym się przez trzy lata zdawało, że na autonomji poprzestać muszą, a i ta autonomja niewiedzieć, czy dopisze, ujrzeli się teraz uwolnionymi od tej zmory, która ich gniotła, i wypłynęli na pełne morze Polski zjednoczonej i niepodległej. Mogli przytoczyć, że na nią zgodziła się Rosja, a koalicja zachodnia program ten głośno za swój uznała i przyjęła. Też same rządy, które pięć miesięcy temu telegraficznie łączyły się z protestem rosyjskim przeciw proklamacji mocarstw centralnych z d. 5 listopada o niepodległości Polski, teraz również telegraficznie w d. 4 kwietnia w gorących słowach składały życzenia rządowi rosyjskiemu z powodu uznania tej niepodległości.



Wszystko to oddziałało niezmiernie na Polaków i wzmocniło obóz, który dotychczas trzymał z Rosją i narażał się na zarzut rusofilstwa, a teraz zaczął promienieć w blasku koalicji zachodnio-europejskiej i amerykańskiej. Uczucia i wyobraźnia polska przemawiały za jego hasłem, a przeciw programowi państw centralnych. To też Koło międzypartyjne w deklaracji z d. 18 kwietnia 1917, dając wyraz swojej radości, zestawiło manifest mocarstw centralnych z d. 5 listopada z odezwą rządu rosyjskiego z d. 30 marca, a wyciągnęło z nich tylko postulat, „aby pożądane przez wszystkich rozwiązanie nie odbyło się połowicznie, aby nie pozostawiono dalszemu biegowi historji tego, co już dziś całkowicie dojrzało do nowego życia". Koło międzypartyjne wypowiadało się więc przeciw budowie państwa polskiego z pomocą mocarstw centralnych jako połowicznej.

Jeżeli narodowi demokraci i realiści wyzyskali tak rewolucję rosyjską na rzecz swojego programu, jako zdarzenie przychodzące im z zewnątrz z pomocą, to stronnictwa socjalistyczne stanęły nagle oślepione jej blaskiem. Z tej strony, z której spotykała je tylko krwawa represja, usłyszały ewangelię przewrotu politycznego a zarazem socjalnego. Rosja brała w rękę program, za którym walczyli, wzywając socjalistów wszystkich państw i narodów do podawania sobie ręki, podyktowania rządom pokoju i zaprowadzenia nowego społecznego porządku. Delegaci socjalistów mieli się

w tym celu spotkać i naradzić w Szwecji na neutralnym gruncie. Przewidziały niebezpieczeństwo rządy Francji i Anglji, chociaż na stronnictwach radykalnych i socjalistycznych się opierały, i zamknęły swoje granice przed tą propagandą socjalizmu rosyjskiego, który się wkrótce przerodził w krwawy bolszewizm. Nie miał tej siły ani rząd niemiecki ani rząd austrjacki i propaganda rosyjska wtargnęła do ich państw, spotykając się tam z propagandą wolnościową amerykańsko-koalicyjną.

Uległa im obu nasza partja socjalno-demokratyczna. Wystąpiła zaraz z formułką, że walczyła z caratem rosyjskim, a nie z Rosją i stanęła po stronie Rosji rewolucyjnej. Jeżeli wśród naszych socjalistów znajdowali się ludzie, którzy ideał narodowy stawiali wyżej ponad ideał socjalny, to liczba ich malała. Musieli się liczyć z tem, że wśród partji socjalno-demokratycznej znajdowała się jej lewica, która programowi narodowemu z trudem tylko się poddawała, zaś poza partją istniały walczące z nią a na gruncie czysto międzynarodowym zorganizowane stronnictwa, Socjal-demokracja Polski i Litwy i Bund niemiecko-żydowski. Wszystkie te czynniki, a wśród nich Polska partja socjalno-demokratyczna, wyprzysięgając się teraz walki z Rosją, stanęły ramię do ramienia z passywistami.

Jeżeli wskutek tego wszyscy Polacy nie poszli za hasłem koalicji, to przyczyna leżała w tem, że do urzeczywistnienia jego potrzeba było, aby koalicja odniosła nad mocarstwami centralnemi zwycięstwo i to zwycięstwo tak stanowcze, aby im Polskę zjednoczoną i niepodległą mogła podyktować i narzucić. Wobec zwycięstw niemieckich wydawało się to długo niemożliwem. W najlepszym razie, przypuszczano, że wojna



pozostanie nierozegraną i przyjdzie do pokoju kompromisowego, przy którym koalicja zachodnia dla swoich interesów może poświęcić Polskę. Dlatego obóz polski aktywistów z uznania niepodległości Polski przez Rosję wyciągnął ten wniosek, że ze zdwojoną siłą należy pracować nad wybudowaniem rządu i wojska polskiego w tych warunkach, jakie są dane, t. j. z pomocą mocarstw centralnych. Jeżeli zwycięży koalicja, a państwo polskie tak zbudowane już zastanie, to będzie musiała je uszanować, to nie będzie przecież rządu polskiego usuwać i armji polskiej rozbijać, coby wyszło tylko na korzyść Niemiec, lecz będzie musiała uznać, że Polacy są czynnikiem, który państwo własne umiał wytworzyć i zdoła utrzymać. Wskutek proklamacji rosyjskiej z 30 marca walka polityczna pomiędzy obozami polskimi nie tylko też nie ucichła, ale się owszem wzmogła.

Zapatrywaniu aktywistów dała wymowny wyraz Liga państwowości polskiej w deklaracji z d. 4 kwietnia 1917, w której odrzucając wszelki związek z Rosją przynoszący ujmę prawdziwej niepodległości polskiej, oświadczyła, że idea niepodległości musi być wcielona co najrychlej w mocno zbudowane i na trwałych podstawach, silnym rządzie i silnej armji oparte państwo polskie. Bez armji niepodległość będzie fikcją, wskrzeszone państwo polskie przedmiotem targów i wzajemnych ustępstw dyplomatycznych już przy zawieraniu pokoju.

Różnica w pojmowaniu skutków proklamacji rosyjskiej objawiła się także wśród wielkiego środowiska Polaków w Rosji, w Moskwie i Petersburgu. Komitet petersburski proklamację rządu rosyjskiego z d. 30 marca uznał za swoje dzieło, za owoc swoich usiło-

wań i pracy i postanowił szeroką akcję rozwinąć. Program jej szczegółowy wypracował wielki zjazd międzypartyjny t. j. narodowych demokratów i realistów, zwołany w miesiącu maju do Moskwy. Osiągnięcie niepodległego państwa polskiego, utworzonego przez zjednoczenie wszystkich ziem polskich z wybrzeżem morskiem, wymaga przełamania przewagi Niemiec a zwycięstwa koalicji. Najważniejszą akcją prowadzącą do tego celu jest stworzenie samodzielnej siły zbrojnej polskiej, walczącej przeciw państwom centralnym a powstałej przez wydzielenie Polaków z armji rosyjskiej. Poza tem skupić należy siły społeczeństwa polskiego w Rosji dla współdziałania z nią i z koalicją przeciw rzekomo pacyfistycznym prądom, działającym na korzyść Niemiec a na szkodę zarówno Polski jak Rosji, wreszcie informować zagranicę i zapewnić udział Polski w kongresie pokojowym. Dla wykonania tych uchwał zjazd wybrał Radę zjednoczenia międzypartyjnego, a na prezesa jej Stanisława Wojciechowskiego, Rada podzieliła się na wydziały i zorganizowała na kształt rządu, zaś za swoich przedstawicieli w Londynie, Paryżu i Rzymie uznała Dmowskiego, Piltza i Zamoyskiego. Niedługo jednak trwała ta świetność Rady i wkrótce nie ona, lecz ci delegaci w Komitecie paryskim utworzyli rodzaj rządu. Rada nawet Polaków w Rosji skupić około siebie nie zdołała. Członkowie jej z Wielopolskim i Grabskim zbyt związali i skompromitowali się stosunkiem z caratem i jego rządem, aby mogli pomyślnie zastępować interesa polskie wobec rządu rewolucyjnego. Z ludźmi, którzy ten rząd utworzyli, a zwłaszcza z ministrem Kiereńskim, który jego duszę stanowił, bliskie stosunki utrzymywał Aleksander Lednicki i ten wysunął się teraz na czoło ko-



lonji polskiej w Rosji. Za jego inicjatywą powstała w Moskwie organizacja polskiego klubu demokratycznego, który się oddzielił od demokracji narodowej i od Komitetu petersburskiego i stanął pod hasłem niepodległości polskiej. Za jego wpływem rząd rosyjski w d. 28 marca zarządził likwidację administracji Królestwa polskiego. Fakt ten na całą poprzednią politykę Rosji rzucił jaskrawe światło. Szczycąc się u siebie i zagranicą autonomją przyrzeczoną Polsce, rząd carski w miarę, jak urzędnicy rosyjscy pod naporem wojsk obcych opuszczali Królestwo, nie umieszczał ich na urzędach w Rosji, lecz trzymał ich wszystkich i płacił tę całą rzeszę kilkudziesięciotysięczną, aby była w pogotowiu wrócić do Królestwa z chwilą jego odzyskania przez wojska rosyjskie. Dopiero rząd rewolucyjny te rzesze *czynowników czekających* na powrót umieścił na urzędach w Rosji, a zarazem ustanowił komisję likwidacyjną, której poruczył:

wyświetlenie miejsc pobytu i stanu majątków instytucyj państwowych i społecznych Królestwa polskiego, określenie sposobu przechowania i zarządzania aż do czasu przekazania ich państwu polskiemu, określenie po porozumieniu z odpowiedniemi dykasterjami trybu likwidacji instytucyj państwowych, które działały w Królestwie polskiem, opracowanie stosunków wzajemnych państwa i kościoła katolickiego oraz przepisów określających położenie podlegających powinności wojskowej i jeńców wojennych państw wojujących narodowości polskiej. Na czele komisji tej złożonej z delegatów ministerstw i przedstawicieli organizacyj polskich w Rosji stał prezes, który miał przedkładać postanowienia jej rządowi do zatwierdzenia i składać osobiste raporty o stanie komisji. Komisja ma prawo powoły-

wać do udziału w posiedzeniach przedstawicieli interesowanych dykasteryj, jak również osoby kompetentne. Lokal urzędowy dano jej w pałacu zimowym. Komisja likwidacyjna była więc rodzajem ministerstwa polskiego, a Lednicki mianowany jej prezesem otrzymał prawa służące ministrom, chociaż bez tej nazwy. Narodowa demokracja z Grabskim stanęła wobec niego w opozycji.

Dwa te kierunki polityczne starły się wkrótce ze sobą. Rewolucja nie była w stanie utrzymać karności w armji. Powstały w niej komitety, które ujmowały w swoje ręce administrację wojskową i kontrolowały dowódców. Nie chcąc utonąć w tym zamęcie, oficerowie i żołnierze polscy, należąc do armji i nie występując z niej, zaczęli skupiać się w osobne oddziały, tworzyć komitety i urządzać zjazdy oficersko-żołnierskie. Spostrzegli z zadowoleniem, że wielką jest ich liczba, że starczyłaby na całą osobną armję. Myśl tę podjęła zaraz narodowa demokracja złączona z realistami w Komitecie petersburskim i pod ich wpływem utworzył się w maju 1917 w Petersburgu związek wojskowy, wzywający do tworzenia polskiej armji. Posłowie narodowo-demokratyczni, Nowodworski i Harusewicz wyprawiali ją na zdobycie Królestwa, Wielopolski także na zdobycie Galicji. Pomysł ten jednak spotkał się ze stanowczym protestem klubu demokratycznego, klubu socjalistyczno-demokratycznego i różnych zrzeszeń polskich w Rosji, które nie mogły się pogodzić z myślą tworzenia armji polskiej bez zgody rządu polskiego w Warszawie i które wzdrygały się na myśl, że armja taka utworzona w Rosji ma iść na zdobycie Warszawy bronionej przez wojsko polskie.

Postanowiono spór rozstrzygnąć na wielkim zjeździe delegatów oficerów polskich i stronnictw politycznych, który 3 czerwca 1917 odbył się w Petersburgu. Narodowi demokraci popierali na zjeździe tym tworzenie wojska polskiego w Rosji, wywodząc, że Polska jęczy pod uciskiem okupantów, że proklamacja z dnia 5 listopada jest wybiegiem bez znaczenia, obliczonym na naiwność i zmęczenie naszego społeczeństwa, że Rada stanu mianowana przez okupantów nie ma żadnego zaufania. Legjony są szczupłym zastępem rozpolitykowanej młodzieży, prowadzonej przez członków stronnictw skrajnych. Odwoływali się też do uchwały z d. 28 maja, w której Koło polskie w Krakowie oświadczyło się za koalicją. Mówcy z obozu demokratycznego podnosili natomiast znaczenie proklamacji z d. 5 listopada, która umożliwiła pracę nad państwem polskiem niepodległem, zaś tworzenie armji polskiej na emigracji uznali za niedopuszczalne, jako sprzeciwiające się wyraźnej woli i interesom kraju. Z innego powodu tworzeniu armji polskiej sprzeciwiali się socjaliści, działający pod wpływem idei bolszewickich. Odrzucali osobne wojsko polskie i walkę o niepodległość, bo na kongresie pokojowym Polskę otrzymamy z wolnej woli ludów europejskich, które pójdą za przykładem rewolucyjnego proletarjatu Rosji. Reprezentanci tego kierunku opuścili też zjazd z protestem.

Pozostali uczestnicy zjazdu, nie pogodziwszy się ze sobą w sprawie tworzenia osobnej polskiej armji, zgodzili się tylko w uznaniu, że Polacy w armji rosyjskiej powinni się w osobne oddziały wyłączać, ale z niej nie występować. Takież było stanowisko rządu, a minister Kiereński w piśmie wystosowanem do zjazdu oświadczył, że wyodrębnienie wojsk narodowych z szeregów armji rosyjskiej w obecnej ciężkiej chwili

rozdarłoby ciało jej, zachwiało jej siłę i byłoby zgubnem dla rewolucji i dla wolności Rosji, Polski i innych narodowości zamieszkujących obecnie Rosję.

Naczelna komenda armji rosyjskiej zgodziła się wreszcie na utworzenie polskich korpusów i dowódcą ich na wniosek Komitetu w d. 26 lipca 1917 zamianowała jenerała Dowbór-Muśnickiego, a w d. 8 sierpnia zatwierdziła Regulamin wojsk polskich. Wojsko polskie — według tego regulaminu — formuje się dla walki z Niemcami i Austrją i nie ma być używane dla celów politycznych wewnętrzno-rosyjskich. Organizacją jego zajmować się ma Komitet wojskowy wybrany przez zjazd wojskowych Polaków, a zatwierdzony przez ministerstwo wojny na zasadach przyjętych w armji rosyjskiej. Formowanie korpusów odbywać się ma w drodze stopniowego wydzielania elementu polskiego z wojsk rosyjskich. Dla rozlokowania ich mają być przeznaczone osobne okręgi. Zaopatrzenie, broń i amunicję korpusy polskie otrzymują tak, jak korpusy rosyjskie. Podlegają wyższemu dowództwu rosyjskiemu [1].

[1] Dowbór-Muśnicki: Krótki szkic do historji pierwszego polskiego korpusu. Warszawa 1919. Część I, II i III.

## X.

# KOMITET PARYSKI.

Komitet w Vevey.
Agencja lozańska.
Program Wilsona z 23 stycznia 1917.
Komitet paryski.
Polacy pruscy i austrjaccy za koalicją.

Jakkolwiek wpływ rewolucji rosyjskiej na politykę Polaków zarówno w Królestwie jak i w Austrji rzucał się w oczy, to jednak niemałą, większą może rolę odegrał w tem także wpływ emigracji polskiej, nadchodzący do kraju z Francji, Anglji i Ameryki północnej.

Emigracja ta [1] skupiła się głównie w Szwajcarji. Była zrazu niepolityczną, składała się z Polaków, którzy za granicą od dłuższego czasu mieszkali, oraz z tych, którzy wyjechali z kraju, aby uniknąć srożącej się wojny. Rychło stała się jednak polityczną, gdy różne polskie stronnictwa zaczęły wysyłać zagranicę delegatów, aby przez nich wpływać na opinję publiczną państw zachodnich i otrzymywać o stanie sprawy polskiej zagranicą informację. Akcja wychodząca z emigracji miała z początku kierunek humanitarny, dla którego otwierało się najszersze pole [2]. Miljonowe wojska

[1] „Que faire de l'est européen?“ par l'auteur des Dangers mortels de la révolution russe. Paris 1919.

[2] „Zniszczenie i odbudowanie Polski“. (Kronika polska. Lozanna, tom II) 1916.

przesuwały się naprzód i cofały przez ziemię polską, niszcząc dobytek ludności i rozpraszając ją na wszystkie strony. Krocie uchodźców dobrowolnych i przymusowych, opuszczając swoje domostwa, skierowały się jedne do zachodnich prowincyj austrjackich, drugie w głąb Rosji, rzucone na pastwę głodu, chorób i zimna. Utworzyły się tu i tam komitety, aby nędzy tej pomóc, aby głodnych nakarmić, nagich przyodziać, chorych leczyć, posypały się składki, rządy austrjacki i rosyjski przyszły z miljonowemi subwencjami, ale wszystkiego było za mało. Wówczas to w gronie emigrantów polskich w Szwajcarji powstała myśl, aby na rzecz polskich ofiar wojny zaapelować do całego świata, a przedewszystkiem do bogatej zagranicy, do Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych. Założono w tym celu z początkiem 1915 r. komitet w Vevey, na którego czele stanął Sienkiewicz. Duszą komitetu był Paderewski, który, korzystając ze znajomości, jakie zawarł w podróżach swoich artystycznych, założył filje komitetu w Paryżu i Londynie, a następnie wyjechał do Ameryki, gdzie najszerszą rozwinął działalność. Posypały się też wszędzie składki idące w miljony, a przesłane do kraju przynosiły ulgę potrzebującym najwięcej miłosierdzia. Papież Benedykt XV, przesyłając Komitetowi datek, przesłał mu w osobnem gorącą miłości Polski podyktowanem piśmie d. 13 marca błogosławieństwo.

Komitet w Vevey oprócz zbierania składek przypomniał Polskę opinji publicznej w Europie i Ameryce, która o niej miała bardzo nikłe pojęcie i dźwignął sprawę polską na widownię publiczną. Nie ominęły go zarzuty. Jedni oskarżali go, że prowadzi politykę koalicyjną, drudzy mieli mu za złe, że zwracając się do ofiarności całego świata, czyni tem ujmę godności narodowej Polaków. Przeciw zarzutom tym w lutym 1916 r. wystąpił publicznie Sienkiewicz. Zwracając się do ofiarności całego świata, czyniliśmy to, pisał, bez ujmy godności narodowej, bo każdy naród ma prawo do pomocy w imię miłości bliźniego, a Polska tem bardziej, albowiem przez długie wieki była przedmurzem chrześcijaństwa. Broniąc Komitetu najusilniej przeciw zarzutowi robienia polityki, oświadczał: „Głosiłem od początku wojny, że gmach naszej przyszłości potrafimy wznieść tylko w takim razie, jeżeli materjału pod budowę, jeżeli tych cegieł do wzniesienia murów niezbędnych, nie rozbiją na proch gromy, a tych prochów nie rozwieją na cztery strony świata wichry. Inaczej nie będzie z czego budować. Politykę czynną niechaj robią ci, którzy myślą, że wobec tego sfinksa, którym jest przyszłość, robić ją można i należy“.



Nie chcemy roztrząsać, czy, pisząc to, zdawał sobie Sienkiewicz sprawę, że w danych warunkach w r. 1916 wstrzymanie się od polityki czynnej w Polsce zajętej przez państwa centralne jest właśnie najsilniejszą bronią polityki koalicyjnej. To jednak pewne, że Komitet w roli swej apolitycznej nie mógł się utrzymać, chociaż bronił się tem, że do swego składu nie przyjął ani Dmowskiego, ani Jaworskiego, ani nawet biskupa Bandurskiego. Gdy bowiem Paderewskiemu przyszło zbierać składki i urządzać przedstawienia na rzecz zniszczonej Polski w Paryżu i Londynie, trzeba było nietylko ogłosić się przyjacielem Francji i Anglji i stanąć po ich stronie, ale uzyskać poparcie ambasad rosyjskich, bo ten warunek rządy tamtejsze stawiały. Prezesem Komitetu agitującego w Paryżu na

rzecz Polski został były prezydent Rzeczypospolitej Loubet, ale zastępcą jego był ambasador Izwolski. I w Stanach Zjednoczonych Paderewski poszedł za prądem opinji oświadczającej się za Anglją przeciw Niemcom, w czem nie musiał się przezwyciężać, on, który w r. 1910 postawił w Krakowie pomnik na pamiątkę Grunwaldu.

Od polityki nie uchronił się też komitet ratunkowy, który pod protektoratem biskupa krakowskiego ks. Sapiehy zawiązał się w Krakowie, a zasilany funduszami z Vevey, nader skuteczną humanitarną rozwinął działalność. Skupili się w nim i koło niego zwolennicy i sympatycy narodowej demokracji, której przywódcy po odzyskaniu Lwowa uciekli do Rosji, i nabywszy dziennik „Głos narodu“, prowadzili walkę z Komitetem narodowym krakowskim, o ile tylko w ówczesnych warunkach cenzuralnych prowadzić ją mogli, bo zwalczając Komitet, trzeba było zwalczać program austro-polski i występować za koalicją przeciw Austrji. Duszą tego grona polityków był przyjaciel biskupa krakowskiego, arcybiskup ormiański oddany od dawna polityce, ks. Theodorowicz.

Polityczną działalność rozwijał w Szwajcarji jeden z najwybitniejszych realistów. Erazm Piltz [1], który założył agencję prasową w Lozannie, a utrzymując stosunki z Komitetem warszawskim, potem petersburskim, starał się wpływać w jego kierunku na prasę zagraniczną. Znalazł wkrótce współzawodników, którzy z kierunkiem jego w prasie zagranicznej się ścierali, w Janie Kucharzewskim [1] i Szymonie Askenazym [2]. Michał hr. Rostworowski zjechał do Szwajcarji i działał jako delegat Komitetu krakowskiego. Większy ruch w całe to życie emigracji wprowadziło przybycie Dmowskiego.

Komitet, który z Warszawy po jej zajęciu przeniósł się do Petersburga, zrozumiał, że najpiękniejsze hasło wychodzące z Rosji nie wystarczy wobec Polaków, lecz musi być poparte przez państwa zachodnie, Francję i Anglję, musi gwarancję międzynarodową otrzymać. Wtedy na takiej podstawie będzie można walczyć skuteczniej z ideą państwa polskiego opartego o Austrję. Komitet postanowił więc kilku ze swoich członków, głównie Dmowskiego i Maurycego hr. Zamoyskiego wysłać na zachód jako swoich delegatów wobec Anglji i Francji. Z poleceniem ministra spraw zagranicznych Sazonowa do ambasadorów rosyjskich Dmowski z końcem 1915 r. udał się do Londynu, Paryża i Rzymu i zawiązał tam w kołach rządowych stosunki. Akcja jego wobec tych kół nie mogła jednak wychodzić poza zapewnienia, że naród polski stoi przy

[1] Erazm Piltz: „Polityka rosyjska w Polsce“. Warszawa 1909. Wydał ją w r. 1915 w Lozannie w streszczeniu po francusku „jako manuskrypt“ dla użytku tych, którzy będą rozstrzygać o losie Polski, przemawiając w przedmowie za unją Polski z Rosją, któraby każdemu z tych narodów pozwoliła organizować się swobodnie według własnych potrzeb i narodowych aspiracyj. Podjął też pożyteczne wydawnictwo małej encyklopedji polskiej dla użytku zagranicy.



[1] Jan Kucharzewski: „La Pologne et la guerre“, Lausanne 1915. „La nation polonaise. Réflexions sur le problème polonais“. Lausanne 1915. „L'Europe et le problème russo-polonais“, Lausanne 1916.

[2] „Uwagi“ Genewa. 1. Styczeń. 1916. „La Pologne et l'Europe. Extrait de la revue“. Uwagi, Avril, traduit du polonais. Genève 1916. „L'Angleterre et la Pologne. Extrait de la Revue politique internationale“. Lausanne 1917.

koalicji, a germanofile austrjaccy, tworzący legjony, znikomą stanowią mniejszość. O rozwinięciu programu sięgającego poza autonomję przyrzeczoną w odezwie wielkiego księcia Mikołaja, nie mógł na serjo myśleć, bo rząd francuski dla przypodobania się swemu sprzymierzeńcowi rosyjskiemu w połowie lutego 1916 zakazał dziennikom pisać o dążeniach Polaków do odzyskania niepodległości. Jeżeli też akcja Dmowskiego miała wywrzeć wpływ większy, to trzeba ją było zorganizować i nadać jej przynajmniej pozór, że w niej bierze udział cała Polska ze wszystkich trzech zaborów. Ściągnął więc Dmowski w lutym 1916 r. do Lozanny oprócz Polaków, których mógł zwerbować zagranicą, między nimi znanego z rozbicia legjonu wschodniego hr. Skarbka, także z Poznańskiego Seydę a z Galicji Witolda ks. Czartoryskiego. Po referacie Dmowskiego o misji jego w Londynie, Paryżu i Rzymie i po sprawozdaniu Czartoryskiego o położeniu w Galicji i Królestwie, postanowiono prowadzić dalej akcję dyplomatyczną w obec koalicji, a kierownictwo jej poruczono Dmowskiemu i wybrano komisję, która program tej akcji miała opracować.

Narady tego grona, skierowane przeciw orjentacji polsko-austrjackiej, rozgłoszono zaraz jako zawiązek komitetu, który złożony z reprezentantów trzech dzielnic, kierować ma sprawą polską i w imieniu narodu przemawiać. Z jego ramienia Dmowski działał w Londynie, Piltz w Paryżu, a Paderewski w Stanach Zjednoczonych. Rola ich jednakże była bardzo skromną, dopóki koalicja zachodnia w sprawie polskiej oglądała się zupełnie na Rosję.

Z końcem 1916 r. na widowni wojny światowej



zaszła zmiana. Mocarstwa centralne z ciężkiego położenia, w którem się w połowie poprzedniego roku znalazły, wyszły zwycięsko. Niemcy odparły wielki atak koalicji nad Sommą, Austrja nie dopuściła Włochów do Triestu, Rumunję oba państwa z pomocą Bułgarów zdruzgotały i, zająwszy w d. 6 grudnia 1916 Bukareszt, zasiliły się jej zapasami zboża.

Mimo to końca wojny nie było widać. Blokada mocarstw centralnych, prowadzona przez Anglję z całą bezwzględnością, w ciężkiem położeniu stawiała nietylko ich wojska, ale także ich ludność. Nietylko w Austrji, ale nawet w Niemczech coraz to głośniej podnosiło się pragnienie pokoju. Licząc się z tem usposobieniem ludności, rządy Niemiec i Austrji zwróciły się do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona o pośrednictwo w sprawie pokoju, a w grudniu 1916 zaproponowały wprost koalicji otwarcie rokowań pokojowych. Spotkały się z bezwzględną odmową koalicji, która postanowiła podyktować pokój na polach bitew. Z końcem stycznia 1917 r. nie czekając na medjację Wilsona, Niemcy chwyciły się środka, który miał wojnę rozstrzygnąć: blokady brzegów morskich koalicji przez łodzie podwodne, zatapiające bezwzględnie każdy okręt państw koalicyjnych czy neutralnych, który linję blokady przekracza. Wskutek tego w dniu 5 kwietnia nastąpiło wypowiedzenie wojny przez Stany Zjednoczone. Przewidywali ją Niemcy, ale lekceważyli, bo byli przekonani, że łodzie podwodne wygłodzą Anglję a transportowi wojsk amerykańskich przez ocean przeszkodzą. Zanimby wojska te zorganizowały się w Ameryce i na plac boju przybyły, miały Niemcy nadzieję zdruzgotać Francję i Anglję. To im się mimo wszelkich wysiłków i zwycięstw w r. 1917 nie po-

wiodło. Tak samo Austrja z pomocą wojsk niemieckich w listopadzie 1917 r. zadała klęskę Włochom, odparła ich nad rzekę Piawę, ale złamać ich nie zdołała. Wielki sukces osiągnęły Niemcy i Austrja tylko na wschodzie. Rewolucja rosyjska zmobilizowała jeszcze raz w lecie 1917 r. wojska rosyjskie do ofensywy na Galicję, ale gdy ten atak został odparty, armja rosyjska rozprzęgła się i straciła ducha. Bolszewizm strawił ją tak, że do walki dalszej była już zupełnie niezdolną. Niemcy bezpieczne od wschodu, mogły wielką ilość swoich wojsk na front zachodni przesunąć.

Na walkę łodziami podwodnemi odpowiedziała tymczasem koalicja zachodnia nietylko ich niszczeniem, lecz także propagandą polityczną, jakiej świat dotychczas nie widział. Hasło do niej rzucił Wilson w deklaracji z d. 23 stycznia 1917 r., w której stanowisko swoje w sprawie pokoju jeszcze przed wypowiedzeniem wojny Niemcom rozwinął. Pokój trwały — ogłaszał — musi być oparty na równości praw, bez różnicy między narodami wielkimi i małymi. Pokój ma uznać zasadę, iż rządzący władzę przyjmują od ludów przez się rządzonych, oraz że niema takiego prawa, któreby zezwalało na oddawanie ludów z jednego panowania pod inne, jakby one były czyjąś własnością. Każdemu narodowi wielkiemu czy małemu służyć ma swoboda oznaczania samemu formy rządu i swego dalszego rozwoju bez przeszkody i bez zagrożeń. Znaczenie tych zasad podnosił dla Polski osobny ustęp jej poświęcony: „Uznaję za rzecz przyjętą, o ile wolno mi przytoczyć jeden bodaj przykład, że mężowie stanu wszędzie zgodni są w tem, aby Polska była zjednoczona, samodzielna i niepodległa, oraz że narodom które dotąd żyły pod panowaniem rządów niezgodnych



z ich przekonaniami i przeciwnych ich celom politycznym, należy się zabezpieczenie nienaruszalności ich życia, honoru, rozwoju przemysłowego i społecznego".

Hasło rzucone przez Wilsona podjęły Anglja i Francja i zorganizowały propagandę publicystyczną u siebie i we wszystkich krajach neutralnych. Walka orężna z Niemcami przybrała wszystkie cechy krucjaty przeciw militaryzmowi pruskiemu, przeciw jego hasłu „siła przed prawem", przeciw jego zaborczości i uciskowi mniejszych narodów. Szło o oswobodzenie całego świata od grożącej mu pruskiej przemocy. Próżno Niemcy podnosili pytanie, czy Anglja kieruje się tem hasłem w praktyce, w Irlandji i w swoich państwach kolonjalnych, czy panowania nad morzami się naprawdę wyrzeka. Świat dał się koalicji przekonać, a propaganda jej znalazła nawet wstęp do Niemiec.

Trzy lata zwycięskiej, ale morderczej wojny połączonej z rosnącym wskutek blokady głodem, znużyły naród niemiecki. Zaczęto coraz częściej winy złego szukać w militaryzmie pruskim, który nie chce pokoju możliwego, lecz dąży do zupełnego złamania przeciwników i do aneksji. Dwom wielkim stronnictwom, katolickiemu „centrum" i socjalistom zdawało się, że doprowadzą do pokoju, gdy Niemcy same za pokojem bez aneksji i odszkodowań się oświadczą. W lipcu 1917 r. rezolucja taka uzyskała większość w parlamencie Rzeszy niemieckiej.

W walce i propagandzie publicystycznej koalicji sprawa polska wysunęła się na pierwsze miejsce, bo nic nie mogło ugodzić tak dalece w Prusy i stale ich osłabić, jak zwrot prowincyj zagrabionych Polsce. Szło przytem oczywiście o to, aby Polaków oderwać zupełnie od państw centralnych, a przeciągnąć na stronę

koalicji. Rząd francuski d. 5 czerwca 1917 ogłosił dekret o tworzeniu wojska polskiego we Francji. Politycy narodowo-demokratyczni działający na emigracji zorganizowali się w lipcu 1917 r. formalnie w Komitet narodowy w Paryżu, z którym rządy koalicji zawiązały ścisły stosunek.

Trzeba mu było dać broń do ręki, aby z aktem mocarstw centralnych z 5 listopada 1916 r. i z uroczystą jego proklamacją na zamku warszawskim mógł skutecznie wojować. Dyplomacja koalicji urządziła więc 6 lipca 1917 r. uroczyste zebranie na rzecz Polski w Sorbonie paryskiej, na które przybył cały świat polityczny, naukowy i literacki. Denis Cochin mówił w imieniu rządu o wskrzeszeniu Polski, a przewodniczący Pichon streścił dyskusję oświadczeniem, że Francja przyjęła zobowiązanie nie złożyć broni, dopóki nie uzyska oswobodzenia Polski, połączenia jej trzech części, zapewnienia dostępu do morza i gwarancji jej zupełnej politycznej niepodległości. Podobne oświadczenia składali ministrowie w Anglji i we Włoszech. Największą manifestację na rzecz Polski urządzono jednak w d. 15 października w Petersburgu, na obchodzie kościuszkowskim. Po zagajeniu Lednickiego, przemawiał minister spraw zagranicznych Tereszczenko, a po nim ambasador angielski Buchanan, francuski Noulens, włoski Carletti, amerykański Francis, wszyscy na rzecz niepodległej, zjednoczonej Polski.

Wpływ Komitetu paryskiego na opinję publiczną w Polsce był teraz całkiem inny niż wpływ Komitetu petersburskiego. Opierał się nie o pobitą Rosję, lecz o koalicję zachodnią, która niosła nie autonomję, lecz niepodległość, która przeciw Niemcom i ich sprzymierzeńcom zmobilizowała świat cały, która oświadczała,



że nie ustąpi przed osiągnięciem zupełnego zwycięstwa i dlatego propozycje mocarstw centralnych odrzuca. Od Komitetu przychodziły do kraju biuletyny dowodzące bliskiego zwycięstwa koalicji i udzielające wskazówek tym stronnictwom w Polsce, które polityce koalicyjnej hołdowały.

Znaczną rolę wśród Polaków amerykańskich odegrał Paderewski. Polacy ci w chwili wybuchu wojny zrywali się, aby walczyć za Polskę[1], ale podzielili się w tem, że jedni chcieli pójść do legjonów utworzonych w Krakowie, a drudzy walczyć po stronie koalicji. Wskutek blokady angielskiej pierwsi do Polski się nie dostali, drudzy uzyskali przewagę i zasilili potem wojsko polskie we Francji. Paderewski stanął po ich stronie i zawarł bliską znajomość z wybitnymi politykami Stanów Zjednoczonych, a przedewszystkiem z Wilsonem, który w końcu 1916 r. wybrany został prezydentem. Paderewski doprowadził do tego, że Polacy w Stanach złączyli się ze sobą, wybrali wydział narodowy i rzucili głosy na Wilsona. Zawdzięczać temu może należało, że Wilson w pierwszem swojem orędziu do senatu 23 stycznia 1917 r. osobny ustęp Polsce poświęcił.

Zadanie Komitetu polegało na prowadzeniu propagandy na ziemiach polskich przeciw wszystkiemu, co pochodziło od mocarstw centralnych, przeciw jakimkolwiek zawiązkom rządu polskiego w Warszawie, a przedewszystkiem przeciw legjonom i polskiej armji. Uznając tę propagandę Komitetu, rząd francuski nie skąpił mu zaliczek miljonowych, które państwo polskie

[1] Dr. Feliks J. Młynarski: „Ameryka a wojna": Warszawa 1917.

potem miało mu zwrócić, a także rząd angielski pracę jego przyjmował z uznaniem [1].

Propaganda nie osiągała w Polsce pełnego skutku, dopóki socjaliści szli przeciw caratowi i Rosji. Gdy rewolucja rosyjska w przeciwną popchnęła ich stronę, przyszedł do skutku sojusz narodowej demokracji i jej sympatyków z socjalistami, który Koło polskie wiedeńskie popchnął do zamanifestowania się na rzecz koalicji, Radę stanu doprowadził do ustąpienia, a legjony do rozbicia.

Komitet paryski walcząc z rządem polskim, który się tworzył w Warszawie, uważał się sam za rząd polski, który po osiągnięciu zwycięstwa zjechać ma i zasiąść w Warszawie. Celu tego w całości nie dopiął, ale doprowadził do tego, że francuski minister spraw zagranicznych Pichon w d. 29 grudnia 1918 nazwał go rządem polskim wbrew rządowi, jaki istniał w Warszawie po usunięciu niemieckiej okupacji.

Hasło rzucone przez Wilsona odezwało się najpierw u Polaków w Niemczech. Na posiedzeniu sejmu Rzeszy niemieckiej w d. 1 marca 1917 poseł Seyda wytoczywszy skargę, że po akcie z 5 listopada nie zniesiono wszystkich ustaw antypolskich w Prusiech, parafrazował program Wilsona: „My Polacy, którzy mimo państwowego rozłączenia nigdy nie utraciliśmy poczucia narodowej jedności, którzy wyznawaliśmy zasadę prawa decydowania narodów o własnym losie, protestujemy przeciw temu, aby przy zakończeniu wojny całe narody lub części narodów zostały wbrew woli własnej przyłączone drogą aneksji do innego państwa. Żywimy nadzieję, że mimo wielkiej nienawiści, jaką wywołała obecna wojna między narodami, ludzkość po przez morze krwi przyjdzie do przekonania, iż żaden naród nie ma prawa do uciemiężania drugiego narodu, że przeciwnie każdy naród posiada przyrodzone prawo do wolnego i nieskrępowanego rozwoju swej narodowej istoty“.

Próbował potem w d. 29 marca ks. Radziwiłł w pruskiej izbie panów mówić o ułożeniu się stosunków Polaków do państwa pruskiego na podstawie całkowitego równouprawnienia i wywołał tem deklarację rządu, że rozpoczęto już rozważać zniesienie ustawy o wywłaszczeniu, ułatwienie używania ojczystego języka i stosowanie ustawy o kolonizacji także na rzecz Polaków.

Kiedy w lipcu 1917 r. oświadczyła się za pokojem bez aneksji i odszkodowań większość parlamentu Rzeszy, mówca polski witając z radością ruch, który tak silnie ujawnił się w parlamencie za pokojem i za wewnętrznym swobodnym rozwojem, powtórzył deklarację z d. 1 marca.

Gdy jednak minął rok i większość sejmu pruskiego stanowisko swoje przeciwne reformie sejmu uzasadniała obawą przed zwiększeniem liczby i wpływu posłów polskich i namiętne przeciw ludności polskiej podnosiła skargi, gdy rząd pruski w projekcie budżetu

[1] I tak minister angielski Balfour w r. 1918 pisał do delegata Komitetu: „Korzystam ze sposobności, aby zakomunikować panu, że rząd Jego Król. Mości nie omieszkał śledzić z zainteresowaniem i uznaniem nieustannych wysiłków, jakie polski Komitet narodowy czynił od chwili uznania go przez sprzymierzone rządy ku wzmocnieniu oporu ziomków swoich na całym świecie przeciw państwom centralnym i wszelkiemu kompromisowi z niemi przy rozwiązaniu kwestji polskiej. Zaufanie rządu J. K. M do lojalności Komitetu w sprawie sprzymierzonych pozostaje nienaruszone“.

utrzymał pozycje antypolskie, posłowie Korfanty i Trąmpczyński w styczniu 1918 r. podnieśli rzuconą rękawicę i piętnując system pruski, zażądali autonomji narodowej Polaków w Prusiech i zagwarantowania jej międzynarodowego charakteru przez sąd rozjemczy. Wywołało to burzę po stronie pruskiej, a minister spraw wewnętrznych Drews ulegając nastrojowi większości sejmu wygłosił mowę, w której odpierając te żądania, uzasadniał dotychczasową politykę antypolską i godził się tylko na uchylenie „pewnych" represalij przeciw Polakom. Pokój brzeski zaostrzył jeszcze stosunek Polaków do rządu, który ten pokój zawarł. Dnia 8 marca 1918 poseł Seyda oświadczył, że wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego odrzuciły koncesje ofiarowane przez rząd, jako niedostateczne, i uznał wszelkie dalsze dyskusje za zbyteczne. Nowy kanclerz niemiecki hr. Hertling wspomniał o rektyfikacji granicy zachodniej Polski ze względów wojskowych, a izba panów sejmu pruskiego oświadczyła się za tem, nie zważając na wywody ks. Ferdynanda Radziwiłła i żądała konsekwentnego prowadzenia kolonizacji niemieckiej w prowincjach wschodnich. Polacy pruscy oczekiwali lepszej doli już tylko od pogromu Niemiec na polach bitew i z zapartym oddechem, a wkrótce potem z nietajoną radością pochłaniali wiadomości nadchodzące z ostatniej ofensywy, podjętej przez Niemcy w lecie 1918 r. przeciw stolicy Francji.

Trudniej było przewidzieć, że hasło rzucone przez Wilsona w związku z rewolucją rosyjską przerzuci także Polaków w Austrji na stronę koalicji, a jednak to się stało. Pismo cesarskie z d. 4 listopada 1918, zapowiadające osobny rząd i sejm w Galicji z kompetencją



rozciągającą się aż do tej granicy, która jednością państwa i pomyślnością państwa i Galicji jest podyktowana, zrobiło dobre wrażenie. Ministrem dla Galicji został Bobrzyński, a z jego udziałem komisja parlamentarna Koła polskiego zajęła się bezzwłocznie opracowaniem szczegółowego projektu konstytucji galicyjskiej. Praca trwała dwa miesiące od połowy grudnia w bezprzykładnej zgodzie wszystkich stronnictw, nie wyłączając Głąbińskiego. Socjaliści, Daszyński i Diamand, współpracowali tak dalece z konserwatystami, że u ludowców wywołali wrażenie gotującego się politycznego sojuszu.

W d. 13 marca 1917 prezes Koła polskiego zdawał Kołu sprawę z pracy komisji parlamentarnej i Koło powzięło uchwałę domagającą się najpełniejszego urzeczywistnienia aktów z d. 4 i 5 listopada oraz oddania legjonów na rzecz polskiej armji. O rewolucji rosyjskiej nikt jeszcze nie myślał, ale prezes Koła Biliński, zdając sprawę z rozmowy swojej z nowym ministrem spraw zagranicznych, hr. Czerninem, udzielił Kołu poufnie wiadomości, że hr. Czernin nie uważa aktów tych za ostateczne, lecz że przeciwnie drogę, prowadzącą do dawnego projektu połączenia Królestwa z Galicją w związku z monarchją austrjacko-węgierską, w pertraktacjach z Niemcami napowrót otworzył. We dwa dni potem przyszła wiadomość o rewolucji rosyjskiej i położenie w Kole zupełnie się zmieniło. Socjaliści nie wytrzymali. Z Rosją rewolucyjną, niosącą hasła republikańskie i socjalistyczne, walczyć nie śmieli i nie chcieli. Dotychczas opowiadali się przy Habsburgach i w związku z Austrją przyszłość Polski widzieli, i dlatego z trudem tylko pogodzili się z aktem z 5 listopada. Teraz nietylko ten akt, ale i program austro-

polski połączenia Królestwa z Galicją już ich nie zadowalniał. W Kole przerzucili się do opozycji i znaleźli odrazu pomocników w narodowych demokratach, którzy przycichli przedtem, ale nie dali za wygranę. Przywódca narodowych demokratów w Kole Głąbiński oświadczył wprawdzie w d. 25 października 1915, że on i jego stronnictwo stoi dalej przy programie z 16 sierpnia 1914 r. i nie podziela hasła rzuconego przez pewien odłam stronnictwa narodowo-demokratycznego pod zaborem rosyjskim, jakoby idea własnej państwowości polskiej mogła być zastąpiona hasłem zjednoczenia wszystkich ziem polskich przez Rosję lub jakoby te dwie idee były ze sobą równorzędne. Protestował jednak przeciw temu Grabski („Sprawa polska" 27 listopada), twierdząc, że Głąbiński nie miał prawa przemawiać w imieniu stronnictwa, a rozgrzeszał go tylko ze względu na położenie przymusowe, w jakiem się znalazł. Tak narodowi demokraci jako też ich sympatycy, stojący za ks. Witoldem Czartoryskim, orjentacji swej naprawdę się nie wyrzekli. Zmiana frontu, jakiej pod wpływem rewolucji rosyjskiej dokonali socjaliści, otwarła im nagle widoki powodzenia. Ciż sami ludzie, którzy nie mogli darować Komitetowi krakowskiemu, że dla walki z Rosją mieścił w sobie socjalistów, zawarli teraz z nimi sojusz i wspólnemi siłami przeciągnęli na swoją stronę ludowców, usposobionych opozycyjnie, bo podrażnionych ciężarami wojny i nadużyciami wojsk a gotowych opozycję tę ubrać w płaszcz patrjotyczny. Pertraktacje Koła z rządem o wyodrębnienie Galicji przybrały ton cierpki i ostry.

Głąbiński w liście do prezesa Koła zaprotestował przeciw jego polityce w sposób bezwzględny, a taki



sam protest wniosło kilkudziesięciu narodowych demokratów, głównie ze sfer uniwersyteckich.

Rząd próbował jeszcze wpłynąć na Koło przez podróż cesarza i cesarzowej do Krakowa w d. 5 maja i przez przemowę cesarza do Koła polskiego, w której cesarz zapewniał Polaków o swojem „najgorętszem zrozumieniu potrzeb ich ojczyzny", a „ożywiony serdecznemi sympatjami dla narodu polskiego i rozumiejąc ich uczucia", oświadczał, że pragnie współdziałać przy budowie nowoutworzonego państwa polskiego i urzeczywistnić pismo odręczne swego poprzednika z d. 4 listopada. Podróż ta nie odniosła spodziewanego skutku. Polacy galicyjscy nie podjęli tym razem dłoni, którą wyciągał do nich nowy monarcha Austrji. W Kole polskiem d. 15 maja rozpoczęła się długa dyskusja, w której rządowi zarzucano, że nie zgodził się zaraz na ułożony przez Koło projekt wyodrębnienia Galicji, ale równocześnie wyrzekano się wszelkiego wyodrębnienia, stając pod hasłem niepodległej i zjednoczonej Polski. Gdy konserwatyści w Kole polskiem głosowali przeciw tym uchwałom, jako zrywającym z Austrją i odbierającym nam jej pomoc, a wzmacniającym w Galicji Rusinów, postanowiono odwołać się do Koła sejmowego w Krakowie, na którem w d. 28 maja przeprowadzono jednomyślnie uchwałę: że jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie zjednoczonej niepodległej Polski z dostępem do morza, stwierdzającą dalej międzynarodowy charakter tej sprawy i uznającą urzeczywistnienie jej za porękę trwałego pokoju, wyrażającą w końcu nadzieję, że życzliwy nam cesarz Austrji sprawę tę ujmie w swoje ręce, a wskrzeszenie państwa polskiego przy pomocy Austrji zapewni jej naturalnego i trwałego sprzymierzeńca.

W uchwale tej uderzało nie to, że Polacy austrjaccy przyznali się do ideału narodowego Polski zjednoczonej i niepodległej, ale to, że domagali się, by cesarz austrjacki pomógł im w tem i nietylko odstąpił Galicję, ale także na Niemcach wymógł zwrot Poznańskiego, Śląska i Prus polskich, za co Koło polskie ofiarowało mu trwałe przymierze Polski. Uchwałą swoją trzecią Koło polskie schodziło zupełnie z drogi polityki realnej, którą dotychczas prowadziło w Austrji, i dlatego konserwatyści krakowscy, godząc się na dwie pierwsze uchwały, pragnęli zmienić trzecią. Steroryzowani zmobilizowaną ulicą, ulegli w końcu i wszystkie uchwały przeszły jednomyślnie. Bobrzyński ustąpił z ministerstwa, a Koło polskie dokonawszy wielkiej manifestacji na rzecz koalicji zachodniej, chwiało się odtąd pomiędzy kurczowem trzymaniem się i stwierdzaniem tej manifestacji, a liczeniem się z warunkami rzeczywistymi. Na zerwanie stanowcze z rządem, na przejście do opozycji przeciw państwu nie mogło się zdecydować, bo czyniąc to, trzeba było zrezygnować z odbudowy zniszczonego kraju kosztem Austrji, na czem tak zależało, i otworzyć szeroką bramę wpływowi Ukraińców galicyjskich, który wskutek manifestacji polskiej za koalicją i tak z każdym dniem nabierał większego znaczenia. Socjaliści, utworzywszy w Kole polskiem z narodowymi demokratami i ludowcami większość, która nazwała się „narodową", postawili sobie zadanie, ażeby wywrócić Komitet krakowski, który przypominał im udział ich w legjonach walczących z Rosją, a zarazem pozbawić wszelkiego wpływu konserwatystów, którzy nie umieli wskutek rewolucji rosyjskiej zmienić z dnia na dzień swojej orjentacji, którzy wytrwali w Komitecie krakowskim i za budową



rządu i wojska polskiego na ziemi polskiej się oświadczali.

W r. 1918 po traktacie brzeskim, kiedy monarchja austro-węgierska już trzeszczała w swoich posadach, posłowie narodowo-demokratyczni rozpoczęli rokowania z Czechami i południowymi Słowianami o podział spadku po Austrji. Głąbiński zawierał z nimi formalne umowy, głównie o Śląsk, i robił tem reklamę narodowej demokracji, dopóki się nie pokazało, że Czesi nie myśleli układów dotrzymać.

## XI.

## RADA STANU.

Otwarcie prowizorycznej Rady stanu d. 14 stycznia 1917.
Stronnictwa wobec Rady stanu i rokowania.
Układ o wojsko polskie 10 kwietnia 1917.
Rozbicie legjonów.
Dymisja Rady stanu 26 sierpnia 1917.

Zdawało się, że Rada stanu, rodzaj rządu polskiego, wprowadzi pewien ład i pewną konsolidację w polskie stronnictwa[1]. Stało się przeciwnie. Nigdy gra stronnictw łączących się ze sobą i rozdzielających, powstających świeżo i gasnących, nie doszła do takiej swawoli, jak za jej rządów. Zaczęło się od tego, że stronnictwa pragnąc wziąć udział w jej powstaniu i nominować do niej okupantom kandydatów, zamierzały połączyć się ze sobą w formie Rady narodowej, złożonej z delegatów wszystkich stronnictw. Myśl ta była jednak hasłem do zaostrzenia się walki między aktywistami a passywistami. Posuwano się aż do bojkotu polityków, którzy jeździli w deputacji do Berlina i manifestu potem bronili. Zmuszano ich do ustąpienia z instytucyj niepolitycznych, w których kierujące zajmowali stanowiska, Dzierżbickiego i hr. Ronikiera z Rady Głównej opiekuńczej, Wieniawskiego, Mikułowskiego-Pomorskiego, Targowskiego z Towarzystwa rolniczego, Brudzińskiego z prezydjum Rady miasta Warszawy. Po wielu rokowaniach i układach przyszło wreszcie do „Rady narodowej“, ale wzięli w niej udział tylko aktywiści, wzmocnieni przez secesję tych członków narodowej demokracji, którzy nie mogąc w niej wytrzymać, utworzyli jeszcze jedno stronnictwo. Natomiast Koło międzypartyjne, złożone z realistów i narodowej demokracji, a więc passywiści, nie wzięli w niej udziału. Rada narodowa przedłożyła Beselerowi memorjał, w którym zażądała: mianowania regenta przez obu monarchów, mianowania Rady stanu w porozumieniu z Radą narodową, ustanowienia ministerstwa sprawiedliwości oraz wyznań i oświaty, i ustanowienia departamentu wojskowego w Radzie stanu.

Odpowiedział Beseler, że cieszy się z powstania Rady narodowej, ale spełnienie jej powyższych życzeń napotyka na trudności i wymaga pewnego czasu. Równocześnie zaś zgodził się na wniosek komendy legjonów, aby legjony uznane zostały jako kadry armji polskiej, werbunek oddany został władzom legjonowym, a legjony rozmieszczone zostały w Warszawie i w miastach Królestwa.

D. 6 grudnia 1916 r. ogłoszone zostało rozporządzenie generał-gubernatorów, że do czasu ustanowienia Rady stanu na podstawie wyborów, co do któ-

[1] „Sprawa wojska polskiego a Tymczasowa Rada stanu. 14 stycznia 1917 — 25 sierpnia 1917. Dokumenty i wnioski“. Warszawa 1917. Drukowane jako rękopis.

„Rada stanu — Konstytuanta“ wydane przez polską partję socjalistyczną. Warszawa 1917.

„Czy chcemy tworzyć wojsko?“ drukowane jako rękopis 10/VII 1917.

„Die Polen auf der Anklagebank. Eine Erwiederung und Mahnung von der Redaktion der „Polnischen Blätter“. Berlin—Charlottenburg. Als Manuskript gedruckt.

rych ma nastąpić porozumienie, utworzoną ma być Rada stanu prowizoryczna, złożona z 25 członków, mianowanych z pośród osób znających życzenia i interesy ludności, z tych 15 z okupacji niemieckiej, 10 z austrjackiej. Dodani jej będą komisarze rządowi. Przewodniczący, wybrany przez nią, będzie się nazywał marszałkiem koronnym. Rada stanu dawać będzie opinję w sprawach ustaw na żądanie okupantów i brać udział w dalszej budowie zarządzeń państwowych w Królestwie Polskiem a w szczególności w wypracowaniu rozporządzeń regulujących wspólną reprezentację i przygotowywać rozporządzenia polskiej administracji. Oprócz tego ma Rada stanu prawo do wniosków z własnej inicjatywy w sprawach krajowych, do współudziału w tworzeniu armji polskiej z jej najwyższym wodzem, oraz do uchwał w sprawie usunięcia szkód wojennych i ożywienia gospodarczego kraju i uchwalania na to dodatków do podatków bezpośrednich i pożyczek.

Akt z d. 6 grudnia był ze strony Niemców przyznaniem się do błędu, jaki popełnili, chcąc armję polską bez udziału Polaków organizować. Dopuścili do tego zadania obecnie Radę stanu, a wszystkich oczy zwrócone były na nią, czy przełamie opozycję, jaka w polskiem społeczeństwie przeciw armji polskiej pod dowództwem niemieckiem się objawiła i czy utworzenie armji tej umożliwi. W tem było jej główne zadanie.

Rada stanu tymczasowa zebrała się dopiero d. 14 stycznia 1917 r. Półtora miesiąca minęło na pertraktacjach pomiędzy okupantami i pomiędzy nimi a Radą narodową o szczegóły jej urządzenia. Nie skupiono w Radzie stanu wszystkich stronnictw, gdyż Koło mię-



dzypartyjne ze względu na to, że Rada stanu miała przystąpić zaraz do stworzenia armji polskiej, do niej wejść nie chciało.

Passywiści a na czele ich narodowa demokracja odmawiała Radzie prawa stanowienia o losach kraju, a przedewszystkiem prawa wypowiedzenia wojny komukolwiek (rozumiało się Rosji) i ogłaszania werbunku do wojska, którego udział po jednej ze stron walczących byłby z góry przesądzony. Nie ma ona prawa wiązać się w imieniu jakoby narodu z tem lub innem mocarstwem lub grupą mocarstw, powinna się zająć przedewszystkiem jak najrychlejszem zwołaniem sejmu. Groźby posypały się na Radę stanu, gdyby sięgnęła po władzę, bo władzę w Polsce stworzyć może tylko Sejm wychodzący z wyborów. Usunięcie się passywistów z Rady stanu ułatwiało oddanie jej aktywistom, ale aktywistów chcących iść wbrew groźbom passywistów było zamało. Oprócz kilku zdecydowanych aktywistów z klubu państwowców i z Ligi państwowości polskiej wprowadzono więc do Rady stanu ludzi, którzy nie mieli wprawdzie na sobie wyraźnego stempla Koła międzypartyjnego, ale naprawdę mu ulegali. Weszło nadto do Rady kilku reprezentantów lewicy, którzy z innych powodów przeciwni byli legjonom i regularnej armji. Tak dla przeprowadzenia proklamacji z d. 5 i z d. 9 listopada powstało ciało, niezdolne do jakiejkolwiek akcji. Tłómaczyli aktywiści Radzie stanu, że wystąpiwszy śmiało za werbunkiem i utworzeniem armji porwie za sobą wahające się żywioły, natchnie otuchą legjony, które jej się oddały, zyska wpływ na Niemców, nakłoni ich do koncesyj i pokona passywizm. Czy, radzący to mieli słuszność, trudno dziś

rozstrzygnąć, skoro Rada próby takiej nie przedsięwzięła.

Nie mając odwagi wobec opinji publicznej, opanowanej przez passywistów, nie miała jej Rada także wobec okupantów, nie zdobyła się na to, ażeby utworzeniu wojska wprost się sprzeciwić, a tem samem narazić się na rozwiązanie siebie, a może także akt z d. 5 listopada na cofnięcie. Zebrawszy się, wydała zaraz w d. 15 stycznia 1917 r. odezwę, w której oświadczyła, że „stworzenie licznej a karnej armji polskiej, która wierna naszym wielkim rycerskim tradycjom wskrzesiłaby dawną chwałę oręża polskiego, stanowi dla nas radosną i pilną konieczność. Świadomi bowiem jesteśmy, że taka armja to pierwszy niepodległego bytu państwowego warunek. Przyczyni się ona do uzyskania potrzebnych państwu polskiemu możliwie szerokich granic i będzie powagi tego państwa rękojmią". Zasłoniwszy się tem hasłem, obrała jednak Rada drogę, ażeby okupantom stawiać i stopniować żądania i warunki, nic od siebie nawzajem nie dając, i odraczać powstanie armji.

Zastała wszystko przygotowane do werbunku, bo Niemcy zgodziły się na utworzenie biur werbunkowych na swojej okupacji, takich samych, jakie na okupacji austrjackiej urządził i prowadził departament wojskowy Komitetu krakowskiego. Do biur tych zgłosiło się już i zapisanych było wielu ochotników, ale pobór ich został wstrzymany wskutek utworzenia Rady stanu i powołania jej do współdziałania w sprawach wojska. Oczekiwano powszechnie, że Rada, jeżeli nie zdobędzie się na nakaz poboru rekruta, to przynajmniej wyda odezwę wzywającą ochotników do wstępowania do wojska i do ich przyjęcia. Projekt takiej odezwy



wygotowany był już z końcem lutego, ale Rada nie wydała jej, bo znalazła przeszkodę. Legjony były już od 1 grudnia w Warszawie i czekały na wcielenie ochotników, ale to Radzie nie wystarczało, bo brakło formalnego aktu oddającego legjony jako kadry wojsku polskiemu. Zamiast odezwy werbunkowej d. 5 marca Rada postanowiła udać się o wydanie takiego aktu do monarchów. Proklamowali uroczyście w d. 10 kwietnia 1917 r. na zamku warszawskim wobec zgromadzonej w komplecie Rady stanu jenerałowie-gubernatorowie niemiecki i austrjacki. Cesarz Austrji oddał korpus posiłkowy, który dotychczas, przekształcony z legjonów, był w związku z armją austrjacko-węgierską, jenerał-gubernatorowi warszawskiemu, któremu zorganizowanie wojska polskiego powierzono. Korpus ten odpowiednio do życzenia narodu polskiego przy współudziale Rady stanu tworzyć ma kadry dla armji polskiej, która bezzwłocznie ma powstać. Marszałek koronny dziękował i współudział Rady stanu w tworzeniu wojska na tej podstawie przyrzekał, chociaż Radę stanu spotkał wielki zawód, bo Korpus posiłkowy oddany został nie jej, lecz Beselerowi.

Dnia 24 kwietnia Rada stanu uchwaliła nareszcie odezwę werbunkową. Brzmienie jej zastosowała do wielkiej zmiany politycznej, jaka zaszła wskutek rewolucji rosyjskiej i ogłoszenia przez nią niepodległości polskiej. Wzywając ochotników do zgłaszania się do wojska polskiego, Rada stanu nie wskazywała temu wojsku walki z Rosją, a tem mniej walki w przymierzu z państwami centralnemi. Ogłaszała wojsko polskie, armją narodową, która wobec bliskiego pokoju żądaniom polskim zapewni posłuch i wpływ na ukształtowanie się granic. Dodała wreszcie, że armja ta ojczy-

źnie i przyszłemu królowi polskiemu będzie zaprzysiężoną. Uchwalając taką odezwę, wykluczającą Niemców od udziału w wojsku polskiem, Rada stanu chyba się nie łudziła, że Niemcy się na nią zgodzą. Wspominając, że wojsko to polskie służyć będzie pod polskimi oficerami i polską komendą, nie wspominała ani słowem o dowództwie niemieckiem, które przecież dostarczyć miało temu wojsku całego uzbrojenia i utrzymania. Gdy zaś nadto odezwa proponowała inną formułę przysięgi, niż ta, z którą Niemcy wystąpili, sprawa poszła na drogę rokowań o tę formułę i do wydania odezwy znów nie przyszło.

Okupanci z rokowaniami już wcale się nie spieszyli. Niemcy przekonali się, że na naród polski nie mogą liczyć i nadziei uzyskania polskiego wojska dla zasłonięcia swojej wschodniej granicy muszą się wyrzec. Jasnem im się stało, że żądania, które Polacy stawiają jako warunek poboru wojskowego, są tylko pretekstem, aby uchronić się od wystawienia armji walczącej po ich stronie. Z polityki tej społeczeństwa polskiego zdawał sobie sprawę już nietylko nieprzyjazny nam szef sztabu generalnego, Ludendorff, ale także Beseler, który miał ambicję wojsko polskie wystawić i który jeszcze 15 grudnia 1916 r. zaprosiwszy do siebie notablów polskich, gorąco ich do tego zachęcał. Odpierał wobec nich insynuacje, jakoby Niemcy dlatego tylko nastawali na utworzenie wojska polskiego, że nieodzowną im jest jego pomoc. Bez tej pomocy, rzekł, jakkolwiekby im cenną była, Niemcy się obejdą. Ale wojsko być musi, bo państwo bez wojska to martwa litera, bez żadnego znaczenia. Wojsko to może być zorganizowane zaraz, bo Niemcy ofiarują Polakom swoich instruktorów, o których wiele się już do-



bijało narodów. Później d. 28 września 1917 r. o skutku swoich usiłowań tak odezwał się w kole swoich podwładnych: „Wskazaliśmy Polakom drogi i cele, które były, utorowane i możliwe do osiągnięcia. W tem wszystkiem nie znaleźliśmy dostatecznego zrozumienia. Leży już w temperamencie tego narodu, że łatwo w swych usiłowaniach idzie za daleko i w swych planach staje się fantastycznym, a nadto, co jest rysem ubocznym, że ten naród na szczególną niechęć przyjmowania czegokolwiek, chociażby to była rzecz dobra, co pochodzi od obcych. Z tego powodu praca została nam bardzo utrudniona. W pierwszym entuzjazmie powiedziano nam niejedno, co brzmiało bardzo obiecująco. W niejedno też uwierzyliśmy, ale musieliśmy uznać, że pomyliliśmy się. Nazywało się zrazu ze wszystkich stron: „dajcie nam nasze legjony, nasze palladjum, naszych bohaterów, wówczas powstaną z pod ziemi masy". Istotnie legjony przyszły, ale nie było rekrutów. Powstało znów hasło, że niema jeszcze polskiego rządu. Moi panowie, skąd wziąć mieliśmy tak rychło ten rząd..."

Zanim rokowania o formułę przysięgi dobiegły do końca, rozpoczęła się akcja dążąca do rozsadzenia legjonów. Gdy do Rady stanu wszedł Piłsudski, powołany do niej przez Austrję, wówczas „Polska organizacja wojskowa" w osobnym adresie, wręczonym dnia 17 stycznia 1917, oddała Radzie stanu swe „siły i krew do rozporządzenia", zaś Komitet centralny lewicy w d. 22 stycznia urządził na jej cześć wielki pochód manifestacyjny na ulicach Warszawy i wręczył jej adres, w którym powitał ją jako reprezentację narodową z władzą rządową i przysiągł popierać ją energicznie

jako najwyższą władzę polską, wreszcie zapewniał, że „ambicją naszą będzie, by nas nikt nie przewyższył w gotowości złożenia na ołtarzu ojczyzny największych ofiar z mienia i krwi". Ta przykładna zgoda Lewicy z Radą stanu trwała jednakże czas krótki. Piłsudski wybrany referentem wojskowym, wystąpił w Radzie przeciw tworzeniu regularnego wojska z legjonów, a oświadczył się za rozwinięciem „Polskiej Organizacji wojskowej". Organizacja ta zwołała w dniu 19 lutego 1917 zjazd w Warszawie, na którym pomocnicze komitety wojskowe, utworzone w r. 1916 konspiracyjnie, wystąpiły jawnie i wysłały delegacje do Rady stanu. Poddając się pod jej rozkazy, żądały, aby Rada stanu wydała odezwę do społeczeństwa, wzywającą je do zapisywania się do Polskiej Organizacji wojskowej. Żołnierze mieszkać będą w domu u siebie, a nie w koszarach, nie dostaną mundurów i ćwiczyć się będą tylko w chwilach wolnych od zajęć zarobkowych. Przetworzą się w wojsko prawdziwe z chwilą, gdy od mocarstw centralnych otrzymają wszystko, czego armja współczesna potrzebuje, o co Rada stanu ma się postarać [1].

Czy projektodawcy oddawali się złudzeniu, że okupanci zgodzą się na popieranie a choćby tylko na tolerowanie takiego związku wojskowego przez Radę stanu, trudno rozstrzygać. Zwolennicy „Organizacji" nie kryli się z tem, że legjony trzeba znieść, bo są zależne od okupantów. Organizacja ma być gotową na wszelki wypadek, skoro nawet cofnięcie aktu z dnia 5 listopada wykluczone nie jest. Charakterystyczną

[1] Artykuł A. W. (dra Jodki-Narkiewicza) w numerze 10 pisma „Rząd i wojsko".



cechą tego projektu było zresztą, że Organizacja wojskowa poddawała się wprawdzie Radzie stanu, ale zatrzymywała całą swoją wewnętrzną konspiracyjną organizację, w której Rada stanu nie mogła nic zmienić, a która w każdej chwili przeciw niej mogła się obrócić.

Na projekt ten Rada stanu zgodzić się nie mogła ze względu na siebie i ze względu na okupantów. Na zjazd lewicy odpowiedziała zwołaniem wielkiego zjazdu w Warszawie, na który w d. 16 marca 1917 przybyło blizko tysiąc aktywistów i bezpartyjnych z całego Królestwa. Przedstawiono im w referatach obraz prac i zamierzeń Rady stanu, ale skutek tego zjazdu był bardzo skromny, bo Rada wyraźnego programu nie miała, a tem mniej nie miała odwagi, aby go przeprowadzać. Nie miała odwagi nawet zarządzić przeglądu i wcielenia do wojska tych ochotników, którzy, zgłosiwszy się do niego jeszcze z końcem 1916 r., napróżno na pobór czekali i głośno na to sarkali. Uspakajała ich, wzywając do cierpliwości. Cierpliwości tej nie miał jednak członek Rady stanu i szef departamentu spraw wewnętrznych, Łempicki, i d. 16 maja 1917 zarządził przegląd tych ochotników. Przyjęto ich półtora tysiąca na trzy tysiące zgłoszonych, bo wielu się już w ciągu pięciu miesięcy od zapisu rozeszło i za granicę wyjechało za zarobkiem. Czyn ten Łempickiego wywołał na niego burzę na kilku posiedzeniach Rady i potępienie.

Gdy legjony oddane zostały pod komendę Beselera, passywiści a z nimi Komitet centralny lewicy znaleźli w tem argument do agitacji w obozach ćwiczeń. Podburzano żołnierzy i oficerów przeciw instruktorom niemieckim, którzy dopiero „uczyli się po polsku i posługiwali się językiem niemieckim". W obozie ćwiczeń

w Zegrzu oficerowie Polacy, zgłosiwszy się do raportu, zażądali przeniesienia ich napowrót do pułku. Dnia 10 maja Komenda musiała w rozkazie do wojska rozpraszać powstałe obawy i podejrzenia, a gdy agitacja mimo to nie ustawała, d. 22 maja sam marszałek koronny zwrócił się do wojska polskiego, wzywając je w imieniu Rady stanu, zastępującej rząd polski, do spokoju i rozwagi i zapewniając przytem: że wojsko polskie złoży przysięgę jedynie według roty zaakceptowanej przez Radę stanu; że podział na oddziały wojskowe i oddziały ćwiczeń rekrutów jest jedynie czasowym, a jednolite dla wojska mundury będą wykonane według wzorów przyjętych przez komisję legjonową komendantów brygad, pułków i oddziałów; że językiem urzędowym w wojsku polskiem jest i pozostanie jedynie język polski; że wszelkie obawy o wcielenie kogokolwiek wbrew jego woli do wojsk obcych uważa za płonne.

Marszałek koronny streścił w końcu stanowisko Rady stanu w dwóch punktach:

1) że z istoty swojej wojsko winno być zawsze podporą prawowitego rządu i nie może brać czynnego udziału w walce o prawo państwowe,

2) że mieszanie się wojska do polityki jest oznaką zupełnego braku zaufania do rządu. Nawet w najpotężniejszych państwach bywało przyczyną zaburzeń wewnętrznych, obcej interwencji i rozkładu państwa.

Przeto wzywa Rada stanu jeszcze raz do zachowania spokoju, równowagi i karności względem komend właściwych, z któremi pozostaje w ścisłym kontakcie, gdyż inaczej położenie jej byłoby trudnem, a wtrącanie się wojska do spraw będących atrybutem rządu poniża powagę Rady stanu tak na wewnątrz jak



i na zewnątrz kraju i wywołać może wprost nieobliczalne i dla tak umiłowanej przez nas ojczyzny zgubne skutki. Odezwa nie skutkowała.

Spór o przysięgę polegał na tem, że według propozycji okupantów żołnierz przysięgać miał: „służyć ojczyźnie polskiej, braterstwo broni wojskom niemieckim i austrjacko-węgierskim i posłuszeństwo cesarzowi niemieckiemu, jako najwyższemu wodzowi w obecnej wojnie, cesarzowi Austrji i królowi Węgier, jako też wszystkim innym przełożonym“, kiedy Rada stanu domagała się, aby żołnierz polski przysięgał „służyć ojczyźnie i przyszłemu królowi polskiemu, dochować braterstwa broni wojskom niemieckim i austrjacko-węgierskim oraz być posłusznym naczelnemu dowództwu wyznaczonemu na czas obecnej wojny przez monarchów poręczających niepodległość państwa polskiego oraz wszystkim przełożonym“. Gdy jednak d. 2 lipca okupanci zgodzili się na rotę, jakiej Rada stanu żądała, a Austrja zgodziła się na to, ażeby poddani jej z Galicji, którzy wstąpili do legjonów, pozostali w wojsku polskiem, które z legjonów się tworzyło, reprezentanci Lewicy z Piłsudskim wystąpili z Rady stanu. Piłsudski uzasadniał to tem, że pertraktując o wojsko z władzami niemieckiemi i austrjackiemi sprawę przegrał i nie ma nadziei rozwoju wojska w tych warunkach, jakie dla niego zostały stworzone. Organ Polskiej Organizacji wojskowej tłómaczył, że skoro państwa centralne nie chcą czy nie umieją zrozumieć naszych potrzeb narodowych, przeto należy samemu przystąpić do rzeczy, a mianowicie: ujawnić Polską Organizację wojskową w obu okupacjach, utworzyć biura werbunkowe wzywające do wstępowania do niej i wyjaśnić w odezwie, dlaczego Rada stanu nie może sko-

rzystać z oferty Austro-Węgier użycia legjonów jako kadrów wojska polskiego oraz z oferty niemieckiej (wykształcenie i uzbrojenie wojska), wskazując jednocześnie, od czego zależy dojście do porozumienia w tej mierze. Szło przy tem oprócz usunięcia wpływu Niemców na wojsko także o oddanie dowództwa naczelnego Piłsudskiemu.

Wrażenie rozłamu na opinję publiczną było tak wielkie, że Rada stanu w odezwie do narodu z d. 14 lipca postanowiła odpowiedzieć na czynione jej i wojsku zarzuty. Kreśląc przebieg wszystkich swoich kroków w sprawie wojska wobec okupantów, przedstawiła, czemu zapobiegła, a co uzyskała. Beseler zaręczył uroczystem słowem, że wykształci i da krajowi armję narodową. Uzyskano udział oficerów polskich w zarządzie wojskowej siły zbrojnej, oddanie komendy bataljonów, kompanij i plutonów w obozach ćwiczebnych oficerom legjonowym i zapewnienie, że wszystkie stanowiska oficerskie aż do komendy pułku oddane będą oficerom legjonowym, uzyskano zatrzymanie polskiej formy umundurowania i polskiego języka komendy, wreszcie zgodę w zasadzie na utworzenie polskiego departamentu wojny i na ujednostajnienie sądownictwa wojskowego dla wszystkich legjonistów. Zapewniała Rada, że wojsko polskie, obowiązane pod względem wojskowym do posłuszeństwa swej zwierzchności wojskowej, pod względem politycznym ma swoją najwyższą narodową instancję w Radzie stanu i nie może być użyte inaczej, jak dla sprawy ojczystej i za jej zgodą. Nie dość na tem. Czyniąc ustępstwo passywistom, Rada stanu uspokajała ich, że nie chce rzucać w wir walki szczupłego zawiązku własnego wojska i nadwyrężać przez to kadrów przyszłej armji polskiej. Zdobyła się na to, że zaprzeczyła komukolwiek na obczyźnie poza granicami ziem polskich prawa do szafowania krwią polską, występując w tem przeciw podjętym podówczas próbom tworzenia wojska polskiego we Francji i w Rosji, ale umotywowała to tem, że naród polski nie chce podsycać orgji międzynarodowych nienawiści i pragnie stać się czynnikiem pokojowym. W końcu wspomniała o pracy swej nad zorganizowaniem władz państwowych polskich.



Nie uspokoiła tem Koła międzypartyjnego ani Lewicy, a tem mniej tych legjonistów, którzy ulegli agitacji. Brygada pierwsza, złożona z pierwszego i piątego pułku, szła już oddawna za kierunkiem Polskiej Organizacji wojskowej, a wpływowi jej uległa także znaczna ilość oficerów i żołnierzy brygady trzeciej. W tych pułkach tworzyły się rady oficerskie i podoficerskie, odbywały się wiece i pochody z czerwonym sztandarem i pieśnią socjalistyczną. Żołnierze i oficerowie odmawiali posłuszeństwa rozkazom Komendy legjonów, a ci pośród nich, którzy jako poddani państwa polskiego mieli mu złożyć przysięgę, odmówili to uczynić, stawiając warunki. Inni, którzy jako poddani austrjaccy przysięgi składać nie mieli, solidaryzując się z tamtymi, zażądali przeniesienia do wojska austrjackiego. Nie ścierpiał tego Beseler, lecz wszystkich legjonistów poddanych Królestwa, którzy przysięgi nie złożyli, polecił internować w osobnych obozach, a to oficerów w Benjaminowie, a żołnierzy w Szczypiórnie, zaś Piłsudskiego i jego szefa sztabu Sosnkowskiego aresztować i wywieść do jednej z twierdz niemieckich. W piśmie do Rady stanu z d. 21 lipca uzasadniał to jenerał-gubernator tem, że „Polska Organizacja wojskowa" w początkach czerwca przybrała charakter podziemnego

spisku, który grozi zamieszkami. Wodzem zaś w tej Organizacji jest Piłsudski, a jego pomocnikiem Sosnkowski. Zjazd polski w Petersburgu naznaczył Piłsudskiego na wodza wojska polskiego, przeciw czemu nie remonstrował, liczyć się więc należy z tem, że będzie próbował przedostać się do Rosji i dla tego sprokurował sobie fałszowany paszport. Przeciw bezpodstawnym posądzeniom o zamiar przejścia na stronę Rosji broniła Rada stanu Piłsudskiego, broniła też Polską Organizację wojskową przed oskarżeniem, że może być niebezpieczną dla tyłów armji, ale przedstawienia te pozostały bez skutku.

Opinja publiczna polska oba zarządzenia jenerał-gubernatora potępiła zgodnie, uważając je za bezprawne, bo do wykonania przysięgi legjoniści nie byli przecież zobowiązani, zaś aresztowanie Piłsudskiego było oparte tylko na obawie i przypuszczeniu, że do rozruchów się posunie. Niechętni Piłsudskiemu, a takich nie brakło, poczytali Beselerowi za błąd, że z niego robi męczennika [1].

Wobec legjonistów internowanych w Benjaminowie i Szczypiórnie passywiści w jednym chórze z socjalistami wydobywali z siebie wszystkie tony współczucia, uwielbienia i dumy. Dopóki legjoniści walczyli z Rosją i zachowywali karność wojskową, krytykowano ich nieraz i traktowano z niechęcią, teraz gdy rozbili legjony, sławiono ich jako bohaterów i zbierano na nich składki, płakano nad srogiem obchodzeniem się z nimi w obozach Prusaków. Była w tem konsekwencja. Z chwilą, w której odrzucono utworzenie armji polskiej w Królestwie, miały zniknąć legjony, które od początku taką plamę rzucały na usposobienie Polaków oddanych duszą i ciałem koalicji i gotujących wojsko polskie do walki z Niemcami na froncie francuskim i rosyjskim. Dopraszano się wypuszczenia na wolność internowanych, ale w Beselerze, który tyle razy ustępował, odezwał się żołnierz. Gdy oficerowie internowani w Benjaminowie przedłożyli mu memorjał o ich położeniu, otrzymali od niego odpowiedź, w której zarządzenie swoje uzasadniał jak następuje: „Ci polscy oficerowie i żołnierze, którzy odmówili złożenia przysięgi, stanęli przeciw polskiej Radzie stanu i zarazem popełnili niekarność, od której cięższe przewinienie nie jest do pomyślenia w wojsku. Oficerowie i żołnierze, którzy z powodów politycznych i w celu poparcia knowań politycznych przeciw tworzeniu się własnego państwa wnoszą rozdwojenie i nieposłuszeństwo w szeregi własnego wojska, są niebezpieczeństwem dla polskiego wojska i państwa. Dlatego musieli być wykluczeni z wojska polskiego. Tacy żołnierze i oficerowie są podczas obecnych wojennych stosunków z powodu wykazanej przez nich skłonności do knowań politycznych i do niekarności, zarazem niebezpieczeństwem dla niemieckich i austrjackich wojsk, które bronią przyszłych granic Królestwa polskiego przeciw właśnie w ciągu ostatnich tygodni ponawianym atakom wojsk rosyjskich, gdyż można od nich oczekiwać, że będą próbowali wywołać niepokoje polityczne i wrogie działania przeciw mocarstwom okupacyjnym, ich władzom i wojskom na tyłach walczących armij i przez to narazić na poważne niebezpieczeństwo i spokojną ludność polską z powodu gwałtownych środków zapobiegawczych, jakie mogą się okazać koniecznymi. Dlatego

[1] Jędrzej Zakrzewski: Polityka Polska a uwięzienie Piłsudskiego. Bez daty i miejsca druku.
„Odprawa". Warszawa, Sierpień 1917.

w interesie niemieckich i sprzymierzonych z niemi wojsk, jak również w interesie bezpieczeństwa polskiego kraju i polskiego społeczeństwa oficerowie i żołnierze polscy, odmawiający przysięgi, internowani pozostaną tak długo, jak te powody będą istniały. Te środki zaradcze nie mają nic wspólnego z degradacją i nie ograniczają zupełnie prawa noszenia niemieckich i austro-węgierskich odznaczeń, które zostały zdobyte jeszcze w czasach, gdy ci oficerowie i żołnierze nie sprzeniewierzyli się najwyższemu obowiązkowi każdego żołnierza, posłuszeństwu i wierności dla własnego kraju i jego zwierzchności".

Cała niechęć społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem Warszawy, zwróciła się przeciw tym legjonistom, którzy przysięgę złożyli i w wojsku polskiem zostali. Projektowano przysięgę na dzień 9 sierpnia jako uroczystość publiczną pod krzyżem Traugutta. Obawiając się demonstracji, odbyto ją o dwa dni później w dziedzińcu koszar.

Rozbicie legjonów dokonało się w chwili, w której z armji rosyjskiej wydzielały się korpusy polskie, ażeby razem z tą armją iść przeciw Niemcom na Warszawę.

Postępowaniem swojem zraziła i osłabiła Rada stanu stronnictwa, na których poparcie mogła liczyć. Klub państwowców stanął wobec niej w opozycji, bo nie spełniała jego postulatów, nie tworzyła armji[1]. Liga państwowości polskiej weszła zaś w d. 29 maja w nowe szersze stronnictwo „Centrum", które skupiało w sobie żywioły umiarkowane, a program aktywistyczny nieco zmieniło[1]. Ponieważ walka z Rosją wskutek proklamacji rządu rosyjskiego z d. 30 marca 1917 r. utraciła swą aktualność, przeto Centrum ujrzało swoje zadanie w „utrzymaniu ciągłości pracy nad realizacją państwa polskiego, nie oglądając się na wynik wojny, nad utworzeniem mocnego rządu i silnej armji, jako gwarancji istotnej niepodległości, wreszcie w przeciwdziałaniu objawom anarchji".

[1] „Dokumenty do charakterystyki Tymczasowej Rady stanu Posiedzenie TRS d. 3 maja 1917". Drukowane jako rękopis w czerwcu 1917. Warszawa, wydawca Władysław Studnicki.



Szukała Rada stanu poparcia żywiołów konserwatywnych skupionych w stronnictwie realistów. Różni członkowie tego stronnictwa, między nimi ks. Zdzisław Lubomirski, uwolniony proklamacją rządu rosyjskiego od słowa danego Rosji, zbliżali się do Rady stanu, a nawet brali udział w pracach jej komisji. Arcybiskup Kakowski urządzał zebrania różnych stronnictw, nakłaniając je do konsolidacji. Realiści nie wystąpili jednak z Koła międzypartyjnego i nie nakłonili go do zaniechania opozycji. Nie pomógł nawet zjazd biskupów, którzy w d. 11 marca uczynili akces do Rady stanu. Opozycja przeciw niej sięgała nawet do instytucyj, które z polityką nie miały bezpośredniego związku. Na zebraniu delegatów towarzystwa „Macierzy polskiej", zasłużonego w obronie szkoły polskiej w czasach rosyjskiego ucisku, odrzucono wniosek o wysłanie adresu do Rady stanu, zasłaniając się formalnymi względami.

Też same stronnictwa, które z początkiem wojny 1914 r. rozbiły legjon wschodni w Galicji, popierały teraz w Warszawie akcję Lewicy, zdążającą do ostatecznego rozbicia legjonów. Czyniły to z dziwną namię-

[1] „Sprawozdanie z krajowego zjazdu organizacyjnego Centrum narodowego". Drukowane jako rękopis. Warszawa, lipiec 1917.

tnością. W lipcu 1917 r. podjęła Rosja, już rewolucyjna, ostatnią, wielką ofensywę przeciw mocarstwom centralnym i skierowała ją wprost na Galicję. Huk armat słychać już było we Lwowie. Wobec tego nowego najazdu organ narodowej demokracji i jej sympatyków, „Zjednoczenie", pisał: „Dzięki Bogu, że już intrygi niemieckie spełzły na niczem i Moskale zaczęli po długiej przerwie natarcie, które rozwija się coraz lepiej! Przerwano już front i zajęto znaczną część Galicji!" Dla kogo?

Wśród tego Rada stanu pracowała skrzętnie. Organizowała się na wewnątrz, tworząc departamenty, wydziały, komisje i podkomisje, uchwalając szczegółowe dla nich regulaminy i powołując do nich licznych współpracowników; pracowała dalej usilnie nad różnymi projektami: konstytucji państwa polskiego, projektem ustawy dla rad gminnych, projektem organizacji sądownictwa i objęcia go przez Radę stanu, regulaminem „Komitetu Ofiary narodowej", nad szczegółowym projektem zaciągów do wojska i tworzenia armji. W połowie kwietnia uzyskała od Beselera przyrzeczenie oddania jej pod zarząd sądownictwa i szkolnictwa. Wszystkie te prace, przechodząc przez wielogłowe komisje, toczyły się tempem nader powolnem, jakby nic nie nagliło.

Im więcej Rada stanu czuła swoją niemoc i upadek powagi, tem więcej szukała stąd jakiegoś wyjścia. Zdawało jej się, że byłoby niem powołanie regenta i utworzenie prawdziwego rządu, któryby sprawą publiczną skuteczniej pokierował. Zestawiła więc okupantom wszystkie swoje żałoby: że stopniowe przejmowanie władzy dotychczas nie zostało wprowadzone w życie,



że sprawa wojska dotychczas nie została rozstrzygniętą w myśl życzeń Rady stanu, że stosunek władz okupacyjnych do ludności nie przyjął form przyjaźniejszych, a zarządzenia prawodawcze są nadal wydawane albo z pominięciem Rady stanu albo bez uwzględnienia jej opinji. Ażeby temu zaradzić postawiła okupantom ponownie żądania:

1) aby okupanci zgodzili się na powołanie przez nią regenta, którym stosownie do życzeń kraju powinna być osoba władająca biegle językiem polskim, religji katolickiej, z krajem naszym przynajmniej do pewnego stopnia związana, pochodząca o ile możliwe z dynastji panującej. Szerokiemu temu określeniu odpowiadał najlepiej arcyksiąże Karol Stefan, właściciel rozległych dóbr żywieckich w Galicji, którego kandydaturę od pewnego czasu podnoszono już głośno. Pierwszem zadaniem regenta powinno być powołanie do życia stałego gabinetu ministrów o charakterze czysto polskim i zwołanie sejmu.

2) natychmiastowego utworzenia tymczasowego rządu polskiego, złożonego z ministrów Polaków, wyznaczonych w myśl życzeń społeczeństwa, a stanowiących radę ministrów, która do czasu rozpoczęcia sprawowania urzędu przez regenta obejmować będzie władzę wykonawczą w kraju. Rząd polski przedstawi rządom państw centralnych opracowany przez tymczasową Radę stanu program obejmowania władzy w kraju z uwzględnieniem konieczności wojennych.

Przedstawiając te żądania, Rada stanu zagroziła ustąpieniem, gdyby nie miały być spełnione. Tym razem okupanci sprawą na serjo się zajęli, rozpoczęli między sobą pertraktacje i oznajmiając o tem Radzie stanu poprosili ją w d. 15 maja przez swoich komisarzy

o krótką zwłokę w odpowiedzi, gdyż ustąpienie Rady, będącej głównym czynnikiem konsekwentnego rozwoju polskiej państwowości, byłoby równoznacznem conajmniej z przerwaniem tego rozwoju. Dnia 8 czerwca komisarze na posiedzeniu Rady stanu udzielili jej oczekiwaną niecierpliwie odpowiedź.

Oświadczyli, że życzenie co do ustanowienia regenta odpowiada zupełnie zamiarowi mocarstw centralnych i będzie spełnione, skoro tylko stworzone zostaną warunki dla pomyślnej działalności regenta.

Mocarstwa już teraz uważają tymczasową Radę stanu za przedstawicielkę tworzącego się państwa polskiego i spodziewają się, że Rada stanu w możliwie krótkim czasie ukończy prace przygotowawcze około konstytucyjnej i administracyjnej organizacji Królestwa polskiego. Mocarstwa zwracają się zarazem do Rady stanu z wezwaniem, by wypracowała i przedłożyła im osobne wnioski co do tego, w jaki sposób bez naruszenia stanowiska przysługującego mocarstwom okupacyjnym według prawa międzynarodowego ma się odbyć oddanie poszczególnych gałęzi administracji polskim władzom centralnym (ministerstwom), oraz w jaki sposób mają być pokryte koszta tych gałęzi administracyjnych. Temi gałęziami administracji są, prócz sądownictwa i szkolnictwa, sprawy wyznaniowe, opieka nad sztuką i nauką, dalej z dziedziny gospodarstwa społecznego handel i rolnictwo z ograniczeniami, które mają być jeszcze bliżej określone ze względu na gospodarkę wojenną, organizacja przemysłu, usunięcie szkód wojennych i odbudowa kraju, w końcu dobroczynność publiczna i opieka społeczna.

Dalej oczekują mocarstwa centralne, że Rada stanu zaproponuje osobistość, którejby aż do ustanowienia



regenta poruczono naczelne kierownictwo spraw administracyjnych oddanych rządowi polskiemu. Wymienione rządy przypuszczają, że przy wyborze na to stanowisko przedewszystkiem będzie wzięty pod uwagę wybór przewodniczącego tymczasowej Rady stanu, marszałka koronnego.

Na ustne zapytanie marszałka co do udziału Rady stanu i władz polskich w sprawach zaopatrzenia w środki żywności, komisarze oświadczyli, że kwestja aprowizacji ludności, a zwłaszcza rozdziału nadwyżek, należy do dziedziny gospodarstwa społecznego, uwzględnią więc wnioski Rady co do tej sprawy w tej mierze, jaka jest w obecnych warunkach wyjątkowych możliwą, a organom władzy, które Rada stanu utworzy, dadzą możność współpracownictwa przy rozwinięciu tej ważnej sprawy.

Wskutek tego oświadczenia okupantów cała sprawa poszła na drogę opracowania projektów i na drogę rokowań. D. 3 lipca Rada stanu uchwaliła projekt organizacji władz najwyższych, a sprawa przejęcia poszczególnych gałęzi administracji dojrzała tak, że sądownictwo miało być przejęte do d. 1 września, szkolnictwo z początkiem roku szkolnego.

Tymczasem dojrzał rozłam w legjonach. Beseler nigdy nie był ich przyjacielem, bo przecież reprezentowały ideę austro-polską. Wydało mu się więc, że trzeba skorzystać ze sposobności i wszystkich poddanych austrjackich legjonistów bez różnicy, czy burzyli karność wojskową, czy też ją zachowywali, odesłać z powrotem do Austrji. Pozostaliby tylko legjoniści poddani Królestwa, którzy wykonali przysięgę i nowi ochotnicy, a z tych możnaby szczupłe, ale karne wojsko polskie utworzyć. Dla wyćwiczenia go potrzeba narazie nieco

oficerów i podoficerów legjonowych, poddanych austrjackich, na których karność można liczyć i tych się pozostawi do czasu, a potem także do Austrji odeśle. Otrzymawszy na ten projekt zgodę Austrji, Beseler przeprowadził rzecz zaraz i 26 sierpnia oznajmił to Radzie stanu.

Tego ciosu Rada stanu, zwalczana namiętnie przez Lewicę i przez passywistów, wytrzymać nie była w stanie i tegoż dnia członkowie jej zgłosili swe ustąpienie z Rady, motywując to jak następuje:

1) Rada stanu stała bezwzględnie na swem stanowisku, uznanem przez mocarstwa centralne, że legjony jako takie mają być kadrami wojska polskiego,

2) uznając za konieczność sanację legjonów, Rada stanu nie sprzeciwiałaby się temu, aby oficerowie i żołnierze, którzy zgłosili prośby o zwolnienie, a nie cofnęli ich w przeciągu 48 godzin od chwili wezwania do cofnięcia, opuścili szeregi wojska polskiego. Pułki, które uczyniły zadość wezwaniu Rady stanu i zachowaniem swojem dowiodły, że pragną być kadrami wojska polskiego, a więc 2 i 3 pułk piechoty, 2 pułk ułanów, kompanja saperów, część artylerji z innemi formacjami i zakładami oraz aparat zaciągowy i rekruci, mogłoby tworzyć zupełnie dostateczną podstawę do dalszego budowania wojska polskiego,

3) rozkaz o wysłanie legjonów na front przy pozostawieniu drobnej ilości zupełnie niewystarczającej do tworzenia kadrów, wydanie tego rozkazu bez zapytania i bez wiedzy Rady stanu, wytwarza dla niej położenie pod względem politycznym niemożliwe i zmusza członków Rady stanu do złożenia swych mandatów w ręce członków Rady regencyjnej, wybranej według projektu „Organizacji naczelnych władz państwowych polskich“ zakomunikowanego władzom okupacyjnym w d. 3 lipca b. r.



Rzeczy postąpiły już tak, że Rada stanu wybrała nawet kandydatów do Rady regencyjnej. Gdy zaś w d. 1 września sądownictwo i szkolnictwo przejść miało pod Radę stanu, przeto ustępując, wybrała komisję przejściową dla zlikwidowania tych agend.

## XII.

## RADA REJENCYJNA.

Ustanowienie Rady rejencyjnej 12 września 1917 r. Stosunek jej do mocarstw centralnych. Pokój brzeski z d. 10 lutego i 3 marca 1918. Rokowania z Berlinem.

Nieprzyjazne stanowisko, jakie społeczeństwo polskie zajęło wobec Niemców, ich planów wojskowych i politycznych, odbiło się na polityce niemieckiej wobec Polaków. Nie było już o tem mowy, ażeby z Królestwem połączyć kraj zdobyty na wschodzie. Zastosowali się Niemcy ściśle do granic Polski etnograficznej, którą Polacy wobec Rosji akceptowali. Co za nią położone było na wschód, podlegało bezpośrednio rządom wojskowym Komendy niemieckiej wschodu, a rządy te zaprowadzając administrację niemiecką, wykluczyły od niej zasadniczo Polaków i postanowiły nietylko wpływ ich polityczny, ale także stanowisko ekonomiczne gruntownie podkopać. Pragnęły do tego użyć Litwinów i Białorusinów. Litwini, u których prądy separatystyczne przeciwne Polakom już dawniej się zbudziły, okazali się narzędziem skutecznem i chętnem. Niemcy podjęli więc myśl utworzenia państwa litewskiego związanego i podległego Niemcom i wykroiwszy je wraz z polskiem Wilnem i jego okolicą w osobny okręg administracyjny, organizowali z niego litewskie państwo z pomocą notablów zwołanych do t. zw.



Taryby, którą uznano za naczelną reprezentację. Polakom nie pozwalano otwierać szkół, odmówiono żądaniu przywrócenia uniwersytetu w Wilnie. Większą własność, która znajdowała się w ich rękach, pozbawiono wszelkiego wpływu, a odbierano jej dochody, obejmując administrację wielu majątków pod pozorem, że właściciel nie może na nim gospodarować. Pragnęli Niemcy w podobny sposób użyć przeciw Polakom Rusinów. Znaleźli chętnych tylko w powiatach południowych i popierali tam sprowadzonych umyślnie agitatorów ukraińskich. Z Białorusinami rzecz się nie powiodła, a Ludendorff stwierdził z wielkiem zdziwieniem, że ci podlegli wpływowi polskiemu i wpływowi polskiego katolickiego duchowieństwa i że rząd rosyjski nie umiał temu zapobiec! Utrzymując więc na Białorusi rządy wojskowe i wyciągając z niej, co się dało, szczególnie z puszczy białowieskiej, gotowa była Główna Komenda niemiecka zwrócić ten kraj przy pokoju Rosji, byle go nie oddać Polakom.

Obcinając z góry obszar państwa polskiego, proklamowanego aktem z 5 listopada 1916 r., Niemcy nie mogły się odważyć na to, ażeby akt ten cofnąć. Byłoby to wzmocniło w opinji całego świata prąd upatrujący przyczynę wszystkiego złego w militaryzmie pruskim, nie byłoby znalazło poparcia nawet w parlamencie Rzeszy, który wyraźnie przeciw polityce zaborczej się oświadczał. Niemcy nie chcieli się posunąć aż do jawnego zerwania z Polską. Zmaganie się ich z armjami koalicji, chociaż jeszcze zwycięskie, kazało im oszczędzać naród, który losów swoich powierzyć im się wzbraniał, jednak na tyłach ich wojsk zachowywał porządek i spokój i prawnie czy bezprawnie pozwalał sobie na rzecz wojny zabierać wszystko,

nawet pracowników rolniczych i przemysłowych do dóbr i fabryk w Niemczech. Odwrócenie się Niemiec od Polaków byłoby nadto wyszło na korzyść Austro-Węgier, które, podjąwszy na nowo projekt przyłączenia Królestwa do monarchji, jednały sobie ustępstwami Polaków. Dnia 28 czerwca 1917 cesarz Karol na jenerał-gubernatora w okupacji austrjackiej powołał Polaka hr. Szeptyckiego, komendanta legjonów, a z chwilą tej nominacji administracja w okupacji austrjackiej przybrała kierunek przychylny Polakom. Władze austrjackie winę przewlekania się ustępstw żądanych przez Polaków zwalały chętnie na rząd i na Komendę niemiecką. Komenda pocieszała się tem, że przy zawarciu pokoju ze względów wojskowych zabierze cały pas Królestwa, ale na to Austro-Węgry nie chciały się zgodzić, a kanclerz niemiecki wobec nich powolnym się okazywał.

Do tego wszystkiego przybył wzgląd na koalicję, która ogłosiła również niepodległość Polski i to zjednoczonej, stworzyła czy uznała Komitet polski w Paryżu i przystąpiła do tworzenia armji polskiej we Francji. Można było przewidzieć, że to zadanie nie napotka na wielkie przeszkody, a wrażenie aktu z dnia 5 listopada 1916 r., które wskutek targów z Radą stanu już bardzo zbladło, zupełnie się zatrze. Trzeba było ten akt podnieść i ożywić, a czyniąc zadość żądaniom Polaków, stworzyć także dla zagranicy widomą głowę państwa polskiego. Na regenta mocarstwa nie mogły się zgodzić, bo regent, mianowany z dynastji panującej austrjackiej, czy jednej z niemieckich, przesądzałby o przyszłym stosunku państwa polskiego do mocarstw. Wyjściem z trudności było ustanowienie regencji złożonej z kilku Polaków.



W d. 12 września obaj monarchowie wydali do jenerał-gubernatorów reskrypt, w którym oświadczyli, że „pragną kontynuować budowę państwa polskiego zgodnie z manifestem z 5 listopada 1916, aby kraj, wyswobodzony z pod ciężkiego jarzma, już dziś, o ile na to pozwoli położenie wojenne, mógł użyć swoich bogatych sił państwowo-twórczych, kulturalnych i gospodarczych dla błogosławionego rozwoju. Ponieważ przechodzimy teraz ciężkie czasy wojenne, nie jest jeszcze możliwem, by król polski z prastarą, okrytą sławą koroną Piastów i Jagiellonów zjawił się w stolicy kraju i by reprezentacja ludu, oparta na zasadach demokratycznych, podjęła dla dobra kraju prace w Warszawie. Ale już dziś, zgodnie z życzeniami narodu, w miejsce dotychczasowych instytucyj wejść mają w życie organy Królestwa polskiego, wyposażone we władzę ustawodawczą i wykonawczą, tak, że odtąd władza państwowa w zasadzie spoczywać będzie w ręku rządu narodowego. Zgodnie z wnioskami mężów zaufania kraju, mocarstwom okupacyjnym zastrzeżone będą tylko te kompetencje, których domaga się stan wojenny. Oby temu nowemu ważnemu krokowi, podjętemu dla ukończenia budowy państwa polskiego, towarzyszyło błogosławieństwo Wszechmocnego i oby ten krok przyczynił się ku temu, by przyszłość wolnej Polski w dobrowolnem przyłączeniu się do mocarstw centralnych, które wyswobodziły kraj z pod jarzma rosyjskiego, była szczęśliwą i godną wielkiej przeszłości narodu polskiego“ [1].

[1] „Der gegenwärtige Stand der Polenfrage“. Materialien und Anregungen von der Redaktion der „Polnischen Blätter“. Berlin-Charlottenburg. Ende November 1917.

W tej myśli upoważnili jenerał-gubernatorów wydać następujący patent o władzy państwowej w Królestwie polskiem:

Art. I. 1. Najwyższą władzę państwową w Królestwie polskiem, aż do jej objęcia przez króla lub regenta, oddaje się Radzie regencyjnej, z zastrzeżeniem stanowiska mocarstw okupacyjnych według prawa międzynarodowego.

2. Rada regencyjna składa się z trzech członków, których w urzędowanie wprowadzą monarchowie mocarstw okupacyjnych.

3. Akty rządowe Rady regencyjnej wymagają kontrasygnatury odpowiedzialnego prezydenta ministrów.

Art. II. 1. Władzę ustawodawczą w ramach tego patentu i według ustaw, które na jego podstawie będą wydane, wykonywa Rada regencyjna przy współdziałaniu Rady stanu Królestwa polskiego.

2. We wszystkich sprawach, których zarząd nie jest jeszcze oddany polskiej władzy państwowej, wnioski ustawodawcze mogą być traktowane w Radzie stanu tylko za zgodą mocarstw okupacyjnych. W sprawach tych aż do dalszego zarządzenia może obok organów Królestwa polskiego powołanych według lit. 1, także jenerał-gubernator wydawać rozporządzenia z mocą ustawową, jednakże tylko po wysłuchaniu Rady stanu. Prócz tego jenerał-gubernator dla strzeżenia ważnych interesów wojennych wydawać może nieodzowne zarządzenia z mocą ustawy i zarządzać ich obowiązujące obwieszczenie i przeprowadzenie także przez organy polskiej władzy państwowej. Rozporządzenia jenerał-gubernatora mogą być zniesione lub zmienione tylko w tej drodze, w której zostały wydane.

3. Ustawy i rozporządzenia polskiej władzy państwowej, które mają być podstawą praw i obowiązków ludności, muszą być przed ich wydaniem podane do wiadomości jenerał-gubernatora mocarstwa okupacyjnego, w którego obszarze administracyjnym wejść mają w życie, i mogą osiągnąć moc obowiązującą tylko wtedy, jeżeli tenże w przeciągu dni 14 nie założy sprzeciwu.



Art. III. Rada stanu złożona będzie według postanowień specjalnej ustawy, którą wyda Rada regencyjna za zgodą mocarstw okupacyjnych.

Art. IV. Zadania wymiaru sprawiedliwości i administracji, o ile oddane są polskiej władzy państwowej, spełniane będą przez polskie sądy i władze; zresztą zaś, póki trwa okupacja, przez organy mocarstw okupacyjnych.

2. W sprawach, które odnoszą się do praw lub interesów mocarstw okupacyjnych, może jenerał-gubernator zarządzić rewizję zgodności z ustawą i prawomocności rozstrzygnięć i zarządzeń polskich sądów lub władz w drodze ustawowego toku instancji, zaś o ile chodzi o wyroki lub rozstrzygnięcia najwyższej instancji, może u niej samej przez swego przedstawiciela zawarować owe prawa lub interesy.

Art. V. Międzynarodowa reprezentacja Królestwa polskiego i prawo zawierania umów międzynarodowych może przysługiwać polskiej władzy państwowej dopiero po ukończeniu okupacji.

Art. VI. Patent niniejszy wchodzi w życie z chwilą ustanowienia Rady regencyjnej.

Do patentu tego jenerał-gubernatorowie dodali komentarz, że „sprzymierzone rządy widzą w Radzie regencyjnej środek stosowny, by nietylko polskiej państwowości dać ogólnie uznaną reprezentację, lecz by

także przygotować przyszłą monarchję, gdyż Rada regencyjna uchodzi za naczelną przedstawicielkę państwa polskiego aż do powołania głowy państwa przyczem mocarstwa okupacyjne zastrzegają sobie swoje stanowisko, według prawa międzynarodowego. Pierwszem zadaniem Rady regencyjnej będzie powołanie prezydenta ministrów. Mocarstwa sprzymierzone zastrzegają sobie zatwierdzenie go. Prezydent ministrów bezzwłocznie podejmie wszystkie niezbędne kroki, by w dziedzinach administracji, oddanych polskiej władzy państwowej, urzeczywistnić organizację ministerstw i by także pod innemi względami dokończyć organizacji polskiej władzy państwowej przez rokowania z władzami okupacyjnemi. By życzeniom i interesom wszystkich kół narodu polskiego zapewnić reprezentację, ma odżyć Rada stanu w nowej formie i z powiększonemi prawami. Jest ona poprzedniczką sejmu. Zadania jej leżą na polu ustawodawstwa. Podczas, gdy rozporządzenie z 26 listopada i 1 grudnia 1916 r. przyznaje tymczasowej Radzie stanu tylko głos doradczy, teraz przysługiwać ma Radzie stanu na polu ustawodawczem głos decydujący. Rada regencyjna zwołuje Radę stanu na sesje. Prawa Rady stanu i prerogatywy mocarstw okupacyjnych są w patencie ściślej określone. Sprzymierzone mocarstwa wierzą, że w rozpoczętej teraz dalszej budowie państwa polskiego, urzeczywistniającej akt z 5 listopada 1916, wezmą czynny udział najszersze warstwy polskiego ogółu. Mocarstwa żywią nadzieję, że rokowania, które się jeszcze będzie prowadzić co do szczegółów organizacji, szybko się potoczą i że dalszy pomyślny rozwój stosunków doprowadzi do tego, że władza rządowa stopniowo przejdzie w ręce polskie".



Przedstawieni przez tymczasową Radę stanu na regentów arcybiskup warszawski ks. Kakowski, prezydent Warszawy Zdzisław ks. Lubomirski i właściciel dóbr Józef Ostrowski, uzyskali zatwierdzenie okupantów i d. 15 października 1917 r. objęli uroczyście rządy.

Osiągnęli więc Polacy nareszcie to, czego się od dawna domagali i co miało inny obrót nadać sprawom. Nie otrzymali wprawdzie jednego regenta, ale otrzymali Radę regencyjną z prawami regenta, o ile prawa te przez rządy okupantów nie były do czasu ograniczone. Jeżeli jednak Polacy żądający regencji oddawali się nadziei, że okupanci Radzie regencyjnej przez siebie ustanowionej oddadzą rychło władzę i administrację na obszarze obu okupacyj, to doznali zawodu. Rolę, którą Polacy odgrywali dotychczas wobec Niemców, objęli teraz Niemcy. Jak przedtem Polacy stawiali coraz to dalsze warunki, aby tylko nie oddać Niemcom swojego wojska, tak teraz Niemcy okazali się niewyczerpanymi w wynajdywaniu pretekstów, aby Polakom nie oddać władzy, bo nie mieli do nich zaufania, a Radę regencyjną starali się utrzymać tylko jako zewnętrzny wyraz państwa polskiego, które stoi po ich stronie. W tym samym celu, dla demonstracji przeciw wojsku polskiemu tworzonemu we Francji i wojsku polskiemu, tworzącemu się w Rosji, utrzymywali kilkutysięczny zastęp polski wojskowy w Warszawie i jej okolicy i ćwiczyli go na pokaz; po doznanym zawodzie nie żądali jednak już utworzenia wielkiego wojska polskiego, bo obawiali się słusznie, że to wojsko i oparta na niem władza rządowa przy pierwszej sposobności przeciw nim się obróci. Rada regencyjna nie zdołała też postępowaniem swem wpłynąć na Niem-

ców, ażeby nabrawszy do Polaków zaufania, stanowisko swoje wobec nich zmienili.

Rada regencyjna, mimo wszystkich hołdów złożonych jej przez różne instytucje i korporacje, nie skupiła około siebie społeczeństwa polskiego. Stronnictwa lewicy i Polska Organizacja wojskowa uprawiały wobec niej opozycję bezwzględną dlatego, że regenci nie wyszli z ich łona i władzy odstąpić im nie chcieli. Bojkotowały więc rząd i wojsko, a lewica nie chciała wziąć udziału także w Radzie stanu utworzonej później jako organ ustawodawczy.

Zdeklarowanym wrogiem Rady regencyjnej była dalej narodowa demokracja, która nie uznawała jej jako pochodzącej z ramienia mocarstw centralnych i słuchała ślepo wskazówek udzielanych jej przez Komitet paryski, działający z ramienia koalicji. Wiara w zwycięstwo koalicji wzrosła w narodowej demokracji do tego stopnia, że gotowa była doprowadzić Niemców do zniesienia państwa polskiego przez nich utworzonego i rozciągnięcia surowych rządów nad Polską, mniemała bowiem, że się przez to koalicji najlepiej zasłuży i jej względy Polsce zapewni.

Stanął za Radą regencyjną obóz aktywistyczny, a wśród niego przedewszystkiem stronnictwo Centrum, które d. 18 września 1917 oświadczyło się za przymierzem politycznem z mocarstwami środkowemi, widząc w niem „wskazany i skuteczny w danem położeniu środek do odzyskania istotnej niepodległości państwa polskiego i należnego Polsce stanowiska międzynarodowego". Wyraziło dalej ufność, że korpus posiłkowy po dokonanej w nim sanacji zwrócony zostanie państwu polskiemu w całości t. j. bez wykluczenia znajdujących się w nim obywateli austro-węgierskich i stanowić będzie podstawę — kadry dla formowania polskiej regularnej armji na zasadzie poboru. „Niezwłoczne utworzenie armji polskiej, gotowej do akcji czynnej dla poparcia i zdecydowania sprawy granic wschodnich w myśl narodowych postulatów polskich, jest podstawowym warunkiem, ażeby pojęcie państwa, niepodległości i rządu w stosunku do Polski nabrały właściwej treści, a istnienie polskiego państwa mogło być uważane za zabezpieczone".



Pomiędzy sprzecznymi kierunkami rozstrzygać mieli realiści. Oczekiwano, że pójdą za Centrum, gdyż dwaj regenci, Lubomirski i Ostrowski, wyszli z ich grona, arcybiskup Kakowski przekonaniem swojem do nich należał, a sekretarz Rady regencyjnej ks. Chełmicki był jednym z najwybitniejszych członków ich stronnictwa. Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż stronnictwo realistów nietylko za nimi nie poszło, lecz zniewoliło ich do wystąpienia z niego.

Realiści odgrażali się nieraz narodowym demokratom, ale nie wystąpili ze związku z nimi w Kole międzypartyjnem. Wskutek tego wstrzymali Koło od brutalnych ataków, właściwych narodowej demokracji, ale polityce ich opozycyjnej ulegali. Liczne enuncjacje Koła wobec różnych poczynań Rady regencyjnej nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Wobec takiego stanowiska i usposobienia stronnictw reprezentujących większość opinji publicznej, Rada regencyjna, chcąc cokolwiek stworzyć, musiałaby wobec nich iść przebojem, a to na chwilę nie postało w myśli regentom. Nie umieli regenci zatrzymać się w ustąpieniach swoich na granicy, która stanowiskiem ich ponad rządem była podyktowaną, a mieszając się

ciągle w czynności rządu i zawiązując bezpośrednie stosunki ze stronnictwami, wywoływali w społeczeństwie wrażenie, że rządem jest Rada regencyjna, a ministerstwo jest tylko organem jej wykonawczym bez żadnej samodzielności.

Zamierzała Rada regencyjna na prezydenta ministrów powołać Adama hr. Tarnowskiego, jednakże Niemcy nie zgodzili się na to, obawiając się, że dyplomata ten, który z wielkiem przejęciem pracował na rzecz programu austro-polskiego, będzie im w rządach Królestwa polskiego sprawiał trudności. Wówczas misję utworzenia gabinetu poruczyła Rada Janowi Kucharzewskiemu, który znosząc się przed objęciem urzędu ze stronnictwami, d. 26 listopada rozwinął program swój wobec Koła międzypartyjnego, a w programie tym podał zamiar utworzenia armji przez powołanie trzech do czterech roczników t. j. około sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi na podstawie rekrutacji i na mocy dekretu Rady regencyjnej. Armja ta ma być natychmiast użyta na froncie wschodnim, między innemi ze względu na konieczność odgrodzenia się w ten sposób od wpływów socjalnej rewolucji rosyjskiej. Usłyszawszy ten program delegaci stronnictwa realistów, a następnie całego Koła międzypartyjnego, udali się do Rady regencyjnej z przedstawieniem, że utworzenie armji bez woli kraju, bez Rady stanu, wybranej przez naród, wywołałoby wielkie wzburzenie w kraju, według wszelkiego prawdopodobieństwa opór ludności i popchnęłoby stronnictwo do bezwzględnej opozycji. Rada regencyjna uspokoiła protestujących oświadczając, że poboru przed zwołaniem Rady stanu nie ogłosi, a decyzji żadnej co do przeznaczenia armji na front nie przesądziła. Pomimo tego Rada regencyjna d. 8 grudnia zamianowała Kucharzewskiego prezydentem gabinetu złożonego z dziewięciu ministrów, ale pilnowała następnie, ażeby ten wybitny aktywista prowadził politykę nie wywołującą opozycji passywistów, a przynajmniej opozycji zbyt wyraźnej. Rządy Rady regencyjnej zaznaczyły się też tem, że zebrały wszystkie ujemne następstwa związku państwa polskiego z mocarstwami centralnemi, a nie osiągnęły dodatnich, ani armji polskiej ani władzy wykonawczej rządowej.



Do polityki swojej zastosowała Rada regencyjna ściśle skład Rady stanu, ciała prawodawczego, które miała utworzyć. Po wielu naradach i namysłach ustawa o Radzie stanu ukazała się dnia 7 lutego 1918, ale jej pierwsze posiedzenie nastąpiło dopiero d. 23 czerwca. Tworząc ją po części z wyborów, po części z własnej nominacji, Rada regencyjna miała na myśli, aby niechętnych sobie zjednać, nie zaś aby utworzyć ciało idące w pewnym kierunku, i dlatego w Radzie stanu, gdy się zebrała, okazało się, że niema żadnej stałej większości. Rada stanu obradowała skrzętnie aż do 5 września nad projektami, które jej rząd przygotował i z prac jej zebrał się obfity materjał na papierze, nawet cały obszerny projekt konstytucji państwa polskiego, ale nic z tego nie weszło w życie. Utrzymało się tylko sądownictwo i szkolnictwo, które okupanci równocześnie prawie z utworzeniem Rady regencyjnej oddali rządowi polskiemu.

Cofając się przed tworzeniem wojska, regenci nie mogli jednak uchylić się od zamanifestowania swego stosunku do okupantów. Rola reprezentacyjna, którą na siebie przyjęli, wprost ich do tego zmuszała. Uwolniło Radę od zawierania formalnego przymierza z mo-

carstwami postanowienie patentu, w którym okupanci, ustanawiając ją, wyłączyli z pod jej zakresu działania zawieranie umów międzynarodowych. Postanowienie to odnosiło się nietylko do wszystkich innych państw, lecz także do okupantów, którzy stosunek swój do Polski określali jednostronnemi swojemi postanowieniami. Nie przyszło więc do żadnego formalnego układu z okupantami, lecz nie mogło się obejść bez wymiany grzeczności, podziękowania za utworzenie państwa polskiego, prośby o pomoc dalszą i zapewnienia o niej. Nastąpiło to przy uroczystem przyjęciu Rady regencyjnej w Berlinie d. 8 stycznia 1918, a d. 11 stycznia w Wiedniu.

Serdeczny był ton przemów w Wiedniu wygłoszonych, bo mógł zaczepić o uznanie praw narodowych Polaków w Austrji od przeszło pół wieku. W mowie ks. Zdzisława Lubomirskiego do cesarza Wilhelma znalazł się za to ustęp: „Wiemy, że Wasza cesarska Mość wnikając swoim głębokim i twórczym duchem w wielkie zadania przyszłości, będzie dla niemieckiego narodu kierownikiem na drodze, której celem jest pokojowe i owocne współdziałanie wszystkich narodów. W nowopowstałej ojczyźnie będziemy zwolennikami tych zasad. W osobie Waszej cesarskiej Mości widzimy i witamy bojownika tych zasad, które powinny zapanować nad światem i przynieść wszystkim warstwom ludzkich społeczności narodowych szczęście i błogosławieństwo".

Odpowiadając na to cesarz Wilhelm rzekł:

„Z wdzięcznością odczuwam, że wbrew oszczerstwom nieprzyjaciół Panowie zrozumieliście moje nieustanne trudy, aby w ciągu moich prawie już trzydziestoletnich rządów stać się bojownikiem tych zasad".



Wdzięczność cesarza Wilhelma była z pewności szczerą, skoro Polak wziął go w obronę przed najdotkliwszym zarzutem koalicji, że wojnę wywołał i zawinił. Polakom, którzy pamiętali trzydzieści lat jego rządów, trudno było przemowę tę przełknąć.

Ustanowienie Rady regencyjnej podnieciło silnie wyobraźnię tych Polaków, którzy mimo aktu z d. 5 listopada 1916 r. nie mogli się pogodzić z myślą, że Galicja nie ma być połączona z Królestwem. Słyszeli, że cesarz Karol, który po śmierci Franciszka Józefa dnia 21 listopada 1916 r. objął rządy, oraz jego minister hr. Czernin tego połączenia gorąco pragną i z Niemcami o nie konferują. Zdawało im się, że jeżeli Polacy za niem się sami oświadczą, to Niemcy, uznawszy niepodległość Polski, nie będą mieli podstawy, ażeby się temu sprzeciwić.

Aktywiści polscy powzięli więc myśl, aby w ciągu lutego 1918 na całym obszarze Królestwa i Galicji urządzić wielkie zgromadzenie ludowe i obwołać cesarza Karola królem polskim. Nie kryli się z tem przed hr. Czerninem, a pewni byli powodzenia.

Pierwsze takie zgromadzenie publiczne odbyło się d. 2 lutego 1918 we Lwowie. Wzięły w niem udział najpoważniejsze osobistości, konserwatyści i demokraci, którzy postanowili się połączyć we wspólnej organizacji państwowotwórczej. Zagaił zjazd demokrata, członek wydziału krajowego dr. Jahl, który pogląd na położenie streścił w słowach następujących:

„Tak liczny zjazd jest dowodem, że większość społeczeństwa solidaryzuje się z celami i zadaniami Kół pracy narodowej, któremi są tworzenie podstaw i kładzenie fundamentów pod gmach państwowości polskiej,

praca około budowy państwa polskiego. W tej pracy powinni się znaleść wszyscy Polacy bez względu, do jakiego stronnictwa politycznego należą, aby państwo polskie, istniejące politycznie od 5 listopada 1916, a faktycznie od 12 września 1917, było z chwilą zawarcia pokoju przygotowane do samoistnego bytu. Niestety, nie wszyscy chcemy zrozumieć, że nareszcie nadszedł czas samemu stanąć do roboty. Zdobyliśmy się 16 sierpnia 1914 na wielki czyn i stworzyliśmy legjony; potem jednak robiliśmy wszystko, aby je rozbić. Nie potrafiliśmy się zdobyć na własną armję, a gdybyśmy dziś mieli choć kilka korpusów, to przy rokowaniach pokojowych ani państwa centralne ani żadne moce bolszewickie nie mogłyby nam głosu odmówić. Tymczasem dziś w Brześciu mówi się o nas bez nas. Powitaliśmy akt z 5 listopada 1916 i Tymczasową Radę stanu z entuzjazmem, a potem nękaliśmy ją, aż zmusiliśmy ją do rezygnacji.

Domagaliśmy się Regencji, a dziś stawiamy jej wszelkie możliwe trudności. Jeszcze nie weszła w życie Rada stanu, a już ją zwalczamy; zwalczać też będziemy Sejm, chociażby wyszedł z najdemokratyczniejszych wyborów. Dają nam monarchję, my chcemy rzeczypospolitej. Mówimy, że chcemy Polski w najszerszych granicach, a gdy nadarza się sposobność rzeczywistego jej rozszerzenia, nie robimy nic, coby nas do tego prowadziło. Przecież dziś jest możliwość wcielenia Galicji do samoistnego Królestwa polskiego, oczywiście z cesarzem Karolem I. na tronie polskim. A dotąd nie wydaliśmy żadnej enuncjacji zbiorowej, nie uczyniliśmy żadnego kroku, któryby ujawnił, że tego pragniemy, chociaż żaden Polak nie zgodziłby się, aby w Polsce brakło Krakowa, tego panaceum naszych



świętości narodowych lub Lwowa i Czerwonej Rusi od sześciuset lat uprawianej pługiem polskim i budowanej kulturą polską. Dyplomacja państw centralnych słusznie może twierdzić, że nic nie wie o tem, abyśmy rzeczywiście pragnęli habsbursko-polskiej koncepcji. Czas więc najwyższy zerwać się do czynu. Nie zrzekając się niczego, owszem stojąc na gruncie uchwał z d. 28 maja 1917, musimy się liczyć z tem, co w danych warunkach jest możliwem do osiągnięcia. Trzeba wejść na drogę polityki realnej. Pamiętajmy, że za wszystko, co się dziś dzieje, sami jesteśmy odpowiedzialni".

Po licznych zgodnych przemówieniach zgromadzenie przyjęło jednogłośnie wniosek:

„Jesteśmy świadkami radosnego, dawno oczekiwanego zdarzenia, iż powstają w naszych oczach podwaliny samoistnego, niepodległego państwa polskiego. Jest wobec tego naszym świętym obowiązkiem budowę tego państwa z całym zapałem popierać i dalej prowadzić i w tym celu oświadczamy się jak najgoręcej za przyłączeniem całej Galicji do tworzącego się samoistnego państwa polskiego z cesarzem Karolem I. i jego dynastją na prastarym tronie polskim".

Znaczenie tej uchwały podnosiła okoliczność, że przyszła do skutku w mieście Lwowie, które narodowa demokracja od dawna obrała sobie za twierdzę swej polityki. Dlatego też, gdy członkowie zgromadzenia wieczorem tegoż dnia zebrali się na wspólną wieczerzę, narodowa demokracja popchnęła młodzież, przeważnie szkolną, do urządzenia hałaśliwej demonstracji. Policja starała się temu przeszkodzić, przyczem padły strzały, jeden student został zabity, drugi ranny. Wyprowadzenie młodzieży szkolnej na ulicę było jednak dowodem, że demokracja narodowa ogólnemu

prądowi nie jest w stanie przeszkodzić. W ostatniej chwili przed zjazdem lwowskim z ministerstwa spraw zagranicznych otrzymali Polacy radę, aby manifestację na rzecz cesarza jako króla polskiego odroczyli, ale rada ta przyszła bez powodów, nie poszli też za nią z obawy, że odroczenie wywrze najgorsze wrażenie.

Zanim za przykładem uchwał lwowskich mógł pójść kraj cały, spadł na Polskę cios, którego najmniej mogła się spodziewać. Od tygodni już toczyły się w Brześciu litewskim pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami z jednej, a Rosją z drugiej strony rokowania o pokój. Sprawa wojny z końcem roku 1917 nie układała się dla mocarstw centralnych pomyślnie. Walka łodziami podwodnemi nie spełniła przywiązanych do niej nadziei, wyrządziła ogromne szkody handlowi angielskiemu, utrudniła dowóz, ale go nie przerwała. Niknęła też nadzieja, żeby transportowi wojsk amerykańskich do Francji mogła przeszkodzić. Natomiast odcięcie mocarstw centralnych od reszty świata przez blokadę morską było zupełnem i zajęcie Rumunji nie wystarczało do zażegnania w nich widma głodu. Trzeba było zająć dalsze żyzne obszary, a takiemi dla mocarstw centralnych mogły być tylko ziemie południowej Rosji. Od czasu drugiej bolszewickiej rewolucji Rosja nie była już groźną militarnie, lecz groziła propagandą anarchistycznych zasad i państwom sąsiadującym z nią musiało zależeć na tem, ażeby się od niej pod tym względem odgrodzić. Mocarstwa centralne postanowiły też zabezpieczyć się ostatecznie od wschodu i zawrzeć pokój z Rosją, ażeby przez to ułatwić sobie pokój, a ewentualnie dalszą wojnę z koalicją. Austro-Węgry wyczerpane zupełnie do pokoju tego parły za wszelką cenę.



Minister hr. Czernin ofiarował Niemcom nawet odstąpienie Galicji z Królestwem, aby im ułatwić zwrócenie Alzacji i Lotaryngji Francji, bez czego pokój z koalicją osiągnąć się nie dał [1]. Gdy Niemcy na tę propozycję się nie godziły, a rokowania z delegatami rządu bolszewickiego w Brześciu się przeciągały, hr. Czernin podjął myśl, ażeby skorzystać z prądu separastycznego, który się objawiał na Ukrainie, a podsycany był przez Rusinów galicyjskich, oderwać Ukrainę od Rosji, uznać ją za osobne państwo i zawrzeć z nią pokój „chlebowy" o dostarczenie zboża. Powziąwszy tę myśl, nie dopuścił delegatów rządu polskiego do układów pokojowych w Brześciu, a natomiast ściągnął do nich delegatów ukraińskich i przyjął wszystkie stawiane przez nich warunki, a raczej podsuwane mu myśli. W dniu 10 lutego 1918 państwa centralne zawarły pokój odrębny z delegatami republiki ukraińskiej, [2] uznając ją, chociaż w trwałość jej nie bardzo wierzyły. Środek skutkował, gdyż dnia 21 lutego delegaci rosyjscy przyjęli warunki Niemiec i Austrji. D. 7 marca przyszedł z nimi do skutku pokój, który w artykule 3 stanowił, że „obszary, które leżą na zachód od linji umówionej między kontraktującemi stronami, a należały do Rosji, nie będą już podlegały rosyjskiemu zwierzchnictwu państwowemu. Obszary wspomniane nie będą miały żadnych zobowiązań względem Rosji z tytułu swej poprzedniej przynależności do Rosji. Rosja zrzeka się

[1] Ottokar Czernin: „Im Weltkriege". Berlin und Wien 1919.

[2] W. Feldman: „Vor der neuen Teilung Polens". Offenes Schreiben an Herrn Dr. Friedrich Naumann. Berlin — Charlottenburg. Den 13 Februar 1918. Als Manuskript gedruckt.

„Sprawa polska" drukowane jako rękopis. D. 31 sierpnia 1919.

wszelkiego mieszania się do wewnętrznych stosunków w tych obszarach. Niemcy i Austro-Węgry zamierzają przyszły los tych obszarów urządzić w porozumieniu z ich ludnością".

Linja graniczna, o której w układzie mowa, wykreśloną została tak, że zaczynała się na północ od Rygi, dalej niedaleko od Dyneburga do Dźwiny, a dalej poprzek Litwy tak, że prawie całe Inflanty, Estonja, gubernja witebska i wschodnie części gubernij wileńskiej i grodzieńskiej, tem samem cała gubernja mińska, pozostać miały przy Rosji, zaś Brześć litewski i znaczna część Podlasia przy Ukrainie. Szło tu Niemcom widocznie o to, aby wykroić Kurlandję niemiecką i Litwę etnograficzną z dodatkiem Grodna i Wilna i stworzyć z niej państwo sobie podległe.

Pokój z Rosją podyktowany był widoczną nieprzyjaźnią Niemiec do Polski, której dla siebie mimo ogłoszenia niepodległości i ustanowienia Rady regencyjnej zjednać nie zdołały, postanowienia jego przynosiły jednak Polsce uwolnienie ostateczne od Rosji. Pokój z Ukrainą okupiono zato w jawnym traktacie przyznaniem jej gubernji chełmskiej, której granicę posunięto jeszcze na zachód, zaś w tajnym układzie, o którym jednak wieść się zaraz rozeszła, przyrzeczeniem podziału Galicji na część zachodnią polską i wschodnią ruską.

Na wieść o tem jeden krzyk oburzenia wydarł się z piersi Polaków. Protestowali wszyscy we wszystkich trzech zaborach, wszystkie korporacje i instytucje, od Rady regencyjnej i Koła polskiego wiedeńskiego poczynając. Żaden Polak nie mógł zrozumieć i uznać, żeby delegaci niemieccy i austrjaccy, sekretarz stanu Kühlmann i minister hr. Czernin, wobec republiki ukraińskiej, która im miała zawdzięczać uznanie, znajdowali się w przymusowem położeniu czynienia takich ustępstw kosztem Polaków i kosztem upokorzenia państwa austrjackiego, pozwalającego republice ukraińskiej mieszać się w Galicji w swoje wewnętrzne sprawy. Tłómaczył się Czernin, że widmo głodu go do tego zmusiło, bo za tę cenę uzyskał od Ukraińców miljony ton zboża; naprawiał nawet układ z Ukrainą postanowieniem, że plebiscyt będzie o gubernji chełmskiej rozstrzygał, że postanowienie o Galicji nie wejdzie w życie i będzie przy pierwszej sposobności cofnięte. Im większe nadzieje Polacy pokładali w Austrji, tem więcej przekonali się, że na niej i na jej monarsze Karolu nie mogą polegać. Tłómaczyli sobie jeszcze, że postanowienie brzeskie narzucone zostało hr. Czerninowi przez delegatów niemieckich, ale ci przeciw takiemu posądzeniu protestowali. Orjentacja austrjacka skończyła się niepowrotnie, zaczynając od Polaków w Austrji. Posłowie polscy w izbie deputowanych, a nawet członkowie polscy izby panów po pięćdziesięciu latach popierania interesów państwa przeszli do opozycji, a jeżeli nie głosowali zaraz przeciw budżetowi, lecz tylko usunęli się od głosowania, to uzasadnili to tem, że nie chcą dać rządowi nienawistnemu pretekstu do zaprowadzenia rządów militarnych i podziału Galicji. Czernin wkrótce upadł, ministerstwo spraw zagranicznych otrzymał znowu Burian, który cofnął układ z Ukraińcami o podział Galicji, a nęcił jeszcze Polaków widokiem połączenia Galicji z Królestwem, ale w to nie wierzono. Rząd austrjacki straszył ich konszachtami z Rusinami. W Kole polskiem wiedeńskiem zapanowała orjentacja koalicyjna i tu także oczekiwano jej zwycięstwa.

Pokój brzeski zapewniał państwom centralnym miljony cetnarów zboża, których tak potrzebowały, ale po to zboże trzeba się było wyprawić zbrojnie na Ukrainę i wydobyć je z zamętu socjalnego, w który popadła. Rewolucja podkopała bowiem w ludzie ruskim poszanowanie władzy i lud ten rzucił się na dwory z rabunkiem i mordem. Dwory i wogóle ludność polska gotowa była powitać jako zbawców wojska niemieckie, licząc na to, że przywrócą zburzony porządek publiczny i położą tamę grabieżom i gwałtom. Przyszło w istocie do tego, że liczna armja niemiecka na mocy układu z rządem ukraińskim zaraz po zawarciu traktatu brzeskiego wkroczyła na Wołyń, a następnie posunęła się do Kijowa. Nieco później armja austrjacka zajęła Podole. Wówczas jednak ludność polską spotkało rozczarowanie. Armje te podtrzymały rząd ukraiński, który miał im ułatwić nabycie zboża, zajęły koleje żelazne i utrzymały porządek, ale tylko o tyle, o ile to do nabycia i wywozu zboża było potrzebne. W stosunki wewnętrzne, w sprawy agrarne, w zabór gruntów dworskich przez chłopów, w wymiar sprawiedliwości się nie mieszały i ogłaszały to publicznie. Ludność polska, której wielka część ze wsi zbiegła tłumnie do miast i miasteczek, nie doczekała się od nich opieki i niejeden Polak, który przeciwny był legjonom i wojsku polskiemu, wówczas dopiero pomyślał, że przecież inaczej wyglądałaby okupacja tych krain przez wojsko polskie, choćby pod dowództwem Beselera. Jeśli w myślach swoich posuwał się dalej, to zadawał sobie pytanie, czy tak byłby wyglądał pokój brzeski, czy byłoby przyszło do takiego tępienia polskości w ziemiach ruskich, gdyby na froncie rosyjskim stały legjony przez cały naród poparte, w silną przetworzone armję?



Wskutek traktatu brzeskiego ustąpił d. 11 lutego gabinet polski Kucharzewskiego, który w d. 7 grudnia stanął u steru i kierował nim ku Austro-Węgrom, a na jego miejsce po dłuższem prowizorjum Rada regencyjna mianowała w d. 4 kwietnia gabinet Jana Steczkowskiego, w którym ks. Janusz Radziwiłł objął departament spraw zagranicznych, zwany departamentem stanu. Nowy prezydent ministrów, zanim zdecydował się przyjąć to stanowisko, pojechał do Berlina i u rządu niemieckiego stawiał za warunek, że poza sądownictwem i szkolnictwem, których oddanie Polsce nastąpiło równocześnie z ustanowieniem Rady regencyjnej, inne gałęzie administracji będą Polakom oddane. Otrzymawszy w tym kierunku przyrzeczenia, przyjął urząd prezydenta ministrów i d. 29 kwietnia wystosował do Wiednia i do Berlina pismo, w którem zasadnicze żądania polskie w następujący sposób skreślił:

Nowoutworzony rząd państwa polskiego powołuje się na rokowania w Berlinie i w Wiedniu przez podpisanego przeprowadzone przed utworzeniem gabinetu, pozwala sobie podać do łaskawej wiadomości Waszej Ekscelencji, iż uważałby za bardzo pożądane, gdyby mógł już teraz rozpocząć rokowania, zmierzające do definitywnego rozwiązania kwestji polskiej pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym.

Rychłe rozpoczęcie się tych rokowań naszem zdaniem jest już z tego względu koniecznem, iż ponownie w ostatnich czasach pojawiające się z całą ostrożnością pogłoski o rzekomo zamierzonej regulacji granic zaniepokoiły w najwyższym stopniu opinję publiczną

w całym kraju, jako też, ponieważ rząd polski z powodów zupełnie od niego niezależnych nie zdołał uzyskać niczego, co mogłoby być uważane za stwierdzenie na nowo wielkodusznym aktem obu sprzymierzonych monarchów do życia powołanego organizmu państwowego. Ten ubolewania godny stan rzeczy nie może pozostać bez wpływu na zajęcie stanowiska wobec rządu przez Radę stanu zbierającą się w najbliższym czasie.

Rząd polski, rozumie się samo przez się, nie będzie uprzedzał kwestji, który z pośród wchodzących pod uwagę sposobów rozwiązania sprawy polskiej będzie stanowił wynik narad, które w najbliższym czasie mają się odbyć pomiędzy obu cesarstwami. Pozwala sobie jednak zauważyć, iż tylko takie rozwiązanie mógłby uważać za odpowiadające obustronnym interesom, któreby państwu polskiemu, pod warunkiem przymierza z mocarstwami centralnemi i konwencji wojskowej, zapewniło niepodległość, integralność dotychczasowego terytorjum Królestwa kongresowego, odpowiadającą potrzebom strategicznym, regulację granic ze strony Ukrainy, kompensaty terytorjalne w etnograficznie polskich obszarach na wschód od linji Narew-Bóbr-Niemen za utratę czterech północnych okręgów guberni suwalskiej, w końcu możliwość rozwoju gospodarczego przez zawarcie traktatu handlowego, zapewniającego także przystęp do morza (wolna żegluga na Wiśle).

Rząd polski pozwala sobie dać wyraz przekonaniu, iż państwo polskie, w ten sposób oparte o mocarstwa centralne i w swych najbardziej żywotnych interesach zadowolone, będzie stanowić najlepszą trwałą osłonę Europy środkowej od wschodu, i t. z. regulację granic politycznie i wojskowo uczyni w zupełności zbyteczną.



Na przedstawienia te rząd polski długo nie otrzymywał odpowiedzi. Toczyły się właśnie na polach Francji boje, które o losach wojny miały ostatecznie rozstrzygnąć, a w których po stronie Francji i Anglji wzięły już udział wojska Stanów Zjednoczonych. Francja miała świadomość, że tu idzie o jej życie i stawiała wszystko na kartę.

Wystąpiwszy do wojny z państwami centralnemi, prezydent Wilson w orędziu do kongresu Stanów Zjednoczonych w d. 10 stycznia 1918 wyłożył warunki pokoju, sformułowane na zasadach, które d. 23 stycznia 1917 r. ogłosił. Znalazło się w nich opróżnienie i odbudowanie krajów, które Niemcy i Austrja w ciągu wojny zajęły i zniszczyły, a więc departamentów francuskich, Belgji, Rumunji, Serbji, Czarnogóry, Polski i Rosji, wolność żeglugi na morzu, usunięcie gospodarczych ograniczeń, autonomiczny rozwój ludów Austro-Węgier i Turcji, a wśród tego warunek trzynasty następującej treści:

„Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamknąć w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkałe obszary, musiałoby być stworzone. Jego gospodarcza niezawisłość i terytorjalna nienaruszalność musiałaby być zagwarantowana przez międzynarodowy układ".

W d. 3 czerwca na zjeździe prezydentów ministrów Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch powziętą została uchwała, że „utworzenie jednego, zjednoczonego i niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza jest jednym z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju i panowania sprawiedliwości w Europie".

Uchwały te wobec postępów niemieckiego oręża nie robiły na razie wrażenia. Trzykrotnie w miesiącu

kwietniu, maju i czerwcu podejmowały Niemcy wielką ofensywę i robiły w niej ciągłe postępy. Z dział dalekonośnych ostrzeliwały już Paryż. Zwycięstwo ich ostateczne wydawało się bliskiem. W tych warunkach rządowi polskiemu wydało się, że za stroną zwyciężającą powinien się oświadczyć i dla postulatów swoich przychylność jej zyskać. Dlatego w d. 13 czerwca ogłosił oświadczenie następujące:

„Nie wdając się w rozważanie uchwały koalicji z d. 3 czerwca jako takiej, rząd polski nie może nie zwrócić uwagi na chwilę, w której ta uchwała przyszła do skutku i na okoliczności, jakie temu towarzyszyły. Zanadto boleśnie przypomina ona nam chwile, gdy dopiero po opuszczeniu Królestwa polskiego przez wojska rosyjskie rząd carski zdecydował się przystąpić do urzeczywistnienia jednego z tych samych praw, o które przez sto lat bezskutecznie dopominaliśmy się. Chwila, w której uchwała została powziętą, a nie jej treść, nadaje jej właściwego charakteru. Rząd polski zgadza się z całym narodem w niestrudzonem dążeniu do stworzenia niezawisłego, uposażonego w podstawowe warunki politycznego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju państwa i w tej mierze nie da się wytrącić z równowagi przez rezolucję wersalską. Nie zważając na wszelkie przeszkody i trudności, będzie dążył niezłomnie do urzeczywistnienia podstawowych potrzeb narodu, które mu we współpracy z sąsiedniemi mocarstwami centralnemi umożliwią rozwiązanie historycznego zadania, oczekującego go na wschodzie Europy. To wymaga trzeźwego ocenienia naszych własnych interesów, które są jedynie dla nas miarodajne".

Ogłosiwszy to, rząd polski próbował dojść do celu głównie przez Niemcy, nie liczył bowiem na Austrję,



która tak haniebnie zawiodła. Wysyłał więc misje do Berlina, które konferując z kołami tamtejszemi parlamentarnemi, miały im sprawę polską wyjaśnić i przychylniej je dla niej usposobić, oraz misje do rządu niemieckiego, do głównej kwatery i cesarza niemieckiego, aby przecież decyzję uzyskać. Prowadził je głównie hr. Ronikier, ale mimo wielkiej usilności i niecierpliwości skutku nie zdołał osiągnąć, bo rząd niemiecki sobą był zajęty i na porozumienie się z Austrją nie miał zmysłu i czasu [1]. Jeszcze w d. 28 września 1918 r. Beseler wystosował do Rady regencyjnej pismo, w którem godził się na przekazanie rządowi polskiemu niektórych dalszych gałęzi zarządu, ale tak małej doniosłości i z takiemi zastrzeżeniami, że Rada regencyjna 4 października stanowczo je odrzuciła. Dopiero 7 października odstąpił od warunków i zażądał wskazania mu rozmiarów i terminu oddania gałęzi administracji, których sobie Rada życzy. Oddał je, gdy sam z wojskiem swojem Warszawę opuścił.

[1] Adam Ronikier: „W świetle prawdy. Kartki z przeżyć z ostatnich lat". 1919.

XIII.

# WOJSKO POLSKIE.

Wojsko polskie w Warszawie. Wyprawa Hallera pod Kaniów. Korpus Muśnickiego. Wojsko polskie we Francji. Pogrom Niemców i Austrji.

Jedynym szczątkiem, który pozostał po wszystkich usiłowaniach, aby wojsko polskie stworzyć, był kilkutysięczny oddział uratowany z rozbicia legjonów i utrzymany w Warszawie. Przyjęto do niego później także kilkuset legjonistów, których za niezłożenie przysięgi pierwotnie internowano w Szczypiórnie, którzy jednak ochłonąwszy od agitacji zgłosili się napowrót z gotowością złożenia przysięgi. Beseler nie szczędził trudu, aby z niego uczynić wojsko na pokaz, ażeby Polakom dowieść, jak z rąk niemieckich wyszłaby armja polska, gdyby ją byli chcieli utworzyć. Oddział ten, niepopularny, znieważany nawet przez gawiedź uliczną w Warszawie, nazywany po niemiecku „Polnische Wermacht" albo „Beselerczykami", zdobył sobie imię dopiero wówczas, gdy w d. 10 listopada 1918 usunięcie licznej załogi niemieckiej z Warszawy wraz z Beselerem i objęcie władzy przez Radę regencyjną umożliwił. D. 17 października regent ks. Lubomirski odbył w Ostrowie łomżyńskim rewję pierwszej brygady tej siły zbrojnej i wygłosił mowę streszczającą jej dzieje od początku wojny.

Za wasze znojne trudy, mówił, za hojnie przelewaną krew, za cięższe może jeszcze od poświęcenia życia przetrwanie na stanowiskach żołnierskich w najbardziej rozpaczliwych warunkach, w zwątpieniach niszczących ducha, odejmujących myśl i wolę, niechaj wam będzie sowitą zapłatą, że wy pierwsi nie słowem, ale czynem stwierdzacie przed światem niepodległy byt Polski, że stanowicie jądro i zawiązek silnej, zdrowej i czynnej armji, że dzięki waszej wytrwałości posiadamy dzisiaj kadry przyszłego wojska. Wy dzisiaj jesteście spadkobiercami, mogącymi żywić słuszne i głębokie przekonanie w walkach zdobyte, w cierpieniach zrodzone, że historja nowej Polski kreśląc dzieje swojej armji, legjony z r. 1914 w pierwszym rzędzie postawi i we wdzięcznej zachowa pamięci, legjony, co w chwili wybuchu wojny z jedyną myślą o Polsce w bój poszły, a bój toczyły nietylko z zewnętrznym wrogiem, ale niestety z wrogą sobie częścią społeczeństwa.

Słowa te w ustach ks. Zdzisława Lubomirskiego, który tak długo stał przeciw legjonom, nabierały podwójnego znaczenia, ale to wojsko, na którem wskrzeszona Polska mogła się oprzeć, liczyło tylko kilka tysięcy. Nie było wojska polskiego na zajęcie Litwy, gdy z niej rozprzężone wojsko niemieckie się cofało, nie było go nawet na utrzymanie Galicji wschodniej.

Stanął tam w r. 1917, zrazu w Przemyślu, potem na granicy besarabskiej, legjon złożony z poddanych austrjackich, przeniesiony nagle z Królestwa wskutek rozbicia legjonów. Z przeniesieniem do Przemyśla nie skończyło się przesilenie wewnętrzne w tym legjonie.

Groziło niebezpieczeństwo, że Komenda naczelna austrjacka, sprzykrzywszy sobie walki polityczne w legjonie, rozwiąże go i tych, którzy podlegają obowiązkowi służby wojskowej w Austrji, do wojska swego wcieli, a resztę do domów rozpuści. Potrzeba było wielkich starań ze strony Komitetu krakowskiego i Koła polskiego, aby do tego nie dopuścić, lecz usunąwszy z legjonu żywioły rewoltujące, resztę karną w legjonie utrzymać. Sanacja ta legjonu nie odbyła się bez trudu. Ci, którzy zgłosili się do armji austrjackiej, z chwilą przyjęcia do niej, ujrzeli zawiedzione nadzieje, któremi żywiła ich agitacja, że zatrzymają w niej stopnie, jakie osiągnęli w legjonach, i że będą tworzyć nadal jakąś osobną całość. Przyznano im tylko te stopnie, jakie mieli w armji austrjackiej przed wstąpieniem do legjonów, wskutek czego niejeden wyższy oficer schodził na podoficera, ujęto ich w karby surowej dyscypliny i wysłano na front włoski. Stąd narzekania głośne, u wielu chęć powrotu do legjonu, apel do posłów socjalistycznych w Kole polskiem wiedeńskiem. Nowa jego większość, złożona z narodowych demokratów, socjalistów i ludowców, zaopiekowała się gorliwie, ażeby uzyskać przyjęcie do legjonu tych, którzy z niego wystąpili, a którzy wracając wnieśliby do niego napowrót zamęt i doprowadzili do rozwiązania.

Poseł socjalistyczny Daszyński w d. 15 września 1917 r. wniósł do ministerstwa spraw zagranicznych memorjał, w którym domagał się uwolnienia Piłsudskiego i oddania mu komendy i organizacji legjonów, a jenerałom austrjackim Polakom postawionym na czele legjonów czynił zarzut, że nie bronili skutecznie interesu Austrji i doprowadzili do oddania legjonów Niemcom. Oni dopuścili do tego, że Niemcy wyrugowali



poddanych austrjackich stopniowo z legjonów i to tych, którzy od początku bronili interesów Austrji przeciw Niemcom. Z memorjału wynikało więc, że ci, którzy z powodu przysięgi wystąpili z legjonów, uczynili to nietylko z pobudek patrjotycznych polskich, ale także w interesie Austrji. Od dawna już Polacy galicyjscy stawiając różne żądania wojowali argumentem, że interes polski zgodny jest z interesem Austrji. Zdarzało się czasem, że ktoś, a w szczególności Biliński identyczność tych interesów naznaczył zbyt jaskrawo, za co go spotykały zarzuty. W takiem zidentyfikowaniu interesów polskich z austrjackimi rekord chyba w tym memorjale osiągnął Daszyński, a co gorsza nie znalazł w Austrji naiwnych, którzyby na lep jego poszli.

Komitet krakowski, który zawiesił swoje czynności z chwilą przejścia legjonistów do Królestwa, nie rozwiązał się jeszcze formalnie, czekając napróżno, aż Rada stanu a potem Rada regencyjna obejmie jego funkcje. Gdy legjon wrócił do Galicji, Komitet ożywił się zaraz i zajął się gorliwie, aby i zdrową jego resztę ratować i od rozbicia go uchronić. Wywołało to kolizję z większością Koła, która nie mogąc rozbić legjonu, postanowiła rozbić Komitet. Socjaliści i ludowcy wystąpili z Komitetu, ale do rozbicia Komitetu to nie wystarczało. W Kole polskiem wiedeńskiem z pomocą ludowców mieli większość, ale Komitet powstał wskutek uchwały zgromadzenia z d. 16 sierpnia 1914 r., w którem oprócz członków Koła wiedeńskiego zasiadali posłowie sejmowi i członkowie izby panów, z tych wielu konserwatystów, tak, że na zgromadzeniu ogólnem konserwatyści i demokraci t. z. polscy mieli większość. Gdy więc zgromadzenie zwołane na 2 września 1917 zeszło się w Krakowie, podjęto próbę ste-

roryzowania większości żądaniem rozwiązania Komitetu bez dyskusji, a potem zakwestjonowaniem głosów członków izby panów, nie będących posłami sejmowymi. Większość krzykami i obelgami, w których Cieński rywalizował z ks. Okoniem, nie dała się jednak zastraszyć. Mniejszość opuściła zgromadzenie, Komitet się utrzymał, jednak tylko na krótko. W Kole polskiem wiedeńskiem rozgrywały się dzikie napaści na konserwatystów i demokratów. Przywódca ludowców Witos wyuczony przez narodowych demokratów, nazwał legjonistów, którzy wytrwali przy chorągwi, zaprzańcami, lub jak potem prostował, zarzucił im deprawację, a przyznał się, że kiedy zasiadał w Komitecie krakowskim, nie było mu przyjemnie. W końcu demokraci, zostawszy sam na sam z konserwatystami, nie wytrzymali i Komitet krakowski w d. 15 października uchwalił z chwilą powstania rządu polskiego się rozwiązać i agendy swoje oddać temu rządowi, a celem przeprowadzenia tego oddania, a w szczególności oddania legjonów jako kadr armji polskiej, wybrał komisję wykonawczą.

Po ostatniem przesileniu w legjonie pozostały w nim dwa pułki piechoty, jeden pułk ułanów, dwie baterje artylerji i oddziały techniczne i sztabowe razem ponad 6000 ludzi pod dowództwem jenerała Zielińskiego i brygadjera Hallera, rozlokowanych na granicy rosyjskiej w Bukowinie i Galicji.

Gdy na wieść o pokoju brzeskim oburzenie ogólne udzieliło się legjonowi, dowództwo jego zwróciło się do Rady regencyjnej o wskazówkę, co ma począć. Nie otrzymawszy jej, brygadjer Haller w nocy z d. 15 na 16 lutego przeszedł przez granicę w kilka tysięcy karabinów, bo resztę wraz z armatami i trenem zagarnęli



w czasie przejścia Austrjacy, i puścił się w głąb Podola i Wołynia, gdzie miał nadzieję spotkać się z oddziałami polskimi wyłączonymi z armji rosyjskiej. Fakt ten wywarł wielkie wrażenie w koalicji zachodniej, jako dowód, że główna podpora mocarstw centralnych w Polsce, legjony, sprawę ich opuszcza. Zato Komenda naczelna austrjacka, uwięziwszy legjonistów, których przy przejściu schwytała, i wytoczywszy im długi proces w Marmarosz-Sziget na Węgrzech, rada była w niechęci swojej do Polaków, że ich może okrzyczeć za zdrajców i w Galicji wschodniej oprzeć się jawnie na Ukraińcach.

Natomiast nie spełniły się nadzieje, jakie mógł mieć Haller przeprawiając się na Ukrainę.

W wydzieleniu oddziałów polskich z armji rosyjskiej i utworzeniu z nich wojska polskiego tkwiły nie jeden, lecz dwa grzechy pierworodne. Jednym było przeznaczenie tego wojska do walki z państwami centralnemi, a tem samem z Radą regencyjną, rządem polskim i wojskiem polskiem w Warszawie. Drugim był początek tego wojska z zamętu rewolucyjnego, który armję rosyjską ogarnął, a żołnierzy i oficerów Polaków nie oszczędził.

Wskutek agitacji bolszewickiej nie wszyscy żołnierze i oficerowie Polacy wstępowali do polskich oddziałów. Wielu z nich, zarażonych bolszewizmem, przeciwnych było od dawna dalszej wojnie z Niemcami i pragnęło wziąć udział w rewolucji socjalnej w Rosji. Ci zamiast wstąpić do wojska polskiego, woleli pozostać w wojskach bolszewickich i dzielić ich losy. W tych, którzy weszli do oddziałów polskich, odzywały się dążenia bolszewickie i dowództwo musiało używać wiel-

kiego rygoru, ażeby niekarność poskromić. Przed rygorem tym zbiegało zaś wielu z tych, którzy się do oddziałów polskich zgłaszali. W miejsce spodziewanych trzech korpusów skończyło się na jednym Muśnickiego, który z pierwotnych 29.000 ludzi spadł wkrótce do 12.000 oraz na dwóch kilkutysięcznych oddziałach, którymi dowodzili jenerałowie Michaelis i Stankiewicz na południu.

Położenie tego korpusu i oddziałów stawało się coraz cięższem z innego powodu. Uważając się za wojsko polskie, Polacy pragnęli zachować się dla Polski, dla polskiego rządu i wobec walk domowych, które w Rosji wybuchły, zachować ścisłą neutralność. Istnienie takiego obcego żywiołu na ziemiach rosyjskich napawało jednak bolszewików i ich rząd obawą, że przy pierwszej sposobności da się użyć za narzędzie kontrrewolucji. Naczelny wódz rosyjski, Krylenko, stwierdzając w d. 29 grudnia 1917 niezaprzeczalne prawo do tworzenia pułków narodowościowych, postawił żądanie, aby w ich wewnętrznym ustroju urzeczywistniono zasady przyświecające organizującej się armji rewolucyjnej rosyjskiej i sprzeciwił się neutralnemu stanowisku oddziałów polskich, gdyż interesy wszystkich warstw pracujących są jednakowe. Dowódca korpusu polskiego, jenerał Muśnicki sprzeciwił się temu rozkazowi Krylenki i nietylko nie dopuścił do wprowadzenia komitetów żołnierskich i wyboru dowódców, ale stojąc na Białej Rusi wbrew zakazowi chronił zbrojnie obywateli grabionych i mordowanych przez bandy chłopskie. Wyniknęły stąd krwawe między korpusem a armją bolszewicką starcia, w których stojące osobno oddziały polskie ulegały przemocy, Krylenko rozkazem z dnia 4 lutego 1918 zabronił dostarczania żywności wojsku



polskiemu, które przyłączyło się do kontrrewolucji, Muśnickiego wyjął z pod prawa, żołnierzom jego polecił aresztować oficerów, a pochwyconych z bronią w ręku oddawać na miejscu pod sąd rewolucyjny. Włościanom pozostawił swobodę postępowania z tymi wrogami rewolucji.

Zagrożony przez bolszewicką Rosję, Muśnicki skupił swoje siły, zajął Bobrujsk z wielkimi zapasami broni i amunicji i stawiał mężnie czoło wojskom bolszewickim, które go coraz więcej otaczały i które go zupełnie znieść zamierzały. Od zachodu, nad Berezyną, korpus spotkał się nie z armją polską, lecz z armją niemiecką. Hasło walki z Niemcami, pod którem się zorganizował, zginęło mu nagle z przed oczu, bo Rosja bolszewicka gotowała się za każdą cenę do pokoju z Niemcami. Zamiast wywracać rząd warszawski z pomocą Rosji, korpus Muśnickiego ujrzał teraz jedyną deskę ratunku w poddaniu się temu rządowi. Mógł to Muśnicki uczynić tylko porozumiawszy się z Niemcami i w d. 25 lutego 1918 zawarł układ z komendantem wojsk niemieckich, mocą którego wyznaczono mu obszar między Dnieprem a Berezyną, którym miał administrować. Miał zachować neutralność, a walczyć tylko w tym razie, gdyby na terenie tym był napadnięty, i podlegać niemieckiej komendzie, o ile wojska niemieckie wezmą udział w odparciu napadu. Bezpośrednio potem delegacja jenerała Muśnickiego przybyła do Warszawy i poddała się pod władzę i rozkazy Rady regencyjnej, jako najwyższej władzy państwowej w powstającem państwie polskiem, a równocześnie delegaci Komitetu wojskowego oznajmili, że składają władzę swoją nad formacjami wojskowemi polskiemi na Białej Rusi i na Ukrainie. Wskutek tego poddania się Radzie regencyjnej

korpus Muśnickiego pod względem wojskowym w dniu 5 kwietnia poszedł pod rozkazy naczelnego dowódcy polskiej siły zbrojnej, jenerała Beselera.

Nadzieje, które z tem łączył korpus i Rada regencyjna, nie ziściły się. Niemcy obawiały się wojska, które wydzieliło się z rosyjskiego, a utworzyło pod hasłem walki z nimi. Rokowania toczące się między Radą a Beselerem, pomiędzy komendą niemiecką a Muśnickim utykały, wreszcie po aferze kaniowskiej Niemcy postanowiły skończyć także z korpusem Muśnickiego i w d. 21 maja narzuciły mu przymusowe rozwiązanie i odesłanie oficerów i żołnierzy do domu. Tłómaczyły to w dzienniku urzędowym warszawskim ukształtowaniem się stosunków w korpusie takiem, że szybkie ich wyjaśnienie stało się naglącem, podobnie jak w wojsku rosyjsko-polskiem na Ukrainie. Zresztą korpus nie rozporządzał środkami pieniężnymi i żołnierze odbierali chłopom zboże i bydło bez zapłaty często przemocą, co wywoływało rozgoryczenie. Wreszcie żołnierze nie ograniczali się do obszaru wyznaczonego korpusowi, lecz podejmowali też wycieczki poza Dniepr do Wielkorosji, które doprowadziły do krwawych starć z mieszkańcami tamtejszymi i żołnierzami rosyjskimi. Zniewoliło to znów korpus polski do wysyłania poza Dniepr wypraw karnych, które paliły całe folwarki i wsi w Wielkorosji (z którą Niemcy pokój przecież zawarły). Coraz cięższe położenie finansowe i aprowizacyjne korpusu zaczęły silnie oddziaływać na wartość wewnętrzną wojska i sprawiły, że szybkie wyjaśnienie położenia stało się konieczne.

Likwidację korpusu Muśnickiego przyspieszyły wypadki, które niewiele przedtem rozegrały się z wojskiem polskiem na Ukrainie. Brygadjer Haller z częścią legjonu połączył się z oddziałami jenerałów Michaelisa i Stankiewicza, a dowództwo nad siłą polską objął jenerał Osiński. *W d. 18 kwietnia 1918* zawarto umowę z rządem ukraińskim, według której oddziały polskie miały się skoncentrować w gubernji czernichowskiej i otrzymywać tam zaopatrzenie. Usuwano je z obszaru, na którym chciały bronić własności polskiej przeciw czerni ruskiej podburzonej przez bolszewików. Usuwano je zarazem z obszaru, który po traktacie brzeskim zajmowały wojska niemieckie dla przywrócenia porządku i rekwizycji środków żywności.

Nieliczny korpus polski, który zgromadził się pod Kaniowem, znalazł się wobec armji niemieckiej, która zażądała od niego kapitulacji. Według jej warunków broń i cały majątek korpusu miał być przewieziony do Królestwa jako własność skarbu polskiego, żołnierze i oficerowie mieli być wysyłani partjami do Królestwa i użyci tam jako kadry wojsk polskich. Dowodzący korpusu jenerał Osiński odniósł się do Rady regencyjnej, a gdy od niej w d. 2 maja otrzymał odpowiedź, że wszelkie pertraktacje o dalszym losie wojsk polskich na Ukrainie odbywać się powinny bezpośrednio między rządem polskim a przedstawicielem niemieckiej kwatery głównej, odmówił podpisu pod kapitulacją oświadczając, że broń złożyć może tylko na rozkaz rządu polskiego. Na to w d. 10 maja wojska niemieckie zaatakowały korpus polski, wskutek czego wywiązała się dwudniowa walka, prowadzona, dopóki starczyło żywności i amunicji, a zakończona tem, że część korpusu, a w niej i brygadjer Haller przedarła się na drugą stronę Dniepru, a reszta się poddała.

Tak na Ukrainie i na Litwie rozwiały się nadzieje, któremi przez jakiś czas demokracja narodowa rozko-

łysała uczucie i wyobraźnię społeczeństwa polskiego, przedstawiając mu, że na jego rozkazy i na pomoc dla koalicji zachodniej stoi w Rosji armja polska siedmkroćstotysięczna. Wielu zadawało sobie wówczas pytanie, jakim torem byłyby się potoczyły wypadki, gdyby korpusy polskie wydzielające się z armji rosyjskiej były znalazły oparcie o wojsko polskie zorganizowane w Polsce i stojące na jej kresach, pytanie niewczesne, jak każde oparte na historycznem „gdyby".

Wszystkie nadzieje skupiły się ostatecznie w tem wojsku polskiem, które od połowy 1917 organizowało się we Francji.

Ponieważ legjony utworzone w początkach wojny światowej w Krakowie i walczące za sprawą polską u boku Austro-Węgier mimo wszelkich naigrawań się z nich i protestów oddziaływały na opinję publiczną Zachodu i psuły w niej kredyt Polsce, przeto emigracja polska, pragnąc poczynaniom swoim dodać wagi, dokładała starań, aby jakąkolwiek siłę zbrojną polską postawić po stronie koalicji. Dmowski i Piltz zabiegali u rządu francuskiego o utworzenie armji polskiej we Francji, zaś Paderewski o utworzenie jej z Polaków amerykańskich.

W d. 6 czerwca 1917 prezydent Rzeczypospolitej francuskiej wydał dekret, mocą którego we Francji na czas trwania wojny tworzy się armję polską autonomiczną, poddaną pod rozkazy naczelnej komendy francuskiej, a walczącą pod sztandarem polskim. Wystawienie i utrzymanie zapewnia rząd francuski. Zachowane będą wszelkie przepisy armji francuskiej, tyczące się organizacji, zwierzchnictwa, administracji i sądownictwa wojskowego. Armja ma się rekrutować z Polaków służących obecnie w armji francuskiej oraz z Polaków innego pochodzenia, dopuszczonych do przejścia w szeregi armji polskiej we Francji lub do zawarcia dobrowolnej umowy na czas trwania wojny. Liczono najwięcej na Polaków amerykańskich. Utworzono we Francji misję francusko-polską dla organizacji armji polskiej, organizację poruczono jenerałowi Archinardowi.



Armja organizowała się na tych podstawach. Nie było nikogo, ktoby jej stawiał przeszkody. O przysięgę, o komendę naczelną francuską, o instruktorów Francuzów nie było sporów. Komitet paryski dążąc do uznania go przez Francję za rząd polski, nie stawiał sprawy tak, że pierwej rząd, a potem wojsko. Ale też nie było we Francji żadnego stronnictwa polskiego, któreby powstaniu wojska tego przeszkadzało, nie było „Polskiej Organizacji wojskowej", Francja przez granicę swoją nie puszczała żadnego Polaka, któryby nie stał jawnie po jej stronie. A zresztą wojsko polskie tworzone we Francji, nie miało szturmować Warszawy.

Znacznego kontyngentu do niego dostarczyli emigranci polscy w Ameryce od chwili, w której departament wojenny Stanów Zjednoczonych zgodził się na plan rekrutacyjny i wyraził nadzieję, że kampanja rekrutacyjna podjęta w celu wzmocnienia armji polskiej, walczącej już ze sprzymierzonemi armjami we Francji, uwieńczona będzie sukcesem. Znalazło się wreszcie trzecie źródło zasilania tej armji, a byli niem polscy żołnierze z armji austrjackiej i niemieckiej, pojmani w ciągu walk staczanych we Francji i Włoszech.

Na czele całej armji tworzącej się we Francji stanął jenerał Haller, który przedostawszy się z oddziałem liczącym około tysiąca oficerów i żołnierzy z Kaniowa do Murmania, przybył morzem do Francji i tradycję

legjonów wojsku temu przekazał. Rząd polski w Warszawie w chwili usunięcia się wojsk obcych wojska tego nie miał jednak na swoje rozkazy i nie wiedział, kiedy mu go Francja zechce i będzie mogła oddać.

---

W lipcu 1918 r. zwycięska dotąd armja niemiecka, dotarłszy po raz drugi niemal do bram Paryża, pobitą została w drugiej już bitwie nad Marną. Cofając się miała jeszcze kilka linij obronnych, wybudowanych na ziemi francuskiej, miała ogromne obszary zdobyte na Rosji, nie utraciła ani jednej piędzi ziemi niemieckiej, a jednak wojnę już niepowrotnie przegrała. W czteroletnich zapasach i zwycięstwach wyczerpała się energja niemieckiego narodu, stawiająca siłę przed prawem. Blokada morska osłabiła ją materjalnie, hasło wolności ludów wywieszone przez koalicję podcięło ją moralnie nawet w opinji własnego społeczeństwa. Kiedy Clemenceau we Francji, a Lloyd George w Anglji, łamiąc bezwzględnie pacyfistów, doprowadzili siły narodu a zarazem wojska do możliwego napięcia, w Niemczech większość parlamentu oświadczyła się za pokojem bez aneksji i odszkodowań i podnosiła oskarżenie przeciw głównej Komendzie armji, która pragnęła walczyć do ostatka. Propaganda pokojowa, a obok niej bolszewizm rosyjski wtargnął do armji niemieckiej, która dotychczas karnością swoją i patrjotyzmem zadziwiała świat, i zaczął ją trawić. W miesiącu sierpniu całe dywizje opuszczały swoje stanowiska bez walki, lub poddawały się wrogowi. Wódz, którego koalicja postawiła na czele wszystkich swoich wojsk, marszałek francuski Foch, wypierał armję niemiecką z jednego stanowiska na drugie. Cofnięcie się armji bułgarskiej z pod Salonik, a następnie rozsypka armji austrjackiej po przegranej nad Piawą rozstrzygnęły o zupełnem zwycięstwie koalicji. W miesiącu wrześniu Niemcy i Austrja prosiły o pokój, przyjmując warunki Wilsona, a w nich także warunek XIII., tyczący się Polski „niepodległej, obejmującej niewątpliwie przez ludność polską zamieszkałe obszary“. Hasło to wydobyło się z zamętu wojny światowej zwycięsko.



Po stupięćdziesięciu latach ciężko zapłacić miały państwa rozbiorowe za gwałt zadany Polsce i za długie znęcanie się nad narodem, który z liczby żyjących próbowały wymazać. Kwiat ich młodzieży legł na pobojowiskach wojny światowej, zasoby nagromadzone pracą pokoleń zmarniały. Potomkowie Fryderyka, Katarzyny i Marji Teresy zniknęli z widowni dziejów w chwili, w których w stosunkach międzynarodowych idea prawa wzniosła się ponad brutalną siłę.

Uczuciem radości i szczęścia wezbrała pierś każdego Polaka, który przed oczyma duszy swej ujrzał już ojczyznę zmartwychpowstałą, zjednoczoną i niepodległą. Zawiedli się jednak ci, którzy mniemali, że wskutek pogromu państw rozbiorowych państwo polskie spadnie Polakom na łono jako dar koalicji, bez ich pracy i trudu.

Zupełne zwycięstwo koalicji nad Niemcami usunęło niebezpieczeństwo pokoju kompromisowego, który kosztem Polski byłby przyszedł do skutku, który wzamian za Belgję, Alzację i Lotaryngję los Polski byłby wydał w ręce Niemiec. Koalicja wskrzeszając Polskę liczyć się z wolą mocarstw centralnych nie potrzebowała, mogła Polsce dowolnie wytknąć jej zachodnią i południową granicę, wcielając do niej jej prastare

piastowskie dzielnice i otwierając jej ujście Wisły i dostęp do Bałtyckiego morza.

Wszystko natomiast przemawiało za tem, że wschodnią granicą państwa polskiego będzie jego granica etnograficzna, którą uznała Rosja, że poza jego granicą pozostanie Litwa i Ruś południowa, które państwa centralne oderwały od Rosji, ale których do Polski sympatyzującej z koalicją przyłączyć nie chciały, że poza nią znajdzie się nawet Galicja wschodnia, którą Austrja mszcząca się na Polakach w ostatniej chwili wydała w ręce Ukraińców. Za posunięciem granicy polskiej ku wschodowi przemawiał artykuł XIII. Wilsona, który jakby umyślnie mówił o Polsce obejmującej niewątpliwie przez ludność polską zamieszkałe obszary. Co gorsze, koalicja utrzymując granicę Polski etnograficzną, mogła się oprzeć na głosach tych Polaków, którzy dla „zjednoczenia" ziem polskich wyrzekali się na rzecz Rosji swoich kresów wschodnich i wschodniej Galicji. W chwili też, w której potężne armje państw rozbiorowych się rozpadały, brakło dywizyj polskich stojących nad Dnieprem i Dźwiną, brakło ich nawet dla obrony Galicji wschodniej przed ukraińskim najazdem. Kiedy pokój się rozstrzygał, Polska nie zdobywszy się na własne wojsko, nie przynosiła koalicji zachodniej potrzebnej na wschodzie pomocy, nie przedstawiała rzeczywistej siły, z którą liczyćby się wypadało.

Groziło więc Polsce, że zamknięta w swoich ciasnych, etnograficznych granicach, utraci niepowrotnie liczną ludność i kulturę polską rozsianą na kresach, a ściśnięta między Niemcami i Rosją, ulegać będzie ich przemocy. Groziło jej, że jako państwo drugo czy trzeciorzędne nie stanie się czynnikiem równowagi europejskiej i nie będzie miała głosu w koncercie mocarstw.



Jeźli też koalicja zachodnia w chwili pokonania Niemiec nie powróciła do swego przymierza z Rosją, a temsamem nie zamknęła Polski w jej etnograficznych granicach, to przyczyna leżała w tem, że z Rosją trawioną bolszewicką anarchją, nie można było wogóle zawierać układów czy przymierza. Koalicja stanęła przed zadaniem zwalczania bolszewizmu, a do tego z natury rzeczy powołaną została także i Polska. Wracało państwo polskie do swego historycznego zadania przedmurza zachodniej cywilizacji, a z tem zadaniem łączyło się ściśle i od jego spełnienia zależało posunięcie się jej ku dawnym swoim historycznym na wschodzie granicom.

Dla mocarstw zachodnich wojna się skończyła, dla Polski wojna jej własna o jej granicę wschodnią i o jej mocarstwowe stanowisko się zaczęła. Wśród tej wojny wypadło budować rząd i wojsko i utrzymać porządek publiczny jako warunek zwycięstwa i rękojmię dla Europy, że Polska wskrzeszona pójdzie zawsze z zachodem.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

# SPIS OSÓB.

# SPIS ROZDZIAŁÓW